



FIONA BULLEN

LIŚCIE NA WIETRZE



Przekład Ewa Spirydowicz

Mojemu ukochanemu Kitowi, który opóźnił powstanie tej książki, i moim przyjaciołom. Nie bójcie się, nie ma was na kartach tej powieści!

Rozdział pierwszy

Zerknęła na męża. Spał. Piegowate ramiona ciasno owinął kołdrą, którą przed chwilą z niej ściągnął. Leżała odkryta i drżała z zimna. Głowiła się, dlaczego, na Boga, za niego wyszła. Zegarek wskazywał kwadrans po trzeciej. Zaczęła myśleć o morderstwie.

Zawsze bawiła ją opowieść o żonie, która zatłukła męża mrożonym udźcem jagnięcym, po czym spokojnie udusiła narzędzie zbrodni i podała na kolację policjantom prowadzącym dochodzenie. Cóż za ironia; zjadali dowód rzeczowy, tym samym zacierając wszelkie ślady! Zresztą, Hugh na to zasłużył, stwierdziła. Całkiem poważnie brała pod uwagę takie rozwiązanie.

Biedny kapral Dutton... Przecież chciał tylko okazać się dżentelmenem. A że jego ramię nieco dłużej obejmowało jej talię, kiedy szli korytarzem? Hugh niby przypadkiem uderzył go łaską przy najbliższej okazji... Nikt nie wierzył, że nie zrobił tego naumyślnie. Takie zajścia miały miejsce zbyt często. Westchnęła głośno. Hugh nie ma prawa tak postępować. Niejako oficer wobec zwykłego żołnierza, który nie mógł odpłacić pięknym za nadobne, nie śmiał złożyć raportu. Tak, Hugh zasługuje na tęgie lanie. Po co w ogóle za niego wyszła!

Od tego czasu minęły cztery lata. Już zapomniała, że czuła się uwięziona w domu rodziców w Kenii, wśród wzgórz Nandi. A Hugh wydawał się bardzo silny, mądry, bardzo... pewny siebie? Władczy? Czy może tylko ona takim go widziała? Inni oficerowie drwili z niego za plecami i stroili głupie miny, ilekroć popełnił nietakt. Nie, nigdy nie łamał zasad. Niemniej jednak było coś w jego stosunku do podwładnych, w tym, jak zamawiał drinka, nawet w tym, jak zakładał beret. Zupełne drobiazgi, których nigdy nie zauważał, a co dopiero pojmował.

Teraz pamiętała tylko, że porzuciła krainę złotego światła, rozjaśniającego pustynny krajobraz, wszechogarniające ciepło i uczucie, że cały świat leży u jej stóp, na wyciągnięcie ręki. A ona wybrała Hugh. Ponownie westchnęła.

Ojciec polubił go od razu, co było do przewidzenia, bo Hugh poskromił jego niesforną córkę, robił karierę, i do tego potrafił być czarujący, jeśli chciał. Hugh podbił go w mgnieniu oka. Ojciec był snobem, więc imponowało mu, że córka wychodzi za męża za oficera i dżentelmena. O tak,

Hugh owinął sobie ojca dokoła małego paluszka, stwierdziła z goryczą. Matka zachowała większą rezerwę, większą ostrożność. Powiedziała niejasno, jak to miała w zwyczaju, że nie lubi niskich ryżych mężczyzn z wąsami. Często okazują się fałszywi. Laura nie zwróciła uwagi na jej słowa - ani wtedy, ani wcześniej. Widziała tylko cichą, skromną kobietę o konserwatywnych poglądach, całkowicie podporządkowaną mężowi, i lekceważyła ją otwarcie. Tymczasem mama miała rację, westchnęła ciężko. Hugh nie był dla niej dobry. Odruchowo pomacała palcami bolesny siniak na ramieniu.

Tylko w jeden sposób mogła mu się zrewanżować - upokarzając go. Uśmiechnęła się lekko. Obmyślała następne posunięcia, planowała kolejną kampanię. Rozwód nie wchodzi w grę, o czym dowiedziała się od Hugh, gdy była na tyle głupia, że poruszyła ten temat. Oficerowie się nie rozwodzą, poinformował z napuszoną miną. Co za bzdura! W dzisiejszych czasach rozwodzą się wszyscy; nawet oficerowie, nawet, jeśli wierzyć plotkom, sam książe Walii... tylko nie Hugh.

Zresztą, Laura przyznawała to przed sobą, nie uśmiechała się jej myśl o pójściu do pracy, bo przecież nie utrzymałaby się za śmiesznie małe alimenty. Nie, lepiej poszukać kogoś innego, nie rezygnując od razu z Hugh. Później przystąpi do czynów. Z niechęcią spojrzała na śpiącego męża.

Emma ciężko opadła na krzesło. Oparła dłonie na brzuchu. Nadal ją bolał. Jej myśli biegingy dobrze znanym torem. Po raz kolejny zadawała sobie to samo pytanie: dlaczego, dlaczego, dlaczego. Dlaczego właśnie mnie to spotkało? Dlaczego moje dziecko? Czy poroniłaby również wtedy gdyby nie upadła, gdyby Hugh jej nie popchnął? Teraz to bez znaczenia.

Lekarze nie umieli odpowiedzieć na te pytania, nie potrafili uratować dziecka, a tylko ono się liczyło. Ich zdaniem mało prawdopodobne było, żeby upadek spowodował poronienie. Minął tydzień, zanim straciła dziecko. Takie rzeczy się zdarzają, ale nie ma powodu do obaw, że się powtórzą. W tych czasach wiele kobiet roni co najmniej raz. Bardzo wiele kobiet.

Fergus chciał pocałować ją w kark, ale odsunął się, kiedy usłyszał, jak wzdycha żałośnie. Jej ból doprowadzał go do rozpacz, budził wściekłą nienawiść do Hugh. Popatrzył w dal, na boisko. Grupa wyrostków uganiała się na rowerach, niszczyła wypielegnowany trawnik. Skierował złość przeciwko nim, życzył im połamania kości, wywrotek, zderzeń.

Robił wszystko, byle nie myśleć o Hugh.

- Bill wpadł dzisiaj, mówiłem już? - zaczął od niechcenia, jakby nie wiedział, że jego śliczna ciemnowłosa żona, siedząca u jego boku na ogrodowej ławeczce, stara się dojść do siebie po stracie dziecka. Bardzo to przeżywała. Przeżywali oboje.

- Naprawdę? Czego chciał? - Emma uśmiechnęła się z wysiłkiem. Postanowiła, że będzie dzielna i rozsądna, że upora się z bólem. Uśmiechnęła się szerzej, ale zdradzały ją drżące kąciki ust. Dała sobie spokój z udawaniem.

- Och, nic takiego. Chciał ci powiedzieć, że... że mu bardzo przykro. - Urwał w pół słowa, nerwowo pocierał nos. - Pojechał do Londynu, więc nie mógł czekać. Powiedziałem mu, że śpisz. Przesyła pozdrowienia. Zobaczymy się na weselu.

Zaintrygowana, uniosła głowę.

- Na weselu Kate i Alexa? Ależ to dopiero za kilka tygodni! Dokąd się wybiera? - Była zaskoczona. Bill Ovington zaledwie kilka miesięcy temu wrócił z zagranicznej misji w innym batalionie. Przystojny, lekkomyślny Bill o leniwym spojrzeniu, duszy podróżnika i złotym sercu. Uśmiechnęła się do siebie. Dokąd, u licha, los go teraz poniósł?

- A jak myślisz? - Fergus znacząco uniół brew. W jego głosie usłyszała ledwo wyczuwalną nutę zazdrości. Dorośli mężczyźni bawią się w wojsko, przemknęło jej przez głowę. Tyle że tak naprawdę, wcale się nie bawili.

- Ach, taak... Czyżby pracował dla wywiadu? - Zmarszczyła czoło. - Może przypadkiem trafił do Belfastu? Albo jeszcze dalej na południe?

- Z tego co wiem, w okolicy Belfastu. Ale pojechał tylko się rozejrzeć. W gruncie rzeczy nie ma nic wspólnego z wywiadem. Lecz kiedy awansuje, musi znać teren jak własną kieszeń. - Zastanawiał się przez chwilę. - Dziwnie tam będzie bez patroli na ulicach. O wiele trudniej przyjdzie nam się zorientować, czy coś się szykuje. Robi mi się nieswojo na samą myśl o tym. Będziemy na ziemi niczyjej - ani najeźdźcy, ani sprzymierzeńcy...

- Czy coś się stało? - Wzmagający się wiatr rozwiewał jej ciemne włosy. Zadrzała na myśl o nadchodzącej zimie. - Coś cię niepokoi? Myślałam, że już po wszystkim, że najgorsze, co się może zdarzyć, to czcze pogrózki i niewinne wymachiwanie bronią... - Kiedy na niego spojrzała, z jej twarzy znikł wszelki niepokój. Nie wolno się przejmować, okazywać mu swoich obaw.

- Jeszcze nie. Spójrzmy prawdzie w oczy: zmieniło się niewiele. Jedyna różnica polega na tym, że teraz nie naciskają na spust, nie detonują bomb. Jeszcze za wcześnie twierdzić, że już po wszystkim. Pokój jest bardzo kruchy. - Skrzywił się, słysząc krzyki nastolatków na boisku. - Pożyjemy, zobaczymy.

- A gdybym nadal była w ciąży? Chciałbyś, żeby nasze dziecko urodziło się gdzieś tam? - Emma rzuciła mu uważne spojrzenie. Dlaczego nie usiądzie koło niej, nie przytuli, zamiast wsłuchiwać się we wrzaski miejscowych wyrostków?

- Nie „gdzieś tam”, Emmo. - Uśmiechnął się. - Miejscowi obrażą się śmiertelnie słysząc coś takiego i pomyślą, że uważasz ich za podrzędną kolonię. - Zmrużył oko. - Słuchaj, spędzimy tam dwa lata. Zanim wyjedziemy z Irlandii, będziesz miała dziecko. Są tam dobrzy lekarze i nowocześnie wyposażone szpitale, więc zamiast marudzić, przypomnij sobie, jakie znasz irlandzkie imiona. Zawsze mi się podobało imię Patrick. Nie uważasz, że Patrick Kennedy brzmi całkiem dobrze?

Przesunęła się, robiąc mu miejsce na ławeczce. Wtulona w jego wełniany sweter zerknęła na nieregularne rysy, które nadawały mu wygląd dobrodusznego niedźwiedzia.

- Skąd ci przyszło do głowy, że dziewczynka będzie chciała mieć na imię Patrick?

Pani Dalton była bogata, ekscentryczna i z lubością wtykała nos w cudze sprawy. Przesunęła okulary na czoło i zmierzyła Kate surowym spojrzeniem.

- Podobno wychodzisz za żołnierza?

Nie samo pytanie, lecz raczej ton, jakim je zadała, zdradzał jej opinię na ten temat. Kate uśmiechnęła się z wysiłkiem. Pani Dalton była Amerykanką i dlatego miała dziwny stosunek do wojska.

- Tak. W grudniu. - Nie podnosiła głowy znad katalogu, zajęta szukaniem potrzebnego odcienia. Nie zwracała uwagi na widoczną irytację pani Dalton, co po chwili spowodowało głośne prychnięcie klientki.

- Nie jest to najlepsza pora na ślub, nie sądzisz, moja droga? O ile wiem, zaręczyliście się zaledwie przed kilkoma tygodniami. Po co ten pośpiech?

Kate wpatrywała się w skrawek tkaniny, który ścisnęła w dłoni. Bezgłośnie liczyła do dziesięciu, nie chcąc, by złość zabarwiła jej blade policzki na czerwono. Boże, jak nienawidziła tej baby! Gwałtownym

ruchem uniosła głowę, posłała klientce wyzywające spojrzenie i wycedziła powoli, starannie dobierając słowa:

- Nie ma mowy o żadnym pośpiechu, droga pani. Chcemy się pobrać tak szybko jak się da, i tyle. Wie pani, to się zdarza zakochanym. - A ona bardzo kochała Alexa. Na samą myśl o nim przeszywał ją dreszcz, zaprawiony strachem. Niedobrze jest kochać tak mocno; to czyni podatnym na ból. Oczywiście, tego nie pojmą osoby pokroju pani Dalton. Kobiety takie jak ona nie wychodzą za mąż z miłości, lecz dla pieniędzy, tytułu, poważania. Kate wydeła pogardliwie usta.

Batalion Alexa wkrótce wyrusza do Irlandii Północnej. Jeśli nie pobiorą się teraz, to kiedy? Czy w wojsku w ogóle jest odpowiedni moment na małżeństwo? Odepchnęła tę myśl, pewna, że dokonała właściwego wyboru... no, prawie pewna.

- A co z pani firmą? Nie wiem, jak to się ułoży, skoro będzie tu pani zaglądać kilka razy w tygodniu. Przywykłam już, że wpadam i omawiam z panią szczegóły - marudziła dalej pani Dalton, a Kate skomentowała w myślach: „Och, pewnie, chciałaś mnie dalej męczyć, jak przez ostatnie pięć lat. Zatrzymałaś mi życie głupimi pomysłami, zmieniałaś wystrój wnętrza, kiedy tylko przyszła ci ochota, a potem narzekałaś, że twój dom nie ma charakteru ani patyny”. Marzeniem pani Dalton było należeć do londyńskiej elity, lecz zawilości i niuansów stosunków między starymi, dobrymi rodzinami przekraczały jej możliwości pojmowania. Świadomość, że uporczywa klientka wkrótce będzie tylko wspomnieniem, wywołała uśmiech na twarzy Kate.

- Nie będę tu zaglądała. Sprzedaję mój udział przyjaciółce Milly, która się tym zainteresowała. Pani Dalton, wychodzę za żołnierza. Moje miejsce jest u boku męża, gdziekolwiek go wyślą. Nie bardzo sobie wyobrażam prowadzenie firmy z garnizonu stacjonującego gdzieś na północy, a pani? - Albo z Belfastu, mimo rzekomego pokoju, dodała w myślach. Może jednak? Nie, to bez sensu. Wystarczająco często widywała Belfast w wiadomościach. Nie jest to najlepsze miejsce dla dekoratorki wnętrz! Starła się nadać głosowi pewne, stanowcze brzmienie, nie chciała, by dręczące wątpliwości zakłóciły jej spokój.

Kochała Alexa, chciała wyjść za niego za mąż, on zaś nie miał wyboru - musiał się podporządkować rozkazom i jechać tam, gdzie go wyślą. Miał przed sobą wspinałą karierę, wszyscy tak mówili. Jeśli zechce, wejdzie na

sam szczyt. Nic dziwnego, że to ona musi się dostosować. Mimo to, martwiła się - tylko troszeczkę, oczywiście, nie na tyle, żeby zmienić zdanie, to jej nawet nie przychodziło do głowy. Ale szkoda, że trzeba zrezygnować z pracy, żeby stać się panią Alexową Aldridge, żoną oficera, kobietą bez własnego miejsca na ziemi. Stłumiła westchnienie.

Pani Dalton jednak je usłyszała. Wcale nie była zaskoczona. Kate Gordon zafascynowała ją pierwszego dnia, gdy weszła do nowo otwartego biura. Nad zielono-kremowymi drzwiami widniała nazwa firmy: Dekoracja wnętrz, Gordon & Tait. Przy biurku siedziała młodziutka jasnowłosa dziewczyna z wyrazem oczekiwania na twarzy. Miała wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat i czteroletni staż pracy w znanej firmie wnętrzarskiej. Panią Dalton zaintrygowały zielone oczy pod zadziwiająco ciemnymi brwiami, uniesionymi w zdziwieniu, i popielate włosy podtrzymywane szylkretowym grzebieniem. Na dodatek jej ojcem był prawdziwy lord, więc dobry smak miała niejako we krwi. Pani Dalton święcie w to wierzyła.

Co więcej, Kate była naprawdę dobra w tym, co robiła. Miała doskonale wycucie, zawsze wiedziała, jak połączyć tkaniny dyskretnie, acz niekonwencjonalnie. A Milly, jej współpracownica, szczycąca się dyplomem dekoratorki wnętrz, co w oczach pani Dalton nie było żadną zaletą, potrafiła jak nikt wyczarować dodatkowe skrawki przestrzeni w zatłoczonym mieszkaniu i upchnąć tam jeszcze jeden kredens, dzięki czemu kuchnia od razu stawała się bardziej stylowa! Tworzyły taką dobraną parę!

Dlaczego Kate w ogóle bierze pod uwagę porzucenie tego wszystkiego? Uganiały się za nią tabuny młodych przystojnych mężczyzn, firma prosperowała coraz lepiej, miała przepiękne mieszkanie, o czym pani Dalton przekonała się na własne oczy, gdy Kate zapomniała wziąć próbkę tkaniny i wróciły po nią razem. Za kogo uważa się ten facet? Wymaga od niej takiego poświęcenia! W imię czego?

- Gdzie odbędzie się ślub? - Pani Dalton starała się udawać zainteresowanie, ale nawet w jej uszach pytanie zabrzmiało obojętnie. Cóż, nic nie poradzi, że jest zła. To ona odkryła Kate. Przyprowadziła do niej swoje przyjaciółki, obecnie klientki firmy, a teraz niewdzięczna dziewczyna odwraca się do niej plecami. Zrozumiała, że jest niezadowolona.

- W domu. - Te proste słowa przyprawiły obie o dreszcz. Pani Dalton również chciałaby móc tak od niechcienia mówić o siedzibie rodu od wielu pokoleń.

Kate obawiała się, czy nauczy się widzieć dom w pozbawionych charakteru garnizonowych kwaterach. Czy jej dzieci znajdą poczucie przynależności do określonego domu, wioski, społeczności, tak jak ona? Czy też będą jeździły z rodzicami po całym kraju, lub świecie, nie wiedząc, gdzie naprawdę tkwią ich korzenie.

Ciszę przerwał dźwięk dzwonka przy drzwiach. Kate spojrzała nad ramieniem pani Dalton. Uśmiechnęła się radośnie. Wszelkie wątpliwości rozwiąły się bez śladu.

- Pani Dalton, nie zna pani Alexa. Oto on. - Witaj, kochany! Nie wiedziałam, że przyjeżdżasz dzisiaj! - Wyszła zza kontuaru, żeby ująć dłoń mężczyzny, który przed chwilą wszedł do sklepu. Był wysoki, śniady i niewątpliwie przystojny, choć w jego twarzy krył się pewien smutek, pewna powaga. Długa, wąska blizna, pamiątka po szrapnelu, która przecinała jeden policzek, nadawała mu bardzo męski wygląd. Ciemnoniebieskie oczy nie zawsze zdradzały myśli, a ładnie wykrojone usta bywały zmysłowe i uparte. Tego dnia jednak Alex był w doskonałym humorze.

- Nie mogłem bez ciebie wytrzymać. - Pocałował ją. - Poza tym, dzisiaj wieczorem nie będę potrzebny w garnizonie. Pomyślałem, że przenocuję w mieście i wrócę do koszar o świcie. Co ty na to?

-Wspaniale! Tęskniłam za tobą. Chciałabym cię przedstawić mojej... mojej specjalnej klientce, pani Dalton. - Kate przywarła do niego na chwilę, zanim zwróciła się do starszej kobiety.

Pani Dalton odwróciła się w ich stronę, przywołując na twarz sztuczny uśmieшек. Skrepowane gorsetem ciało przeszył dreszcz, którego nie zaznała od lat. - A więc to tak, mruknęła pod nosem. Teraz wszystko rozumiem. Seks. Ten facet wręcz emanuje seksem. Do tego jest cholernie, nieprzyzwoicie przystojny z tym przenikliwym spojrzeniem, taki wysoki, szczupły i ciemny. - Od dawna nie widziała mężczyzny równie atrakcyjnego i w podobnym stopniu nieświadomego własnej urody. Westchnęła, zła na siebie, bo przez chwilę zazdrościła Kate.

Pożądanie wygasa, pomyślała, a wtedy nic nie stanowi lepszego pocieszenia niż pieniądze. Być może pan Dalton nie jest zabójczo przystojny, za to jego konto w banku jest nader atrakcyjne. Kate sama się przekona. I wtedy wróci. A ona, pani Dalton, będzie czekać.

Rozdział drugi

Chyba nie ma brzucha, co? - Joanna nie ukrywała złości z powodu burzliwego romansu, później zaręczyn, i w końcu ślubu Alexa. - Chociaż, z drugiej strony, jest chuda jak szczapa, więc jeszcze nie byłoby widać. - Przyglądała się młodej parze spod szerokiego ronda kapelusza. Dzień był pogodny, zimowe słońce zalewało ogród łagodnym blaskiem, lecz ona drżała w wełnianym kostiumie.

- Skąd ci przyszło do głowy, że Kate wpadła? Moim zdaniem, powody, dla których tak szybko zdecydował się na ślub, są oczywiste. Ona jest po prostu boska - syknął jej do ucha młody mężczyzna. Uśmiechnął się, widząc, jak gniewnie zaciska usta.

- Jak każda kobieta w dzień swego ślubu, mój drogi, nawet twoja kuzynka. Kilogram makijażu i biała sukienka nie zamienią nikogo w Claudię Schiffer...

- Ależ, moja droga, zachowujmy się jak ludzie cywilizowani... - Tim obciągnął rękawy koszuli, po raz kolejny rozważając, czy mucha naprawdę pasuje do smokingu. - Nie, nie, oni nie udają. Spójrz - trącił ją w bok - świata poza sobą nie widzą.

- Mój kochany, chyba umknęło twojej uwadze, że... - zaczęła Joanna.

- Czy nie mogą być po prostu szaleńczo zakochani? - Tim uparcie obstawał przy swoim. - Jakby nie było, Alex nie jest bogaty...

- Zresztą, kto chciałby wychodzić za oficera, nawet jeśli jest nim piękny Alex, o to ci chodzi? - Do rozmowy włączyła się trzecia osoba, siostra bliźniaczka Tima. Nicky znowu będzie kpić, pomyślała z niechęcią Joanna. Nie zwracała na nich uwagi, spod zmrużonych powiek wpatrywała się w smugę papierosowego dymu. Wiatr szarpał welonem Kate, otaczał ją zwiewną białą chmurą spiętą małym brylantowym diademem. Joanna mocniej zacisnęła powieki.

- Jo chciałaby - stwierdził Tim ze złośliwym uśmiechem na ładnej twarzy. - I nie ona jedna. Nie oszukuj się, Nicky. To nadal jest mały, zamknięty w sobie, uprzywilejowany świątek. Nieważne, co myślą cywile. Zwykli żołnierze salutują, zwracają się do ciebie „proszę pani”, masz szansę zostać żoną kogoś bardzo, bardzo ważnego... Żyjesz z dala od szarej rzeczywistości, myślisz tylko o uroczystościach i bankietach...

- Co za bzdury! - Tym razem Nicky roześmiała się szczerze. - Może tak

było pięćdziesiąt, no, jeszcze nawet dwadzieścia lat temu, ale nie teraz. Co wojsko ma dziś do zaoferowania? Kiepskie kwatery, krótkie urlopy, niepewność, gdzie cię jutro wyślą... Zdaniem ojca nic nie jest już takie, jak...

- ... W latach jego młodości? Mimo to rozmawiał z Alexem całymi godzinami. Wojskowy zawsze pozostanie wojskowym, według jego własnych słów, a to były przecież „najlepsze lata jego życia” - dokończył za nią brat z ironicznym grymasem na twarzy. Zbyt sobie bliscy, by się kochać, za bardzo zżyci, by się rozdzielić, bliźnięta zawsze wprawiały wszystkich w zakłopotanie ciągłymi złośliwościami. Joanna nie mogła tego dłużej wytrzymać. Odwróciła się na pięcie. Gdyby wtedy od niego nie odeszła, gdyby nie zażądała, żeby Alex zrezygnował z kariery wojskowej i poszukał innej pracy... Nie, nie chciała o tym myśleć.

- Zamknijcie się, do cholery! Gderacie jak stare baby!

- Lepiej stare niż zgorzkniałe...

- Och, Timmy, goryczy ci również nie brakuje - warknęła Joanna. - Błagam, Nicky, zabierz go. Doprowadza mnie do szału. Nie pojmuję, jak znosisz jego towarzystwo.

- Chodźmy, Tim. Nic tu po nas. Jo pluje jadem. Biedulka nie może nam zapomnieć, że Kate jest naszą kuzynką. Na dodatek my ich sobie przedstawiliśmy. Tkwimy w tym po uszy... - Nicky zabawnie przewróciła oczami. Odeszli.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że tylko dla niej dzisiejszy dzień jest dużym zawodem - zauważył Tim. Siostra spojrzała na niego badawczo. - Ale to cała Jo. Jaja, ja. Nie dziwi mnie wcale, że Alex ją rzucił, a ciebie?

- Jeszcze ci na nim zależy, skarbie? Myślałam, że to tylko szkolna miłostka sprzed lat? Ojej, czy Simon wie? - Zerknęła w prawo, gdzie słodki Simon, jak go nazywała, zabawiał rozmową nobliwie wyglądającą starszą damę. Tim poczerwieniał.

- Nie wygłupiaj się. Między nami nic tak naprawdę nie było. Alex nie ma takich skłonności. Miałem na myśli co innego. Wszyscy ci mężczyźni wpatrzeni w Kate... Pewnie żałują, że nie działali bardziej zdecydowanie, ciekawi, czy będzie szczęśliwa... liczący, że jeszcze ją zdobędą. Dla młodej kobiety, której kariera tak pięknie się zapowiadała, nie była to łatwa decyzja...

- Dobry Boże! Jo ma rację! Naprawdę gadasz jak stara baba! Lepiej pospiesz na ratunek Simonowi. Wyczerpał wszelkie bezpieczne tematy i

zaraz powie coś szokującego. A ta starszka, z którą rozmawia, to nikt inny jak babka Kate, na rany boskie, stara lady Greaves. Jest strasznie konserwatywna i tak wiekowa, że wygląda jak mumia. Nie możemy jej zaszokować, bo wyciągnie nogi. -

Nicky uśmiechnęła się łobuzersko. Pocałowała brata w policzek i popchnęła na prawo.

- Nie wygląda na osobę, którą można zaszokować, ale dobrze, zmykam. Zachowuj się grzecznie i nie zaręcz znowu. - Puścił do niej oko. - To już się robi nudne.

- Och, spadaj, Tim! - Odwróciła się na pięcie. Duszką wychyliła kieliszek szampana.

- Zauważyłeś to, co ja? - Kate wspięła się na palce, do ucha Alexa, gdy z uśmiechami na twarzach witali nowo przybyłych gości. - Twój się trzymają z jednej strony i rozmawiają Bóg wie o czym, moi z drugiej, i plotkują. Co jakiś czas ktoś z jednej grupki przypomina sobie, że zna kogoś z drugiej, i na chwilę się spotykają. Mam wrażenie, że powinnam się rozdzielić.

- Pamiętaj tylko, że ja jestem najważniejszy. I zrozumiem, nasze gadanie Bóg wie o czym, to nic innego jak plotki - mruknął w odpowiedzi i pocałował ją w kark, odsłonięty dzięki wysoko upiętym włosom. Był zły, że zdecydowali się zostać dłużej. Na początku pomysł wydawał się niezły; bawić się na przyjęciu razem z innymi gośćmi, tańczyć i gadać ze znajomymi, których nie widzieli od wieków. Teraz, upojony zapachem skóry i perfum młodej żony, marzył o jednym: porwać ją do hotelu i pozwoli zdejmować z niej jedwabną suknię i miękkie halki. Tymczasem musi czekać wiele godzin...

- Udała nam się pogoda, prawda? Aż trudno uwierzyć, że to koniec grudnia. Myślisz, że to dobry znak? - Głos Kate wyrwał go z zadumy. Spojrzał na nią z czułością.

- Dla czego? Dla naszego małżeństwa? - Ironiczny uśmiech przeczył powadze niebieskich oczu.

- Na przykład. Wyobraź sobie, jak by było okropnie, gdyby od rana lało...

- Albo grzmiało...

- Nie, tak by było podczas twego ślubu z Joanną - odcięła się, ale zaraz złagodniała. - Przepraszam. Mam wrażenie, że przeszywa mnie wzrokiem na wylot. Dlaczego w ogóle tu przyszła?

- Masochizm - skomentował sucho. - Nie zwracaj na nią uwagi, o ile ci się uda.

- Mało prawdopodobne. O, a to kto? - Zmrużyła oczy, jak każdy krótkowidz. - Tamten ryży facet koło fontanny, ten mały Mussolini. Czemu ma taką wściekłą minę?

- Gdzie? - Alex podążył za jej wzrokiem. - O Boże, to Hugh Mallory, dowódca jednej z kompanii - wyjaśnił, widząc zdziwienie w oczach Kate. - A powód jego złości... Tak, jest tam, jak zwykle, wśród tłumu wielbicieli.

- Kto? - Spojrzała we wskazaną stronę. Stała tam kobieta o płomiennych włosach. Trzymała pod ręce dwóch mężczyzn i głośno śmiała się z czegoś, co powiedział jeden z nich. Podobna do Joanny, zauważyła, i nie chodzi tylko o kolor włosów. Może zmanierowanie? Może śmiech; odrobinę zbyt radosny, zbyt histeryczny?

- Laura, żona Hugh. To dziwna para. Jeśli zaraz nie przestanie, dojdzie do awantury...

- Chyba nie tutaj? Boże, oni zupełnie do siebie nie pasują. On taki ryży, a ona płomiennie ruda... Okropny zestaw! - Połączenie barw raziło jej zmysł estetyczny.

- Masz całkowitą rację. Budzą w sobie najgorsze instynkty. W przypadku Hugh wcale o to nietrudno.

- Cóż, mam nadzieję, że nie zrobią tutaj awantury. Mama dostałaby ataku serca, gdyby doszło do scysji... - Nie dokończyła, bo Alex musnął ustami jej ucho i szepnął:

- O, idzie pułkownik Joss. Jego żona ma na imię Suzy. Poznałaś ich na bankiecie, pamiętasz?

- Oczywiście. Są przemili. - Powróciła spojrzeniem do Hugh. Nie można dopuścić, by doszło do najgorszego, pomyślała zmartwiona widokiem jego naburmuszonej twarzy. Po chwili skoncentrowała się na dowódcy męża.

- Alex! Kate! Nie można się do was dopchać. Pocałuj mnie, moja droga, żeby Suzy mogła na mnie nakrzyczeć za oglądanie się za młodymi kobietami. Nabożeństwo było wrzuszające, chyba się ze mną zgodzicie? Jak zwykle wrzusiłem się przy „My country”. Chór śpiewał wspaniale. - Silny, zdecydowany głos dotarł do nich, zanim podszedł wysoki, lekko zgarbiony mężczyzna o jasnych włosach starannie zaczesanych do tyłu. Charakterystyczny typ, oceniła Kate, angielski do szpiku kości, z dobrej rodziny, konserwatywny w najlepszym tego słowa znaczeniu.

- Cóż, pułkownika, uznali, że na nich spoczywa ciężar zapewnienia ceremonii oprawy muzycznej. Dotychczas nie słyszeli śpiewu wojskowych. Chyba się troszeczkę przestraszyli.

- O nie, kochany, to wokalne popisy twojej ciotecznej babki Maud rozrywały ludziom bębni w uszach - Kate sprzeciwiła się ze śmiechem. - Wszyscy, którzy stali w jej bezpośrednim sąsiedztwie, do tej pory nie odzyskali słuchu. Jak to się mówi, dzwoni im w uszach. Witaj, Joss. Jak się masz? - Pocałowała starszego mężczyznę w policzek.

- Szczęściarze z nich. Nie będą musieli słuchać mojego przemówienia - zauważył Alex z zazdrością, aż Joss się roześmiał.

- Co, jesteś zdenerwowany? Nie drgnie ci powieka, gdy wydajesz rozkazy sześciu setkom twardych, zahartowanych mężczyzn, ale niech Bóg ma cię w swojej opiece podczas uroczystości rodzinnych! Wszyscy się ich boimy. Radzę zrobić to szybko: podziękować rodzicom, druhom, świadkom i gościom, i uciekać. A zmieniając temat: widziałeś Hugh? - Znacząco spojrział w kierunku fontanny.

- Miałem nadzieję, że przynajmniej dzisiaj dadzą sobie spokój. Na ślubach ludzie się zakochują, a nie kłócą - zachnął się Alex.

- Znasz Hugh... a Laura ciągle go prowokuje. Poniżanie, upokarzanie go sprawiają jej wyraźną przyjemność. To zemsta. - Pułkownik zwrócił się do Kate, z niepokojem obserwującej scenę przy fontannie. - Moja droga, już niedługo poznasz wszelkie sekrety batalionu. Dzisiaj nie zwracaj sobie tym głowy. Będę miał na nich oko. A jeśli ich nie upilnuję, własnymi rękami powycieram krwawe plamy! - W tej chwili Milly porwała Kate, by porozmawiała ze starymi przyjaciółmi. Alex odprowadził ją tęsknym spojrzeniem.

- Do twarzy mu w mundurze, nie uważasz? Dotychczas widywałam go tylko po cywilnemu. Ach, te długie nogi i proste plecy.... - rozmarzyła się Milly.

- Bez munduru jeszcze bardziej mu do twarzy!

- Nie mów, bo mi serce pęknie! Kate roześmiała się beztrudno.

- A wiesz, musiałam go długo namawiać, żeby się zgodził wystąpić dzisiaj w mundurze. Chciał włożyć frak, jak pozostali.

- Co za głupota. Mundury są bardzo seksowne. - Milly, niska, okrągła szatynka o pięknej karnacji i dużych oczach pod szopą niesfornych loków, zazdrośnie pokręciła głową. - I przez całe dwa tygodnie będziesz się mogła

nim rozkoszować. Ale z ciebie szczęściara! Wiesz już, gdzie spędzicie miesiąc poślubny?

- Nie udawaj tylko, że nic nie wiesz! - Kate uniosła brwi w zdziwieniu. - Byłam przekonana, że spiskujesz z Alexem...

- Ach, więc nadal....

- Ty źmijo! - Kate serdecznie poklepała japo plecach. - Właściwie oczekiwałam po tobie więcej lojalności.

- I kto to mówi! - odpowiedziała Milly ostrzej, niż zamierzała. - Porzucasz firmę i mnie, by wraz z Alexem wyruszyć w nieznane. Przepraszam - przestraszyła się, widząc wzrok przyjaciółki - nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu będzie mi Ciebie brakowało.

- Och, Milly! Przecież nie rozstajemy się na wieki. Ale nie miałam innego wyjścia, wiesz o tym. Nie dało się pogodzić obu rzeczy.

- Tak, tak, wiem. I wcale cię nie obwiniam. Gdyby Alex na mnie zerknął...

- Nie widzisz świata poza Robbym, więc nie wciskaj mi takiego kitu. - Kate zbyła śmiechem jej żartobliwe komentarze. Niewiele знаła równie dobranych par jak Milly i Robby. - To wasze szczęście, że pracuje w mieście.

- Na Boga, kuzynko - Nicky zajrzała jej przez ramię - czyżbym słyszała w twoim głosie nutę żalu? Broń Boże nie mów tego Joannie. Biedula i tak ciągle oplakuje utratę Alexa.

- Żalu? Skądże znowu. Biedna Jo... - Kate starała się, by te słowa zabrzmiały szczerze. - Na pewno jej ciężko: być tutaj i uśmiechać się, rozmawiać z ludźmi, udawać, że wszystko w porządku. Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że przyjdzie. Tak naprawdę zaprosiliśmy ją jedynie dlatego, że wypadało... - Z niechęcią spojrzała na małą grupkę otaczającą Joannę. Opowiadała coś, żywo gestykulując bladymi, silnymi dłońmi rzeźbiarki. Straciła swoją szansę. To mógł być jej ślub, Alex mógł być jej mężem.

- Nie wysilaj się, Kate. Wszyscy wiemy, że jej nie znosisz, a i ona nie powie o tobie jednego cenzuralnego słowa. Ciekawi ją, czy jesteś w ciąży. Nie jesteś, prawda? - Nicky roześmiała się na widok jej miny. Zasłoniła usta dłonią zakończoną bardzo długimi, czerwonymi paznokciami, gdy chichot przeszedł w ziewnięcie. - Jest mi nudno i zimno. Mam dosyć takich imprez. Nie pojmuję, czemu wszyscy na nie chodzimy.

- Może czekamy na naszą kolej? - zasugerowała Milly z odrobiną złośliwości. Nicky miała dziwny zwyczaj zaręczania się na cudzych ślubach i zrywania po tygodniu. - Tylko że coraz mniej jest mężczyzn do wzięcia.

- W takim razie jak najszybciej zaciągnij Robby'ego do ołtarza. Chyba nie chcesz, żeby w dniu waszego ślubu był łysy jak kolano i okrągły jak piłka - odcięła się Nicky. Milly uśmiechnęła się krzywo, obmyślając kąśliwą ripostę.

- O Boże, spójrzcie - jęknęła Kate, częściowo, żeby odwrócić ich uwagę, częściowo naprawdę zafascynowana sceną rozgrywającą się nieopodal. - Chyba nie obejdzie się bez awantury. Ten okropny Hugh Mallory ma ochotę przyłożyć znajomemu Joanny. Wiecie, temu malarzowi z kucykiem.

- Co? Gdzie? Kto? - Obie natychmiast spojrzały we wskazanym kierunku. - Dlaczego?

- Chyba za bardzo się spoufalał z jego żoną. Hugh był zły już wcześniej. Ona nic sobie z tego nie robiła i dalej go prowokowała. - Podeszły bliżej. Mężczyźni zdążyli już rozdzielić walczących. Pułkownik Joss szeptem karcił Hugh. Suzy, żona dowódcy, zabrała Laurę do domu, żeby ją trochę otrzeźwić. Nasilający się wiatr rozwiewał jej płomienne włosy. Malarz siedział na ziemi i zdumiony masował sobie szczękę. Joanna uspokajała go szeptem i posyłała mordercze spojrzenia wszystkim wojskowym w pobliżu. Kate z trudem powstrzymała śmiech.

Nie wiedziała, po czym poznawała oficerów. Byli we frakach, jak inni goście. A jednak od razu ich rozróżniała; może za sprawą wyprostowanej sylwetki, odrobinę krótszych włosów. Nie była pewna. Może charakteryzowała ich aura władzy i pewności siebie? Cokolwiek to było, zauważała od razu, podobnie jak Jo.

- Gdyby spojrzenia mogły zabijać, ten Mallory wydałby już ostatnie tchnienie - stwierdziła Nicky. - To nie jest najlepszy dzień dla Jo, nie sądzicie? Jak myślicie, czy rude włosy tak na niego podziały? To znaczy, na faceta Jo, nie na tego małego.

- Chyba tak. I szczerze się dziwię, że temu małemu, Hugh, nikt nie posłał kulki już wiele lat temu. - Alex zbliżył się do nich bezszelestnie. Przechwycił zdumione spojrzenie Nicky. - Jeśli nie przestanie tak postępować, nie wróci z Irlandii w jednym kawałku. Laura lubi flirtować, a Hugh zawsze daje się sprowokować.

Brwi Nicky prawie dotknęły włosów.

- To niesmaczne. Dziwny jest ten wasz świątek. Muszę się temu dokładniej przyjrzeć. - Z tymi słowy pośpieszyła w stronę domu, ciekawa, czy dzieje się tam coś interesującego. Jeśli nie dojdzie do następnej awantury, pocieszy się butelką szampana. Z zaciekawieniem spojrziała na dość przystojnego młodego mężczyznę, którego miała okazję poznać na innej uroczystości. Odpowiedział ostrożnym uśmiechem.

Alex przyszedł po Kate, żeby razem zaprosić gości na herbatę do namiotu.

- Może trochę za wcześnie, wycedził przez zaciśnięte zęby, ale trzeba coś zrobić, żeby rozładować napiętą atmosferę.

Kate przyjrzała mu się uważnie. Czy miał pociemniałe z gniewu. Z irytacją odgarnął pojedynczy kosmyk włosów, który niesfornie opadał na czoło.

- To żenująca sytuacja, Alex, ale ludzie zapomną. Nie przejmuj się, nie pozwól, żeby taki drobiazg popsuł nasze święto - zaczęła niepewnie.

- Och, Kate, nie zawracałbym sobie tym głowy, gdyby to był pierwszy raz - przerwał jej zniecierpliwiony. - Tylko że to ich stary nawyk. Między nami; Hugh jest typem, któremu niejeden chętnie strzeliłby w plecy. Pomyśl, ile by się wtedy narobiło hałasu. Brukowce rozerwałyby nas na strzępy. A Bóg jeden wie, jak bardzo może batalionowi zaszkodzić zła prasa - dodał po chwili.

Choć nadal cichy i spokojny, głos Alexa nabrał brzmienia, jakiego Kate nigdy dotąd nie słyszała. Nagle zrozumiała, dlaczego podwładni go słuchają, wypełniają jego rozkazy. Była w nim pewność siebie, albo po prostu wiara we własne możliwości, która budziła respekt. Nie strach, lecz świadomość, że trzeba uważać na każdy krok.

- Arogancki, napuszony, drobiazgowy i mściwy... Hugh jest po prostu wredny - mówił dalej Alex, nieświadom jej rozmyślań. - Nie dba o żołnierzy, nie stara się zaskarbić sobie ich szacunku. Uważa, że skoro jest oficerem, wszystko mu wolno. Diabli go nadali do naszego batalionu.

- Nie jest odpowiedni? - zakpiła, chcąc poprawić mu humor.

- W każdym razie, nie dla nas - odparł.

- I kto tu jest napuszony? - Kate skrzywiła się zabawnie. Alex znieruchomiał. Przeszył ją wzrokiem. Po chwili ruszyli w stronę namiotu. Zauważyła, że z całej siły stara się zachować powagę, choć w kącikach warg czaił się uśmiech. Potrząsnął lekko głową.

Więc wszystko w porządku, stwierdziła z ulgą. Alex potrafi śmiać się z siebie.

Emma głaskała dłoń Laury i rozważała, czy następna filiżanka kawy dla niej jest dobrym pomysłem. Hugh odjechał z piskiem opon, strasząc gości i wzniecając tumany kurzu. Nie wróci na przyjęcie. Joss skarcił go, nie przebierając w słowach, a żona znowu upokorzyła publicznie. Nie, nie wróci, uznała Emma. Laura zaniósła się śmiechem.

- Rozchmurz się, Em. Mam to w nosie. Zresztą, zawieziecie mnie do domu, prawda? - Bełkotała tak, że Emma z trudnością rozróżniała słowa.

- Niestety, nie. Wyjeżdżamy do Szkocji na kilka dni. Ale znajdziemy kogoś, kto cię podrzuci, nie martw się. Może Bill?

- Ależ oczywiście! Zawsze lubiłam Bilia! - Podkreślała każde zdanie oblizując usta jak najedzona kotka. Nie obejdzie się bez następnej kawy, uznała Emma. Biedna Laura. Cóż to za życie, skoro jej jedynym celem jest unieszczęśliwić Hugh. Usiłowała wzbudzić w sobie współczucie dla niego, jednak nie udało się to nawet jej, osobie o spokojnej, łagodnej, dobrodusznej naturze.

- Kate wyglądała ślicznie, nie sądzisz? Miała chyba najpiękniejszą suknię ślubną, jaką widziałam - zauważyła. Nalała do filiżanek mocną, aromatyczną kawę. - Cieszę się, że zamieszka z nami. Wydaje się bardzo sympatyczna.

- Nie wiem. - Laura obojętnie wruszyła ramionami. - Alexowi chyba na niej zależy, skoro się ożenił. I kolejny wspaniały facet usidlony - westchnęła głośno. Laura kierowała się własną etyką. Fakt, że jest mężatką, w najmniejszym stopniu nie przeszkadzał jej w używaniu życia, lecz nigdy nie uwodziła mężów innych kobiet. Interesowali ją jedynie kawalerowie. Natychmiast pomyślała o Billu, cudownym, lekkomyślnym Billu. Od razu poweselała. Lubiła go.

- A więc - odezwała się nagle, po raz pierwszy dokładnie oglądając pokój; atmosfera spokoju i bogactwa starej rodziny i starych pieniędzy nie uszły jej uwadze - więc Alex nieźle się ustawił. Mam nadzieję, że ona nie jest snobką.

Emma skinęła głową.

- Nie chcesz mieć w pobliżu drugiej Amandy? Nie masz się czego obawiać. Kate jest urocza. Jestem przekonana, że się zaprzyjaźnimy.

- Boże, Em, jesteś taka słodka, że zrobiłoby mi się niedobrze, gdybyś nie

była moją jedyną przyjaciółką - parsknęła śmiechem Laura.

- Nie jestem słodka! - obruszyła się Emma. Na jej policzkach wykwitły rumieńce. - Po prostu wolę widzieć w ludziach dobro... przynajmniej dopóki nie zależą mi za skórę.

- Jak Hugh - podsunęła Laura.

- Och, tak. Jak Hugh. - Emma westchnęła i odwróciła się, bo w drzwiach stanął Fergus. Przyglądał się im uważnie. - Mamy tam iść? - zapytała.

- Dają jedzenie. Przegapiłyście mowy. Bill spisał się znakomicie, rozbawił wszystkich. Alex mówił krótko i sensownie. Ojciec Kate strzelił gafę, zapominając jak zięć ma na imię. Nazwał go Adamem. Na szczęście goście puścili to mimo uszu, bo jest bogaty i utytułowany. Biedna Kate mało się nie spaliła ze wstydu. Może mogłabyś ją pocieszyć?

- Och, oczywiście, Alexa też. Zresztą umieram z głodu. - Emma wstała, starannie wygładziła spódnicę i żakiet z zielonego jedwabiu. Kupiła ten komplet za śmiesznie niską cenę w sklepie z używanymi ciuchami znanych projektantów. Laura zerwała się na nogi. Co z tego, że na nieprzyzwoicie drogiej jedwabnej kreacji widnieją plamy z wina. Kupi sobie nową. Hugh zapłaci. Dobrze mu tak.

- A ja pocieszę Bilia - oznajmiła radośnie. - Co wy na to?

Rozdział trzeci

Zniosła prawie wszystko. Załamała się przy ostatniej przeszkodzie. Kto nie straciłby panowania nad sobą, siedząc w samochodzie podskakującym na serii betonowych progów? Miały one na celu obluźowanie ewentualnych bomb umieszczonych pod podwoziem. A Alex przyjmował to tak lekko, tak beztrzesko, nawet żartował na temat jajek leżących na tylnym siedzeniu. Widziała jego roześmiany profil, kiedy podskakiwali na kolejnym wyboju.

Miała ochotę wrzeszczeć. Tylko, co mogłaby krzyknąć? „Ja nie jestem żołnierzem, więc czemu, do cholery, ktoś miałby chcieć wysadzić w powietrze mój samochód?” Nie wydawało się to najwłaściwszą wypowiedzią. Była żoną wojskowego. Trzy tygodnie temu wyszła za oficera. Od tego czasu jest... czy to jej przejdzie przez gardło? - dodatkkiem do armii. Ludzie o takim statusie nie mogą lekceważyć bomb ani pod samochodem, ani gdzie indziej. Rozmowy pokojowe niczego nie zmieniły. Ta myśl sprawiła, że pogodny słoneczny ranek stracił część uroku. Niepokój, który zawsze tłumiła, spychała na dno świadomości, przebijał się na powierzchnię. Nie dawał się zagłuszyć rozważaniami o Aleksie i miłości do niego.

Blokada jezdni, wieża strażnicza, progi przeciwbombowe, a teraz jeszcze bramka z wartownikiem. Strażnik powoli, metodycznie zapisał numery rejestracyjne ich samochodu i podszedł do okna od strony kierowcy. Ptaki śpiewały, słońce świeciło na niebie, lekki wietrzyk kołysał gałązkami żywopłotu. Wszystko wydawało się normalne, tyle że zanim dotrze do domu, musi się upewnić, że pod samochodem nie ma bomby.

- Dzień dobry, sir. - Wartownik rozpoznał Alexa. Zasalutował służbiście.
 - Dzień dobry pani. Czy państwo dopiero przyjechali? - Uśmiechnął się do Kate; jego dziecienna twarz o zadartym nosie dziwacznie kontrastowała z ciężkim wojskowym hełmem. Okrągłymi oczami uważnie przyglądał się nowej żonie kapitana.

Za godzinę całe koszary obiegnie wieść, że szef się ożenił z niezłą laską, pomyślał Alex rozbawiony. Wyjął z kieszeni przepustkę.

- Dzień dobry, kapralu Edloe. Tak, jedziemy prosto z promu. Spokój na razie?

- Teraz tak, sir. - Chłopak skinął głową. Zaraz po przyjeździe mieliśmy tu małe zamieszanie, było kilku rannych po naszej stronie, ale oni oberwali

bardziej. Zresztą, o wszystkim pan usłyszy. - Z uśmiechem zwrócił mu przepustkę i zasalutował ponownie. - Sir, kapitan Lambourne oczekuje pana i pańskiej żony, żeby zapoznać państwa z zasadami bezpieczeństwa. Następnie kwatermistrz pokaże państwu kwatere. Zna pan drogę, prawda?

- Tak, tak. Wmaszerowałem w zeszłym tygodniu, więc nie będzie nam potrzebny przewodnik. Dziękujemy.

Kiedy Alex mówił, Kate starała się nie okazywać zdziwienia. Wmaszerował. Jak można wmaszerować do własnego domu? Truchtem? Na czworakach? Rozbawiła ją ta myśl. Najwyraźniej jednak wszyscy traktowali to ze śmiertelną powagą; sprawdzali materace, piece i tak dalej, zanim zdecydowali się podpisać papiery. Złożenie podpisu było równoznaczne z przejściem wszystkich problemów na swoje barki, jak jej wyjaśnił Alex.

Zresztą, jeszcze w Londynie, z opowieści Emmy przy lampce wina wynikało, że gorszy od wymarszu jest wymarsz, czego Emma doświadczyła na własnej skórze. Przyszło kilku oficerów z kwaterunku i godzinami oglądali całe mieszkanie, obmacywali framugi drzwi, dna szuflad, stąpali po dywanie z taką ostrożnością, aż zaczęła się obawiać, że padną na kolana. I do tego piec...

Emma, od której dokładniejszej osoby Kate nie spotkała, trzykrotnie poprawiała stan czystości pieca. Choć zakrawało to na całkowitą bzdurę, wymagano od niej, by zdała piec nieskazitelnie czysty, w takim samym stanie, w jakim przywieziono go ze sklepu. Nawet najmniejsza grudka sadzy czy przypieczonego ciasta nie miała prawa się ukryć w najdalszym zakamarku. Jak z udawanym spokojem opowiadała Emma, przynieśli ze sobą latarkę...

Kiedy zagroziła Fergusowi, że od niego odejdzie, jeśli jeszcze raz będzie musiała przejść przez równie upokarzającą procedurę, zadecydował rozsądnie, że następnym razem zatrudnią profesjonalną ekipę, która w ich imieniu poręczy za stan czystości kwatery. I z pewnością co najmniej raz podejmie się czyszczenia pieca... Emma namawiała Kate, żeby postąpiła tak samo.

Jednak Alex sam zadbał o wszystko, podczas gdy ona likwidowała londyńskie mieszkanie i żegnała się z przyjaciółmi i współpracownikami. Później, po dziesięciogodzinnej jeździe na północ, do Stranraer w Szkocji, wsiedli na prom do Lanie, skąd samochodem dotarli do Belfastu. A teraz miała zacząć nowe, dziwne życie.

Westchnęła bezgłośnie, gdy kapral Edloe pytał Alexa, czy uważa zabezpieczenie samochodu za wystarczające. Wjechali na teren bazy wojskowej. Brama zamknęła się za ich plecami. Cały świat został na zewnątrz. Przez chwilę poczuła ulgę na myśl, że jej domu strzegą druty kolczaste. To nie takie złe w kraju, w którym potrzebne są progi przeciwbombowe.

- Co będzie, jeśli od podwozia naprawdę odpadnie bomba? - zapytała nagle. Dopiero teraz taka ewentualność przyszła jej do głowy. Alex zwolnił na zakręcie. Spojrzał na żonę. Nie uszło jego uwadze, jak uroczo wygląda w londyńskim kostiumie, z jasnymi włosami założonymi za uszy. Na widok małej zmarszczki na czole ścisnęło mu się serce i ogarnęło go przeświadczenie, że jest wielkim szczęściarzem.

- Cóż, albo wybuchnie, co wtedy będzie ci już obojętne, albo będzie to straszak. Nie zwracaj sobie tym głowy, skarbie. W okolicy jest dużo ciekawszych obiektów do zamachu niż żona nudnego oficera. Zresztą to by im popsuło opinię w prasie. Nie zapominaj o trwających rozmowach pokojowych. - Lekcewał problem, zbywał ją, wiedząc, że Kate przywyknie, zapomni o niebezpieczeństwie po tygodniu lub dwóch. Wszystkie żony zapominały. Nie miały innego wyjścia.

- Ojej, jakie to uspokajające! Zapamiętam sobie i nie omieszkam o tym pomyśleć przy następnej okazji, gdy będę musiała wpełzać pod ten cholerny samochód! - skomentowała zgryźliwie. - Wytlumacz mi jeszcze, co to są czerwone strefy, do których nie mamy wstępu.

- To właściwie ciebie nie dotyczy. - Lekceważąco wzruszył ramionami. - Mnie nie wolno zapuszczać się w te strefy po zarządzeniu najwyższego dowództwa. W twoim wypadku wystarczy, byś je omijała, chyba że masz powód tam jechać.

- Dlaczego? Co to za okolice? - spojrzała na niego przerażona.

- Punkty zapalne - wyjaśnił krótko. - Dzielnice republikanów, które mogą się okazać niebezpieczne. Strefy pomarańczowe są spokojniejsze, i tak dalej. Pokażę ci mapę, na której wszystko jest zaznaczone, żebyś wiedziała, gdzie wolno, a gdzie nie powinno się jeździć w Belfaście.

- A skąd będę wiedziała, gdzie jestem i dokąd jadę, jeśli zabłądzę?

- Pokażę ci okolicę, szybko się nauczysz. Najniebezpieczniejsza jest zachodnia część miasta i kilka innych miejsc... Nie jest tak źle, sama zobaczysz.

- Boże drogi, nie miałam pojęcia, że czeka mnie coś takiego. Druty kolczaste, progi przeciwbombowe, czerwone strefy... - Kate nie mieściło się to w głowie.

Alex, choć jej współczuł, zachował typowy dla siebie pragmatyzm.

- Wiedziałaś, na co się decydujesz...

- Tak, tak. - Z głośnym westchnieniem rozglądała się dokoła, nie chcąc, by po jej minie zorientował się, jakie to wszystko jest dla niej dziwne. Ciszę poranka zakłócał jedynie monotonny warkot kosiarki przy dalekim ogrodzeniu (trawa musi być zawsze skoszona, żeby terrorysta nie miał szans zacząć się w zaroślach) i swarliwe pokrzykiwania srok.

Koszary zajmowały rozległy teren. Najwyraźniej tego dnia większość zajęć odbywała się w innej części. Tutaj, wśród budynków przypominających stajnie z ubiegłego stulecia, panował spokój i cisza. Nie było żołnierzy ćwiczących musztrę ani krzyczących oficerów. Istna sielanka.

- Pusto tu. - Wydawało się, że Alex czytał w jej myślach. - Kiedyś w tych koszarach stacjonowało po kilkanaście batalionów, teraz, na skutek cięć budżetowych, zostaliśmy tylko my i mały oddział Irlandczyków. - Głos miał wyprany z wszelkich emocji. Pogodził się z odchudzeniem jednostki o jeden batalion. Zwyczajni żołnierze, wyjaśnił Kate, przeżywali to bardziej niż oficerowie.

- Kim jest kapitan Lambourne? I dlaczego mamy do niego iść? - zapytała, ciekawie rozglądając się po koszarach.

Alex uśmiechnął się pod nosem.

- To Nick, znasz go. Jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo. Każdy nowo przybyły musi przejść krótkie szkolenie, obejrzeć film na wideo i obiecać, że będzie mieć oczy i uszy otwarte...

- Film na wideo? Dokumentalny? Samochody po wybuchu bomby i tak dalej? - Pobladła na samą myśl o tym. Alex potwierdził ruchem głowy. Miał nadzieję, że na samochodach się skończy. W przeszłości wyświetlano również filmy przedstawiające ofiary śmiertelnych zamachów, żeby uświadomić ludziom rozmiar niebezpieczeństwa. Oby Kate nie musiała tego oglądać.

- Och - jęknęła tylko. - Ale teraz mamy przecież pokój?

- Tak... Chwilowo. Niestety, to się może zmienić w każdej chwili. Wieść niesie, że zawieszenie broni nie potrwa dłużej niż do Wielkanocy. Zawsze

miej się na baczości. - Nie podobało mu się, że musi ją ostrzegać w taki sposób, ale chciał, by zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. Czasami najlepszym rozwiązaniem jest przedstawić problem bez upiększania.

- A co wtedy? - W dużych oczach Kate pojawił się lęk.

- Tego nikt nie wie-pokręcił głową. Większość ludzi chce pokoju. Więc... jeśli znowu dojdzie do zamieszek, zaczną protestować. Może to coś da. Kto wie? Jeśli nie, cóż, wrócimy na ulice zachodniego Belfastu, żeby pełnić dyżury w mieście. Tutaj będziesz bezpieczna.

Z jego tonu wywnioskowała, że nie chce więcej rozmawiać. Opadła na fotel, starając się zapamiętać drogę do nowego domu. Zjechali ze wzgórza. Zza wiekowych drzew wynurzył się ich pierwszy wspólny dom. Kate parsknęła śmiechem, nie tyle rozbawiona, co zaskoczona.

- Poczekaj, aż podjedziemy bliżej - uspokoił ją Alex. - Spodoba ci się jeszcze bardziej. - Po drodze mijali szeregi identycznych domków. Przed każdym widniał mały trawnik i starannie przystrzyżony, nawet w zimie, klomb.

- Taka odległość mi wystarczy. Myślisz, że jeszcze uda się odzyskać moje londyńskie mieszkanie?

- Musiałabyś za dużo dojeżdżać. Zresztą, myślałem, że lubisz wyzwania. Po jakie licho ożeniłem się z dekoratorką wewnątrz, skoro nie potrafi upiększyć wojskowej kwatery?

- Z projektantką, nie dekoratorką - zachnęła się. - Poza tym, istnieją pewne granice...

- Wypomnę ci to kiedyś. - Wierchem dłoni pogłaskał ją po policzku. - Przecież powiedziałaś, że nie ma ograniczeń. Uwierzyłem, bo w innym wypadku wcale bym się z tobą nie ożenił. No, ewentualnie tylko dlatego, że jesteś dobra w łóżku..

- Drogi Alexie, zawsze byłeś naiwny, jeśli chodzi o kobiety - odparła. Uśmiechnęła się wbrew sobie i musnęła palcami dłoń męża. - Ale... O Boże - jęknęła przerażona. - Czy to naprawdę to?

- Możesz zmienić wszystko, jeśli zechcesz. Wyrzucić stare meble, sprowadzić swoje bibeloty... Z salonu mamy piękny widok na jezioro, jeśli pominąć gazociąg... - Jego poważna mina, wyraz twarzy człowieka, który zrobił, co w jego mocy, napełniły Kate wyrzutami sumienia.

- Kochany, wszystko będzie dobrze. Przepraszam, jestem po prostu zaskoczona. W „Sunday Times” pisali, że kwatery oficerskie przypominają

pałace, a tymczasem... Co miałaś na myśli, mówiąc „stare meble”? Chyba nie chodzi o takie koszmarnie rupiecie z lat sześćdziesiątych? - Zerknęła na niego podejrzliwie. Alex zaparkował samochód na podjeździe nowego domu i szarmancko przytrzymał drzwiczki.

- Chodź, przekonaj się sama - zaproponował ze złośliwym uśmiechem.

Laura Mallory od niechcienia poruszała nogami, rozkoszując się pieszczotą wody na gładkiej, miękkiej skórze. Oto co przyciągnęło uwagę Hugh, zauważyła z goryczą; jej ciało. Była wysoka, szczupła, o pełnych piersiach i biodrach - żywa lalka Barbie, ucieleśnienie męskich marzeń. Wystarczyło kilka tygodni w Anglii, aby się przekonać, że dresy, opaski na włosy i getry nie są w jej stylu. I dzięki Bogu.

Najlepiej prezentowała się w czarnych, skąpych seksownych kostiumach kąpielowych. Tak w każdym razie sądzili mężczyźni, otwarcie taksujący ją wzrokiem. Odrzuciła do tyłu burzę płomiennych loków, posłała młodemu sierżantowi uwodzicielskie spojrzenie spod zmrużonych powiek. Jakie to miłe uczucie, być podziwianą przez przystojnego mężczyznę, pomyślała i roześmiała się gardłowo, zmysłowo. Młody sierżant poczerwieniał jak piwonia i oddalił się pospiesznie.

- Laura, przestań. Wprawiasz tych biedaków w zakłopotanie, a w kąpielówkach nic się nie da ukryć. - Emma roześmiała się, jakby na przekór ostrym słowom. Lubiała Laure, ale jak Hugh zareaguje na takie zachowanie? Nie po raz pierwszy uświadomiła sobie, że właśnie dlatego Laura postępuje tak, a nie inaczej. Westchnęła.

- Wcale nie. Oni to lubią. - Laura zerknęła na nią kątem oka. Przyjaciółka ubrana była w skromny biało-granatowy kostium, który nie tyle zdradzał, co sygnalizował uroki jej drobnej, chłopcęcej figury. - Ty im się też podobasz, tylko że nigdy nie odpowiadasz na ich spojrzenia - wyjaśniła. - Uśmiechasz się i rozmawiasz z nimi, jakbyś dalej miała na sobie bliźniak i perełki na szyi. Masz świetną figurę, czemu nie szpanujesz? Czy drobny flirt to coś złego? - Zerknęła na inne kobiety. Wszystkie nosiły skromne stroje kąpielowe. Ich uwagę pochłaniały dzieci pluskające się w płytszym końcu basenu. Nagle poczuła się wyjątkowo nie na miejscu.

- Nic. Nie ma nic złego w małym flircie, o ile na tym się kończy... Ale... to me fair wobec mężczyzn. - Emma się zarumieniła. - Wiesz, że wyobrażają sobie różne rzeczy, a potem zjawia się Hugh... to po prostu nie jest fair - powtórzyła uparcie. - Jeśli chcesz, flirtuj z innymi oficerami albo z

mężczyznami spoza batalionu. To nie wywoła takiego fermentu.

- Mam wrażenie, że podejrzewasz mnie o coś więcej niż tylko flirtowanie. - Laura pytająco uniosła brwi.

- Nie, skądże. - Emma poczerwieniała jeszcze bardziej, nie do końca przekonana o szczerości swojej odpowiedzi. - W żadnym wypadku - skłamała. - Pewnie uznasz, że wtykam nos w cudze sprawy, ale czy jesteś świadoma, jak brzemiennie w skutki może być twoje postępowanie? Między mężczyznami walczącymi ramię w ramię nie ma miejsca na osobiste nieporozumienia.

- O, uwaga! - Laura ziewnęła ostentacyjnie. - Panna pułkownikówna udziela rad kobietom pułku: „Głowa do góry, dziewczęta! Bądźcie wsparciem dla waszych mężczyzn, róbcie, co do was należy!” - Oparła Emmie dłoń na ramieniu, żeby złagodzić jad tych słów. - Em, jesteś dobrą przyjaciółką. Wiem, że dobre imię batalionu, regimentu i całego świata leży ci na sercu. Mnie nie. - Odwróciła się gwałtownie. - Moim mężem jest... jest Hugh, a nie twój Fergus, Alex czy Bill. Należy mi się od życia trochę rozrywki. - Uśmiechnęła się. - Więc proszę, daj mi spokój. Idę popływać, idziesz ze mną? - Kiedy wstała, wyglądała jeszcze lepiej - pięć stóp i jedenaście cali posagowych kształtów. Mężczyźni wstrzymali oddechy. Laura puściła oko do Emmy, która uśmiechnęła się blado.

- W porządku. Przepraszam za kazanie. W przyszłości będę pilnować własnego nosa. - Stała obok Laury, boleśnie świadoma, jak żałośnie przy niej wygląda, niższa o kilka cali i chorobliwie chuda po poronieniu. Nie, nie mogła Laury o nic obwiniać. Była żoną Hugh, to wystarczyło za wszystkie wyjaśnienia.

- Ścigamy się do tamtego końca i z powrotem - zaproponowała Laura. Emma wzrokiem oceniła odległość.

- W porządku. - Miała cichą nadzieję, że bujne kształty przyhamują Laure w wodzie. Niewiele innych rzeczy mogłoby tego dokonać. Westchnęła bezgłośnie.

To był naprawdę burzliwy romans, przyznała Kate sama przed sobą. Piastowała na kolanach filiżankę herbaty. Otaczały ją wyblakłe jasnoróżowe ściany. Twarde niewygodne krzesło nie pozwalało na zajęcie wygodniejszej pozycji. Obicie w kwiatki kłóciło się z surowym geometrycznym kształtem. Cienkie, brzydkie zasłonki trzepotały na chłodnym wietrze. Koszmarny kominek z brudnoczerwonej cegły ział otwartą paszczą uzbrojoną w

metalowe pręty. Więc tak wygląda życie w armii...

Poznała Alexa na koktajlu przed zaledwie ośmioma miesiącami. Po raz pierwszy zobaczyła go w mundurze podczas zaręczyn. Zabierał ją na kolacje w kasynie oficerskim i oficjalne uroczystości. Nie miała wtedy głowy, by roztrząsać wątpliwości. Zresztą, dlaczego miałyby się nad czymkolwiek zastanawiać, skoro wszyscy jej zazdrościli? Alex był przystojny, nieprzytomnie zakochany i hojny. Jak mówiła matka, ich wspólne życie będzie jedną nie kończącą się zabawą. Uwierzyła.

Widziała, że wszyscy młodzi oficerowie stanu wolnego jeżdżą sportowymi wozami, znają kogo trzeba w Londynie, mają debet w bankach, ale zawsze stać ich na wszystko. A Alex był z nich najprzystojniejszy, najbardziej szarmancki. Nadal jest, poprawiła się upiwszy łyk ciepłej, słodkiej herbatki z wojskowego zielonego kubka. Mimo to ich życie zmieniło się radykalnie z dnia na dzień. Rozejrzała się ponownie. Odruchowo zmarszczyła brwi.

W korytarzu Alex rozmawiał z kimś przez telefon. Zdaje się, że próbował załatwić zabranie rupieci z lat sześćdziesiątych, których brzydota przekraczała wszystko, co była w stanie sobie wyobrazić. Nagle poczuła przypływ miłości do niego. Robi, co w jego mocy, a ona? Nic, tylko narzeka. Co z niej za żona? Przecież nie jest małym dzieckiem, żeby stroić fochy. Zresztą Alex powinien zająć się pracą, zamiast zawracać sobie głowę drobiazgami, które ona może z powodzeniem załatwić.

W porządku, jeszcze nie zna ich terminologii. Nie ma zielonego pojęcia, co oznaczają wszelkie skróty, w których lubują się wojskowi. To nic. Dowie się. Nawet z żołnierzami można się dogadać.

Będę dobrą żoną, obiecała sobie. Zamienię to paskudztwo w prawdziwy dom. Nie będę marudzić ani narzekać na czerwone strefy, bomby, terrorystów, długie rozstania i ciągłe przeprowadzki. Zrobię, co w mojej mocy, żeby uszczęśliwić Alexa. Bo go kocham, przekonywała się gorączkowo. Zerknęła na męża akurat wtedy, gdy niesforny ciemny lok opadł na błękitne oczy. Bardzo go kocham.

Rozmówca tłumaczył coś z zapalem, lecz Alex puszczał mimo uszu jego słowa. O ileż ciekawsze wydawało mu się rozchylenie portfelowej spódnicy żony, odsłaniające długie, smukłe nogi. Dwa tygodnie w St. Kitts zabarwiły je złotą opalenizną, dziwnie nie pasującą do zimowego Belfastu. Miał ochotę pieścić delikatną skórę. Potrząsnął głową i spojrzął w przeciwną

stronę. Z trudnością wysłuchiwał skomplikowanego wykładu o podziale kompetencji kwatermistrzów.

Kiedy wrócił do pokoju, rozpieła go duma, bo dokonał czegoś co graniczyło z cudem - załatwił zabranie większości mebli. Kate siedziała na podłodze otoczona wianuszkami fotografii ze ślubu. Wyglądała jak mała dziewczynka pochłonięta zabawą. Tylko że ta zabawa nazywała się życiem w armii. W głębi duszy obawiał się, że nie będzie chciała zaakceptować reguł gry i odejdzie. Nagle podniosła głowę, spojrzała mu w oczy, i zapomniał o troskach, przepelniony miłością.

- Zostaw to. Później się tym zajmimy. - Pomógł jej wstać, przyciągnął do siebie szczupłe ciało, odnalazł jej usta. - Chodź do łóżka - szepnął, prowadząc ją na górę. Kate spojrzała na bałagan w pokoju i na Alexa, po czym bez wahania ruszyła za nim do sypialni.

Dobrze, że tego wieczoru nie muszę zwracać sobie głowy kolacją, pomyślała z ulgą, gdy leżała na ramieniu męża. Emma i Fergus Kennedy zaprosili ich na małe co nieco, kiedy się rozpakują. Byli dla Kate ideałem do naśladowania; beztroscy, zakochani, zadowoleni z życia. Lubiła ich coraz bardziej przy każdym spotkaniu, od pierwszego wspólnego lunchu w Londynie.

Fergus, potężny, misiowaty i dobroduszny, należał do najlepszych przyjaciół Alexa. Emma, ładna, spokojna i poważna, porzuciła praktykę adwokacką, żeby za niego wyjść. W oczach Kate uchodziła za świętą; zrezygnowała z obiecującej kariery bez słowa sprzeciwu. Zamieniła ją na życie składające się z ciągłych przeprowadzek i pieców, których się nie da doczyścić. - Wszystko w imię miłości - szepnęła w pierś Alexa. Poruszył się przez sen, odgarnął włosy z jej twarzy.

Dzwonek telefonu sprawił, że podskoczyła zdumiona. Kto już miał ich numer? Alex sięgnął po słuchawkę, nie otworzywszy nawet oczu. Omal nie przewrócił nocnej lampki.

- Halo? - Rozmowa była właściwie jednostronna, Alex ograniczał się do pomruków irytacji. Nerwowo przeczesał palcami ciemne włosy. Błękitne oczy uśmiechały się do Kate.

- W porządku. Zatrzymamy go, ale nie gwarantuję mu bezpieczeństwa, jeśli dojdzie do awantur. Nie będę ryzykował życia moich chłopców dla jakiegoś pedofila. Gdzie jego żona? Dobrze, przez noc niech posiedzi w celi, rano go przesłucham.

Kate wstała. Sięgnęła po szlafrok, lecz szlafroka jeszcze w sypialni nie było. Nadal leżał w walizce. Wzruszyła ramionami, uśmiechając się pod nosem, bo czuła na sobie intensywne spojrzenie Alexa, gdy naga szła do łazienki po zimnym linoleum.

Dzięki Bogu, wkrótce przywiozą jej łóżko. Nie zniosłaby skrzypiącego monstrum w sypialni dłużej niż kilka nocy. Do tego te koszmarne nocne stoliki! Jak dobrze, że sprowadza swoje meble! Z wyposażenia armii najprzydatniejsze okazały się pościel i ręczniki, bez których trudno byłoby im się obejść. Nagle zainteresowała się, kim jest pedofil, o którym rozmawiał Alex. Z jakimi ludźmi on musi pracować, pomyślała. Zerknęła w lustro; odbijało jej niepewny uśmiech.

RS

Rozdział czwarty

Czy oni mają romans? - Kate nie powiedziała tego głośno, ale pytanie było widoczne w spojrzeniu, które posłała Emmie. Ta wzruszyła ramionami. Może, odparły jej oczy. Właściwie to bardzo prawdopodobne. Obie wróciły wzrokiem do Laury i Bilia. Pochylała się nad oparciem jego krzesła, przesuwając coraz bliżej. Burza rudych włosów opadała jej na twarz, gdy śmiała się z czegoś, co powiedział. Koncentrowała na nim całą uwagę, uwodziła i kokietowała, sprawiała, że czuł się ważny. I wtedy Bill spojrzął na Kate i Emmę; komiczna panika w jego spojrzeniu rozładowała atmosferę. Po chwili obie parsknęły śmiechem.

Kapitan William Ovington należał do nierozłącznej trójki - Alex, Fergus i Bill. Wszyscy trzej wywodzili się z podobnych środowisk, byli w podobnym wieku, wszyscy niezwykle przystojni. Dawniej, gdy razem wyruszali na łowy, zawracali w głowie niejednej dziewczynie. Teraz dwaj byli szczęśliwymi małżonkami. Jedynie Bill, najmłodszy, najbardziej beztroski, trwał w stanie kawalerskim. A teraz wszystko wskazuje na to, że Laura go sobie upatrzyła. Gdy Hugh nie było w pobliżu, Bill był zdany na jej łaskę i niełaskę. Kate przyglądała się jej chłodno, zaskoczona podobieństwem do Joanny.

- Szczerze mówiąc, uważam Jo za osobę raczej... konfliktową - Kate ostrożnie odpowiedziała na pytanie Emmy. Szybko zerknęła na Alexa. Nie słuchał, pochłonięty rozmową z Fergusiem.

- A więc podzielasz moją opinię. Zawsze czułam się nieswojo w jej towarzystwie. Odetchnęłam z ulgą, kiedy zerwała z Alexem licząc, że będzie ją błagał, by do niego wróciła.

Wiesz, według mnie, ona po prostu nie ma wycucia, jest zbyt arogancka, żeby się domyślać, co czują inni. Albo po prostu nic ją to nie obchodzi. - Blask świec barwił ciepłym jasną karnacją Emmy, uwydatniał urodę regularnych rysów.

- Droga Jo... zmora mojego życia - westchnęła Kate. - Tak, wiem, o co ci chodzi - przyznała po chwili. - Jest bardzo wymagająca i egzaltowana jednocześnie. Wszystko jak w kinie. Dramatyczne zerwanie, wzruszające pogodzenie się... ech, szkoda słów! - poprawiła się w fotelu i z przyjemnością rozejrzała po pokoju.

Dzięki własnym meblom, kwiatom i obrazkom, Emma przekształciła

ponurą wojskową kwaterę w przytulne gniazdko. Kate oceniała wystrój wnętrza profesjonalnym okiem i z aprobatą kiwała głową. Najwyższy czas, żeby i ona zadbała o mieszkanie. Kątem oka zobaczyła, jak Laura odrzuca włosy do tyłu, czym ponownie przypomniała jej Joannę. Niepewność, jaką ogarniała ilekroć myślała o Jo, sprawiła, że zwierzyła się Emmie ze starych wątpliwości.

- Wiesz, gdy zaczęłam spotykać się z Alexem, między Jo a mną doszło do kilku okropnych scen. Kiedyś zaatakowała mnie na środku ulicy. A przecież to nie moja wina, że ze sobą zerwali...

- Och, oczywiście, że nie! Zresztą, ona nie dałaby Alexowi szczęścia - zapewniła Emma. - Jest za bardzo skoncentrowana na sobie. I nie wykorzystwała swojej szansy... - Uśmiechnęła się do siebie. - Przez dłuższy czas obawiałam się, że do niej wróci, mimo wszystko. Nie miałam ochoty mieć jej ciągle w pobliżu.

- Jest bardzo silna, pod każdym względem. I chodzili ze sobą, z małymi przerwami, przez pięć lat. Wiesz, co powiedziała, kiedy ogłosiliśmy nasze zaręczyny? - Kate się uniosła, wyprowadzona z równowagi tamtym wspomnieniem.

- Oczywiście! - W oczach Emmy lśniły iskierki rozbawienia. - Ależ kochany - nader udanie naśladowała gardłowy, namiętny szept Joanny - czy to znaczy, że mimo wszystko nie pojedziemy na Mauritius? Od dawna się tam wybieraliśmy i obiecałeś...

- A niech to licha! - Kate zawtórowała głośnym śmiechem. - Zawsze musi grać pierwsze skrzypce! No cóż, to już przeszłość. Nie wiem, czemu w ogóle o niej rozmawiamy...

- Bo powiedziałam, że nie nadawałaby się na żonę żołnierza. Zarozumiała, arogancka... Spójrzmy prawdzie w oczy; mamy tu dosyć takich kobiet. Ostatnią rzeczą, jakiej Alex potrzebował, była żona sprawiająca kłopoty.

- A czyja się nadaje? - Oprócz ironii, w głosie Kate wyczuwało się ledwo słyszalną nutką niepewności. Spojrzała na swoje czarne dzinsy i kremową koszulkę.

- Nie chciałam powiedzieć, że powinnaś nosić bluzeczki z żabotem i perły na szyi, ani że masz podlizywać się żonom dowódców, chcąc wspomagać karierę męża - Emma obruszyła się komicznie. - To stereotyp, zresztą, może kiedyś naprawdę tak było, nie wiem. Chodziło mi o to, że nie

jesteś osobą, która starałaby się celowo upokorzyć Alexa publicznie. Takie rzeczy nie powinny mieć miejsca w batalionie. To zbyt mała grupa ludzi, zbyt zamknięty światek. - Ukradkiem spojrzała w drugą stronę, gdzie Laura kusząco pochylała się nad ramieniem Bilia.

- Wyobrażam sobie. - Kate podniosła głowę. - Powiedz mi szczerze - zawahała się, szukając odpowiednich słów, by wyrazić się jasno, acz delikatnie - jak ważna jest żona oficera? To znaczy, jaki wpływ ma jej zachowanie na karierę lub...

- Lub jej brak? O to ci chodzi? - Emma poprawiła się w fotelu. - Cóż, o ile mogę ocenić, niewielki. Może wyżej, gdzie żony mają ważną rolę towarzyską... Ale nie w naszym przypadku, nie przy marnym majorze czy kapitanie. W dzisiejszych czasach możemy, dzięki Bogu robić to, co się nam żywnie podoba. Problem jedynie w tym, że w tak małej społeczności tworzy się dziwna atmosfera, gdy ludzie postępują...

- Wbrew konwenansom? - dokończyła Kate. - Jak na zjeździe rodzinnym, gdy kuzyn uwodzi żonę stryja?

- Otóż to! - Emma skinęła głową. - Wszyscy są oburzeni i wychodzą z imprezy z niesmakiem.

- Rozumiem. - Przyjęła tę informację z mieszanymi uczuciami. - Więcej wystarczą dobre maniery? Normalne zachowanie? Nie trzeba podlizywać się żonom wyższych oficerów i wypełniać nudnych obowiązków? - Upiła łyk kawy. Podobała się jej porcelana z Limoges, posrebrzane ramki na fotografii, panująca w domku atmosfera wyrafinowania i dobrego gustu. Pozory się liczą, wbrew temu, co się mówi.

- Dobry Boże, nie! To minęło wraz ze średniowieczem!

- Emma zaprotestowała tak głośno, że Laura w końcu przestała uwodzić Billa i roześmiała się kpiąco.

- Nie wierz w ani jedno słowo, Kate. Żony nadal muszą zachowywać się nienagannie. Na początku wcale tego nie zauważysz, to delikatna sprawa. Będą cię tylko zapraszać na herbatki, prosić o pomoc przy pieczeniu ciast, przy układaniu kwiatów... a potem, nie wiadomo kiedy, poczujesz, że ktoś ci skraca smycz. -Rozchyliła pełne, czerwone usta w szerokim uśmiechu. Różowy język przesunął się po białych zębach. W dużych oczach błysnęła kpina, kiedy Emma zareagowała oburzeniem na jej słowa.

- To doprawdy śmieszne, Lauro. Kto, o ile wolno zapytać, przywołuje cię do porządku? Oprócz Hugh, ma się rozumieć?

Krzywe spojrzenie i kolejny krzywy uśmiech jeszcze bardziej wyprowadziły Emmę z równowagi. To wrażenie spotęgowało wzruszenie szczupłych ramion.

- Och, Em, przecież obie dobrze wiemy, o czym mówię, prawda? Tobie to nie sprawia różnicy, bo jesteś w głębi ducha konserwatywna. A Kate zrozumie szybciej, niż się jej wydaje. - Z głośnym westchnieniem wypła ostatnie krople wina ze szklanki i uniosła ją nad głowę Billa. - Czy dostanę jeszcze? Bardzo dobre.

- Na pewno, Lauro? Nie chcę, żebyś mi jutro zarzucała, że cię upiłem do nieprzytomności. A tym bardziej, żeby robił to Hugh! - Fergus roześmiał się dobrodusznie i sięgnął po butelkę.

- Fergie, kochany, wiesz doskonale, że Hugh wróci dopiero w przyszłym tygodniu, więc mam w nosie, co sobie pomyśli. Zresztą, chyba mu nie powiecie? O niczym? - dodała znacząco. Zebrani z zakłopotaniem skinęli głowami.

- To świetnie! - Bill roześmiał się głośno, kiedy Laura rozmyślnie zsunęła się z oparcia fotela na jego kolana. Jej pośladki przypominały dojrzały melon; były jędrne, kuszące, twarde. Naturalnym gestem otoczył jej talię ramieniem i szeptem podzielił się ostatnim spostrzeżeniem.

- W takim razie powinnam uważać, gdzie siadam, prawda? - zażartowała półgłosem. - Nie chcemy, żebyś poobijała towar? - Pozostali dyskretnie odwrócili wzrok.

- Czy zastanawiałaś się już, jak urządzisz waszą kwatere? - zainteresowała się Emma. - Czekamy z niecierpliwością, co wymyślisz, żebyśmy mogły to ściągnąć. A mówiąc poważnie, jeśli uda ci się nadać tym klitkom w miarę normalny wygląd, wszystkie żony oficerów będą się do ciebie ustawiały w kolejce po radę. - Mieszkanie Emmy było większe, bo Fergus wiosną awansował na majora. Kwatery kapitanów mieściły się w ponurych bungalowach z mikroskopijnym trawnikiem udającym ogród.

- Zakładam, że obowiązują pewne zasady. - Kate wzruszyła ramionami. - Nie wolno tapetować, chyba że przed wyjazdem własnoręcznie zerwę tapety i ponownie pomaluję ściany na blad różowy, i tak dalej.

- Nie zapominaj też, że całkowite zmienianie wystroju kosztowałoby fortunę, a nigdy nie wiadomo, jak długo się będzie w jednym miejscu. Może już za pół roku nas przeniosą. Zazwyczaj maluję dwa czy trzy pokoje na mój ulubiony kolor, wieszam własne zasłony i tyle. Nie warto się bardziej

wysilać.

- Poza tym, mamy w Dorset domek, którego remont pochłania całą naszą energię i nie istniejące oszczędności - dodał Fergus. - Chcemy go wykończyć, zanim nam się powiększy rodzina, prawda, skarbie? - Emma poczerwieniała i przygryzła dolną wargę. Te słowa sprawiły jej ból. Spoglądając ukradkiem na Laurę, Fergus zastanawiał się czy wie, co zrobił Hugh. Przypływ gniewu zaskoczył go zupełnie. Z trudem się opanował.

- Przecież tu jest uroczo! - sprzeciwiła się Kate. - Przez cały wieczór podziwiałam, co wyczarowałaś. Nie wiem, czym mogłabym was zaskoczyć po tak ślicznym wnętrzu...

- Cóż, zawsze lubiłam ładne rzeczy - przyznała Emma, której komplement sprawił wyraźną przyjemność. - Przy tym nieźle sobie radzę z maszyną do szycia. Niestety, nie stać nas na coś naprawdę efektownego. Przekonasz się, że żołnierski żołd nie pozwala na ekstrawagancje. Dużo bym dała, żeby znaleźć kogoś, kto zająłby się aranżacją wystroju wnętrza za grosik!

- Więc może to zajęcie dla mnie, najdroższy - zażartowała Kate, patrząc na Alexa. - Założę firmę specjalizującą się w projektowaniu takich wnętrz. Co ty na to? - Ku jej zdumieniu, Alex po chwili zastanowienia skinął głową.

- Może powinnaś - uśmiechnął się. - Wtedy mogłabyś mnie rozpieszczać, a ja zabawiałbym się po pańsku, jak nasz drogi Bill... - Bill uśmiechnął się tylko i odpowiedział gestem, na widok którego mężczyźni parsknęli śmiechem, a kobiety popatrzyły po sobie, nic nie pojmując.

- Naprawdę? - Kate nie wiedziała, czy się oburzyć, czy ucieszyć. - Na początku trochę poeksperymentuję. Nie przywykłam do przejmowania się cenami.

- To, moja droga - Alex otoczył żonę ramieniem i pocałował - nie dziwi nas ani trochę.

RS

Rozdział piąty

Pięć dni upłynęło, zanim Kate opróżniła wszystkie kartony i triumfalnie oznajmiła, że zrobiła wszystko, co w jej mocy. Ściany małego saloniku pomalowano jasnożółtą farbą. Delikatne tło uwydatniało urok pastelowych akwareli i starodruków.

Kate nie mała się nabiedziła, żeby w małych okienkach udrapować zasłony z kremowego jedwabiu, pamiątkę po londyńskim mieszkaniu. Wystroju saloniku dopełniały dwa fotele i niewielka sofa. Krwawa czerwień kominka ustąpiła jaśniejszemu, łagodniejszemu odcieniowi, a nad kominkiem pysznił się tani sosnowy gzyms, któremu farba nadała szlachetnej patyny. Przenośny gzyms i przenośne zasłonki, stwierdziła z satysfakcją. Niedługo będzie prawdziwą żoną żołnierza!

Antyczne biureczko, poduszki na kanapie pokryte różowym adamaszkiem, fotografie w srebrnych ramkach podkreślały elegancki, a zarazem bezpretensjonalny charakter pokoju. Kate wreszcie poczuła się jak w domu.

W jadalni koralowe ściany ładnie się uzupełniały z odrobinę ciemniejszymi zasłonkami w kwiaty. Na środku królował mahoniowy stół, prezent od babki po kądzieli. Koszmarne wojskowe meble usunięto; ich miejsce zajmował kredens. Kwiaty w wazonie i porcelanowa lampa dopełniały wystroju. Połączane lustro na przeciwległej ścianie rozjaśniało pomieszczenie delikatnym światłem.

Firanki z londyńskiej sypialni zawisły na piętrze. Skrzypiące łoże poszło w zapomnienie, odkąd przy wieziono jej własne. Biało-niebieski wzorek zasłon komponował się nadzwyczaj dobrze z magnoliowymi ścianami, więc postanowiła posłuchać rady Emmy i ograniczyć dekoratorskie zapęły. Najważniejsze pokoje wyglądały tak, jak chciała; reszta musi poczekać.

Żony innych oficerów nie zasypiały gruszek w popiele. Zjawiały się na progu z własnoręcznie upieczonymi ciasteczkami i ciastami, w nadziei, że Kate zaprosi je do domu. Jako pierwsza zastukała do drzwi Suzy Mailer-Howatt, żona pułkownika. Była niska, pulchna, o żywych, ciemnych oczach, którym nie uszedł najdrobniejszy szczegół.

- Och, kochanie! Jak ładnie! Miałś doskonały pomysł, żeby ustawić te żonkile w doniczkach naprzeciwko drzwi! Czuję się tak, jakbym przez przypadek trafiła do Chelsea. Jak na nowożeńców, macie pięknie urządzone

gniazdko! -Postawiła ciasto na stole, cmoknęła oniemiałą Kate w policzek i wyruszyła na zwiedzanie. Dogoniła ją w salonie, gdzie Suzy z zainteresowaniem oglądała zdjęcia ze ślubu. - Świetnie wychodzisz na zdjęciach! Zawsze uważałam, że fotografie czarno-białe są bardziej eleganckie od kolorowych! Dobry Boże, jakim cudem udało ci się tyle zrobić w ciągu pięciu dni? Ja potrzebuję dużo więcej czasu, żeby złapać oddech po kolejnej przeprowadzce i otworzyć te przekłete wojskowe pudła!

- Ha! Mam elektryczny śrubokręt! - pochwaliła się Kate. - Dostaliśmy go w prezencie ślubnym od Billa. Początkowo się dziwiłam, co to za dziwaczny podarunek, ale przy każdej kolejnej skrzyni wychwalałam go pod niebiosa. Wiedział, co robi.

- Bill? A to niespodzianka! Uroczy, zabawny, przystojny... ale praktyczny? Nie znam go od tej strony! - Suzy uśmiechnęła się dobrotliwie. - Co to za meble? - zatoczyła ręką szerokie koło.

- Z mojego londyńskiego mieszkania. Wynajęliśmy je nie umeblowane, bo para, która się tam wprowadziła, ma swoje rzeczy. Firma zajmująca się przeprowadzkami spakowała nawet moje roślinki! - Do dzisiaj bawiło ją wspomnienie krępych, silnych mężczyzn, troskliwie piastujących doniczki z paprotkami i begoniami.

- Jak to miło. Nie zapomnę, jak szlochałam na środku naszej pierwszej kwatery. Chlipałam przez telefon do matki, że nie dam sobie rady. Nie potrafiłam nawet ugotować jajka. Joss musiał mnie wszystkiego nauczyć. No, ale byłam wtedy żałośnie młoda. O ileż sensowniej wygląda to dzisiaj, kiedy dziewczyny najpierw robią karierę, a dopiero potem wychodzą za męża. - Z podziwem zerknęła na Kate. Ta usiłowała sobie wyobrazić Suzy robiącą furorę w jakiegokolwiek profesji, oprócz roli żony i matki... Nic jej nie przychodziło do głowy.

- Taak - mruknęła niewyraźnie. - Może filiżankę herbatki?

Później zjawiły się Amanda, Penny, Victoria i wiele innych. Kate nie zapamiętała ani ich imion, ani nazwisk mężów. Odwiedziły ją również Emma i Laura, żeby z aprobatą pokiwać głowami i udzielić praktycznych rad, na przykład jak włączyć oporną termę i jak okiełznać niesforne rury w łazience. To w każdym razie robiła Emma. Laura usadowiła się na stole kuchennym, założyła nogę na nogę, wyduła czerwone usta i podziwiała swoje odbicie w szybie.

Pan Elliot, odpowiedzialny za kwatery, okazał się przemiłym

człowiekiem, wbrew temu, co słyszała od innych kobiet. Dopilnował, by skoszono trawnik i wy-pielono grządki. Obiecał nawet mały taras, jeśli zostanie trochę pieniędzy w budżecie. Kate zasadziła róże, podlała młode krzewy... Nie miała nic więcej do roboty. Ciekawe, co inne kobiety porabiają całymi dniami?

- Narzekają na kwatery, Elliota i robotników. Kate, nie zdajesz sobie sprawy - Laura cedziła słowa przez zęby - że teraz, kiedy już zasadziłaś róże, wkroczą fachowcy. Wytyczą nowe ścieżki, wyleją cement na twoje roślinki. Spodziewaj się ich w przyszłym tygodniu. Masz to jak w banku.

- Ależ pan Elliot był taki miły...

- Och, wszystkie młode żony się na to nabierają. Dopiero kiedy starannie zamurują twoje róże i zepsują zamek w drzwiach, zaczyna do ciebie docierać, co się święci. Och, łazienkę wyłożą białymi kafelkami, jak chciałaś, ale z własnej woli dodadzą wyjątkowo gustowny różowy szlaczek. Nie martw się, zazwyczaj już po kilku miesiącach udaje się naprawić te drobne usterki...

- Dosyć! - Kate uniosła dłonie w komicznym przestרחu. - Zresztą, to nie mój dom, więc tak naprawdę mam to w nosie. - Przeniosła wzrok na Emmę. - A na poważnie, co tu można zrobić?

- Jak to co? Rodzić dzieci, ma się rozumieć. Nie wiesz, ile czasu zajmuje opieka nad maluchami? Na razie żyjesz londyńskim tempem. Poczekaj miesiąc, zobaczysz, jak zwolnisz. - Z uwagą oglądała swoje paznokcie. - Teraz zrobienie zakupów na tydzień zajmuje mi cały dzień, a kiedyś załatwiałam je w drodze z pracy do domu!

- I to ma być pocieszające? - Kate bardzo odpowiadało sarkastyczne poczucie humoru Emmy.

- Nie martw się - Emma machnęła lekceważąco ręką. - Twój mózg obumiera w równym tempie, więc nawet się nie zorientujesz.

- Za to Alex...

- Bzdura. Mężczyźni lubią kobiety o ptasich mózdkach - wtrąciła się Laura. - Ułatwiają im życie.

- Seksbomba w fartuszkach przy kuchni? - Wszystkie roześmiały się na tę myśl. - Tere-fere, jakby Fergus ożenił się z głuptasem, pani eks-mecenas! - Kate trąciła Emmę, która wybrała jabłko z patery i obierała je starannie. - Albo ty, Lauro!

- Och, Hugh nie miałby nic przeciwko temu! Przecież on właśnie na to

liczył.. - Laura chciała mówić dalej, lecz Emma jej nie dała. Podeszła do tej kwestii poważnie.

- Wiesz, Fergus naprawdę lubi wracać do przytulnego domu z obiadem na stole. Nie zapominajcie, że oni przywykli do obsługiwania. Długo trwało, zanim go nauczyłam wrzucać brudne rzeczy do kosza z bielizną. A bez osobnej garderoby dla niego nie dałabym sobie rady. - Odgryzła kęs jabłka.

- Jeśli przy obowiązkach domowych i dzieciach znajdzie się wolna chwila na pracę- świetnie. A jeśli n'e? Są pewne priorytety.

Laura przewróciła oczami. Kate parsknęła śmiechem. Ani Fergus, ani Alex nie są tacy, lecz Hugh chyba tak, oceniła. Na razie bawi ją rola uroczej małej żonki. Poza tym, Emma tylko żartuje. Czy nie?

Laurę rozbawiła jej niepewna mina.

- Wiecie co? Chwilowo tylko my trzy nie mamy dzieci - zobaczyła, jak oczy Emmy ciemnieją, więc szybko mówiła dalej: - Powinniśmy razem się czymś zająć. Połączyć siły. Co wy na to? - Pozostałe patrzyły na nią ze zdziwieniem.

- O co konkretnie ci chodzi?

- Nie wiem! W czym jesteśmy dobre? Na przykład ty, Em - jesteś prawnikiem i dobrze szyjesz. Kate zajmuje się projektowaniem wnętrz. A ja... - zamyśliła się.

- Dekorujesz... sobą? - podsunęła żartobliwie Emma.

- Otóż to! - Laura puściła ironię mimo uszu. - Jestem wygadana. Wiesz, że kiedy się postaram, jestem w stanie przekonać każdego o wszystkim. Mogłabym napędzać wam klientów. Ty, Kate, robiłabyś projekty, a Emma zajęłaby się resztą.

- Och, wielkie dzięki.

- Laura ma rację. - Kate poparła ją entuzjastycznie. W miarę, jak mówiła, narastało w niej podniecenie. - W ciągu najbliższego miesiąca mogłybyśmy rozejrzeć się po okolicy, dowiedzieć się, gdzie organizują aukcje, nawiązać kontakty z handlarzami mebli i tkanin. Potem założyłybyśmy firmę. Nazwiemy ją „Wnętrze za grosik”. Już się cieszę na myśl o tutejszych antykach... - Skierowała rozpromieniony wzrok na Laurę. - Irlandia Północna przyciąga biznesmenów. Będą potrzebowali domów i biur. Co wy na to?

- Ja wchodzę - Laura się nie wahała.

Emma zastanawiała się dłużej. Kate i Laura nie uświadamiają sobie

powagi sytuacji, nie wiedzą, że pokój jest bardzo kruchy. Z drugiej strony, trzeba żyć dalej, a trochę pieniędzy bardzo się przyda. Uśmiechnęła się.

- Właściwie, czemu nie?

- Świetnie! Potem ustalimy wszystkie szczegóły. - Kate była bardzo z siebie zadowolona, że tak szybko posuwały się naprzód. Zerknęła na listę spraw do załatwienia. - Powiedzcie, jak dojechać do tego centrum handlowego, o którym tyle słyszałam? Tego przy trasie do Bangor?

- Wymawia się Banggor - poprawiła Emma z komiczną powagą. - Bo inaczej tutejsi się obrażą. Zaraz ci narysuję. Ale równie dobrze możesz robić zakupy w supermarkecie Stewarta, w Holywood. Po co jechać taki kawał drogi?

- Nie mogę pojąć ich systemu pakowania zakupów. Spotkałyście się kiedyś z czymś równie dziwnym?

- Że już nie wspomnę o cenach. Szczerze mówiąc - Laura ziewnęła, znudzona - wolę zaopatrywać się we wszystko w M&S. Tym sposobem nie tracę dużo czasu.

- Ciebie nie obchodzi, czy płacisz dwa razy więcej, o ile Hugh reguluje rachunki - sprostowała Emma ze śmiechem.

- Punkt dla ciebie, Em. Ale dzięki temu nie muszę często gotować, co mi bardzo odpowiada. Trzeba sobie ułatwiać życie.

- Skoro o tym mowa - Kate była nieco zażenowana tematem, który chciała poruszyć - czy wy naprawdę zaglądacie pod samochody? Nick mnie uczulał, żebym koniecznie to robiła. A wy? - Uśmiechnęły się półgębkiem.

-Tak. -Nie.

Obie odpowiedzi padły jednocześnie. Wszystkie parsknęły śmiechem. Emma wzruszyła ramionami.

- Sama musisz podjąć decyzję, Kate. Szanse, że ktoś upatrzy sobie akurat ciebie za cel, są minimalne, lecz...

- Nie zaszkodzi dmuchać na zimne, tak? - dokończyła za nią. Laura była przeciwnego zdania.

- Nie powiecie mi chyba, że widok kobiety wpełzającej pod samochód jest czymś normalnym? Równie dobrze mogłabyś sobie przyczepić kartkę z napisem: „Patrzcie na mnie, mam coś wspólnego z wojskiem”.

- Najlepiej wleź pod samochód tu, w koszarach, i dokładnie obejrzyj podwozie - poradziła Emma. - A jeśli zaparkujesz w podejrzanej okolicy i poczujesz się niepewnie, po prostu udasz, że zgubiłaś kluczyki i będziesz

ich szukać. Powinnas się szybko zorientować, czy coś jest nie tak.

- Boże, to mi się nie mieści w głowie - jęknęła Kate. Laura i Emma tylko wzruszyły ramionami. Taka jest rzeczywistość, wydawały się mówić. Tak wygląda życie w armii.

Samochód nie był gotowy. To znaczy, samochód Alexa. Zostawił go w warsztacie poprzedniego wieczoru i rano pojechał do biura z Fergussem. Kiedy skończył pracę, okazało się, że nadał go nie zreperowano. Kate była zła, gdy zadzwonił z prośbą, żeby po niego przyjechała.

- Kochany, mam pełne ręce roboty, chcę wypróbować nowy przepis - wykrcęła się, ogarniając wzrokiem bałagan w kuchni. - To cholerstwo opadnie, jeśli wyłączę piec...

- Skarbie, daję słowo, że wrócisz w ciągu pięciu minut. Nie zwracałbym ci głowy, gdyby nie lało jak z cebra. Nie wyłączaj pieca, po prostu wsiadaj w samochód i przyjeżdżaj. - Rozbawiła go wizja Kate jako zapracowanej pani domu. To nie potrwa długo, więc musi się cieszyć każdą chwilą.

Niestety, kiedy podjechała do bramy, strażnik nie podbiegł do samochodu jak wtedy, gdy towarzyszył jej Alex. Powoli, starannie zapisał numer rejestracyjny, i uważnie obejrzał przepustkę. Cholera, mój suflet już szlag trafił, pomyślała wściekła. Kątem oka zauważyła sygnał; obowiązywał żółty stopień gotowości.

Uplłynął kwadrans, zanim wpadła do sztabu. Tam od razu napatoczyła się na Hugh Mallory'ego. Krzyczał na Alexa. Poczzerwieniał ze złości, wymachiwał trzcinką jak dyrygent batutą, nerwowo spacerował po gabinecie. Na jej widok Alex podniósł się uprzejmie.

- Hugh, pamiętasz moją żonę, Kate? - zapytał spokojnie. Mallory stracił Wątek, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej.

- Oczywiście. - Odwrócił się na pięcie. Powitał Kate fałszywym uśmiechem i cmoknięciem w oba policzki. - Czy przyjechałaś po świeżo upieczonego małżonka? Tak wcześniej? - zapytał złośliwie.

- Wcześniej? - zdziwiła się Kate. - Hugh, jest po szóstej. Chociaż jak na Alexa to rzeczywiście wcześniej. Czekasz na Laurę? Przyjedzie po ciebie?

- Laura? - Z jego twarzy zniknął uśmiešek. - Parsknął śmiechem. - Skądże znowu! Nie, mamy dwa samochody. Dwa sprawne samochody, pozwolę sobie dodać - dorzucił obraźliwie - a nie sportowe cacka, które się ciągle psują. - Jego pogardliwy ton doprowadzał ją do furii. - Nie, nie oczekuję, żeby Laura pędziła na moje skinienie.

- Twoje szczęście. - Kate siliła się na uprzejmość, Hugh tymczasem doszukiwał się w jej słowach ukrytej złośliwości, o tym jednak nie wiedziała. - Kochany - zwróciła się do Alexa - nie chciałabym cię poganiać, ale strażnik mnie zatrzymał. Musimy już iść.

- Pewnie, Alex - Hugh poparł ją ironicznie. - Przecież młoda żonka nie może czekać. Jak to miło, że już cię wzięła pod pantofel. - Ucieszył się, widząc na twarzy Alexa rumieniec. - Zrobisz, co ci powiedziałem. Nie zgadzam się, żebyś decydował, kto ma jechać do Bośni. Wiem, wyobrażasz sobie, że tu, w sztabie, jesteś Bóg wie kim, ale to mimo wszystko moja kompania. Załatw to. Do zobaczenia jutro, Kate. - Skinął jej głową, podszedł do drzwi i zderzył się z Billem. Obaj cofnęli się gwałtownie.

- Hugh - Bill uklonił się uprzejmie.

- Ovington - burknął tamten, a Bill z najwyższym trudem powstrzymał wybuch śmiechu. Ostatni raz zwracano się do niego po nazwisku w szkole oficerskiej w Sandhurst. - Co cię tu sprowadza? - rzucił Hugh przez ramię. - Chyba nie praca?

- Skądże. - Bill oparł się o framugę. Odprowadzał wzrokiem krepą postać. - Przyjaciele. - Hugh na chwilę pomylił krok i zaraz zniknął za rogiem. Bill uśmiechnął się przepraszająco i bezradnym gestem potarł kształtny nos.

- Chyba nie powinienem tego mówić - stwierdził ze skruchą.

- Nie powinienś - przyznał mu rację Alex. - Zapłacisz za to. Wyżywał się na mnie od pół godziny, dopóki Kate mu nie przerwała. Ty i twój suflet!
- Zacisnął usta w wąską linię, odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze, jakby równocześnie chciał się pozbyć gniewu. Bill uśmiechnął się.

- Ojej - Kate zrzędała mina. - Czy ci zaszkodziłam?

- Nie, nie. Poradzę sobie. Hugh taki jest. - W ciemnoniebieskich oczach błysnęły iskierki humoru. - Powiedz, kochanie, nie masz ochoty zjeść dziś poza domem?

- I chrzanić suflet? - Zadowolona, przycupnęła na biurku.

- Chrzanić Hugh. Mam nowinę. - Alex był uradowany i jednocześnie podekscytowany. Kate nie wiedziała o co chodzi, Bill natomiast ze zrozumieniem uniósł brwi.

- Czyżby to miało tłumaczyć przyływ furii Hugh?

- Prawdopodobnie, o ile plotki, jak zwykle okażą się prawdziwe

- Alex nie krył satysfakcji.
- Okażą się. Przyszedłem, żeby ci pogratulować - Bill ukłonił się nisko. - Prędej czy później przychodzi kolej na nas wszystkich... no, prawie wszystkich. Ja nadal czekam.
- Jesteś ode mnie o rok młodszy. Cierpliwości, chłopcze - poradził Alex kpiąco.
- Czego mu gratulujesz? O czym wy mówicie? - nie wytrzymała Kate.
- O awansie, moja droga. - Bill objął ją ramieniem. - O tym, na co wszyscy liczymy. Zauważ, moja droga, jak w ciągu jednego popołudnia Alex nabral powagi i dostojęstwa należnego majorowi.
- Alex wyłączył komputer, wstał, sięgnął po laskę zakończoną srebrną gałką.
- Spadaj, Bill - przegonił go przyjaźnie. - My też, Kate. Chodźmy stąd, zanim znowu zadzwoni telefon. Wytłumaczę ci wszystko po drodze.
- Dowódca kompanii! A ja myślałam, że jeszcze przez pół roku, góra rok, zostaniesz na obecnym stanowisku w sztabie, a potem pojedziesz do college'u w Camberley. - Kate starała się nie okazywać niepokoju.
- Tak miało być. Jednak Charlie wyjeżdża do Hereford, więc zabraknie jednego dowódcy. A Joss uważa, że łatwiej będzie ściągnąć kogoś na zastępstwo do biura, zanim Nick na stałe przejmie moje obowiązki.
- Ale przecież nie ukończyłeś college'u oficerskiego...? - Zamknęła oczy, przekonana, że coś poplątała. - Trzeba chyba uzyskać wyższe wykształcenie, zanim się zostaje majorem, dowódcą całej kompanii?
- Masz rację, do tej pory tak było, ale teraz dużo się zmienia. Poza tym w tym roku i tak nie ma naboru ze względu na cięcia budżetowe. Za miesiąc będziesz żoną majora Aldridge'a, co ty na to? - Alex był tak szczęśliwy, że uśmiechnęła się z łatwością, choć nie zrozumiała połowy z tego, co mówił.
- Co ona na to? Myślała, że zostaną w Irlandii przez rok, zanim Alex pójdzie do college'u. Tymczasem okazuje się, że potrwa to co najmniej dwa lata. Jej uśmiech już nie był taki radosny.
- Cudownie, kochany. Jestem z ciebie dumna.
- Teraz naprawdę się cieszę na pobyt tutaj. Mieć własną kompanię, nie siedzieć w biurze całymi dniami...
- Nie podoba ci się obecne stanowisko? Myślałam, że to praca pozwalająca trzymać rękę na pulsie?
- Och, tak. Lubię ją, ale wolę być w polu, z żołnierzami.

Mam dosyć przekładania papierków z miejsca na miejsce...

- A co zrobisz, kiedy na stałe posadzą cię za biurkiem? - Kate umoczyła usta w kieliszku. Gwar w barze sprawiał, że musiała się uważnie wsłuchiwać w jego słowa.

- Nie wiem. Do tego zostało jeszcze dużo czasu, co najmniej dziesięć lat, zakładając, że moja kariera ...

- Taak - skinęła głową. - Twoja kariera.

- Chyba nie jesteś zbyt zadowolona.

- I tak, i nie. Cieszę się ze względu na ciebie. Tylko że nie liczyłam się z tak długim pobytem w Belfaście.

- Spodoba ci się tutaj. Wszyscy mówią, że w Irlandii jest bardzo fajnie, miejscowi są mili...

- I co jeszcze?

- Mówię poważnie. Większość mieszkańców tego kraju to spokojni, uczciwi ludzie. Przekonasz się o tym, kiedy odważysz się wyjechać z obozu. Niewiele jest dzielnic, które powinnaś omijać. Przecież tylko garstka radykałów...

- Więcej nie trzeba.

Nie odzywał się przez dłuższy czas.

- Kate, to mi pomoże w karierze. I chcę to robić. Ale jeśli naprawdę ci się tu nie podoba, możesz wrócić do Londynu i tam czekać, aż wyjadę do Camberley.

- Chyba nie mówisz poważnie? - oczy Kate rozszerzyły się ze zdumienia. Wzruszył ramionami.

- Wiele kobiet decyduje się na takie rozwiązanie. Nie mam nic przeciwko temu, jeśli chcesz.

- Więc po cholere braliśmy ślub? - zapytała.

- Zostaniesz? - Alex się odprężył.

- A mam inne wyjście? - Westchnęła. - Przynajmniej będę miała okazję rozkręcić nasz interes.

- Interes? - Uniósł jedną brew. - Czyżby w twoim życiu działo się coś, o czym nie wiem?

Opowiedziała mu o ich planach. Wykazał umiarkowany entuzjazm.

- Świetnie. Musicie jednak zachować ostrożność. Po pierwsze, w bazie nie wolno prowadzić firmy, więc nie możecie zapraszać klientów do domu, bo przy bramie strażnicy pytałiby ich, po co jadą. Będzie wam potrzebne

biuro w mieście. Musicie zadbać, by nikt się nie dowiedział, w jaki sposób wasi mężowie zarabiają na chleb. Zresztą - westchnął, jakby nagle stracił ochotę do rozmowy o szczegółach - Nick wam wszystko wyjaśni.

- No wiesz, Alex! Najpierw mówisz, że tu jest bezpiecznie jak u pana Boga za piecem, następnie uczulasz mnie, żebym miała oczy i uszy szeroko otwarte. Więc w końcu jak jest naprawdę?

- I jedno, i drugie. A teraz zmienmy temat. Co jutro włożysz? - Jednym haustem opróżnił szklanekę i zdjął marynarkę z oparcia krzesła.

- Jutro? - Kate szukała w pamięci.

- Tak, jutro. - Zaczynał tracić cierpliwość. - Uroczysta kolacja w kasynie oficerskim. - Kate patrzyła na niego pustym wzrokiem. - Na pewno ci o tym mówiłem. Sprawdź w kalendarzu. - Zrobiła to. Strona była pusta. Alexa ogarnęło zakłopotanie. - Ojej - bąknął pod nosem.

- O której? Co mam włożyć? - Kate nie traciła zimnej krwi.

- Wpół do ósmej. Coś eleganckiego, ale bez przesady. Wytworniejszego niż na koktajl, skromniejszego niż na bal. Zapytaj Emmę, ona wie lepiej ode mnie. - Wyciągał do niej rękę, żeby pomóc wstać.

- Alex, czy jesteś na mnie zły? Czy zdenerwowało cię coś, co powiedziałam? - Kate знаła go na tyle, by wiedzieć, że w tej chwili zachowuje się nienaturalnie. Wzruszył ramionami. Milczał, kiedy wychodzili z restauracji i szli przez ogród pachnący skopaną ziemią.

- Myślałem... - zawahał się. - Chyba się spodziewałem, że będziesz ze mnie dumna, bo tak szybko awansowałem. - Zniżył głos. - Jak głupi miałem nadzieję, że zechcesz mi pomóc.

- Jestem z ciebie dumna i chcę ci pomóc. Dlaczego w to wątpisz? Czy mój powrót do pracy ma jakiś wpływ na twoją karierę? - zapytała niespokojnie. - Przekonywałeś mnie, że małżeństwo nie wpłynie na moją pracę. Zapewniałeś, że nie chcesz, żebym zrezygnowała z własnej kariery. Jakim cudem to się zmieniło odkąd jesteś majorem? A może, jako wysoki rangą oficer, wolałbyś mieć żonę na każde skinienie?

- Nie bądź śmieszna - uciszył ją. - Chciałem tylko więcej entuzjazmu, i tyle. Zapomnijmy o tym, nieważne. - Nie odzywał się, a Kate nie robiła nic, by przerwać niezręczną ciszę. W milczeniu czekała, aż znajdzie kluczyki do samochodu.

- Nie zapomnij o jutrzejszym wieczorze, dobrze? - mruknął w końcu. Skinęła głową.

- Dowiem się, co włożyć, skoro to takie istotne dla twojej kariery - skwitowała ironicznie.

Bezradnie zacisnął pięści.

Ku swemu przerażeniu odkryła, że nikt dokładnie nie wie, jak należy się ubrać z takiej okazji. Emma postanowiła włożyć małą czarną, Laura suknię wieczorową, Suzy - długą spódnicę i jedwabną bluzkę. Kate spędziła całe popołudnie buszując w szafie, przymierzając rozmaite rzeczy i naradzając się z Laurą i Emmą. Obie leżały na łóżku, z zainteresowaniem i zazdrością oglądające pokaz jej strojów.

- Co powiecie na tę? - Kate przyłożyła do siebie ciemnoniebieską sukieneczkę w malutkie kwiatuszki. Była króciutka, powiewna i słodka.

- Boska - oceniła Laura. Emma przyglądała się jej z kamienną twarzą.

- Czy jest bardzo krótka? - zapytała od niechcienia.

- Krótka. - Kate zachichotała.

- A jak usiądziesz?

- Bardzo, bardzo krótka. - Nagle i ona popatrzyła na sukienkę innym wzrokiem. W Londynie była jak najbardziej na miejscu, ale tutaj...

- No i co z tego, Em? Na Boga, wyluzuj się. Kate ma świetne nogi. Mężczyźni będą zachwyceni! - Emma tylko wzruszyła ramionami. Kate rzuciła sukienkę na bok i zajrzała do szafy.

- A to?

- Długa spódnica? Chyba zwariowałaś. Brakuje ci tylko bluzki z koronkami i pereł na szyi -- zachnęła się Laura. Emma, jak zwykle, wyraziła swoje zdanie bardziej ogólnie.

- Bardzo ładna, ale Alex chyba wolałby coś bardziej seksownego.

- To? - I tak dalej, przez kilka godzin mierzyła bluzki i spódnice, długie i krótkie sukienki, spodnie i kostiumy... W pewnej chwili wzięła się pod boki i krytycznym spojrzeniem obrzuciła zabałaganioną sypialnię. Nigdy dotąd podjęcie decyzji nie zajęło jej tyle czasu, a i tak nadal nie wiedziała, jak powinna wyglądać. Zamknęła oczy, odwróciła się na pięcie i na chybił trafił wskazała jeden komplet. - Włożę to - oznajmiła stanowczo, nie podnosząc powiek.

„To” okazało się białym haftowanym żakietem i czarną aksamitną spódnicą przed kolana.

Emma uśmiechnęła się z aprobatą:

- Idealne.

Laura trochę kręciła nosem, ale przyznała, że komplet jest bardzo elegancki. Kate z zadowoleniem kiwała głową. Do tego włoży czarne body i pończochy. Specjalnie dla Alexa, żeby być bardziej seksowna. Uśmiechnęła się do przyjaciółek nie dając po sobie poznać, że nadal się martwi.

RS

Rozdział szósty

Pomożesz mi, Kate? - Alex mocował się z szelkami eleganckich spodni od smokingu. W oczach jego żony migotały wesole iskierki. - Chyba trochę za ciasny? - zapytała kpiąco.

- Szyto go na miarę zaraz po tym, jak skończyłem Sandhurst, a wtedy byłem chudy jak patyk. Biorąc pod uwagę horrendalne ceny tych okropieństw, nie zamówię sobie nowego przez najbliższe pięć lat. - Alex wiercił się i kręcił, wbijając się w wąskie wełniane spodnie. Podniósł nogę, żeby zapieła mu zatrzaski pod stopą.

- Wyglądasz jak lokaj - stwierdziła po chwili, przyjrzawszy się uważnie muszce i obcisłemu frakowi. - Ale i tak bosko, mimo dobrych kilku funtów nadwagi. - Z czułością poklepała go po brzuchu płaskim jak deska do prasowania. Jest teraz dojrzałym mężczyzną, a nie chudziutkim młodzikiem. Nic dziwnego, że smoking okazał się za ciasny. - Powiedz, czy wszyscy będą się męczyć tak jak ty?

- Większość będzie znacznie bardziej nieszczęśliwa niż ja. - Uśmiechnął się złośliwie. - Smokingi wymyślono jako formę tortury i sprawdzian silnej woli i wytrzymałości. Myślisz, że łatwo jest się uprzejmiem uśmiechać i zabawiać innych rozmową, podczas gdy spodnie robią ci harakiri? Wy, kobiety, macie dużo lepiej.

- Och, z pewnością - zgodziła się ironicznie. - Nosimy gorsety i staniki wyłącznie dla własnej przyjemności. - Niedbałym gestem zdjęła szlafrok i podeszła do szafy, gdzie na drzwiach wisiała jej kreacja. Alex wstrzymał oddech.

- Wiesz - odezwał się po chwili obojętnym tonem, który jednak nie zmylił Kate ani na chwilę - chyba nie zapiełaś mi nogawek jak trzeba, droga Katie. Chodź i rozepnij je, dobrze, skarbie? - Z zachwytem patrzył na ciało żony, na pełne piersi i wąską talię. Nogi w pończochach wydawały się niewiarygodnie długie.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się prowokacyjnie. - Mamy na to czas?

Spóźnili się trochę. Większość gości kończyła już drinki, Joss posłał Alexowi pytające spojrzenie, jednocześnie wskazując brodą grupę dygnitarzy, których Alex miał zabawiać. Ten odpowiedział szerokim uśmiechem i objął Kate ramieniem. Pułkownik zrozumiał. Nowożeńcy mają prawo się spóźnić.

- Kate, moja droga, wspaniale wyglądasz - mruknął, całując ją w policzek. - Proponuję uczcić twój przyjazd toastem. Hoskins? - Rozejrzał się w poszukiwaniu kręcącego się w pobliżu sierżanta odpowiedzialnego za kasyno. Już po chwili podano mu tacę z wysokimi kieliszkami do szampana i butelką Veuve Cliquot. Z rumieńcem zakłopotania Kate wzięła kieliszek i przyjęła gratulacje od ludzi stojących w pobliżu. Alex nie odstępował jej ani na krok. Oparta o niego, upiła spory łyk musującego napoju.

Spojrzała na pomieszczenie przez złoty płyn. Świece w masywnych srebrnych świecznikach napełniały je miękkim światłem. W porcelanowych wazonach pyszniły się olbrzymie bukiety kwiatów. Płomyki odbijały się w złożonych ramach ciemnych malowideł, przedstawiających sceny batalistyczne. Wśród grup kobiet, spowitych w barwne jedwabie, przechadzali się mężczyźni we frakach, ze srebrnymi pucharkami w dłoniach. Przez chwilę wydawało się jej, że czas się cofnął i obserwuje scenę, która miała miejsce sto lat temu. Albo jeszcze wcześniej.

Ktoś opowiadał, że wystrój kasyna zaprojektowano z myślą o garnizonie w Indiach. Z niepojętych przyczyn obrazy i dywany wylądowały w Irlandii Północnej. Bez trudu wyobraziła sobie, że za wielkimi oknami króluje dżungla, służący ospale machają wachlarzami, a oficerowie i ich damy powoli sączą drinki.

I wtedy kątem oka dostrzegła zepchnięte pod ścianę meble używane na co dzień. Nie pomogło przykrycie lnianymi narzutami, ich niekształtne kontury rozpoznałaby wszędzie. Roześmiała się radośnie.

Przed ślubem sadzano ich obok siebie, teraz jej miejsce było po przeciwnej stronie wielkiego mahoniowego stołu, wiele krzeseł dalej. Tak więc jedyne, na co mogła liczyć, to popatrzenie co jakiś czas Alexowi w oczy. Po jej prawej stronie usiadł Fergus, natomiast sąsiadem z lewej okazał się, na nieszczęście, Hugh. Poszukała wzrokiem Emmy, licząc na jej współczucie. W oczach przyjaciółki, utkwionych w Hugh, dostrzegła nienawiść. Zakłopotana opuściła głowę.

Laura siedziała obok Bilia, w grupie nieżonatych oficerów i ich przyjaciółek. Byli na tyle daleko, by nie przeszkadzać dygnitarzom królującym w środkowej części stołu, a jednocześnie na tyle blisko, żeby pułkownik miał ich na oku. Kate zastanawiała się, czy Laura przypadkiem nie pozamieniała wizytówek przy nakryciach. Płomienne loki rozsypały się w nieładzie, gdy zaniosła się głośnym śmiechem. Hugh zacisnął usta w

wąską linię. Ciekawe, czy powoduje nim jedynie złość, czy również cierpienie? Kate nie miała pojęcia.

- Małżeństwo chyba ci służy, Kate? Przyzwyczaiłaś się? - Hugh silił się na światowy ton, co w jego wykonaniu brzmiało żałośnie.

- Bawię się doskonale. Alex robi wszystko, co w jego mocy, by mi ułatwić przystosowanie się do nowych warunków. - Uśmiechnęła się ostrożnie.

- Och, z całą pewnością Alex robi wszystko, co w jego mocy... - Nie dokończył zdania. - Jest bardzo ambitny, nieprawdaż? Gotów wiele poświęcić, byle zająć jak najwyżej. Może pewnego ranka obudzisz się jako lady Aldridge? - Uśmiechnął się ironicznie, jakby dawał do zrozumienia, że przejrzał jej najskrytsze marzenia - mało oryginalne i bardzo banalne.

- Byłoby to wielkie przeżycie - skwitowała krótko i zwróciła się w stronę Fergususa. Niestety, rozmawiał z otyłą niewiastą po lewej stronie, więc biednej Kate nie pozostało nic innego jak wrócić do Hugh.

- Twój ojciec ma jakiś tytuł, prawda? - kontynuował poprzedni temat. Nie zauważył wąsko zaciśniętych ust Kate.

- Tak.

- Kim jest? Hrabią? Księciem? - dopytywał. Był coraz bardziej nieprzyjemny. Kate zastanawiała się, ile już wypił. Z pewnością zaczął jeszcze przed przyjęciem.

- Zaledwie baronem. Byłeś na naszym ślubie? Ale... no tak, wyszedłeś wcześniej - wycofała się niezręcznie. - A ty? Skąd pochodzisz? - Nie chciała, by zabrzmiało to tak protekcyjnie. Niemniej jednak, Hugh się najeżył.

- Z Hampshire, z okolic Winchesteru. Moja rodzina mieszka tam od wielu pokoleń. Mamy duży majątek - dorzucił tonem, którym, jak zdążyła zauważyć, maskował kłamstwa.

- To wspaniale. W przyszłości będziecie mieli gdzie wychować dzieci - skomentowała z największą uprzejmością, na jaką było ją stać. Wiedziała od Laury, że majątek składał się z niewielkiego domku i kilku akrów ziemi, nie chciała jednak rozdrażnić go jeszcze bardziej. Nie pojmowała, czemu w ogóle poruszył ten temat. Większość oficerów zabijała czas, użalając się nad swoim statusem nouveau pauvre, choć oczywiście zdarzali się wśród nich ludzie dobrze sytuowani, na przykład Bill...

- Laura nie chce mieć dzieci

- Hugh wyrwał ją z zadumy szczerym wyznaniem.
- Naprawdę? - W pierwszej chwili nie wiedziała, co powiedzieć. - To się na pewno zmieni. Jest jeszcze bardzo młoda - próbowała załagodzić sytuację.
- Do licha, ma dwadzieścia osiem lat. Poczekaj trochę dłużej i będzie za późno.
- Bzdury, Hugh. Dwadzieścia osiem lat to żaden wiek. Coraz więcej kobiet decyduje się na dzieci dopiero po trzydziestce...
- Och, owszem, Laura czeka, a jakże. Tylko że nie na odpowiedni czas, raczej na odpowiedniego mężczyznę. A wszystko wskazuje na to, że ja nim nie jestem. - Nie ukrywał goryczy. Kate nie wiedziała, co powiedzieć. Zacerwieniona, rozglądała się w poszukiwaniu pomocy. Daremnie.
- Cóż... jestem przekonana, że się mylisz... - mruknęła niewyraźnie. - Hugh, czy mógłbyś podać mi karafkę z wodą? Chyba z powodu tylu świec jest tu tak gorąco.
- Raczej z powodu zebranego towarzystwa. - Ze śmiechem pochylił się nad stołem. Nalał wody do szklanki i odstawił karafkę na wypolerowany blat z głuchym stuknięciem. Kate przechwyciła uważne spojrzenie Jossa, którym obrzucił mokrą od potu twarz Hugh, zanim wrócił do rozmowy z żoną generała.
- Dziękuję - szepnęła.
- Na twoim miejscu uważałbym z tą wodą. Zanim kolacja się skończy, będziesz cierpieć katusze.
- Katusze? Przykro mi... Chyba nie...? - Zawahała się. Niemożliwe, żeby woda była zatruta?
- Wiesz, tego się nie robi - wyjaśnił z krzywym uśmiechem. - Trzeba czekać, aż wszyscy wypiją portwajn. Oczywiście, zawsze kilka osób nie wytrzyma i odejdzie, ale... cóż, tego się zazwyczaj nie robi.... Alexowi na pewno by się to nie spodobało.
- Zamrugła powiekami.
- Czego się nie robi, Hugh? - zapytała, niczego nie pojmując.
- Nie wstaje się od stołu... No, wiesz, żeby przypudrować nos - Hugh zniżył głos do szeptu. - Myślałem, że Alex ci wytłumaczył...
- Ach, rozumiem. Nie wiedziałam. - Gwałtownie odstawiła szklankę na stół. Chyba nie mówił poważnie?
- Nie widziałas, jak wszystkie dziewczyny poleciały do łazienki, zanim

usiedliśmy? Wstaniesz w środku kolacji? Przyniosłabyś wstyd mężowi. Poza tym, niektórzy dowcipnisie uważają za doskonały żart ukraść takiej osobie krzesło i zmusić ją do klęczenia przez resztę posiłku... - Roześmiała się, ubawiony własnymi słowami. Kate posłała mu spojrzenie pełne obrzydzenia.

Teraz przypomniała sobie, że inne panie rzeczywiście nagle ruszyły do łazienki. Ona w tym czasie kończyła szampana. Rozmawiała z Jossem i nie chciała wydać się nieuprzejma. No i myślała, że po głównym daniu będzie mogła wstać... O Boże, pomyślała, ale wpadłam.

- Tak, oczywiście. Cóż - uśmiechnęła się do Hugh - mam tylko nadzieję, że nie będzie dużo przemówień, bo byłabym bardzo nieszczęśliwa.

- Nie martw się, nikt nie będzie przemawiał. Tego się nie robi. - Najwyraźniej zdaniem Hugh nie robiło się wielu rzeczy. Umoczyła usta w kieliszku z winem. Dobrze, że ją uprzedził! Jakież by to było upokarzające!

Zanim uprzątnięto talerze po piątym daniu i postawiono przed biesiadnikami kieliszki do portwajnu, siedziała skulona, zaciskając uda. Odpowiadała półsłówkami, przez zaciśnięte zęby. Jej sąsiedzi nie zwracali na to uwagi, szczerze dolewając sobie wina z kolejnych karafek.

Fergus podał jej ciężką kryształową karafkę portwajnu. Chciała przekazać ją Hugh, ale mąż Emmy nalegał:

- Napij się, Kate, na pewno będzie ci smakować. - Był jednym z oficerów odpowiedzialnych za wybór win i podczas całego posiłku pytał ją o zdanie na temat różnych gatunków. Przecząco potrząsnęła głową.

- Nie, Fergus, dziękuję. - Uśmiechnęła się z trudem. - Wypiłam już dosyć. - Męczyła się przez następne pół godziny. W końcu dostrzegła, że Suzy podnosi się od stołu, więc jednym susem zerwała się na nogi i wybiegła, nie dając Fergusowi dokończyć zdania. Kiedy wróciła, zarumieniła się, słysząc jego ironiczne pytanie:

- Lepiej teraz?

- Tak, dziękuję. To była długa kolacja, nie sądzisz? Prawie cztery godziny... - Nie miała pojęcia, jak inni wytrzymywali tak długo, chociaż niektórzy wstawali od stołu, ale... nie chciała skompromitować Alexa.

- Chyba nie czekałaś przez cały czas...? - uniósł brwi Fergus.

- Z tego, co mówił Hugh, wywnioskowałam, że to nie jest dobrze widziane...

- Dobry Boże, ten stary nudziarz! - Prychnął z irytacją i zerknął na Hugh,

który, nie zwracając na nikogo uwagi, perorował na cały głos. - Kate, nie wolno ci wierzyć w ani jedno słowo Hugh. Żyje w innym świecie, w innym czasie, w którym powinien się urodzić. Uroczyste kolacje w wojsku niczym się nie różnią od uroczystych kolacji cywili. Rób to, na co masz ochotę. A teraz - uśmiechnął się ciepło - napijesz się portwajnu?

- Z wielką przyjemnością. - Z ulgą poprawiła się na krześle. Spojrzała na Hugh. Rozważała, czy udałoby się niepostrzeżenie walnąć go w głowę ciężką karafką. Szkoda butelki, uznała po chwili. Po prostu przy następnej okazji dosypie mu arseniku do jedzenia. Z rozkoszą wyobrażała sobie, jak się wije w agonii.

Nagle drzwi wejściowe otworzyły się szeroko i do środka wkroczyła orkiestra. Kate przyglądała się muzykantom z mieszaniną rozbawienia i zdziwienia. Im dłużej grali, tym lepiej rozumiała, jak ważna była muzyka w życiu żołnierzy. Oficerowie wystukiwali rytm na stole, lekko kiwali głowami w takt marszowych pieśni. Przy ostatnich utworach ogarnęło ją wzruszenie; poczuła łzy w oczach, gdy salę wypełniły rzewne, smutne zawodzenia trąbki.

Rozejrzała się dookoła. Wszyscy siedzieli w milczeniu, zatopieni w myślach. Poddawali się działaniu muzyki. Zapewne wielu myślało o swoich zadaniach tu, w Belfaście. Czy pokój się utrzyma? Może niektórzy nigdy nie wyjadą z Irlandii? Poczuła na sobie badawcze spojrzenie Alexa. Uśmiechnęła się. Uniósł kieliszek w niemym toaście.

Boże, pomyślała. Nagle wezbrały w niej tłumione lęki ostatnich miesięcy, emocje, które starała się zdławić. Jak mogłaby żyć, gdyby coś się stało Alexowi? Jakim cudem inne kobiety żyją z tym strachem? Ukradkiem zerknęła na Emmę. Przyjaciółka żartowała ze swoim sąsiadem, pozornie spokojna i beztroska. I tylko szybkie spojrzenia na Fergusa zdradzały jej uczucia. Nigdy się do tego nie przyzwyczaisz, nie zaczniesz tego ignorować. Możesz jedynie trzymać to pod kontrolą. Kate z trudem przełknęła ślinę.

Emma przechadzała się po galerii Farrera. Nagle zatrzymała się w pół kroku. Jej uwagę przykuł szkic węglem. Przedstawiał osła. Porównała numer z listą trzymaną w dłoni. Nie podano ceny wywoławczej. Co za szkoda, jęknęła w duchu. Z boku usłyszała śmiech Kate. Przyjaciółka stała przed okropną akwarelką.

- Spójrz na to! - zawołała do niej. Nie odrywała wzroku od szkicu.

Sceneria przypominała Dorset. Osiołek był zarazem brzydki i uroczy, kreska silna, śmiała. - Jak ci się podoba?

- Jest wspaniały! - Kate z uznaniem kiwała głową. - Ile?

- Nie mam pojęcia. Nie podają cen wywoławczych. Pójdę zapytać dyrektora.

- Dobrze. Ja idę obejrzeć meble, dołączysz do mnie, prawda? - Kate nie chciała kupować żadnych obrazków na pamiątkę, w przeciwieństwie do innych żon. Osiołek Emmy to co innego. Miał charakter.

- Dobrze, zaraz. - Emma uśmiechnęła się do dyrektora, wysokiego, eleganckiego mężczyzny. Od razu go polubiła. - Mam nadzieję, że mógłby mi pan doradzić.. . - zaczęła niepewnie. Odpowiedział zachęcającym uśmiechem.

- Ależ oczywiście. O co szanownej pani chodzi?

Kate odprowadzała ich wzrokiem. Szli pochyleni, studiując listę Emmy. Jakże inaczej ułożyłoby się życie przyjaciółki, gdyby wyszła za takiego mężczyznę. Ale Emma kochała Fergusa i godziła się z realiami wojskowego życia. Niewiele się różni od wielkich firm, jak zwykła mawiać. Jedyne odrobinę bardziej niebezpiecznie. A dla Kate? Potrząsnęła głową. Dla niej różnica była ogromna.

Londyn wydawał się niewiarygodnie daleko. Nie było mowy o wieczornym wypadzie na drinka do pubu. Alex nie chciał chodzić tam, gdzie mógłby spotkać swoich żołnierzy, bo to podważałoby jego autorytet. Poza tym klientelę okolicznych pubów stanowili robotnicy; nie były to miejsca, w których kobieta czułaby się dobrze. Zresztą, obecnie żadnym wojskowym nie wolno odwiedzać miejscowych knajp, przypomniała sobie.

Restauracje są w porządku, o ile nie chodzi się zbyt często do tego samego lokalu. I trzeba koniecznie się meldować wychodząc i wracając. Westchnęła ponownie. Ogarnęła spojrzeniem tłum ludzi oglądających antyki. Jak można rozpoznać tych, którzy są radzi z obecności batalionu?

Wiele osób pytało ją, czy niedawno przyjechała i gdzie zamieszkała. Odpowiadała naiwnie i beztrąsko aż uświadomiła sobie, że cały Belfast odczuwał przybycie batalionu. Ludzie i tak wiedzieli, co tu robi, zanim nawet otworzyła usta i pozwoliła, by zdradził ją akcent. Czy powinna udawać, że nie ma nic wspólnego z wojskiem? Zaczerwieniła się na myśl o kłamstwie. Tak, mój mąż jest nauczycielem. Albo inżynierem. A może urzędnikiem? A może po prostu mówić prawdę, bez owijania w bawełnę?

Tak, przyjechaliśmy z batalionem... i liczyć, że wszystko będzie dobrze?

Jej rozważania przerwał powrót Emmy. W oczach przyjaciółki błyszczały iskierki radości.

- Wiesz co?

- Co? - Kate uniosła brwi.

- Szkic wyceniono na mniej więcej pięćdziesiąt funtów. Zaoferowałam wyższą cenę. Zdaniem Iana Hayle'a robię niezły interes. Twierdzi, że za parę lat ten artysta stanie się bardzo znany. Mam nadzieję, że Fergus nie będzie zły!

- A kimże jest Ian Hayle? - Rozbawił ją zachwyty, z jakim Emma patrzyła na dyrektora. Przyjaciółka roześmiała się głośno.

- Przecież wiesz doskonale! To przemiły człowiek. I taki dyskretny! Zapytał tylko, czy przyjechałyśmy razem z „Wielką Firmą”.

- Co mu odpowiedziałas? - parsknęła śmiechem, gdy Emma przewróciła oczami.

- A co miałam odpowiedzieć? Przecież i tak wszyscy wiedzą.

- Mam nadzieję, że nie wszyscy.

- Oni także - zapewniła Emma poważnie. - Oni przede wszystkim. Chodź, zobaczymy, co Laura wybrała. O ile ją znam, na pewno pierścionek z rubinem! Hugh ją udusi, jeśli nie przestanie tyle wydawać. - Powiedziała to lekko, ze śmiechem. Nawet przez chwilę żadna z nich nie wzięła tych słów poważnie.

Kiedy podeszły bliżej, Laura podsunęła im pod nos gruby złoty łańcuch. Jęknęły jednocześnie.

Niecały tydzień później Kate po raz pierwszy dostrzegła ślady na szyi Laury. Siedziały przy kuchennym stole w domu Suzy, pograżone w rozmowie z innymi żonami. Zauważyła ciemną plamę, jak odcisk kciuka, poniżej ucha. Wysoki kołnierzyk bluzki zasłoniłby siniak, gdyby Laura odruchowo nie gładziła go palcami, jakby sprawiał jej ból. Kate, siedząca tuż obok, nie mogła go nie zauważyć. Czy to możliwe? Uśmiechnęła się do siebie. Malinka? Od Hugh? Ta myśl rozbawiła ją.

- Nieźle, Laura - mruknęła pochylona nad talerzem. - Dawno nie widziałam czegoś takiego. Cieszę się, że między tobą a Hugh sprawy układają się lepiej dodała z porozumiewawczym spojrzeniem. Ku jej zdumieniu, Laura splonęła rumieńcem, a po chwili zrobiła się blada jak ściana.

- Zamknij się, Kate! To nie jest to, co myślisz! - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Przepraszam, nie chciałam... - zaczęła, ale Laura nie pozwoliła jej skończyć.

- Och, owszem, Hugh mi to zrobił - wyjaśniła ledwo słyszalnym głosem. - Po drugiej stronie mam jeszcze jeden. - Spojrzała na Kate jasnozielonymi oczami pełnymi strachu. - Mało brakowało, a byłby mnie uduślił.

Kate nagle zrobiło się zimno. Otworzyła i zamknęła usta. Inne kobiety roześmiały się, gdy Suzy skończyła opowiadać zabawną dykteryjkę. W końcu wykrztusiła:

- Kiedy?

- W niedzielę. Poszliśmy na obiad z przyjaciółmi. Wypił za dużo. Ja też.

- Bill tam był?

- Tak. - Ponownie musnęła palcami siniak. - Właśnie o to poszło. Bill zachowywał się za swobodnie.

- Jak bardzo...

- Chcesz zapytać, ile brakowało, żeby mnie uduślił? - dokończyła za nią. - Niewiele. Miałam czarne plamy przed oczami. Kiedy mnie w końcu puścił, nie miałam siły wstać.

- O Boże. - Kate się zamyśliła. - Kto jeszcze o tym wie? Bill?

- Co ty. Hugh nie jest głupi. Poczekał, aż wróciliśmy do domu.

- Zgłosiłaś to? Byłaś u lekarza?

- Żartujesz? Wtedy zabiłby mnie naprawdę. Zresztą... czegoś takiego nie można zgłosić! Nie, muszę się stąd wyrwać, wyzwolić od Hugh... - Urwała, jakby uznała, że powiedziała za dużo. Wzruszyła ramionami. - Leżałam cały dzień w łóżku i starałam się schodzić mu z drogi. Sińce zbledną.

- Skoro się boisz, dlaczego go ciągle prowokujesz? - zapytała Kate, ciekawa i przerażona zarazem. Dotychczas myślała, że wśród jej znajomych nie istnieje przemoc w rodzinie. Jaka była głupia i naiwna.

- Bo go nienawidzę. - Laura ponownie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno. - Co innego mogłabym robić?

- Kate. - Czyjaś dłoń pociągnęła ją za ramię, ściągnęła z powrotem na ziemię. - Kate, przyłączysz się, prawda? - Amanda, sucha kobieta o wąskim nosie i wysokim czole uśmiechała się szeroko. Elastyczna opaska przytrzymała jej jasne, proste włosy. Miała na sobie granatowy sweter i, jako jedyna, wełnianą spódnicę. Pozostałe panie, wśród nich również Suzy,

nosiły dzinsy. Kate westchnęła, zanim Amanda wyjaśniła, o co chodzi.

- Ja też? Przepraszam, nie słuchałam...

- Upieczesz ciasto. Na Dzień Otwarty. Przyłączysz się, prawda? Będziemy na zmianę pełnić dyżury przy stoisku. Ty przyjdiesz... powiedzmy, od dziesiątej do jedenastej, dobrze? - Amanda odwróciła się w drugą stronę. - W porządku, a więc załatwione. - Nabazgrała coś na małym karteluszkę, zanim Kate zdążyła się odezwać. I tak wyraziłaby zgodę, ale nagle zrozumiała, czemu Laura się buntuje przeciwko dysponowaniu jej osobą bez uprzednich konsultacji. Zaciśnęła zęby i uśmiechnęła się do Amandy. Co innego mogła zrobić?

- Ależ oczywiście, z wielką chęcią. - Wyjątkowo silnie zaakcentowała ostatnie słowa, lecz Amanda niczego nie zauważyła. Emma ukryła roześmianą twarz za kieliszkiem wina. Suzy posłała Kate przeproszący uśmiech.

- Amanda jest doskonałą organizatorką-oznajmiła lekko. - A ja mam w tej chwili zbyt dużo rzeczy na głowie. Trzeba przecież pomóc wszystkim odnaleźć swoje miejsce w nowym otoczeniu... Amanda była tak miła, że zaferowała swoją pomoc.

- Przecież ktoś musiał się tym zająć - przerwała jej Amanda - a Phillip jest, jakby nie było, zastępcą Jossa. To oczywiste, że ci pomagam.

- Taak - Suzy rozejrzała się po twarzach zebranych kobiet, dyskretnie mrużąc jedną powiekę. - Powiedźcie, moje drogie, czy któraś wie, gdzie można zdobyć kapary? W tutejszych sklepach chyba nie mają pojęcia, o co pytam...

Psy sadyły wielkimi susami, uganiając się po polu zrytym koleinami traktora. Nagle złapały ciekawy trop i pognały w dal z nosami przy ziemi.

- To pracujące stworzenia - wyjaśniła Emma. Starła się przekrzyzczyć wiatr, który szarpał ją za włosy. - Są młode i głupie. Fergus je tresuje.

Kate roześmiała się widząc, jak jedna ze spanielek z zapalem zaczęła kopać. Kikut ogonka wywijał szaleńcze wzory w powietrzu.

- Nie zabiera ich ze sobą?

- Do pracy? Najczęściej tak. Teraz wyjechał na jakąś konferencję i dziewczyny są pod moją opieką. - Emma poprawiła niesforne kosmyki. - Dotrzymują mi towarzystwa, a nie sprawiają wiele kłopotów. Wystarczą im dwa spacerki dziennie i odrobina pieszczot. Dlaczego pytasz? Czyżby Alex zastanawiał się nad psem?

- Trafiałś w dziesiątkę! - Kate przewróciła oczami. - Właściwie nie mam nic przeciwko temu. Lubię psy, tylko że akurat teraz nie mam ochoty brać sobie na głowę szczeniaka. Niestety, do Alexa nic nie dociera. Twierdzi, że sam się wszystkim zajmie, ale ja i tak wiem, kto będzie miał pełne ręce roboty...

- Jaka rasa? Czarny labrador? - zapytała Emma rzeczowo.

- Jak wszyscy oficerowie? - Kate roześmiała się głośno. - Broń Boże! Chciał foksteriera, lecz się stanowczo sprzeciwiłam...

- Bywają agresywne wobec dzieci.

- No właśnie. Teraz marzy mu się terier rosyjski.

- Strasznie śmierzdzą! - Przyjaciółka skrzywiła się z obrzydzeniem. - Dlaczego właściwie terier? Czemu nie spaniel albo ogar, jeśli nie chce ulegać modzie i sprawić sobie labradora? A może chart?

- A może kot? - podsunęła Kate, na co Emma zareagowała głośnym śmiechem.

- Chyba nie bardzo pasuje do wizerunku oficera.

- Za mało męski, tak?

- Otóż to. Równie dobrze mógłby sobie sprawić chomika lub świnkę morską. Wyobrażasz sobie, jak siedzi w kasynie z takim stworzeniem na ramieniu? Albo podsuwa go do pogłaskania generałowi? - Emma krztusiła się ze śmiechu. Kate roześmiała się dopiero po chwili.

- Chyba wiem, o co ci chodzi.

Wracaly do domu. Emma gwizdnęła na psy, gdy Kate dostrzegła, jak Laura wymyka się do lasu przez boczną furtkę, niedaleko boiska. Odgłosy gry w rugby docierały do nich zza drzew. Była środa - czas na sport. Ciekawe, czy Laura poszła kibicować. Hugh to się nie spodoba.

Zawołała ją i pomachała. Na próżno. Laura zniknęła wśród drzew.

- Ojej, napyta sobie kłopotów, jeśli Hugh się o tym dowie - zauważyła Emma markotnie. Wzięła obie suki na smycz. - Jest z nim coraz gorzej, z dnia na dzień. Widziałas, jakim wzrokiem się jej przygląda? Ma w oczach żądzę krwi.

- Widziałas siniaki? Kate spojrzała na nią z ukosa. - Emma tylko skinęła głową. - Może powinnyśmy ją dogonić i namówić, by razem z nami wróciła do domu?

- Spróbuj. Może ją dogonisz, zanim ktokolwiek zauważy. Pójdę za tobą. - Ostro pociągnęła za smycz, kiedy jedna suka, Daisy, chciała pobiec za Kate.

Tilly, jak zawsze, siedziała posłusznie. Kate była już daleko. Przeskoczyła ogrodzenie z takim wdziękiem, tak lekko, że Emma otworzyła usta ze zdumienia. Kto by pomyślał, że nieskazitelna Kate jest taka wysportowana? Z drugiej strony, wygląda jak wyżeł czystej krwi. O właśnie, może to byłby dla nich odpowiedni pies?

Kate biegła wąską ścieżką. Oby tylko Laura nie była zła, że się wtrąca. Na myśl o siniakach na jej szyi przyspieszyła kroku. Zaczął właśnie padać śnieg. Miała ochotę zatrzymać się i napawać pięknem krajobrazu, gdy w oddali dostrzegła wśród gałęzi rudą czuprynę. Już otwierała usta, żeby zawołać, kiedy uświadomiła sobie, że Laura nie jest sama. Z przeciwnej strony nadchodził jasnowłosy mężczyzna.

Zamarła w pół kroku, z trudem zachowując równowagę. Poczuli się jak podglądacz, gdy sobie uświadomiła, że tym mężczyzną jest Bill i że spotkanie nie było przypadkowe. Dysząc ciężko, schowała się za drzewem. Obserwowała z niedowierzaniem, jak Bill, zarumieniony, w rozchełstanej koszuli, przyciąga Laurę do siebie, pochyla ku niej głowę. Przymknęła oczy. Kłopoty dopiero teraz się zaczną!

Uniosła powieki tylko po to, by zobaczyć, jak Bill czule odsuwa rude loki Laury za uszy i muska palcami siniak na jej szyi. Nawet z tej odległości wyczuwała nieopisaną czułość jego gestów. To ją trochę uspokoiło. Przecież Bill nie zrobiłby nic, co mogłoby zaszkodzić Laurze. To nie był zwykły flirt. Najwyraźniej oboje bardzo się zaangażowali. Oddaliła się ukradkiem.

Emma czekała przy ogrodzeniu.

- Z późno? - zdziwiła się.

Kate wzruszyła ramionami i skinęła głową.

- Chyba tak. - Zacisnęła usta. - Co powiesz na kawę u mnie? Musimy porozmawiać.

Laura oparła się o twardą, ciepłą pierś Billa. Westchnęła ciężko. Łzy spowodowały, że czuła się słaba i wyczerpana. Delikatnie muskał jej wilgotne rzęsy, pieścił miękkie, sprężyste włosy. Przesunął usta z szyi na wargi i ponownie pocałował.

Gdyby ktoś ich teraz zobaczył, nie miałby najmniejszych wątpliwości, że kapitan Ovington dopuścił się cudzołóstwa z żoną majora Mallory'ego. Za takie przewinienie Bill wyleciałby z batalionu. Tymczasem, o dziwo, fakty wyglądały zupełnie inaczej. Do niczego między nimi nie doszło, jeśli nie

liczyć jednego czy dwóch pocałunków i wielu, wielu rozmów. Ale taki stan rzeczy nie utrzyma się długo. Albo przestaną się spotykać, albo będą mieć romans. Bill westchnął.

- Wiesz, że prędzej czy później musisz zażądać rozwodu. Tak dalej nie może być; prowokujesz go, drażnisz, a potem ledwo uchodzisz z życiem.

Laura westchnęła również, lecz z irytacją.

- Wszystko pięknie, Bill, tylko że on mnie zrzuci ze schodów za samo wspomnienie na ten temat. - W jasnozielonych oczach zaśniły łzy. - Zresztą, nawet gdyby się zgodził, co bym ze sobą zrobiła? Dokąd mam iść?

- A twoi rodzice? Nie mogłabyś się u nich zatrzymać na jakiś czas? - Nie zauważył spojrzenia spod wpełprzymkniętych powiek. Ani przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że mogła wiązać swoją przyszłość z nim. Wiedział tylko, że nigdy dotąd nie był równie podniecony, niespokojny, nigdy nie pragnął kobiety, tak mocno.

- Mam dwadzieścia osiem lat, Bill. Nie mogę tak po prostu uciec do domu, do rodziców. I wcale tego nie chcę. - Zerknęła na niego uważnie. - Wiem tylko, że nie chcę cię stracić - szepnęła.

- I nie tracisz - zapewnił bez wahania. Chciał się nią opiekować, chronić przed całym światem. Chłopięce rysy stwardniały, przybrały wyraz twarzy mężczyzny, który przygotowuje się do rzeczy mu niemiłych, ale koniecznych. - Załatwimy to, Lauro. Obiecuję. - Załatwię go, dla ciebie, jak mi Bóg miły, że go załatwię, szeptał do siebie. Pocałował ją ponownie, łączywie wdychał jej zapach. Niechętnie wypuścił ją z ramion. - Muszę iść. Jesteśmy w połowie meczu. Zaczną mnie szukać, jeśli zaraz nie wrócę.

- Hugh gra? - Głośno przełknęła ślinę. - Czy pracuje?

- Ani jedno, ani drugie. Powiedział, że idzie pobiegać. Nie wiem, dokąd. Uważaj, dobrze?

Skinęła głową, rozejrzała się niepewnie i znowu zadrżała.

Rozdział siódmy

Nie, mamó, Alex naprawdę nie ma ordynansa. - Kate zabawnie przewróciła oczami. Przytrzymała słuchawkę ramieniem, jednocześnie szykując kanapki na lunch. Alex uśmiechnął się rozbawiony na samą myśl o tym.

- Oczywiście, że dajemy sobie radę... Nie, sam czyści swoje buty. Tak. - Kate słuchała przez chwilę, po czym parsknęła śmiechem. - Nie, mamó, przykro mi, że cię rozczaruję. Nie mamy służby domowej.

- To były czasy... - mruknął Alex pod nosem. Wstał od stołu w poszukiwaniu noża, którym mógłby zatemperować ołówek. Kate dawała mu znaki na migi, lecz nie zwracał na nią uwagi.

- Sama nie wiem, mamó. Poczekaj, zapytam. - Zakryła słuchawkę dłonią, zanim się odezwała: - Mama chce wiedzieć, czy kawalerzyści mają ordynansów, a jeśli tak, dlaczego nie jesteś w kawalerii?

Zacisnęła dłoń na trzonku noża.

- Powiedz, że kawaleria straciła znaczenie, nieważne, co opowiadają jej znajomi. Swoją drogą, to dziwne - zerknął na zegarek - wisisz na telefonie od ponad dwudziestu minut, a ona nadal nie poruszyła sedna sprawy. - Przejrzał teściową na wylot. Zawsze stosowała tę samą metodę; głupie, płytkie pogaduszki, po których następował śmiertelny cios: Tak się składa, że ciocia Becky, kuzynka Florence czy stryjeczny dziadek George będą w okolicy. Czy mają coś przeciwko temu, żeby zjedli z nimi kolację albo przenocowali dzień lub dwa? Tym razem Alex miał coś przeciwko temu.

- Co za bzdury! - Kate pokazała mu język i odwróciła się plecami. Po chwili zastygła w bezruchu, wsłuchana w beztroską paplaninę matki: - Tim i Nicky? Naprawdę? Do Dublina? Chcą przenocować i zostawić u nas samochód do ich powrotu z podróży pociągiem? - Spojrzała na męża. Westchnął ciężko. - Tak, świetnie. Nie, skądże, żaden kłopot. Alex bardzo się ucieszy ze spotkania z tą dwójką... Co? Czworo? - Przelknęła ślinę. Celowo unikała wzroku Alexa. - Dobrze - powiedziała dzielnie. - Doskonale.

Wcale nie było doskonale, zorientowała się ledwie odłożyła słuchawkę i spojrzała na męża. Mocno zaciśnięte usta wskazywały, o czym zdążyła się przekonać w przeszłości, że jest zły. Wcale mu się nie dziwiła.

- Wiesz, moja droga... właściwie nie lubię Nicky, Tima i ich

dziwacznym przyjaciół - oznajmił pozornie obojętnym tonem.

- Poczekaj chwileczkę. Jakby nie było, to oni nas sobie przedstawili, prawda? Znasz ich prawie tak długo jak ja...

- Ale nie zależy mi na podtrzymywaniu tej znajomości. Tim jest pedalem. Odkąd pamiętam, miał na mnie ochotę, przez co w jego towarzystwie czuję się cholernie nieswojo. Fakt, że ciągnie ze sobą jęczącego Simona, niczego nie zmienia...

- Na Boga, Alex, to nie jego wina, że jest gejem! Moim zdaniem jest z tym uroczy, zresztą nigdy się do ciebie nie przystawiał.

Po prostu masz obsesję, jak wszyscy wojskowi.

- A Nicky, spójrzmy prawdzie w oczy, jest zwykłą dziwką...

- Wcale nie! - Własna gwałtowna reakcja i instykt opiekuńczy wprawiły Kate w zdumienie. Nicky nie należała co prawda do ulubionych krewnych, ale należała do rodziny. - Często się zaręcza, i tyle. Nie zapominaj, są moimi kuzynami w pierwszej linii. Chciałabym ci przypomnieć, że niechętnie wysłuchuję takich rzeczy o mojej rodzinie...

-... Ale będziesz, jeśli zapraszasz ich do naszego domu nie uzgadniając tego ze mną - wpadł jej w słowo. Nerwowo ostrzył ołówek.

- Nie rób tego moim najlepszym nożem. Co, twoim zdaniem, powinnam powiedzieć?

- Nie. To proste słowo, ma tylko trzy litery i łatwo je wymówić, jeśli się trochę poćwiczysz. Najwyższy czas, żebyś to zrobiła, Kate. - Spojrzał na nią poważnie. - Nie umiesz odmawiać.

- No, dobra. W takim razie zadzwoń do mamy i sam powiedz, dobrze? Zobaczymy, czy przyjdzie ci tak łatwo.

- Dlaczego ja? To twoja matka! - Był świadom, że kaprysi jak małe dziecko, ale nie próbował nawet tego zmienić. Czasami, na przykład w takich chwilach jak ta, szczerze żałował, że jego żona nie jest sierotą.

- A twoja teściowa, o ile pamiętasz. - Kate głęboko westchnęła. - Zresztą, ja muszę znosić o wiele więcej przez ciebie i twoją karierę. Chyba wytrzymasz jeden wieczór w towarzystwie moich kuzynów. A jeśli to ci się nie uda, może powinnam przemyśleć kilka spraw - dodała ponuro.

- A cóż to miało znaczyć? - gwałtownie uniósł głowę, zaintrygowany i zły jednocześnie. - Co tak dokładnie chcesz przemyśleć, jeśli można zapytać?

- Wiesz, o co mi chodzi. - Wyjęła mu nóż z dłoni, wrzuciła do zlewu i

wyszła z kuchni. Ciężko opadła na fotel. Bezmyślnie bawiła się ilustrowanym magazynem. Czekwała.

Przyszedł po wielu minutach. Niósł kubek z kawą.

- Chcesz?

- Nie. - Uśmiechnęła się słodko. - I co, udało mi się powiedzieć to wystarczająco wyraźnie?

- Nie chcę się kłócić... - Westchnął ciężko.

- Więc czemu zacząłeś? Tylko jeden wieczór spędzimy w towarzystwie innym niż twoich wspaniałych koleżków.

Chyba nie będzie to aż tak straszne?

- Są również twoimi przyjaciółmi...

Spojrzała na niego znużonym wzrokiem i ponownie zajęła się gazetą. Alex nie dawał za wygraną.

- Dobrze, w porządku. Co się stało, to się nie odstanie. I tak przyjadą, bez względu na to, co o tym sądzę. Wolałbym jednak, żebyś w przyszłości pytała mnie o zdanie. Jakbyś zapomniała-, że ja też tu mieszkam. - Upił łyk kawy, obserwując ją uważnie. Starał się ocenić, w jak bardzo złym jest humorze.

- Zaraz powiesz, że ty płacisz czynsz. Dobrze, na drugi raz poproszę o pozwolenie. Ale jeśli tak się sprawy mają, oczekuję, że ty również najpierw uzgodnisz ze mną, a nie tak po prostu staniesz w drzwiach z jakimś Freddim, Johnnym lub Nickiem i zapytasz, czy wystarczy jedzenia dla dodatkowego gościa, a potem przez cały wieczór będziesz gadał o bzdurach, w których żaden cywil nie jest w stanie się połapać.

- Jezu, co cię ugryzło? - Usiadł gwałtownie. Nie ukrywał niepokoju. - Chcesz powiedzieć, że przeszkadza ci fakt, że jestem wojskowym?

- Nie, skądże, kochany. Wręcz nie posiadam się z zachwytu. Zawsze chciałam mieszkać w klitce, pozwalać, by rozkazy miały mną w tę i z powrotem, jak liście na wietrze, być żoną faceta, który zarabia jedną dziesiątą tego, co moi londyńscy przyjaciele... Nie mogę zaprosić do domu kogo chcę, bo to wymagałoby od ciebie trochę wysiłku i uprzejmości, a nie tylko wydawania rozkazów... Że już nie wspomnę o porzuceniu pracy zawodowej. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Ale to już inna sprawa.

Milczał tak długo, że nabrała przekonania, iż nie odezwie się w ogóle. Domyślała się, że nie lubił konfrontacji. Co innego kłótnia w pracy na tematy zawodowe. Tu i teraz, gdy omawiali własne zachowanie w

małżeństwie, czuł się nieswojo. Pochylił głowę. Wyglądał tak smutno, że Kate ogarnęła fala współczucia. Nie chciała powiedzieć tych wszystkich rzeczy, nie o to jej chodziło. Po prostu czasami...

- Czy będziesz mi to wypominać przy każdej różnicy zdań? - zapytał w końcu. Wzruszyła ramionami. - Bo widzisz, są rzeczy, których nie mogę zmienić. Wybrałem taki, a nie inny zawód. Wiedziałaś o tym, gdy za mnie wychodziłaś, wiedziałaś, jakie życie cię czeka...

- Nieprawda. Nie miałam zielonego pojęcia, jak wygląda życie w wojsku i ty o tym wiesz. Mimo to jestem gotowa się dostosować...

- Nie słyhać tego. Przykro mi, że nie zarabiam więcej i że nie stać mnie na luksusowy apartament. Czego ode mnie oczekujesz? Że porzucę armię? Zrezygnuję z kariery?

- Ja właśnie to dla ciebie zrobiłam - warknęła. Ostrożnie odstawił kubek z kawą.

- Myślałem, że jesteś tu szczęśliwa - powiedział. Wzruszyła ramionami.

- Przez większość czasu czuję się dobrze. Nie tak, jak czułabym się w Londynie, wśród przyjaciół, pracując w moim zawodzie, ale godzę się z tym ze względu na ciebie. Jednej rzeczy nie zniosę; tego, że mi rozkazujesz.

- Nie wiedziałem, że to robię.

- Owszem, robisz. Przemyśl to. - Minęła go. Wróciła do kuchni, żeby skończyć kanapki. Słyszała, jak po chwili zamknęły się drzwi wejściowe. Alex wyszedł bez słowa. Ze złością cisnęła na stół kromkę chleba, którą smarowała masłem. Uderzyła ją pięścią. Niech cię diabli pochłoną, Alex, zaklęła bezgłośnie.

- Co powiedział lekarz? - Fergus otarł pot z czoła. Skończył przerzucać kompost. Nadchodził wieczór; nocny chłód wzmagił parowanie przerzucanej ziemi. Emma pomachała do niego z okna i zniknęła w kuchni. Po chwili pojawiła się ponownie. Tym razem trzymała w dłoni puszkę piwa. Wziął je z uśmiechem zadowolenia. Otarł spocone czoło wierzchem dłoni.

- Mam iść do specjalisty. - Zniknęła, a wraz z nią uśmiech z twarzy Fergususa. Obszedł dom dokoła i wszedł przez drzwi kuchenne. Emma układała zakupy w lodówce.

- Dlaczego? Myślałem, że będziemy znowu próbować? Ostatnio właśnie tak nam radził. - Napił się zimnego piwa. Przerzucanie nawozu to taka ciężka praca!

Emma nie patrzyła na niego, pochłonięta upychaniem puszek w spiżarni.

- Jego zdaniem jestem za chuda. Twierdzi, że nie mam owulacji. Powinnam zrobić jakieś testy. Wyznaczyli mi wizytę za miesiąc. Nie udało się wcześniej. - Fergus nie dał się zwieść jej spokojnemu, obojętnemu głosowi. Objął ją od tyłu. Oparł dłonie na płaskim brzuchu.

- Więc pójdziesz do prywatnego lekarza, wtedy załatwimy to szybciej, dobrze?

Odłożyła siatkę z zakupami, oparła się o niego.

- A co, jeśli nie zajdę w ciążę? - Przymknęła oczy. - Tak bardzo bym chciała... - Urwała, bo wiedziała, że Fergus wie, czego pragnie.

Nie była w stanie tego powiedzieć, nie płacząc.

- Ćśś, kochanie. Za pierwszym razem zaszłaś w ciążę bez problemów, prawda? Teraz też tak będzie. Musisz tylko trochę przytyć. Wszystko będzie dobrze. Porozmawiam z lekarzem i zobaczę, co się da zrobić, żeby przyspieszyć termin. Dobrze? - Musnął ustami jej skroń. W tym momencie w progu stanął Alex. Psy płątały mu się pod nogami, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

- Alex! Wchodź! Chcesz piwo?

- Przepraszam, przyszedłem nie w porę. Zajrzę później...

- Nie, nie, zostań. - Emma pociągnęła nosem, uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek. - Zostań, poprawisz nam humor.

- Miałem nadzieję, że to wy mnie rozweselicie - wyznał, obejmując Emmę serdecznie. - Coś nie tak? Czy może wtykam nos w nie swoje sprawy?

- Lekarze - wyjaśniła zwięźle. - Terminy, pytania, wątpliwości... - Jako że z jego twarzy nie zniknął wyraz zagubienia, powiedziała prosto z mostu: - Nie mam owulacji.

- Och! - Poklepał ją po ramieniu. - Nie wiedziałem, że znowu próbujecie. Przykro mi... - Wziął piwo od Fergus'a i pochylił się, żeby podrapać Tilly za uszami. Przemknęło mu przez myśl, że los jest cholernie niesprawiedliwy. Dobrzy, uczciwi ludzie jak Emma i Fergus nie mieli dzieci, mimo że tak bardzo ich pragnęli, a szumowiny, jak pedofil Jock, bez problemu płodzili troje lub czworo.

- Nie próbowaliśmy. - Fergus lekceważąco machnął ręką. - Poza tym, w tym momencie to nie ma znaczenia. Musimy się poddać paru testom i nakłonić Emmę, żeby trochę przytyła. - Uśmiechnął się do niej z otuchą. Dlaczego straciła pierwsze dziecko, pytał się w myślach. Dlaczego wtedy

upadła, dlaczego Hugh... Nie, nie może dłużej o tym myśleć, bo znowu wpadnie w furie.

- A co u ciebie? - Spojrzał na przyjaciela. Jego uwadze nie uszło zmartwienie w oczach Alexa. To Kate, zgadywał, bo co innego?

- Kate... - Miał wrażenie, że Alex na głos wypowiedział jego myśli. - Nie zdawałem sobie sprawy, albo... - W zamyśleniu potarł policzek. - Czy ona jest tu nieszczęśliwa? Czy nienawidzi wojska?

- O Boże, więc o to chodzi! - Z tonu Emmy wywnioskował, że zna ten problem z własnego doświadczenia. Uspokoił się trochę, gdy opowiadała. - Nie, Alex. Po prostu musisz jej dać więcej czasu, żeby przywykła. Zwłaszcza pierwszy rok będzie trudny. A w jej przypadku jest to wyjątkowo skomplikowane, bo do tej pory była aktywna zawodowo. Nagle okazało się, że ma dużo czasu do wypełnienia. - Skinęła ręką w stronę stołu. - Usiądźmy. Kręgosłup nie daje mi spokoju.

Posłusznie przysiedli na kuchennych stołkach. Alex kończył swoje piwo w dużo lepszym humorze. Więc wszystko w porządku. To drobiazg, którego nie rozumiał, ale z którym upora się czas...

- Może nie powinienem zapraszać kolegów na kolacje, zanim z nią tego nie ustalę? Czy to pomoże? - zapytał z nadzieją. W pamięci przeanalizował jeszcze raz słowa żony i doszedł do wniosku, że tu kryje się główny problem.

- Och, Alex. - Emma pobłażliwie pogłaskała go po głowie. - To nie takie proste. Zacznijmy od początku, dobrze?

Kate była o krok od hysterii. Bała się, że Alex wziął sobie do serca wszystko, co powiedziała, że poprosi o rozwód. Jednocześnie ogarnęła ją złość, bo nie mogła nic powiedzieć, nie wyprowadzając męża z równowagi. Załóżmy, że zażądałaby, żeby zrezygnował z kariery i siedział z mężami jej przyjaciółek w Londynie, wymyślając sobie zajęcia. Potem ona wracałaby do domu i oznajmiała, że nie zgadza się, by nocowali u nich jego koledzy z wojska, bo ona ich nie lubi.

W tym świetle zachowanie Alexa było karygodne, powtarzała przez zaciśnięte zęby. No tak, ale sama się zgodziła na taki układ, wiedząc, że on właściwie nie ma wyboru. Cichy dźwięk odwrócił jej uwagę. Opuściła rękę z pędzlem. Alex wrócił do domu.

Stał w progu. Znała tę minę; był skruszony, zmartwiony i smutny, ale nie potrafił wyrazić tego słowami. Wyciągnęła do niego rękę. Przytulił ją tak

mocno, że poważnie obawiała się o stan swoich żeber. Wcisnął jej w dłoń bukiet marnych kwiatków z supermarketu. Szybko odłożyła pędzel. Miała nadzieję, że nie pomalowała mu pleców, kiedy się obejmowali.

- Kate, nie chcę, żebyś nienawidziła naszego życia - zaczął cicho. Nie dała mu dokończyć.

- Nie nienawidzę go, Alex, naprawdę. - Westchnęła. - Wybacz mi. Muszę się przystosować, rozumiesz to, prawda? Narasta we mnie złość, bo ze wszystkich sił staram się być taką żoną, jaką sobie wymarzyłeś, a potem - wybucham, jeśli odnoszę wrażenie, że ty nie przykładasz się tak samo jak ja. Wiesz, kochany, ty również musisz się nauczyć godzić na kompromis. - Delikatnie głaskała go po policzku. Najwyraźniej nie wystarczy bardzo kochać. Czy wszystkie małżeństwa opierały się na kompromisie?

- Wiem, wiem. Nie zdawałem sobie sprawy, jak okropnie się zachowuję. Ja też przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować.

- Więc zapomnijmy o tym. - Pocałowała go, powoli, głęboko. Wdychała jego zapach, rozkoszowała się ciepłem skóry. Niechętnie się od niego oderwała. - Dobrze - mruknęła bez tchu. Z rozczuleniem popatrzyła na wędzące kwiatki. - Wstawię je do wody, a ty mógłbyś zająć się pokojem gościnnym! Przecież nasi goście nie będą spać wśród twoich ciuchów!

Przyciągnął ją do siebie.

- Kiedy tu będą?

- Jutro po południu.

- Więc może najpierw zajmujemy się naszą sypialnią? Co ty na to? Wolę nie myśleć o tym, gdzie, jak i z kim nasi goście będą spać. - Przesunął dłońmi wzdłuż jej pleców, aż przeszył ją dreszcz.

- Coś nie tak z naszą sypialnią?

- Za rzadko używana. Chodź, pokażę ci.

Tim postukał w plastikową ramę okienną i przewrócił oczami do Simona. Ten umoczył usta w kieliszku wina i odpowiedział tym samym. Kate widziała to, lecz postanowiła zignorować ich zachowanie.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest Alex - powiedziała tylko, raz po raz wyglądając na ciemny podjazd. Dochodziła ósma wieczorem. - Zazwyczaj o tej porze jest w domu.

- Dziś piątek, Kate! - Nicky podniosła głowę. - Chyba w piątki nie pracuje do późna?

- Czasami tak. Jakby tego było mało, po południu wydarzył się jakiś

wypadek w miasteczku, więc miał więcej roboty. Mimo wszystko liczyłam, że wróci wcześniej. - Ponownie spojrzała w okno. - Żeby tylko nic mu się nie stało.

- Jaki wypadek? - Czwarty gość, ładna, zmanierowana Euroazjatka imieniem Serena wykazała umiarkowane zainteresowanie. Kate zaciekawilo, czym się zajmuje.

- Bijatyka w speluncie. Pewnie nasi chłopcy przeciwko miejscowym.

- Doprawdy? Są ranni?

- Niestety tak.

Kogoś przejechał samochód, i to kilka razy, wyobrażasz sobie?

- Boże, to okropne! - Nicky, jak zwykle, wydawała się bardzo zadowolona z siebie. Simon, który rzadko się odzywał, siedział w fotelu z głupim uśmiechem. Kate najchętniej wyrzuciłaby go przez okno. Niedawno zapuścił kocią bródkę, rzadką i cienką, z którą, według Kate, wyglądał obrzydliwie.

- To pewnie straszni ludzie. Jak biedny Alex sobie z nimi radzi? - W pokoju rozległ się ciepły, niski głos Tima.

Kate pokręciła głową.

- Nie wysilaj się, Tim - prychnęła. - To wojsko, nie londyński klub, na Boga. Jasne, że się upijają i czasem dochodzi do brutalnych bójek. Na tym polega ich szkolenie. Mają walczyć. Alex naprawdę lubi swoją pracę, czy ci się to mieści w głowie, czy nie.

- Może powiesz coś więcej na ten temat? - zaproponowała Serena.

- Wolałabym nie mówić. Powiedz, Sereno, czym się zajmujesz? - Kate zamruła powiekami.

- Och, raz tym, raz tamtym. - Zapytana wzruszyła ramionami. - Troszkę piszę, czasem pracuję jako modelka...

- Naprawdę? Pisziesz?

Serena uśmiechnęła się tylko i nie powiedziała nic więcej. Nicky spojrzała porozumiewawczo. Kate nie mogła sobie przypomnieć, co ją do licha ugryzło, że pokłóciła się z Alexem z ich powodu. Cały czas miała wrażenie, że jest jedyną osobą w pokoju, która nie wie, co się święci. Nie dawała za wygraną. Spróbowała jeszcze raz.

- Więc niedawno byliście w Edynburgu, tak? Dokąd się teraz wybieracie? Mama zdaje się wspominała coś o Waterford?

Alex wrócił po kolacji. Kate nie musiała nawet pytać, jak poszło. Fakt, że

wracał tak późno, mówił sam za siebie.

- Alex! Nareszcie! - Nicky zerwała się z miejsca, zawisła mu na szyi. - Boże, ale jesteś zmęczony! - Wycisnęła na jego policzku głośny pocałunek. - Co robiłeś?

- Nicky, jak miło cię widzieć. Was wszystkich. - Bardzo starał się zachowywać uprzejmie. Podał rękę Simonowi i Timowi, grzecznie skinął głową Serenie. Pocałował żonę z głośnym westchnieniem, po którym miała ochotę zabrać go do sypialni, a gości wysłać gdzie pieprz rośnie. Zamiast tego usadowiła go na kanapie i podała kolację.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - zaczęła Nicky. - Co robiłeś tyle czasu? Coś ciekawego?

- Niestety, same nudy. Przepraszam, że się spóźniłem. Mieliśmy mały kłopot.

- Bardzo chcemy o tym usłyszeć, prawda, Tim? - Nicky nie ustępowała łatwo. Kate zaniepokoił zwłaszcza błysk zainteresowania w oczach Sereny. Alex dopił swoje wino. Był w dobrym humorze.

- Nie, Nicky, wcale tego nie chcesz. O wiele ciekawsze będą dla nas plotki z Londynu...

- O nie, nie wymigasz się. Opowiedz wszystko, ze szczegółami. Co z facetem, którego przejechano? Żyje? - Nicky płonęła z ciekawości. Alex zerknął na Kate. Przepraszająco rozłożyła ręce.

- Tak - odparł lekko. - To nic takiego, zwykła przepychanka.

- Nic takiego? - Serena wygięła wargi w uśmiechu. Ciemne włosy spływały na nagie ramiona, zdawały się żyć własnym życiem. - Dla ciebie usiłowanie zabójstwa to nic takiego?

- A kto mówi o usiłowaniu zabójstwa? - Alex uśmiechnął się uprzejmie. - To wypadek. Jeden facet chciał uciec, drugi chciał go zatrzymać. Wpadł pod koła. Okropna sprawa, na szczęście obeszło się bez ofiar śmiertelnych.

- Kate mówiła, że go przejechali kilka razy - wtrącił się Simon. Kate zamknęła oczy.

- Przez przypadek. - Alex grzebał widelcem w talerzu.

- Daj spokój, wszyscy wiemy, że takie rzeczy nie dzieją się przez przypadek - upierał się Simon.

- A tamta kobieta? Pamiętasz, protestowała przeciwko... och, zapomniałem. W każdym razie wpadła pod samochód w podobnym zamieszaniu. Niestety, Simon, takie rzeczy naprawdę się zdarzają, choć

może nie w twoich kręgach. - Alex zajął się jedzeniem. - Więc nie podniecaj się tak bardzo.

Kate uśmiechała się pod nosem. Jej mąż nie cierpiał Simona.

- Cóż... nie uważam...

- O co poszło? - Serena nie dała Simonowi dojść do słowa. Alex poprawił się na krześle.

- Jak zwykle - kto się okaże większym twardzielem. Powiedz, Sereno - napił się wina - dlaczego tak bardzo się tym interesujesz? Wszystkich was fascynuje nudne wydarzenie. Szczególny powód? - Jakaś nuta w jego głosie sprawiła, że Nicky spojrzała na brata niespokojnie. Simon nadal uśmiechał się z zadowoleniem.

- Czemu o to pytasz? - Serena nie dała się zbić z tropu. - Ciekawość to chyba nic złego? A może masz coś do ukrycia? - Jej gardłowy, seksowny śmiech spowodował, że w porównaniu z nią Kate poczuła się naiwna i głupia. Ta dziewczyna wie, czego chce.

- Skądże. - Alex był znudzony. Obserwował, jak Serena szuka czegoś w kieszeni. Wyjęła papierosnicę.

- Nie macie nic przeciwko temu, prawda? Skończyliście jeść? Alex nie skończył, lecz nie miał apetytu. Kate sprzątnęła jego talerz.

- Przejdźmy do salonu - zaproponowała. Miała nadzieje, że to złagodzi napięcie, które wisiało w powietrzu. - Zaraz podam kawę.

- Wspaniale. - Nicky przeciągała się na krześle. Nie zaoferowała swojej pomocy. - Mam ochotę na filiżankę kawy. Sereno, poczęstujesz mnie? - Wyciągnęła rękę po skręta. Alex obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek. Kiedy wstawała, odsunął jej krzesło.

- Zdawało mi się, że palisz inną markę? - zapytał od niechcienia. - A może ci się skończyły?

- Jezu, Alex, robisz się strasznie nudny! Nie widzisz, że to trawa? Oślepień, czy co? - zbyła go pogardliwie, gdy zaciągnęły się jednocześnie z Serena. Trzymały skręty między kciukiem a palcem wskazującym. - Jakby nie było - Nicky dmuchnęła mu w twarz słodko pachnącem dymem - kiedyś sam paliłeś, prawda?

- Tak, Nicky, dawno temu, w szkole. Niemniej wolałbym, żebyście tego nie robiły. Nie tutaj. - Uśmiechnął się. - Chyba nie macie nic przeciwko temu?

- Nie bądź takim mięczakiem, Alex - wtrącił się Simon. Był rad, że

nadarzyła się okazja utarcia nosa człowiekowi, w którym widział rywala do uczuć Tima. - Połowa parlamentu walczy o legalizację, to nieszkodliwe!

- Ale ciągle jeszcze nielegalne - tłumaczył jak małemu dziecku. - I nie dalej jak dzisiaj przyłapano na tym kilku moich mężczyzn. Regulamin wojskowy jest pod tym względem bardzo ścisły. Systematycznie poddajemy się testom wykazującym obecność narkotyków we krwi. Nie chcielibyście chyba, żeby naćpany żołnierz obsługiwał działą? Więc przez was jestem teraz biernym palaczem, a testy mogą to wykazać. - Umilkł, żeby przyjrzeć się im uważnie. - Co ważniejsze, moja praca polega między innymi na pilnowaniu dyscypliny w batalionie. Nie jestem hipokrytą. Nie wyobrażam sobie, że tego samego dnia niszczę czyjaś karierę, bo przyłapałem go na paleniu trawki, a potem wracam do domu i toleruję to pod własnym dachem. - Narastała w nim irytacja. - Niestety, tak się sprawy mają, więc proszę, przestańcie.

- Dobry Boże, Kate - jęknęła Nicky, kiedy jego żona weszła do pokoju z tacą pełną parujących kubków. - Alex się zrobił strasznie poprawny. Jak ty z nim wytrzymujesz? - Zdusiła skręta w porcelanowej popielniczce. Kate podniosła wzrok na męża.

- Przepraszam, skarbie - powiedziała. - Wolę nie wiedzieć, co teraz myślisz. - Nicky - podała kuzynce kubek z kawą - nie zapominaj, że jesteś tu gościem. Mama dostałaby zawału, gdyby wiedziała, jak się zachowujesz.

Nicky znieruchomiała. Tim, który doszedł do wniosku, że jednak nie przepada za siostrą, parsknął śmiechem.

- Dobrze, Kate! Wal z grubej rury. Nicky za żadne skarby świata nie chciałyby się narazić ciotce Harriet z obawy, że będzie społecznym wyrzutkiem. Co by się z nią wtedy stało? Biedaczka musiałaby chyba wyjść za któregoś z tych facetów, z którymi się ciągle zaręcza. - Skrzywił się złośliwie.

- Ciebie to oczywiście nic nie obchodzi - bo spaliłeś za sobą wszystkie mosty, będąc cholernym pedałem - odcięła się Nicky.

Simon zachichotał i położył Timowi dłoń na ramieniu.

- Skądże! W dzisiejszych czasach bycie gejem należy do dobrego tonu - poprawił słodko.

Serena skuliła się na sofie i spokojnie zgasiła papierosa.

- Przestańcie w końcu! - Kate skończyła rozdawać kubki. - Powiedźcie, co sływać w Londynie. Co u Milly? Widujecie ją czasami? Jak firma?

- Chyba utrzymujesz z nią kontakt? - zdziwił się Tim. - Przynajmniej telefoniczny, skoro nie jeździsz do Londynu. W końcu nie jesteśmy w Mongolii.

- Czasami tak się czuję - zażartowała. - I nie chciałam się wtrącać. Pomyślałam, że przez pewien czas pozwolę jej działać na własną rękę...

- Radzi sobie doskonale - nie dała jej dokończyć Nicky. - Wcale nie potrzebuje twojej pomocy. Może nigdy jej nie potrzebowała. - Kate zrzędał mina, co z kolei poprawiło humor Nicky. - A skoro już mówimy o ludziach sukcesu, Joannie powodzi się doskonale. Ostatnia wystawa to przebój sezonu. Połowę rzeźb sprzedała pierwszego dnia. Wszyscy chcą mieć jej dzieła. Pięciodcyfrowy dochód to fajna sprawa, co, Alex? Przyda się, kiedy dzieci pójda do szkoły.

- Taak. Starej Jo się poszczęściło. Nigdy nie wątpiłem, że odniesie sukces. Zawsze tylko na tym jej zależało.

Kate powoli odstawiła swój kubek. Postanowiła za wszelką cenę zachować uśmiech na twarzy.

- O której macie jutro pociąg?

- Bładym świtem. - Serena stłumiła ziewnięcie. - Idę spać. - Inni poszli w jej ślady. - Rano nie musicie z nami wstawać. Zamówiliśmy taksówkę, będzie na nas czekać przed bramą.

Najwyższy czas, żeby sobie przypomnieli o dobrych manierach, stwierdził Alex w duchu. Wkrótce zniknęli na piętrze. Kate i Alex zostali sami. Przytulili się do siebie.

- Nigdy więcej nie pozwól mi zgodzić się na ich wizytę - poprosiła. Pocałował ją mocno.

- Z tym, moja droga, nie będzie problemów. Kłopot w tym, że przyjadą tu po swój cholerny samochód. No cóż, może jeszcze jeden raz wytrzymam... - Kate poruszyła się w jego ramionach. Uniosła ku niemu twarz.

- Żałujesz? - zapytała cicho.

- Jo...? - Znał ją na tyle, by wiedzieć, jak bardzo zabolęły ją nowiny. Roześmiał się. - Ani troszeczkę. Właściwie cieszę się, że odniosła sukces. Teraz zajmie się sobą i da nam spokój. - Delikatnie uniósł jej brodę. - To ciebie pragnę. To z tobą się ożeniłem. Jo nic dla mnie nie znaczy. Jasne?

Odetchnęła z ulgą.

- Jak słońce.

RS

Rozdział ósmy

Niedzielny poranek był leniwy i ospały, zupełnie jak warkot samolotu dochodzący z zewnątrz. Ciszę zakłócał jeszcze jeden dźwięk - radosne świergotanie wróbli, którym Kate wysypała wieczorem okruszki, żeby przetrwały mroźną noc. Co jakiś czas na strzelnicy rozlegał się huk wystrzału. Kate dygotała za każdym razem, natomiast Alex w ogóle nie zwracał na to uwagi. O tej porze Tim, Nicky i cała reszta na pewno już dotarli do Dublina, przemknęło jej przez głowę. Na szczęście zeszli im z oczu. Przytuliła się do Alexa. Co za cudowny niedzielny poranek; nie mają nic do roboty, w końcu mogą zająć się sobą.

Spojrzała na zegarek. Prawie dziesiąta. Świetnie. I nagle coś ją tknęło. Usiłowała sobie przypomnieć, co też nie daje jej spokoju. Po chwili usiadła gwałtownie, klnąc na cały głos.

- Co? - Alex poruszył się niespokojnie. Machinalnie naciągnął kołdrę na głowę.

- Dzień Otwarty! A ja miałam upiec ciasto! - Niepokój narastał. - Do tego muszę obsługiwać nasze stoisko od jedenastej. Boże drogi, co robić? - Wskoczyła z łóżka, nerwowo uwijała się po pokoju w poszukiwaniu ubrań. Alex obudził się całkowicie.

- Kup ciasto - poradził lakonicznie. - Przecież nikogo nie obchodzi, czy sama nad nim ślęczałaś, czy zrobił to ktoś inny. Ważne, żeby je sprzedać za godziwą cenę.

- Co powie Amanda? - jęknęła z takim przerażeniem, że parsknęła śmiechem. Przypadło mu do gustu obserwowanie żony, nago uwijającej się jak w ukropie; myła zęby, czesała się, wybierała ciuchy. Przy okazji zauważył, jak rozkosznie podskakują te części jej ciała, po których się tego wcale nie spodziewał. A za to, co Amanda miała do powiedzenia, nie dałby złamanego grosza.

- Kogo to obchodzi? Popatrz na nią. W przeszłości takie zrozumiące, despotyczne baby budziły strach. Dzisiaj, przypuszczam, nie mają nad nikim władzy tylko dlatego, że ich mężowie są wyżsi rangą. Wszyscy mają w nosie, co myśli lub mówi. Moja kariera nie załamała się gwałtownie z tego powodu, że moja żona zapomniała upiec ciasto! - Roześmiał się głośno. Kate przestała wpychać koszulę do džinsów.

- Naprawdę? - upewniła się.

- Naprawdę. Więc nie panikuj.

- Łatwo ci mówić. Nie ty będziesz miał z nią do czynienia - mruknęła. Wsunęła stopy w miękkie skórzane mokasyny, narzuciła na ramiona różowy sweter i pocałowała męża na pożegnanie. - Muszę lecieć. Spotkamy się na miejscu, tak?

- Uspokój się, kochanie. - Jej zdenerwowanie nie uszło jego uwadze. - I nie zapomnij o paradzie o pierwszej, jeśli zdążysz.

- Tak, tak, na pewno. - Uśmiechnęła się z roztargnieniem i już jej nie było. Zanim w szaleńczym tempie dotarła do supermarketu Stewarta, gdzie kupiła najapetyczniej wyglądające ciasto, jakie udało się jej znaleźć, i wróciła do koszar, była za kwadrans jedenasta. Wahala się przez chwilę, czy nie przełożyć ciasta na półmisek z porcelany, ale odrzuciła ten pomysł. Tym sposobem może go stracić. A jeśli ktoś się zorientuje, że prezentuje kupne ciasto? Co z tego? Alex nie miał nic przeciwko temu, pomyślała, chcąc dodać sobie otuchy.

Zręcznie zdjęła opakowanie, ułożyła ciasto na podstawce z folii aluminiowej i ustawiła na serwetce. Biskopt cytrynowy z lukrem. Identyczne piekła przed laty w szkole. Nikomu nawet do głowy nie przyjdzie, że to nie jest dzieło jej rąk. Z westchnieniem ulgi wyskoczyła z samochodu i pobięła do stoiska cukierniczego.

Amanda dotarła tam przed nią. Zadzierała długi nos w charakterystyczny dla siebie sposób, jakby chciała pokazać całemu światu, jaka jest ważna. Wystarczyło jedno spojrzenie, by człowieka ogarnęła furia. No, w każdym razie Kate. Stopy Amandy tkwiły w pantoflach na niewysokim obcasie, na szyi widniały nieśmiertelne perły, włosy podtrzymywała przysłowiowa niemal opaska. Sztywny wykrochmalony kołnierzyk sprawiał, że wyglądała jak mewa w locie. Co gorsza, jej wysoki, czysty głos niósł się po okolicy, gdy decydowała, jak ustawiać wypieki na ladzie. Cóż za nietakt, pojawiać się tu z kupionym ciastem, skrytykowała się Kate w myśli.

Usiłowała upchnąć swój, jakże marny, wkład na samym końcu, żeby nikt nie zauważył. Nadaremnie.

- Ach! - Przed sokolim wzrokiem Amandy nie dało się niczego ukryć - Kate! Myślałam już, że nie przyjdiesz i będę musiała cię zastąpić. Jedna osoba dzisiaj nawali... - Urwała w pół słowa, przyjrawszy się dokładnie „dziełu” Kate. - Na Boga! Kupiłaś to?

- Nooo... tak. - Spłonęła rumieńcem. - Widzisz, wczoraj miałam gości, a

dzisiaj rano nie zdążyłabym. Ale to nie ma znaczenia, prawda?

- Cóż - Amanda nie ukrywała dezaprobaty - to ma być stoisko z domowymi wypiekami. Doprawdy, powinnaś mi powiedzieć, że pieczenie przekracza twoje możliwości. - Z obrzydzeniem spojrzała na ciasto i uśmiechnęła się znacząco do dwóch towarzyszek. Kate nie знаła żadnej z nich i zrobiło się jej jeszcze bardziej głupio. - Niestety, co się stało, to się nie odstanie. Charlotte? Myślisz, że dasz radę nadać temu bardziej apetyczny wygląd? - Amanda podała ciasto jednej z towarzyszek. Ta uśmiechnęła się do Kate z politowaniem.

Kate zerknęła na zegarek. Łzy złości piekły ją w oczy. Jeszcze pięć minut. Odwróciła się gwałtownie, by usłyszeć, jak Amanda krytykuje półmisek z ciasteczkami: - Spójrzcie na to! Konfitury i krem waniliowy we francuskim cieście! A ja byłam święcie przekonana, że ciasto francuskie jest tylko z kremem patissière. Kto to zrobił? A może one też pochodzą ze sklepu? - Czerwona po uszy Kate pobiegła w tłum. Niemal od razu natknęła się na Laurę otoczoną młodymi przystojnymi kapitanami i chorążymi. Kate odetchnęła głęboko i przywołała uśmiech na twarz.

- Cześć, Laura! Jak dobrze, że chociaż ty nie masz ohydnej opaski i pantofelków na obcasie! - Ucałowała ją w policzek. Ani śladu wykrochmalonego kołnierzyka czy sznurka pereł. Laura wyglądała bardzo atrakcyjnie w obcisłych dżinsach, zamszowej kurtce i kowbojkach. Była seksowna, prowokująca i ani trochę nie przypominała żony oficera. Kate uśmiechnęła się szeroko. Odzyskała dobry humor, gdy przyjaciółka przedstawiła towarzyszących jej mężczyzn.

- Henry, Tony i Will, poznajcie Kate. Bez nazwisk, proszę. Nie ma sensu zaśmiecać sobie nimi pamięci! Co z tobą, Kate, nie masz zbyt radosnej miny.

- Och! - wydeła usta - nie chcę plotkować czy obgadywać, ale pewna dama organizująca stoisko cukiernicze nieźle znalazła mi za skórę. Będzie miała szczęście, jeśli jej nie przyłożę jednym z tych obrzydliwych domowych ciast! - wyrzuciła z siebie ze złością. Mężczyźni parsknęli śmiechem. Nie wiedzieli dokładnie kim jest Kate, choć widzieli ją przelotnie na uroczystej kolacji. Uznali natomiast, że jest urocza i uśmiechali się do niej radośnie.

- No i co? Nie wracaj tam. Powiesz, że coś cię zatrzymało, źle się poczułaś, zabłądziłaś, do licha, ja zawsze mam jakąś wymówkę - mruknęła

Laura. –A jeśli cię wkurzyła, odplać jej tą samą monetą. Żyjemy w wolnym kraju.

- Nie kuś. Chociaż, czy naprawdę, tylko dlatego, że sama nie upiekłam tego cholernego ciasta... Ej, a dlaczego ty w tym nie uczestniczysz?

- Bo nigdy nie przychodzę na czas! - Laura ze śmiechem wzięła Henry'ego pod ramię. - Nie wtedy, gdy dokoła dzieje się tyle ciekawych rzeczy! Podobnie jak nie piekę ciast. Ani ich nie kupuję - dodała znacząco. Henry zachichotał. Z jego pucułowatej twarzy i jasnych oczu biła beztroska radość. Pozostali od razu poparli Laurę.

- Chodź z nami, obejrzymy wszystkie stoiska, pojeździmy na karuzeli, zjemy lunch na dworze... - nalegał Will, biorąc Kate za rękę. - Chyba nie chcesz być okropną nudną żoną oficera, co? - prowokował. Kate, nadal dotknięta reprimendą Amandy, nie kazała się długo namawiać.

- Ale o pierwszej muszę zobaczyć paradę - zastrzegła. Skinęli głowami. - Jak my wszyscy. - Wahała się jeszcze. Zerknęła w stronę stoiska cukierniczego. Nawet stąd widziała, jak Amanda, szukając jej, przeczesuje wzrokiem tłum.

- Dobrze, ale chodźmy stąd szybko, bo mnie szuka. - Czuła się jak uczennica na wagarach, gdy z beztroskim śmiechem wtopili się w tłum, nisko schylając głowy. Will opiekuńczo objął ją ramieniem. Psotne iskierki w jego oczach i niekwestionowana uroda poprawiły jej nastrój w równym stopniu jak myśl o zdenerwowaniu Amandy. Zniknęli, gdy wysokim, poirytowanym głosem wzywała Kate, do powrotu, i to natychmiast!

Przedpołudnie upłynęło im na beztroskiej zabawie, flirtach i nieco szczeniackim zachowaniu, jak oceniła w duszy Kate. Tak długo, stanowczo za długo nie miała okazji zachowywać się jak dziecko. Zły humor rozwiął się bez śladu. Przechadzali się po całym terenie, podziwiali moździerze i wyrzutnie raketowe, gawędzili z żołnierzami demonstrującymi cuda nowoczesnej techniki. Witano ich uśmiechem, nikt nie obrażał się za dobroduszne docinki młodych oficerów.

Później szaleli na karuzeli, ścigali się samochodzikami, krzyczeli na huśtawkach, aż w końcu dotarli do naprędce skleconego pubu. Kate siedziała w wianuszku wielbicieli i innych mężczyzn, którzy przyłączyli się do nich nie wiadomo kiedy. Nie знаła nawet ich imion, co wcale jej nie przeszkadzało. Zauważyła Suzy i Jossa. Pomachała im, ale chyba nie zauważyli.

Przez chwilę pogodny nastrój zasnuły chmury. Czy zachowuje się nieodpowiednio? Naprawdę jej nie zauważyli czy nie chcieli dostrzec? I gdzie się podziewa Alex? Właściwie powinna go poszukać.

Nagle przestał ją bawić panujący dokoła harmider. Dopiero teraz zorientowała się, że jeden z mężczyzn pozwala sobie na szczególnie niesmaczne insynuacje. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Katie, moja droga, nie widywaliśmy cię zbyt często, co? Gdzie się ukrywałaś? Taka ślicznotka jak ty na pewno nie uszłaby mojej uwadze. - Jego słowa wyrwały ją z zadumy.

- Po prostu mnie tu nie było. Przyjechałam niecały miesiąc temu. - Powiedziała to z uśmiechem uprzejmym, lecz pozbawionym uprzedniego ciepła. Liczyła, że zrozumie aluzję i da jej spokój. On jednak, podobnie jak inni, od rana wlewał w siebie piwo i nie zwracał uwagi na niuanse.

- Naprawdę? Więc jesteś tu nowa? W takim razie musisz do mnie przyjść na parę lekcji. Chętnie cię nauczę kilku sztuczek, prawda, chłopaki? - Jego kumple tręcali się pod boki i rechotali. Kate się zaczerwieniła.

- Nie uważam... - zaczęła, ale w tej chwili poczuła, że ktoś ją obejmuje. Wściekła, odwróciła się gwałtownie i napotkała rozbawione spojrzenie Alexa.

- Cześć, skarbie. Widzę, że miło spędzasz czas z Whiteyem? - Był rozbawiony, a Whitey wcale się nie speszył.

- No nie, szefie, nie mów, że jest twoja! - jęknął. - Powiniennem się domyślić.

- Ciężkie życie, co? - uśmiechnął się Alex. - A tak przy okazji, Susan cię szuka. Obiecałem cię pogonić.

- Wielkie dzięki, sir! - Whitey puścił oko do Kate. W obecności Alexa odzyskała dobry humor.

- Katie, moja śliczna, nie zapominaj, co ci powiedziałem. To dla mnie wystawisz Persil w oknie. Jakby nie było, szef i ja znamy się od dawna. Z bliźnimi należy się dzielić... Kiedyś o tym pogadamy, dobra? - Roześmiał się, gdy Alex pogroził mu palcem.

- Zmykaj stąd, zanim wymyślę powód, żeby cię zamknąć w ciupie na miesiąc. I powiedz Susan, że dotrzymywałeś towarzystwa mojej żonie. Na pewno okaże wyrozumiałość, gdy to usłyszy... - Odciągnął Kate od rozbawionej gromadki, kwitując śmiechem niewybredny komentarz Whiteya. Kate nie mogła się w tym wszystkim połapać.

- O co mu chodziło z Persilem? - zapytała nieśmiało. Alex pocałował ją w czubek głowy.

- Moje biedne niewiniątko! To ci się nie spodoba! - ostrzegł, ale Kate nie dała się spławić. - No, dobrze. W przeszłości, jeśli żona oficera miała romans i chciała dać kochankowi do zrozumienia, że męża nie ma w domu, stawiała w oknie proszek OMO - jako skrót od „Old Man Out” - „Starego nie ma”. Z czasem stało się to tajemnicą poliszynela i każda kobieta kupująca OMO budziła podejrzenia. Więc teraz używa się Persilu... - Uśmiechnął się na widok rumieńca na jej twarzy.

- Innymi słowy, on mi proponował romans? - dopytywała się z niedowierzaniem.

- Romans? Nie. Cóż... nie do końca. Whitey żartował. Taki już jest. Jak powiedział, znamy się od bardzo dawna. Jako młody podporucznik wpakowałem się kilka razy w niezłe kabały, z których właśnie on mnie wyciągnął. To porządny chłop, a Susan, jego żona, jest wspiana. Trzyma go krótko.

- I dobrze! Chciałabym ją poznać. Może mogłabym się czegoś nauczyć - zachichotała. - Och, kochany, chyba postąpiłam bardzo niewłaściwie. Nie stawiałam się w stoisku cukierniczym...

- Tak mi powiedziano - zgodził się rozbawiony.

- O Boże, kto? - Była przerażona, że już wie. Może dlatego Suzy i Joss udali, że jej nie widzą? Za karę?

- Amanda we własnej osobie, moja droga. Przyszedłem tam po ciebie, a natknąłem się na wcieloną furię z pianą na ustach. - Ubawiło go to wspomnienie. - Nawet sobie nie wyobrażasz, ile wysiłku kosztowało mnie zachowanie poważnej miny! Za to przyznałem jej rację, że jesteś „karygodnie nieodpowiedzialna”.

- Jaka, przepraszam?

- Dobrze usłyszałaś. A Suzy robiła wszystko, żeby ją uspokoić...

- O mój Boże! Więc Suzy wie! Była wściekła?

- Skądże znowu. Dlaczego? Wie doskonale, jakim tyranem bywa Amanda. Wszyscy słyszeli, że kupiłaś ciasto, zamiast je upiec. Suzy uznała to za doskonały pomysł i oświadczyła, że przy najbliższej okazji zrobi tak samo. Zwłaszcza że twoje ciasto sprzedano jako jedno z pierwszych. A potem odeszła, chichocząc Jossowi w ramię. Amanda mało nie dostała apopleksji.

- Nie, nie zniosę tego! - jęczała Kate. - Będę pośmiewiskiem! Dlaczego w ogóle posłuchałam Laury?

- Ach, mnie również to zastanawia! Bardziej jednak interesuje mnie, czy się dobrze bawiłaś?

- Znakomicie - przyznała po chwili wahania. - O wiele lepiej, niż gdybym sterczała w stoisku cukierniczym.

- I to, kochanie, jest dla mnie najważniejsze. - Przytulił ją do siebie i pocałował. - Nie chcę, żebyś była nudną, obowiązkową żoną, bez względu na to, co ci wmawiają nudziarze pokroju Amandy czy Hugh. Podobasz mi się taka, jaka jesteś, a fakt, że połowa mężczyzn w batalionie mi ciebie zazdrości, tylko mi pochlebia. Lecz teraz - zerknął na zegarek - musimy się pospieszyć, bo inaczej spóźnimy się na paradę.

- Nie uda się - ostrzegła. - Hugh idzie do nas. Nie wygląda na zadowolonego.

- A czy kiedykolwiek wyglądał? - Alex z trudem zmusił się do powitalnego uśmiechu. - Cześć, Hugh. Idziesz na paradę?

- Szukam mojej żony - odparł oficjalnie. - Z tego co wiem od Amandy, Kate - tu spojrzał na nią lodowato - oddaliła się razem z Laurą i gromadką wielbicieli o wątpliwej reputacji, zamiast wypełnić swoje zobowiązania. Zakładam, że piłaś i nadmiernie się spoufalalaś z niektórymi z nich. - Znieruchomiał, kiedy zobaczył, że Kate z trudem powstrzymuje śmiech. - Liczę, że nie nakłaniałaś Laury do równie niestosownego zachowania. Muszę też przyznać, iż jestem zdumiony, że nie ma z wami Laury. A może wyplątywanie nierozważnych kobiet z niezręcznych sytuacji dotyczy tylko twojej żony, Alex? Nawet gdy sprowadza moją na złą drogę? - Ostatnia uwaga przebrała miarę cierpliwości Alexa. Dawno nie słyszał czegoś równie bzdurnego. Z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Wiesz, Hugh, czasami przechodzisz samego siebie - mruknął. - Przecież nie robiły nic złego. Zresztą Laura nie potrzebuje nikogo, kto by ją, jak ująłeś, „sprowadzał na złą drogę”, a zwłaszcza nie Kate. Sprawa ma się raczej odwrotnie...

- Jak śmiesz! - wpadł mu w słowo Hugh - jak śmiesz insynuować...

- Ach tak! Tobie wolno pleść o Kate, co ci ślina na język przyniesie? Wydoroślej w końcu, Hugh, i zaprowadź porządek we własnym domu - warknął Alex tonem, który zdumiał Kate i uciszył Hugh. - Kiedy ją ostatnio widziałem, była niedaleko pubu. Idź jej poszukać. A teraz wybac, nie

chcemy się spóźnić. - Odciągnął Kate idąc tak szybko, że prawie biegła, chcąc dotrzymać mu kroku. - Kretyn! Zasluguje na tęgie lanie! A jeśli złoży ten raport, który widziałem, rozwalę mu... - mamrotał pod nosem. Kate westchnęła ciężko. Bez troski nastrój przedpołudnia przeminał bez śladu.

Emma widziała całe zajście z góry, z trybun dla publiczności, lecz była zbyt daleko, by usłyszeć o czym mowa. Pomachała do Kate. Alex przyprowadził Kate do niej i zniknął w tłumie.

Nie brał udziału we właściwej paradzie, lecz jego obowiązkiem było wszystkiego dopilnować. Emma wyjaśniła to przyjaciółce, która nie miała pojęcia, czym właściwie zajmuje się jej mąż.

- Jest prawą ręką Jossa. Wsadza chłopców do paki, jeśli coś przeszkobią. Dlatego sam musi cieszyć się nieskazitelną opinią. Bardzo ciekawa praca. Wymagająca i odpowiedzialna, ale ciekawa. Tam w sztabie wiedzą o wszystkim pierwsi.

- Fergus też się tym zajmował, zanim Alex objął to stanowisko?

- Tak, ale w innym batalionie. Zastępował kogoś przez osiem miesięcy. Potem przejął tu kompanię. Widzisz, tam stoją - wskazała w lewo. Kate wyteżyła wzrok i dostrzegła Fergusa pogrążonego w rozmowie z innym oficerem. Po chwili dołączył do nich Alex.

Zimny wiatr burzył im włosy. W paradnych mundurach, z czapkami pod pachą wyglądali młodo i bohatersko. Emma zauważyła jej uśmiech.

- Tam na dole stają się innymi ludźmi, prawda? W połowie bogowie, w połowie zwykli śmiertelnicy. - Zadrzała, gdy chmura zasnuła plac szarym cieniem. Czy śmiertelnicy, okaże się, jeśli pokój nie przetrwa. Nie chciała teraz o tym myśleć. - O co chodziło Hugh? - Przypomniała sobie niedawne zajście.

- I tak się o wszystkim dowiesz, więc równie dobrze opowiem ci sama. - Kate zagryzła dolną wargę. - Byłam dzisiaj bardzo niegrzeczna...

Laura usadowiła się na wysokim barowym stołku. Założyła nogę na nogę i sączyła piwo z butelki. Wyglądało, że dobrze się bawi w towarzystwie Henry'ego; aż za dobrze, stwierdził Bill z mieszaniną irytacji i zazdrości. Przyszedł po nią akurat wtedy, kiedy Hugh, pomrukując gniewnie, oddalił się w przeciwnym kierunku, ale teraz nie był taki pewien, czy chce z nią rozmawiać. Obserwował ich z odległości.

Nie był pewien wielu rzeczy. Czy Laura go kocha? Czy będzie mu wierna, jeśli jakimś sposobem pozostaną razem? I czy warto dla niej

ryzykować karierę i honor? Dla niej, która flirtuje z innymi mężczyznami za jego plecami? Może nie tylko flirtuje?

Henry powinien mieć się na baczności, jeśli nie chce oberwać, przemknęło mu przez głowę. Przestraszył się tej myśli, gdy tylko się pojawiła. Nawet się nie obejrzał, jak zazdrość zaczynała niszczyć jego przyjaźnie.

Gubił się w tym wszystkim. Odszedł. Czy tak czuł się Hugh? Zdezorientowany, ogłupiały? Czy podejrzewał, że śmieją się z niego za plecami? Po raz pierwszy mu współczuł. Obiecał sobie trzymać się z daleka od Laury. Znajdzie jakąś miłą dziewczynę, a Laura niech poszuka innego frajera. Zacisnął zęby, spokojniejszy po podjęciu decyzji. Parada. Musi zdążyć. Przyspieszył kroku.

- Naprawdę musiałaś drażnić Hugh? - Henry poruszył się niespokojnie. Niedawno został kapitanem i nie miał ochoty zadzierać ze starszym rangą oficerem, a już na pewno nie z powodu jego żony. Wszyscy i tak wiedzą, że z Laurą się tylko flirtuje, nic więcej. Nikt nie zaryzykowałby kariery z jej powodu. Odsunął się trochę.

- Panikujesz, Henry? - zapytała drwiąco. Zacerwienił się.

- Wolałbym, żeby twój mąż nie nabrał bezpodstawnych podejrzeń - mruknął. - W końcu oboje wiemy, że to tylko zabawa, prawda? Niewinne igraszki, nic ponad to. - Zerknął na zegarek i zerwał się na równe nogi. - O Boże, spóźnię się na paradę! Na razie! - Błysnął w uśmiechu białymi zębami i już go nie było.

- Ostatni z bohaterów - prychnęła w stronę innych mężczyzn przy barze. Odpowiedzieli pomrukami aprobaty. Nie, nie miała ochoty na dalsze flirty. Siedziała tu, bo liczyła, że Bill zobaczy ją w otoczeniu adoratorów i zapragnie jeszcze bardziej. Albo przynajmniej Hugh zrobi awanturę i zażąda kategorycznie, żeby z nim wyszła. On tymczasem stwierdził tylko, że zachowuje się nieodpowiednio. Kazała mu spadać. Posłuchał, a to do niego niepodobne.

Nigdy jej nie zostawiał, nie w towarzystwie innych mężczyzn. Co się zmieniło? Zadrzała. Wstała energicznie.

- Wychodzę - poinformowała mężczyznę, który zdobył się na odwagę i podszedł do niej.

- To wolny kraj, skarbie. - Wzruszył ramionami.

Słyszając te słowa, zaśmiała się ponuro. To samo powiedziała Kate.

Nieprawda, nie dla niej. Przepychała się przez tłum. Czas do domu.

Dopiero późnym wieczorem Kate zabrała się za sprzątanie pokoju gościnnego. Padała ze zmęczenia. Ostatnim wysiłkiem otwierała okna, opróżniała popielniczki. Kiedy ściągала pościel z łóżek Nicky i Sereny, spod poduszki wypadł mały notesik. Cholera, zakłęła pod nosem. Musi go jak najszybciej przesłać Nicky, w innym wypadku kuzynka gotowa stanąć niespodziewanie przed drzwiami, a na to nie miała najmniejszej ochoty.

Od niechcenia przerzucała kartki. Ciekawe, do której należy. W pewnej chwili zaczęła czytać z większą uwagą.

„Czy w armii jeszcze jest życie?”. - Nie brzmi zbyt optymistycznie, pomyślała. Tonie pismo Nicky, a więc Serena. Czytała dalej. - „Czy też nuda ogarnia naszych żołnierzy do tego stopnia, że dla zabicia czasu wdają się w bójkę z miejscowymi?” (Tutaj kilka słów o bójkach w knajpach, treningu, żołnierzach jako maszynach do zabijania, i tak dalej).

„Miałam okazję spędzić wieczór w domu wysokiego rangą oficera w Batalionie Księcia Yorku, jednej z pereł naszej gnuśniejcej armii. Zobaczyłam na własne oczy, na co idą nasze podatki”. - Kate otworzyła usta ze zdziwienia. - „Król Midas poczułby się w tym domu jak ubogi krewny (tu następowała wstawka o fotografiach ślubnych w srebrnych ramkach, o zdjęciach na tle wielkiej posiadłości, atmosferze dobrobytu), a on miał czelność opowiadać o losie swoich żołnierzy (biednych, przepracowanych, źle opłacanych) i o tym, jak wsadza ich do paki za palenie trawki (kto tego dziś nie robi? Sam przyznał, że sięgał po skręta), i tak dalej...”

Kate wpatrywała się w niepozorny notesik. Jak powiedziała Serena, czym się zajmuje? Pisaniem? Czyżby do brukowców? Co ona sobie, do cholery wyobraża? Przekręca wszystko, wypacza, pisze bzdury wysrane z palca? Dopiero po chwili dotarło do niej, że to ona jest naiwna. Prasa wydrukuje wszystko bez mrugnienia okiem. I kariera Alexa będzie skończona.

Co zrobić, żeby do tego nie dopuścić? Oprócz, ma się rozumieć, uduszenia tej suki. Jak mogła? A Nicky i Tim? Przywieźli ją ze sobą, mimo że znali jej zamiary. Szmata! Kate wyrwała stronę z notesu i zgmiotła w bezsilnej złości. Cholerna suka!

Alex zastał żonę miotającą niewybredne przekleństwa. Nerwowo gmiotła jakiś papier. Firanki falowały na chłodnym wieczornym wietrze.

- Kate, zimno tu jak w igloo. Zamknij okno. Co jest?

- To! Boże, Alex, ta suka... masz, czytaj. - Rzuciła mu zmięte strony. Wyprostował je i przeczytał uważnie. Zaciśnął zęby.

- Świetnie! - Zamknął oczy. - Jeszcze tego brakowało. Żołnierze będą zachwyceni, że się ich opisuje jako posepnych psychopatów. Co z moją karierą, już nie wspomnę. Po prostu świetnie! - Ciężko opadł na łóżko.

- Załatwię to, Alex - zaczęła. Miała łzy w oczach. - To moja wina. Nalegałam, żebyś pozwolił im u nas przenocować. Mogłabym zabić Serene gołymi rękami. Nicky też. Wiedziała, co się święci. Dlatego miała taką dziwną minę. - Zamyśliła się. - Dzięki Bogu nie rozmawialiśmy o wywiadzie ani...

- Kate, chyba nie...

- Nie, no, co ty - nie dała mu dokończyć. - Nie śmiałabym. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że słyszę różne rzeczy, kiedy rozmawiasz z kolegami. Mówicie o tym tak spokojnie, dla was to zwykła codzienna praca, ale mimo wszystko... - Zgubiła wątek. - W każdym razie dobrze, że przy nich milczałam. A mimo to, osoba z zewnątrz, która o niczym nie ma pojęcia, może napisać kłamliwy artykuł, stawiający cię w okropnym świetle! Co możemy zrobić? - Cisnęła nieszczęsny notatnik na podłogę.

- Każę ją rozstrzelać - zażartował Alex i wyciągnął się na łóżku. - Niech jakiś psychopata załatwi ją w wolnym czasie, którego ma aż nadto.

Kate pokręciła głową.

- Ryzykujesz, że mu się nie uda i wtedy Serena napisze o tym całą książkę.

- A twoja matka?

- Nic mi nie wiadomo na temat jej konszachtów z płatnymi mordercami.

- Nie, nie o to mi chodzi. Czy nie mogłaby wpłynąć na Nicky? - Wpatrywał się w sufit. - A Nicky pogada z Serena?

- Spróbować nie zaszkodzi. A twój przyjaciel, ten dziennikarz? Może on?

- Ma wobec mnie dług wdzięczności - przytaknął. - Zadzwońię do niego i zobaczymy... Niech to szlag ! - Uderzył kartkami w dłoń. - Nie mogę w to uwierzyć. - Widzisz, Kate, czegoś takiego się obawiałem, kiedy mówiłem, że ich nie lubię. Wyczuwałem w nich coś nieszczerzego. W mojej pracy trzeba uważać, co się przy kim mówi. Jeden błąd, jeden oszczerczy artykuł i leżysz. Więc następnym razem bądź tak dobra i posłuchaj mnie, dobrze?

Kate skrzywiła się, ale milczała. Tym razem Alex miał rację.

Rozdział dziewiąty

Hugh nie przyszedł na kolację. Laura była w domu od trzech godzin, a on się nie pokazał. Coś takiego zdarzało się po raz trzeci w ciągu dwóch tygodni. Wzruszyła ramionami, robiąc sobie kanapkę. Usadowiła się w fotelu z książką, gazetą i pilotem od telewizora w zasięgu ręki. Pantofle na wysokich obcasach poniewierały się na wytartym perskim dywanie. Westchnęła z zadowoleniem. Dlaczego tak nie może być zawsze, pomyślała. Doprawdy, jakiś terrorysta mógłby sprawić jej przyjemność i wyzwolić od Hugh.

Nie znaczyło to wcale, że chciała, by jego miejsce zajął jakikolwiek inny mężczyzna, przynajmniej na razie. Bill wymykał się jej z rąk. Nie widziała go przez cały dzień, a obiecał, że zjedzą razem lunch. Zadrżała z zimna na myśl, że mu się znudziła.

Miała dosyć innych mężczyzn, gotowych do flirtów i zalotów, ale nie mających odwagi zmierzyć się z Hugh. Mężczyźni! Też coś! Nerwowo zmieniała kanały w telewizorze.

Nie obchodziło jej, gdzie się podziewa Hugh. Pewnie nadzoruje pracę w garażu, pomyślała złośliwie. To coś dla niego. Lubił zajmować się drobiazgami. „Major-Pedant”. Zdenerwowana wierciła się niespokojnie, nie mogła znaleźć wygodnej pozycji. Tyle, jeśli chodzi o Wielki Dzień Hugh.

Nagle pożałowała, że nie ma psa. Miłego, dobrodusznego setera merdającego ogonem. Siedziałyby koło niej na fotelu ciepły i milutki, ale nie musiałyby chodzić z nim do łóżka. Ani przez chwilę nie wątpiłby, że jego pani jest najwspanialszą istotą na świecie. Byłby u jej boku, bez względu na okoliczności. Potrzebowała psa... albo dziecka. Zaraz jednak zarzuciła tę myśl. Nie chciała dziecka z Hugh, a Bill nie przyprawiłby rogów innemu oficerowi, tego była pewna.

Właściwie Bill ma za dużo skrupułów. Szkoda, że Hugh tak rzadko ją bije. Co gorsza... Może, tylko może, Bill nie jest tym, za kogo go uważa? Na dodatek, musiała sobie to w końcu powiedzieć, miała dość chłodnego klimatu, obowiązków i odpowiedniego zachowania. Miała po dziurki w nosie wielu rzeczy. Nadszedł czas, żeby wszystko ponownie przemyśleć? Z westchnieniem uderzyła pięścią w poduszkę. Gdzie się podziewa Hugh?

Na dworze zmrok wydłużał cienie.

- Czy naprawdę nic nie możesz zrobić, mamó? - Kate nie dawała za

wygraną. Siedziała w koszuli nocnej na łóżku, skrzyżowawszy nogi. Obojętnie wysłuchiwała protestów matki.

- Nie wiem! Ale ta cholerna dziewczucha o niczym by nie napisała, gdybyś ich do nas nie przysłała. Alex i ja bardzo się przez to pokłóciliśmy, bo on nie znosi Tima, a Nicky... Zgadzam się z nim całkowicie. - Urwała. Matka starała się ją ułagodzić. Nie docierał do niej poważny ton Kate.

- Nie, wiesz, że do tamtej pory nie znałam Sereny... Mój Boże, chyba żartujesz! - Kate przymknęła oczy. Nie mieściło się jej w głowie, jak matce mógł umknąć tak nieistotny drobiazg, jak nazwa brukowca, z którym Serena współpracowała jako wolny strzelec. Teraz wiedzieli dokładnie, w jakim paskudztwie tkwią. -Nie, mamó, nie sądzę, by odwoływanie się do lepszej strony charakteru Sereny dało jakiegokolwiek efekty... Nie. - Zerknęła na Alexa. Z uwagą studiował notes z adresami znajomych. Zastanawiał się, kto mógłby im pomóc. Przyjaciel z „Telegraph” okazał się bezsilny. Słyszając jej słowa, skrzywił się gorzko. On również wątpił, by charakter Sereny posiadał jakąkolwiek lepszą stronę.

Matka Kate, osoba nieco ekscentryczna, zasypywała ją opowieściami o artykułach Sereny, o jej przyjaciółach (do których zaliczała się Nicky), o jej sympatiach i antypatiach, wielkich oczekiwaniach od życia i lekceważącym stosunku do pracy. Lubi ją, wywnioskowała Kate. Będzie trudniej niż początkowo sądziła.

A jutro jest bal. Rano musi pomóc przy układaniu kwiatów, zwłaszcza po dzisiejszym zachowaniu. Nie ma innego wyjścia, musi to załatwić tego wieczoru.

- Masz ich telefon w Waterford, prawda? - Zniecierpliwiona, przerwała matce w pół słowa. - Możesz się skontaktować z Nicky?

- Ależ oczywiście, skarbie. Zatrzymali się u mojego dobrego przyjaciela - poinformowała ją Harriet Gordon z dumą. - Sama to załatwiłam.

- Och, wspaniale! Serena na pewno już sobie ostrzy pióro, żeby i o nich napisać wredny artykuł. Twoi przyjaciele z pewnością to docenią, mamó. - Kate nie mogła się powstrzymać od złośliwej uwagi.

- Tak sądzisz, kochanie? Jeremy chyba nie byłby zadowolony. - Po raz pierwszy w ciągu rozmowy usłyszała w głosie matki niepokój.

- Jestem gotowa się założyć. Serena nie zdaje chyba sobie sprawy, jak wielkim nietaktem jest korzystać z czyjejś gościnności, a następnie pisać na jego temat obrzydliwe artykuły.

Czy ten Jeremy nie jest przypadkiem kimś znanym?

- To Jeremy Spender... - Wydawało się, jakby Harriet miała zemdleć lada moment. Kate uśmiechnęła się krzywo. No, oczywiście. Jeremy Spender, jeden z bardziej znanych playboyów lat siedemdziesiątych. Wycofał się z życia publicznego po głośnym romansie z damą z rodziny królewskiej. Dla Sereny stanowił nie lada kąsek. Opinia publiczna nie zapomniała o nim. Złośliwi twierdzili, że nadal żyje z pieniędzy otrzymywanych od kochanki. Oczywiście, według matki to paskudne plotki, Jeremy odziedziczył fortunę po ciotecznej babce, dlatego stać go na wystawne życie w Irlandii. Najwyraźniej również do niego czuła słabość.

- Cóż, Serena nieźle się obłowi podczas tego urlopu, nie uważasz? Może o tobie także coś napisze, mamó? O snobistycznych arystokratkach? - Kate umilkła na chwilę, chcąc, by jej słowa dotarły do matki w pełnym znaczeniu. - Dowiedz się, czy Nicky ma na Serenę jakiegoś haka. Albo to, albo poczytasz sobie o rodzinie i znajomych w najbardziej szmatławych brukowcach.

- No, dobrze. To niesmaczne. Biedny Jeremy nigdy by mi tego nie wybaczył. Cieszył się na towarzystwo, mieszka sam, tylko z nudną żoną... O ile wiem, jego syn wyjechał do Australii, więc się cieszył na przyjazd bliźniąt... Ale Serenie chyba nie można zaufać. Jakie to okropne... - Przerwała. - Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze? Powiem ci, jak się sprawy mają.

- Nie jutro, mamó, dzisiaj. Musimy to załatwić jak najszybciej, rozumiesz chyba. Czekam na twój telefon za, powiedzmy, pół godziny. Czy może wolisz, żebym ja zadzwoniła?

- Och Kate, robisz się nudna! - jęknęła matka.

- Do usłyszenia za pół godziny, mamó. - Kate z uśmiechem odkładała słuchawkę. - Mam cię! - mruknęła pod nosem.

Wychodząc z zalanej światłem restauracji w czerń nocy, Bill wpadł na Fergusa, który zatrzymał się gwałtownie. Bill zachwiał się, zboczył ze ścieżki, wdepnął w miękkie błoto. Poczuł, jak zamiszowy but zapada się w wilgotną maź. Zaklął głośno.

- Cśś! - syknął Fergus. - Patrz! Bill posłusznie wyteżył wzrok.

- Nic nie widzę. O co ci chodzi? - Nocne powietrze pachniało ziemią i trawą. Nadchodziła wiosna. Bill skwitował machnięciem ręki dziwne zachowanie Fergusa, gdy ten złapał go za ramię i wciągnął w mrok.

- Tam, przy domku. Kogo ci on przypomina?

Bill wpatrywał się w parę ściskającą się za samochodem. Czemu Fergus jest taki podniecony?

- Nie mam pojęcia. A co?

- Poznajesz samochód?

- Nie... - Bill zerknął ponownie, od niechcenia. Nagle przyjrzał się parze ze wzmoczoną uwagą. Oboje niscy, w średnim wieku... Mężczyzna wydawał się znajomy. - To chyba nie... Nie, to niemożliwe... - Uśmiechał się do Fergusa. - Która by go chciała?

- Nie wiem. Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Ale to samochód Hugh, wszędzie poznałbym to cholerstwo. - Był to duży mercedes w trudnym do określenia wieku. Hugh z maniackim uporem ustawiał go w ten sposób, że blokował dwa miejsca na parkingu. Fergus miał wyznaczone miejsce obok niego, więc nic dziwnego, że dobrze znał jego samochód.

- Więc... Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie, co? - Billowi kamień spadł z serca. Co innego ponosić winę za rozpad małżeństwa, w którym mężowi nadal zależy na żonie. Fakt, że mąż nie dotrzymuje żonie wierności, całkowicie zmieniał postać rzeczy. A właśnie tego wieczoru Fergus prawił mu kazania na temat Laury i Bill zaklinał się, że między nimi wszystko skończone, że sam ma dosyć takiej sytuacji. I oto - wybawienie! Hugh nie był bez winy. Bill odetchnął z ulgą.

- Kto to? Żona jakiegoś oficera? Miejskowa? - Oparł się na ramieniu przyjaciela, ten jednak odepchnął go szorstko.

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Ciebie również nie powinno, jak wcześniej powiedziałeś - przypominał mu ostro. - Hugh jest zwykłą szują. Kiedyś dostanie za swoje.

- Każdemu według jego zasług? - Bill nie posiadał się z zachwytem. - Chciałbym, żeby tak było. Szczerze mówiąc, chętnie bym się do tego przyczynił, gdybym miał pewność, że mi ujdzie na sucho. Walnąć go w łeb pewnej ciemnej nocy... Ech, to tylko marzenia. Chodźmy, bo Em będzie się martwić, gdzie przepadalіśmy.

Para przy mercedesie niczego nie zauważyła. Oderwali się od siebie dopiero wtedy, gdy przejeżdżający obok samochód opryskał ich wodą z kałuży. Hugh pogroził mu pięścią i zaklął głośno.

- Boże, jak ja nienawidzę kwiatów, które nie dają się ułożyć! - Kate z irytacją rzuciła goździk na podłogę. - A goździków najbardziej.

- Długo stoją - zauważyła Emma ze stoickim spokojem. Zręcznie ułożyła stroiki i położyła na stole obok dwóch innych. Kate nadal męczyła się nad pierwszym. Bezskutecznie starała się ułożyć niesforne gałązki.

- Tak, ale są okropne. O, cholera! - Urwała następną główkę. - Kto je zamówił? - Z nienawiścią spojrzała na kubel żółtych i białych goździków u ich stóp. Emma, która zabierała się do następnego stroiku, wymownie zerknęła na Amandę. Ta ochoczo układała duży bukiet.

- Suzy chyba nie ma zbyt wielkiego doświadczenia z kwiatami - mruknęła - a Amanda, jak przypuszczam, wiodła prym w strojeniu ołtarza. Poza tym należy oszczędzać, więc powiedziała, że zamówi, co trzeba, jak układać stroiki.

- Tobie nie musi niczego pokazywać. Doskonale sobie radzisz. - Kate z podziwem spojrzała na efekty pracy przyjaciółki. - Jesteś od niej o wiele lepsza. Dlaczego nie ty nadzorujesz pracę?

- Bo nie chcę pozbawiać Amandy chwili tryumfu, kiedy dziś wieczorem wszyscy będą się zachwycać wyglądem stołu i pytać, kto tego dokonał. Zresztą, jeśli zgłosisz się raz, będziesz to robić do końca życia. Nie mam ochoty.

- Święta prawda! Cześć, Olly! - Kate wyciągnęła ręce do ciemnowłosego bobasa. Potknął się o coś i już-już wylądowałby na ziemi, gdyby nie złapała go w ostatniej chwili. - No, mało brakowało! Jak myślisz, to się nie powtórzy, kiedy zawiążę ci bucik? - Oliver gaworzył radośnie. Kate nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

Posadziła sobie malca na kolanach, zawiązała sznurowadło i delikatnie popchnęła w stronę jego mamy. Pomachał jej na pożegnanie tłustą rączką i, gaworząc radośnie, odszedł, chwiejąc się niepewnie.

W holu kłębiła się gromada dzieci. Uganiały się za psami wszelkiej maści i rasy. Nieliczni kelnerzy bezskutecznie usiłowali zaprowadzić porządek. Matki układały kwiaty i plotkowały, nie zwracając najmniejszej uwagi na kakofonię dźwięków. Czasem nad beładny harmider wybijał się wysoki krzyk: „Nie, Sophie, nie wolno obgryzać Adderowi uszu!” czy: "Jemma, bądź grzeczna i daj Toby'emu pobawić się nową zabawką". Najczęściej jednak tylko psy pilnowały maluchów.

Kate obserwowała to wszystko z uśmiechem niedowierzania. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na posmutniałą Emmę, by straciła humor.

- Em, przepraszam. - Dotarło do niej, jak bardzo była niedelikatna. - Nie pomyślałam. Dobrze się czujesz?

- Tak, tak. - Emma zmusiła się do uśmiechu. Zaciśnęła dłonie, żeby ukryć ich drżenie. - Po prostu czasami... Nie martw się.

- Co powiedział lekarz? Udało się przyspieszyć termin badania?

- Tak, ale tylko o dwa tygodnie. Na to trzeba czasu. Chcą, żebyśmy gdzieś wyjechali, kiedy Fergus dostanie urlop. Mam się odprężyć... jakby to było takie proste! - Chrząknęła. - Ja wiem, czuję, że nie straciłabym pierwszego dziecka, gdybym nie upadła, gdyby...

- Nie wiedziałam, że upadłaś - szepnęła Kate. Brakowało jej słów, które podniosłyby przyjaciółkę na duchu.

- Och, tak, straciłam równowagę, bo ktoś mnie popchnął na schodach do gabinetu Fergususa. Wiesz, na tych stromych, betonowych stopniach. - Zanim była w stanie mówić dalej, musiała głęboko odetchnąć. - Spadłam z półpiętra, aż wylądowałam na boku. Byłam cała w siniakach. Zdaniem lekarza jest mało prawdopodobne, by właśnie upadek spowodował poronienie, bo straciłam dziecko dopiero tydzień później. Ale ja i tak mu nie wierzę. - Spojrzała na Kate rozgorączkowanym wzrokiem, jakby szukając śmiałka, który odważyłby się jej przeciwstawić. Kate w każdym razie nie miała takiego zamiaru.

- Och, Em! Tak mi przykro. Nie wiedziałam. Chyba nikt nie wie.

- No cóż, nie rozmawialiśmy o tym wszem wobec. Kiedy to się stało, byliśmy w szoku, a później... to i tak by niczego nie zmieniło.

- Czy Fergus... Chciałam zapytać, kto cię popchnął? Na pewno ma straszne wyrzuty sumienia...

- Nie sądzę - zachnęła się Emma. - Niczego nie zauważył, tak bardzo mu się spieszyło na tych schodach. A kiedy Fergus zarzucił mu to w męskiej rozmowie, wyparł się wszystkiego, twierdził, że zmyślam. Mało brakowało, a Fergus straciłby panowanie nad sobą i go pobił. Na szczęście udało mi się go uspokoić. Hugh chyba rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy, że zrobił coś złego. Zresztą, jaki to ma sens? Moje dziecko nie żyje. Nic mi go nie zwróci. - Opuściła głowę.

- Chłopiec? - Kate ogarnęła falą współczucia.

- Tak. Miał prawie cztery miesiące. - Emma roześmiała się gorzko. - Czasami w nocy budzę się i mam wrażenie, że wszystko jest w porządku, że mały śpi w pokoju dzieciennym. I nagle sobie przypominam.

- Podniosła wzrok na Kate. - I wtedy mam ochotę zabić Hugh.

Powiedziała to tak rzeczowo, tak spokojnie, że Kate przeszył dreszcz. Nagle przypomniała sobie, jak przyjaciółka obrzuciła Hugh spojrzeniem pełnym nienawiści podczas kolacji w kasynie. Z otuchą wzięła ją za rękę.

- Przestań. Nie warto tak się denerwować z jego powodu. Będziesz miała następne dziecko.

- Początkowo też tak mówiłam - Emma odwróciła głowę. - Tylko na razie nic nie wskazuje na to, że będzie następne. A Hugh jest mi winien życie. Tak to odbieram. - Z jej głosu przebijała gorycz.

- Z tego, co wiem od Alexa, musisz stanąć w kolejce. Wiele osób ma do Hugh różne pretensje. Powtarzam, nie przejmuj się nim. Będziesz miała inne dzieci.

- Pewnie tak... O, popatrz, idzie Laura. Nie mów jej o tym. Nikt poza tobą nie wie.

W tej chwili wniesiono olbrzymi półmisek z ciasteczkami. Kelnerzy ustawiali dzbanki z kawą, filiżanki, spodeczki, cukiernice. Matki starały się powstrzymać swoje pocięchy, dopóki nie postawiono kawy na bezpiecznej wysokości. Sierżant Hoskins, przełożony personelu, osobiście przyniósł Emmie filiżankę. Wyglądali jak starzy znajomi. I chyba właśnie tak było, oceniła Kate, przysłuchując się ożywionej rozmowie o krewnych, zwierzątkach i domu.

Kevin Hoskins zaczynał jako szofer pułkownika, ojca Emmy. Znali się od wielu lat. Emma wypytywała o Jenny i dzieci, Hoskins o jej rodziców. Rozważali Wspólnie, jakie przedmioty najstarszy chłopak sierżanta ma zdawać na małej maturze, kiedy Kate zdecydowała się podejść do Laury.

- Co cię tu sprowadza? - zagadnęła. - Zdawało mi się, że nie układasz kwiatów, nie pieczesz ciast... - Ku swemu zdumieniu, miała wyrzuty sumienia, że poprzedniego dnia tak dobrze się bawiła. Prawda, nie lubi Amandy, ale rozumie, że są pewne rzeczy, które trzeba zrobić.

- Bo nie robię. - Laura wzruszyła ramionami. - Nudziłam się sama, więc pomyślałam, że wpadnę i zobaczę, czy nie przyda się wam dodatkowa para rąk do pracy. - Ściszyła głos. - Amanda się do mnie nie odzywa.

- Do mnie też nie. Głupio mi, chciałabym to jakoś naprawić, a ty?

- No...chyba też - Laura zwlekała z odpowiedzią. - Pomyślałam też, że Bill się ucieszy, kiedy zobaczy, że pracuję społecznie. Mam wrażenie, jakby mnie unikał. - Dopiero teraz Kate dostrzegła jej bladość.

To niepodobne do Laury.

- Sprawa stawała się zbyt oczywista - mruknęła. - Pewnie ktoś mu poradził, żeby trochę zwolnił. Do tego musiał się niepokoić wybuchowością Hugh. Ze względu na ciebie.

- Hugh chyba już na mnie nie zależy. - Laura wyznała to z kamienną twarzą. - Wczoraj wrócił dopiero nad ranem. Kiedy go dzisiaj rano zapytałam, gdzie się podziewał, spojrzął na mnie tylko i dalej jadł swój tost. - Skrzywiła się. - Mam przeczucie, że ma kogoś.

- Hugh? - prychnęła Kate z niedowierzaniem.

- Czemu nie? Nie zapominaj, że mnie też się kiedyś podobał, inaczej bym za niego nie wyszła. Może jakaś go chciała. Nie takie rzeczy się zdarzały. Niewykluczone, że on poprosi o rozwód i zostanie na lodzie. - Roześmiała się smutno. I znowu Kate odniosła wrażenie, że nie jest to Laura, którą znała do tej pory. Ta nowa Laura wydawała się bardziej wrażliwa, bardziej... przyjazna. Podała jej filiżankę kawy.

- Bzdury. Mężczyźni ustawiają się w kolejce po twoje względy. Nie pleć głupstw. Chodź, przeprosimy Amandę. Jesteśmy jej to winne. Jakby nie było, biedna przez trzy godziny tkwiła w stoisku cukierniczym. To nie fair.

- Nie, dzięki. Przykro mi, fakt, ale są pewne granice. Pogadam z Em.

- Laura? - Kate nie była pewna, co chce powiedzieć. - Bądź dla niej miła, dobrze? Ciągle myśli o dziecku. Postaraj się ją rozweselić. Lepiej nie mów o Hugh...

Laura odwróciła się zdumiona.

- Dobrze. Zobaczę, co się da zrobić. - Odeszła z filiżanką w dłoni, a Kate westchnęła ciężko i rozejrzała się w poszukiwaniu Amandy.

Rozdział dziesiąty

Na progu domu powitał Kate przenikliwy dźwięk telefonu. Nerwowo przetrząsała torebkę w poszukiwaniu kluczy, mocowała się z klamką, aż drzwi ustąpiły i podbiegła do aparatu. Zdyszana, podniosła słuchawkę, przekonana, że jest za późno.

- Halo? Halo? - wysapała bez tchu.

- Kate? - Dopiero po chwili rozpoznała głos Nicky. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Tak, Nicky, to ja.

- Ty... rozmawiałś z mamą, prawda?

- Owszem. Zakładam, że jesteś w stanie powstrzymać Serene przed wysmażeniem oszczerczego artykułu. Czy się mylę?

- Nie, to żaden problem. Mam na nią sporo niezłych haków. Nie opublikuje ani słowa, niech cię głowa nie boli.

- To dobrze. - Kate nie ukrywała ulgi. - A swoją drogą, Nicky, co, na Boga, cię podkusiło, żeby ją do nas przywozić? - zapytała. - Chyba wiedziałas, jakie ma zamiary?

- Właściwie nie - przyznała Nicky ze skrucą. - Przypuszczałam, że napisze nieszkodliwy banalny tekścik. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że mogłaby zrujnować karierę Alexa. No wiesz, byłam przekonana, że ograniczy się do kpin z przestarzałej instytucji.

- A teraz? - indagowała Kate. Nicky puściła to mimo uszu, szybko zmieniając temat rozmowy na znacznie dla niej ciekawszy.

- Serena poznała Kita Spender?, syna Jeremy'ego. Niespodziewanie wrócił z Australii. Dzisiaj po śniadaniu oboje zniknęli nie wiadomo gdzie...

- Otwarcie okazywała swoje niezadowolenie. - Więc na twoim miejscu nie martwiłabym się ani trochę. W tej chwili Serena nie może sobie pozwolić na żadne numery. Wczoraj wieczorem rozmawiała z nią twoja mama. O ile się zorientowałam, zaoferowała, że ułagodzi Jeremy'ego, pod warunkiem, że Serena nie zrobi następnego psikusa. Z drugiej strony, uwodzenie Kita też nie jest idealnym zachowaniem... Chciałam przez to powiedzieć, że on zawsze był moim bardzo bliskim przyjacielem, a Serena zjawia się nie wiadomo skąd, trzepocze rzęsami i chichocze zalotnie... Boże, jakie to nudne. W każdym razie przepraszam, jeśli przez nas się niepokoiiliście.

Kate uśmiechnęła się pod nosem. Nicky nie zadzwoniłaby do końca

świata, gdyby mama nie nalegała. Mama ma siłę przekonywania.

- Owszem, Nicky, i to bardzo. Ale nie mnie powinnaś przepraszać, tylko Alexa. To jego kariera wisiała na włosku, a jakby do tej pory umknęło twojej uwadze, że jest ona rzeczą dla niego bardzo ważną! Zadzwoń później, koło szóstej, i sama z nim porozmawiaj. - Zakończyła chłodnym i wyniosłym głosem.

- No, dobrze - Nicky nie była zachwycona taką perspektywą. - Skoro uważasz, że powinnam...

- Uważam. Szczególnie jeśli chcecie odzyskać samochód. W innym wypadku może się okazać, że przejechał go czołg. A teraz muszę już kończyć. Do usłyszenia. - Świetnie, stwierdziła odkładając słuchawkę. Jeden kłopot z głowy. Szkoda, że z Emmą i Laurą nie pójdzie tak łatwo. Z westchnieniem zaniosiła zakupy do kuchni i zaczęła układać je na półkach.

Dochodziła czwarta. Zostało jeszcze dużo czasu, zdąży urządzić sobie długą kąpiel w pianie i wypić lampkę wina. Zastanowiło ją, gdzie się podziewa Alex. Pracuje, jak zwykle.

I wtedy dotarło do niej, że nie sprawdziła, czyjego frak jest czysty i czy ma wyprasowaną koszulę na wieczór. Znajac męża, ani jedno, ani drugie. W ostatniej chwili wpadnie w panikę i będzie chciał znaleźć wszystko naraz. Lepiej przygotować mu ubranie zawczasu. Nucać pod nosem, poszła do sypialni.

Drinki podawano o siódmej, ale o tej godzinie Emma i Fergus dopiero wychodzili z domu. Fergus zawahał się, gdy pomagał żonie wsiąść do starego volvo. Kupili ten samochód z myślą o dużej rodzinie. Emma wygładziła szeroką suknię, przytrzymując dłonią niesforne fałdy.

Fergus upewnił się, że siedzi wygodnie, i zajął miejsce na fotelu kierowcy. Zapinając pas, obrzucił żonę uważnym spojrzeniem. Nie dał się zwieść grubej warstwie makijażu, widział jej bladość i skrywany ból. Głęboko zaczerpnął tchu.

- Chcę odejść - oznajmił. Zdumiona Emma, gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

- Odejść? Z wojska? - Otworzyła szeroko oczy. Nawet przez chwilę nie pomyślała, że mógłby chcieć odejść od niej. Fergus i jego przyjaciele bezustannie rozmawiali o „odejściu” i było jasne, o co im chodzi. - Przecież to kochasz. Dlaczego?

- Żebyśmy mogli prowadzić normalne życie, wychowywać dzieci w

jednym miejscu, patrzeć, jak dorastają, a nie wysyłać je do szkół z internatem. Chcę, żebyś miała prawdziwy dom z ogrodem, żebyś kiedyś zobaczyła, jak róże, które sadzisz, zakwitną. Wreszcie, ze względu na mnie - westchnął. - Zaczynam wątpić, czy w armii jest przede mną jakaś przyszłość. Nie teraz, przy ciągłych cięciach budżetowych. Wiesz, wielu moich podwładnych nigdy nie ukończy szkoły oficerskiej, choć na to zasługują. Tyle poświęcenia, tyle ciężkiej pracy, i w imię czego? Niedobrze mi się robi na samą myśl.

- Och, kochany. - Emma musnęła dłonią ciemne włosy z pierwszymi siwymi pasmami. - Wiem. Wiem, jak się czujesz, ale nie podejmuj pochopnych decyzji, dobrze? Bez względu na twoje odczucia, musimy na razie zostać w Belfaście. Nie spiesz się. Zobaczmy, jak będzie. Może z czasem zmienisz zdanie? - Gładziła zmarszczki koło oczu i gładkie policzki. Godziny spędzane na dworze sprawiły, że miał ciemną, ogorzałą skórę.

W jej oczach był bardzo przystojny. Czarny krawat pięknie kontrastował z nieskazitelnie białą koszulą i podkreślał smagłą cerę. Nadal przypominał mężczyznę, którego poślubiła. Objęła go ramionami i pocałowała. Zamknęła ją w niedźwiedzim uścisku.

- Kocham cię, Emmo - mruknął. - Nie mogę znieść, kiedy cierpisz. Powiedz, co mam robić.

- Och, kochany, wiem o tym, ale nic nie mogę na to poradzić. Nie wiem, jak mógłbyś mi pomóc. Ja... tak bardzo pragnęłam dziecka. Kochałam je. A Hugh zabił naszego synka. Nie mogę mu wybaczyć. Po prostu nie mogę. - Wyzwolila się z jego objęć, by się przekonać, że Fergus jest równie nieszczęśliwy jak ona. - Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Gdybym ponownie zaszła w ciążę, miałabym na co czekać...

- I tak będzie, skarbie. Tak będzie. Daj sobie więcej czasu, odpręż się - zapewniał żarliwie.

- Chciałabym, ale wystarczy, żebym zobaczyła Hugh albo usłyszała od Laury, że znowu zrobił coś okropnego i ogarnia mnie wściekłość... Dlaczego, do cholery, to nie jego zwolnią, przy tych wszystkich cięciach budżetowych? Albo czemu nie wyślą go do Bośni, żeby wyleciał w powietrze na minie, dlaczego zawsze spotyka to ludzi, których lubisz i cenisz, a nie padalce typu Hugh?

- Właśnie podsunęłaś mi kolejny powód do odejścia - skomentował. - Dzięki temu nie będziesz musiała go nigdy więcej oglądać. Załatwię to,

skarbie. Nie martw się, zajmę się wszystkim - obiecywał, głaszcząc jej włosy i ostrożnie, żeby nie rozmazać makijażu, ścierając łzy z policzków. - Cśś - szeptał, tuląc ją z całej siły - cśś.

Sierżant Hoskins trwał na posterunku. Sprawnie kierował grupą podwładnych, którzy odbierali od nowo przybyłych płaszcze, podawali szampana i drinki, prowadzili gości do ich miejsc przy stole. Później większość gości wychodziła do holu.

W centrum holu królował wielki, okrągły, drewniany stół. Zdobila go staroświecka porcelanowa waza, pełna biało-niebieskich kwiatów. Stół był wyjątkowy: w mahoniowym blacie wyryli swoje nazwiska wszyscy oficerowie, którzy przy nim biesiadowali od niepamiętnych czasów. Wielu gości zatrzymywało się, by czytać stare inskrypcje, odnaleźć nazwiska późniejszych generałów i marszałków. Stół był częścią historii.

Laura bynajmniej się nie zatrzymała. Posłała sierżantowi Hoskinsowi uroczy uśmiech, wzięła kieliszek szampana i udała się na poszukiwanie Billa. Hugh chrząknął gniewnie i ruszył za nią, ślepy na wszystko dokoła, więc nie zauważył spojrzenia pełnego niechęci, jakim go obrzucił sierżant Hoskins. Hugh rzadko poświęcał uwagę komuś innemu, a z całą pewnością nie zawracał sobie głowy personelem kasyna. Gdyby umiał czytać w myślach, zdumiałby się wiedząc, co chodzi po głowie Hoskinsowi. Atak, zamiast tego, myślał o Laurze.

Nie miał ochoty spędzać tego wieczoru w jej towarzystwie, ale postanowił nie dopuścić, by go ponownie upokorzyła publicznie. Więc jak pies, który nie ma ochoty na kość, jednocześnie zaś nie chce, by zjadł ją ktoś inny, szedł za Laurą, tocząc dokoła wściekłym wzrokiem. Co chwila w tłumie ciemnych marynarek migąła mu jej różowa króciutka sukienka, ulotna, daleka, na zawsze poza jego zasięgiem.

Przyszli wszyscy. Suzy i Joss stali przy wielkim kominku. Na gzymsie pyszniły się aranżacje kwiatowe i złożone świeczniki. Zabawiali rozmową dygnitarzy i własnych gości. W długiej sukni z czarnego aksamitu, z zadziwiająco dużymi brylantami w uszach i na szyi, Suzy wyglądała władczo i pięknie zarazem.

Joss uśmiechnął się do niej, nie mogąc się nadziwić, jak doskonale zorganizowała dzisiejszy wieczór i jak lekko prowadzi konwersację z nieznajomymi. Jest wspaniała, pomyślał, a teraz wygląda wyjątkowo pięknie. Poczula na sobie jego spojrzenie i uśmiechnęła się ciepło. To

ostatni bal, na którym batalion będzie się bawić pod dowództwem Jossa. Smutny moment dla niego. Chcąc dodać mu otuchy, dotknęła jego ramienia.

Amanda, z włosami upiętymi w kok, wystrojona w kreację z tajlandzkiego jedwabiu o obszernych, powiewnych rękawach, na szyi miała, jakżeżby inaczej, perły. Nigdy nie widziano u niej innej biżuterii. Klejnoty nie pasują do jej delikatnej, bladej karnacji, tłumaczyła ze śmiechem, zresztą, za bardzo jest przywiązana do swoich pereł, by je zdjąć choćby na moment. W rzeczywistości nie było jej stać na prawdziwe klejnoty, a nie zniżyłaby się do noszenia sztucznych. W blasku brylantów i szafirów perły nikły. Na szczęście Amandzie wystarczyły okrzyki zachwyty nad kompozycjami kwiatowymi.

Emma, której kilka kieliszków szampana przywróciło dobry humor, zarumieniała się uroczo, kiedy młodzi oficerowie prawili jej komplementy. Każdy z nich wierzył, że kiedyś znajdzie kobietę równie słodką i kochaną. Niejednemu zawróciła w głowie, bardzo ponętna w sukni z ciemnozielonego jedwabiu, obcisłej, z dużym dekoltem, od talii spływającej do ziemi szeroką kaskadą. Nie nosiła żadnej biżuterii oprócz szmaragdowych kolczyków, które należały do babki Fergusa. Mąż opiekuńczo otaczał ją ramieniem, dopóki nie nabrał pewności, że może zostawić ją samą. Wtopił się w tłum gości.

Bill rozmawiał z kilkoma młodymi oficerami. Stali obok wyjścia na osłonięty markizą taras, gdzie wkrótce kelnerzy mieli podać kolację. Zmierzwione zazwyczaj włosy doprowadził do ładu brylantyną, a na jego ogorzałej twarzy jak zwykle gościł pogodny uśmiech. Wykrochmalony kołnierzyk nieco utrudniał mu ruchy głową. Rozglądał się za Laurą. Dostrzegłszy ją, natychmiast odwrócił wzrok. Co z oczu, to z serca, powiedział sobie. Nie uciszył tym jednak szaleńczego bicia serca, nie uspokoił przyspieszonego tętna. Powrócił do niej spojrzeniem.

Kate zauważyła go i właściwie odczytała wyraz jego twarzy. Trąciła Alexa w bok.

- Bill chyba cierpi. Spójrz. Mąż usłuchał z ociąganiem.
- Łudziłem się, że odzyska zdrowy rozsądek. Ściągnie sobie na głowę furę kłopotów.
- Biedny Bill. I biedna Laura. Co za sytuacja!
- Co? A gdzie „biedny Hugh”? Wstyd mi za ciebie, moja droga.
- Po tym, co mi Emma powiedziała, życzę mu, żeby spadł z najbardziej

stromych schodów!

- A ja z chęcią mu w tym pomogę - zakończył Alex lodowato.

Odruchowo odnalazł Laurę wśród gromadki wielbicieli. Machinalnie porównał jej ostentacyjną, wyzywającą urodę ze spokojną elegancją Kate. Każdemu według jego gustu, stwierdził w myśli. Jemu nie odpowiadała ani płomienna czupryna, ani nieokiełzany charakter kobiety w różowej minisukience.

Zerknął na Kate. Rozpuszczone włosy opadały na plecy złotą falą. Prosta suknia z jasnoniebieskiego jedwabiu nie tyle eksponowała, co raczej sugerowała jej kształtną figurę. Akwamaryny w naszyjniku podkreślały chabrowy odcień oczu. Zdecydowanie bardziej odpowiadała jego gustom. Przez chwilę zastanawiał się, czy aby nie rozleniwia go szczęście. Nie mógł jednak nic na to poradzić. Musnął ustami jej dłoń.

- Chyba powinniśmy zacząć się udzielać towarzysko?

- Tutaj, wśród tylu niewiarygodnie przystojnych mężczyzn? Z wielką przyjemnością, kochany! - Z tymi słowami Kate puściła jego ramię i podeszła do najbliższej grupki. Alex westchnął, wzruszył ramionami i dołączył do innej grupy. Dzięki Bogu, nie przyprowadzili swoich gości, pomyślał. Przynajmniej mogą wyjść, kiedy zechcą, albo, jeśli będą mieli ochotę, bawić się do białego rana. Szybko opróżnił kieliszek i odstawił go na tacę. Uśmiechnął się do młodego kelnera.

- Jak tam przygotowania w kuchni, kapralu Riley? Wszystko pod kontrolą? Młodziutki żołnierz przesłał mu konspiracyjny uśmiech.

- Nie radzę jeść pierwszego dania, sir. Musieliśmy je zbierać z podłogi. Informujemy tylko niektórych, sir. - Skinął mu głową i odszedł.

- Alex? Zdawało mi się, że to ty! Podobno masz przejąć kompanię. Gratuluję! - Były przełożony poklepał go po plecach. - Opowiedz mi coś więcej.

- Właściwie nie jest to jedyna rzecz, o której chciałbym z panem porozmawiać. Mam pewien problem z raportem Hugh...

Kiedy następnym razem Kate rozejrzała się w poszukiwaniu męża, zobaczyła, że jest bez reszty pochłonięty rozmową, nieświadom poruszenia, jakie wzbudzał w kobietach. Jak zwykle, stwierdziła rozbawiona. Tylko te naprawdę olśniewające albo naprawdę bezczelne przedzierały się przez mur jego obojętności. Przez chwilę zastanawiała się, do której kategorii sama należy. Może do obu? Bo wiedziała, że pragnęła Alexa od pierwszej chwili,

gdy go zobaczyła. I robiła wszystko, żeby go zdobyć. Z uśmiechem włączyła się do rozmowy.

Wyjściu gości na taras towarzyszył szmer zachwytu, gdy zobaczyli pięknie udekorowany stół. Na środku królował wodospad wyrzeźbiony z lodu. Stół uginał się pod ciężarem półmisek pełnych homarów, langust, cienutkich plastrów rostbefu, pieczonych indyków, bażantów i kuropatw, pasztetów z gęsich wątróbek, młodych warzyw, koszyków świeżego pieczywa oraz innych smakołyków. Kate z wrażenia wstrzymała oddech. Nigdy dotąd nie widziała czegoś takiego.

Kolumny podtrzymujące namiot owinięto girlandami białych i żółtych kwiatów. Na każdym stoliku jaśniał śnieżnobiały, sztywny od krochmalu obrus, na którym postawiono ciężki srebrny świecznik, porcelanową zastawę, kryształowe kieliszki i oczywiście kwiaty. Widok był doprawdy imponujący, czego dowodem okazały się coraz głośniejsze westchnienia zachwytu.

- Ciesz się, póki możesz - Emma bezszelestnie podeszła do Kate. - Widzisz, kucharze również odchodzą. Całość przejmuje firma cywilna. A im ani się nie będzie chciało, ani nie będą w stanie przygotować czegoś takiego. Więc to jeden z ostatnich prawdziwych bankietów.

- Ale mój pierwszy! - zaprotestowała. - To niesprawiedliwe! Co się stanie z kucharzami?

- To samo co z resztą-jeśli szybko nie znajdą pracy, zasiłek dla bezrobotnych. Ich przyszłość, a może również nasza, nie wygląda zachęcająco. No cóż, cieszymy się tym, co mamy. Spójrz, czyż na widok tych szparagów ślinka nie leci ci do ust? - I Emma z gracją wrzuciła do ust placuszki z warzywami. - Na sam widok tych smakołyków żołądek przysycha mi do krzyża. Chodź do stolika. Mam nadzieję, że nas szybko obsłużą. - Pociągnęła przyjaciółkę za sobą, zręcznie lawirując w wąskich przejściach między stolikami. Kate posłusznie poszła za nią. Uniosła brwi w zdumieniu. Nie wiadomo kiedy Emmie poprawił się humor, jakby podjęła jakąś ważną decyzję. A może to wpływ szampana?

Po kolacji przygrywał zespół jazzowy, a dla młodszych i sprawniejszych w jednej z sal zorganizowano dyskotekę. Ściany ozdobiono artystycznie upiętą siatką maskującą. Alex i Kate mieli dosyć hałasu i migających świateł już po dwudziestu minutach. Postanowili zaszyć się w cichym kąciku i podziwiać gwiazdy. Niestety, do tego nie doszło. Przy drzwiach na

taras zatrzymali się, nie wierząc własnym oczom. Jednocześnie parsknęli śmiechem.

- Nie mieści mi się w głowie, że sprowadzili sztucznego konia! Ciekawe, kto go zamówił? Idę o zakład, że dzisiejszego wieczoru pękną niejedne spodnie! Dzięki Bogu, że nie nosimy smoków. Nikt by nawet nie wsiadł na tego drania, a co dopiero utrzymał się w siodle! O, spójrz, jest Henry! Oczywiście zechce zaimponować dziewczynom i będzie udawać, że jest doskonałym jeźdźcem rodeo. - Kate posłusznie spojrzała w tamtą stronę. I rzeczywiście, spodnie Henry'ego pękły, odsłaniając kolorowe bokserki i blade ciało. Jego towarzyska, młoda dziewczyna w bardzo krótkiej sukience ze złotej lamy, zagrzewała do dalszej walki.

- Ona nie ma na sobie nic pod tą sukienką, zauważyłaś? - To Amanda męczyła jakąś Bogu ducha winną duszę. - Nawet rajstop. Doprawdy uważam, że takie kreacje powinny być zabronione. I spójrz na tatuaż na jej ramieniu! - Dziewczyna Henry'ego zaniósła się śmiechem, gdy ten pięknym łukiem wyleciał z siodła i na łeb, na szyję upadł na materac. Amanda oddaliła się z chrząknięciem dezaprobaty. Alex puścił oko do Kate.

- Amanda chciała w rzeczywistości powiedzieć, że nie powinno się tu wpuszczać takich dziewcząt. I wiesz, do pewnego stopnia przyznaję jej rację. Ta sukienka może doprowadzić do krwawych zamieszek. Stary Henry lubi właśnie takie dziewczyny.. . nieco szorstkie, powiedzmy delikatnie. O, nie. - Ton jego głosu zmienił się nagle, pojawiły się w nim poważne nuty. - Laura wskakuje na siodło. Hugh zaleje krew. - Do Laury nie trafiały żadne argumenty, choć Bill robił, co w jego mocy. Odepchnęła go, zrzuciła pantofle, zarzuciła sobie różowy szyfonowy szal na głowę i zwinnie wskoczyła na grzbiet. Owinęła lejce wokół dłoni i, zgiąwszy długie nogi, spojrzała na operatora maszyny. Skinęła głową na znak, że jest gotowa.

Było coś niewiarygodnego w sposobie, w jaki dosiadała mechanicznego rumaka. Początkowo kołysał się powoli, łagodnie, potem coraz szybciej i gwałtowniej. Wydawała się unosić nad siodłem. Uniosła rękę nad głowę, żeby lepiej zachować równowagę. Stała się główną atrakcją wieczoru. Przywarły do niej spojrzenia wszystkich gości; wielu z nich bardziej niż brawurową jazdę podziwiała smukłe uda, które odsłoniła uniesiona różowa sukienka. Dopingowano ją coraz głośniej.

Po pięciu minutach dzikich harców, po podrzutach, zwodach i wszelkich możliwych trikach znanych operatorowi, a które na Laurze nie zrobiły

najmniejszego wrażenia, mechaniczny rumak zatrzymał się gwałtownie przy wtórze ogłuszającego aplauzu. Laura z wdziękiem przerzuciła nogę nad grzbietem i zsunęła się w objęcia Bilia.

Ze śmiechem pocałowała go prosto w usta, zanim zdążył się odsunąć. Dokoła nich dał się nagle słyszeć syk wciąganego powietrza.

- Och, Laura, skarbie - mruknął Bill i odepchnął ją od siebie - co ty wyprawiasz?

Nie zdążył wyprowadzić jej na taras, nie zdążył zabrać sprzed oczu całego batalionu. Przeszkodził mu Hugh. Podszedł nagle, złapał go za ramię, obrócił gwałtownie. Odepchnął Laurę i uderzył Bilia w twarz z taką siłą, że ten osunął się na trawę. W nieoczekiwanej ciszy Alex i Fergus podbiegli do obu mężczyzn. Chcieli przemówić Billowi do rozsądku, zanim wstanie i odplaci Hugh pięknym za nadobne. Z jego wojowniczej miny wywnioskowali, że zdążyli w ostatniej chwili.

Hugh przyglądał mu się z niesmakiem.

- Bardzo sprytnie, Ovington! I tak dla nikogo nie jest tajemnicą, że jesteś nic niewartym szpanerem i obibokiem. - Otarł rękę o spodnie. Odwrócił się na pięcie. Jego wzrok, utkwiony w Laurze, był pełen wściekłości. Nie miał zamiaru pomóc jej wstać.

- Już po tobie, Hugh - syknął Bill. Na próżno usiłował się uwolnić; Alex i Fergus trzymali go z całej siły. - Poczekaj tylko. Już po tobie.

Hugh oddalił się z wymuszonym uśmiechem na ustach.

- Boże, co za wieczór. - Alex położył się obok Kate, przytulił ją do siebie. - Bill chyba zwariował. Przeniosą go, zobaczysz. I nie będzie to awans, o nie. Raczej coś w rodzaju stójkowego w Gruzji albo innego równie pasjonującego stanowiska. Joss nie toleruje takiego zachowania. A Hugh... Bóg jeden wie, co z nim będzie. Pierwszy raz się spotykam z czymś takim.

- Laura to sprowokowała, nie uważasz? Doprowadziła do tego celowo - powiedziała Kate bez cienia uśmiechu. - Chyba się zorientowała, że Bill się jej wymyka i uznała, że musi go jakoś do siebie przywiązać, jeśli nie chce go stracić. I pokazała wszystkim... Nawet Hugh nie mógł tego dłużej ignorować.

- Więc teraz się z nią rozwiedzie i co...? Wyjdzie za Bilia? Myślisz, że na to liczy?

- Może. - Wzruszyła ramionami. - Nie mam pojęcia. Laura rzadko się zwierza. W każdym razie, nie mnie. Może Emma wie więcej.

A skoro już o niej mowa... Widziałeś, w jakim dobrym była dzisiaj humorze? Może... no wiesz?

- Co?

- Może jest w ciąży?

- Myślałem, że nie... nie ma owulacji - Usłyszał, jak żona wzdycha ciężko.

- Tak, pewnie masz rację. Po prostu wydawało mi się, że wyglądała na zadowoloną, jakby kamień spadł jej z serca. To pewnie wpływ szampana. - Znowu westchnienie. - O, proszę, to wszystko wyjaśnia. Przecież nie piłaby, gdyby była w ciąży. No, cóż... - urwała. - Oby Bill nie zrobił żadnego głupstwa. - Odwróciła się w stronę Alexa, oparła głowę na jego ramieniu. - A ty jak uważasz?

- Głupstwo? Bill? To całkiem możliwe - mruknął. - I tak jest porywczy, a nawet najłagodniejszy człowiek nie pogodziłby się łatwo z tym, że go publicznie spoliczkowano. Chciałem wsadzić Bilia do paki, ale Henry obiecał go pilnować. Zresztą, tak naprawdę nie mam do tego uprawnień, na dodatek to nadałoby całemu zajściu oficjalny charakter. Jezu, żeby tylko nie chciał się zemścić na Hugh...

- Nie zechce, skarbie. - Pocałowała go w policzek i zgasiła nocną lampkę. - Przecież nie jest wariatem. Laura też nie. Jutro rano wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Leżeli w ciemności, powoli zapadali w sen, gdy ciszę zakłócił pager Alexa. Kate zignorowała nachalny dźwięk, on zaś powlókł się do telefonu. Słyszała, jak mówi do słuchawki:

- Dobrze, będę za kwadrans. Czy z dziewczyną wszystko w porządku? Tom-kins pod kluczem? - Słuchał jeszcze przez chwilę, potem wzruszył ramionami ? odłożył słuchawkę. Spojrzał na Kate.

- Pewien żołnierz pobił swoją dziewczynę, bo uważał, że go zdradza. Jej rodzice chcą się ze mną widzieć, teraz, natychmiast. Muszę iść. - Pocałował ją, zanim zaczął się ubierać.

- Czy nie wydaje ci się, że coś wisi w powietrzu? - zapytała sennie.

- Stary dobry seks, jak zwykle - zachnął się Alex.

- To brzmi zachęcająco. Uśmiechnął się.

- Zapamiętam te słowa. Nie śpij, zaraz wracam!

Rozdział jedenasty

Ciche powietrze chłodnej nocy zakłócał jedynie odgłos kroków Hugh. Jego stopy rytmicznie uderzały w twardą nawierzchnię ścieżki łączącej kwatery oficerów z główną bazą. Dźwięk niósł się echem o najcichszej godzinie nocy, między drugą a trzecią, kiedy mało kto włóczy się po dworze. Teraz nie było tu żywego ducha. Hugh wzdrygnął się nagle.

Miał ochotę wyjść stamtąd wcześniej, lecz wtedy straciłby twarz. Więc tkwił przy barze, wlewał w siebie whisky jedną po drugiej, lekcewał utkwione w nim spojrzenia. Nic nie było w stanie rozpędzić czerwonej mgły wściekłości, spowijającej jego umysł. Nikt do niego nie podszedł. Nikt nie próbował poklepać po ramieniu, pocieszyć, zaprowadzić do domu. Nikt nie radził, by się przespał, a rano wszystko będzie wyglądać zupełnie inaczej. Kiedyś, być może, zrobiliby to. Niestety, to Bill cieszył się powszechną sympatią, nie Hugh.

Nie miał pojęcia, gdzie się podziewa Laura. Może w domu. A może, co bardziej prawdopodobne, u Emmy. Znowu się przed nią żali. Odruchowo zacisnął pięści. Ciekawe, jak miał się czuć ze świadomością, że Emma zna ciemne sekrety ich małżeństwa, bo jego żona nie potrafi trzymać języka za zębami i dzieli się z przyjaciółką każdym drobiazgiem z ich pożycia? Wcale się nie przejął, kiedy Emma straciła równowagę i upadła. Takie głupie, wścibskie, zadzierające nosa suki jak ona zasługują na wszystko co najgorsze. Chrząknął z niesmakiem. Jego oddech unosił się w zimnym powietrzu białą chmurką.

Połowa głupich pomysłów Laury jest dziełem Emmy, co do tego nie miał wątpliwości. Cholerny Fergus... zarzucał mu, że zepchnął jego żonę ze schodów, a on nie tknął tej baby... no, troszeczkę. Czy to jego wina, że ta idiotka nie trzymała się poręczy? Nie zrobił tego naumyślnie. I nadal nie był przekonany, że poroniła przez upadek. Jedno jest pewne, to nie jego wina. A starają się go w to wrobić.

Że już nie wspomni o Alexie... jego spojrzeniu ostatnimi czasy, pełnym pogardy, lekceważenia. Jak on śmie! Za kogo się uważa? Hugh poczuł falę złości w gardle. Ciekawe, czy Alex już się dowiedział o raporcie, który Hugh sporządził na jego temat? Napisał o niechlujstwie, braku zaangażowania, zadzieraniu nosa. O tak, ten raport może poważnie zaważyć na karierze niebieskookiego cherubinka!

Hugh czuł kotłującą się w jego żołądku wściekłość. Stał, żeby wymiotować w przydrożne krzaki. Otarł usta wierzchem dłoni i ruszył dalej. Oddychał głęboko, chcąc opanować mdłości. Nie będzie myślał o Alexie, który nosi wysoko głowę, awansuje, zbiera pochwały... Wszystko dlatego, że pochodził z odpowiedniej rodziny, ożenił się z odpowiednią kobietą. Nie skończy jako major, o nie... Chociaż, jeśli raport zrobi swoje, kto wie... Splunął głośno.

Billem nie zawracał sobie głowy. Bill jest bezmyślnym pionkiem w rękach Laury. Owinęła go sobie dokoła małego palca. Niemniej jednak tego wieczoru przekroczył granicę. Święta trójca, dobre sobie! Dwaj zakochani w swoich żoneczkach, a trzeci dobiera się do żony innego oficera! To kpiny!

Gdyby przystawiał się do czyjejs innej żony, wylądowałby na Falklandach albo jeszcze dalej, ale tak... Przecież to tylko Hugh, który nie pasuje do garnizonu, Hugh, wobec którego wszyscy się wywyższają. Więc proszę bardzo, bierz się za jego żonę! Kto by się tym przejmował!

Zataczał się. Podniósł wzrok na rozgwieżdżone niebo. Nad jego głową kołysały się czarne gałęzie. Wydawało się, że drzewa wyciągają ramiona, jakby chciały zamknąć mroczny tunel nad drogą. Odrzucił głowę w tył, wpatrzony w gwiazdę. Tańczyła mu przed oczami, niewyraźna i rozmazana. Pieprzyć ich, pomyślał. Rano złoży formalną skargę. Na wszystkich, na pułkownika Jossa też! Nie pasuje do nich? Nie awansuje? I co z tego? Urządzi im piekło na ziemi, postanowił, pełen współczucia dla samego siebie.

Joss nie będzie miał innego wyjścia. A wtedy wniesie o rozwód. Już nie potrzebuje Laury. Nie teraz, kiedy znalazł Jenny. Jenny, Jenny... oto kobieta dla niego, nie żadna głupia suka jak Laura. Proszę bardzo, niech Bill ją sobie weźmie, jeśli jest na tyle głupi. Najpierw jednak on, Hugh, zadba o to, żeby kariera Bilia skończyła się nieodwołalnie. Joss nie będzie mógł przymknąć oczu, nie tym razem. O, nie! W razie czego, pójdzie wyżej. Do brygadiera. Albo jeszcze wyżej. Roześmiał się głośno, obrócił dokoła własnej osi.

Nagle zamarł w bezruchu, lekko tylko kołysząc się na boki.

- Kto tam? - zawołał ochryple. - Wychodź, widzę cię! Chodź tu, pokaż się!

Nic, żadnej reakcji, tylko wiatr poruszał gałęziami drzew. Wzruszył

ramionami. Poszedł dalej. Co jakiś czas się zataczał. A może nie iść do domu, pomyślał w pewnej chwili. Po co? Jaki to ma sens? Pójdzie do Jenny

Miła, słodka Jenny. Rozumiała go i podziwiała, patrzyła w niego jak w obraz, spełniała wszystkie polecenia bez słowa sprzeciwu. Jenny, której durny mąż pełnił nocną wartę, już on o to zadbał! Szkoda, że nie mógł jej zabrać na bal, byłaby zachwycona... Wywołałby tym jednak skandal, byłby skończony... chociaż po wszystkim, co mu zrobiła Laura...

Tak. Zatrzymał się w pół kroku. Pójdzie do Jenny. To niedaleko, kilka ulic dalej. Nikt go nie zobaczy, jeśli zachowa ostrożność. Chrzanić Laurę, nie wróci do domu, do niej!

Miał ruszyć dalej. Zamiast tego wrzasnął przerażony. Cios opadł ze świstem, uderzył go w twarz, sprawił, że gwiazdy zawirowały mu przed oczami. Osunął się na kolana. Kątem oka dostrzegł rękę wzniesioną do następnego ciosu, a nad nią, w mdłym świetle księżycy, dobrze znaną twarz, teraz wykrzywioną gniewem i nienawiścią. Wpadł w panikę.

- Nie, błagam! - jęknął, ale ramię już opadało. Nigdy nie dokończył tego zdania. Cios zakończył jego rozmyślenia, jego życie...

Hugh wpatrywał się w nocne niebo nie widzącym wzrokiem. Twarz zastygła w grymasie niedowierzania. Ciszę zakłócał jedynie odgłos oddalających się kroków. Później już tylko wiatr szumił wśród drzew.

Wczesnym rankiem ciało znalazł amator joggingu, jeden z oficerów, który miał nadzieję pozbyć się resztek nocnego kaca i orzeźwić przed pracą. Natknął się na mokre od rosy zwłoki po szóstej. Od razu rozpoznał majora Mallory'ego. Nie przeszkodziła mu w tym twarz umazana krwią, otwarte usta, przerażone spojrzenie. Major Mallory był powszechnie znany. Nie cieszył się sympatią ogółu. Kapral Evans bez ruchu wpatrywał się w martwe oblicze. Nie szukał pulsu, nie próbował ratować Hugh. Umiał rozpoznać zwłoki. Błyskawicznie pobiegł po strażę.

Alexa obudzono o szóstej dwadzieścia. Miejsce zbrodni ogrodzono już taśmami. Czterej żołnierze pilnowali, by gapie nie kręcili się w pobliżu - mogliby zadeptać ewentualne ślady. Policjanci mieli się zjawić lada chwila. Jossa i Alexa zawiadomiono w pierwszej kolejności. Alex jęknął, usłyszawszy smutną wiadomość.

- Jezus, nie - mruknął do słuchawki. Kate usiadła gwałtownie. Ogarnęło ją złe przeczucie. Alex zmęczonym ruchem przeczesał włosy. - Ktoś coś widział? Nie? Tak myślałem. W porządku - westchnął. - Tak, zaraz będę.

Za, powiedzmy, piętnaście minut. Dziękuję, sierzancie Riley.

Z jękiem odłożył słuchawkę i odrzucił kołdrę. Jego nogi pokryły się gęsią skórką w zetknięciu z zimnym powietrzem. Zadrżał. Nie odrywał wzroku od Kate, kiedy pospiesznie wciągał spodnie. Czegóż by nie oddał, żeby móc teraz zakopać się w cieplej pościeli i wziąć żonę w ramiona? Było mu niedobrze; za mało spał, za dużo wypił, do tego jeszcze to makabryczne odkrycie.

Wstał. Przejrzał się w lustrze na toaletce. Niebieskie oczy patrzyły chłodno i spokojnie.

- Hugh nie żyje - oznajmił. - Zamordowano go nad ranem, na drodze. Dostał w głowę ciężkim narzędziem. Kapral Evans go znalazł.

Kate ukryła twarz w dłoniach. Przez chwilę nie mogła złapać tchu. Przecież widziała Hugh przed zaledwie paru godzinami, naburmuszonego, obrażonego na cały świat, jak zwykle. A teraz nie ma go. Stał się rzeczą. Ciałem. Wkrótce złożą je do grobu i nawet ono przestanie istnieć. Potrząsnęła głową. Przycisnęła poduszkę do piersi. Odszukała wzrok męża.

- Bill? To nie on, prawda? Nie zrobiliby tego? - szepnęła. Alex, o twarzy szarej jak popiół, zaprzeczył ruchem głowy:

- Nie, to nie Bill. Znam go. Nie byłby zdolny do czegoś takiego. Nie mógłby. - Ale jego dłonie drżały, gdy usiłował zapiąć pasek. Z trudem się opanował.

- Jak się czujesz, Alex? - Zmarszczyła brwi. - Wyglądasz okropnie. O której wczoraj wróciłeś? Zasnąłam, nie słyszałam...

- Sam nie wiem. W każdym razie późno. Koło drugiej, wpół do trzeciej. Ja też jechałem tą drogą... Byłem na rowerze. Może Hugh już tam leżał, martwy, a ja go minąłem... - Potrząsnął głową.

- Boże! Więc może widziałeś zabójcę! Zauważyłeś kogoś?

- Nie. Ani żywej duszy. - Ponownie wstrząsnął nim dreszcz. - Powinienem się chyba cieszyć, że nie mnie to spotkało...

Kate podniosła na niego wzrok.

- Nie wierzysz w przypadkowe zabójstwo, prawda? Uważam... no wiesz, że to był ktoś, kto miał z Hugh na pieńku.

- Chyba tak. Za wcześnie, żeby coś twierdzić. Dobrze, że wzięłem rower. Strażnicy będą pamiętać, o której opuszczałem sztab, a chłopcy przy bramie na pewno zapisali godzinę powrotu. Jechałem najwyżej dwie- trzy minuty...

- Urwał, uśmiechając się krzywo. - Mało prawdopodobne, żebyśmy zabił

Hugh w tym czasie. Mam nadzieję, że się ze mną zgodzą.

- Naprawdę sądzisz, że będzie ci potrzebne alibi? - Kate była przerażona. Dopiero teraz dostrzegła inne aspekty sprawy.

- Szczerze mówiąc, nie znam osoby, której nie będzie potrzebne alibi. Nikt nie lubił Hugh.

- Ależ to nie powód, żeby go zabijać! To lekka przesada, nie uważasz? - wybuchnęła. Szczelniej owinęła się prześcieradłem. Jasne włosy w nieładzie rozsypały się po nagich ramionach. Nie zdawała sobie sprawy, jak uwodzicielsko wygląda. Alex przykrył ją kołdrą. Nie chciał, by cokolwiek go teraz rozpraszało.

- Pewnie, jest w tym trochę przesady. Nie zapominaj jednak, w jakich warunkach żyjemy... Cały czas razem, jak pod lupą, a pokój jest coraz mniej stabilny, podobnie jak nerwy ludzi... Nawet między bliskimi przyjaciółmi dochodzi do poważnych spięć. W przypadku człowieka równie trudnego we współżyciu jak Hugh... komuś w końcu puściły nerwy. - Alex odwrócił się z westchnieniem.

- Czy Laura wie? Ojej, powinnam do niej pójść, upewnić się, że wszystko w porządku. - Kate wyskoczyła z pościeli. Gorączkowo szukała czegoś, czym mogłaby okryć nagość. Myślała tylko o Laurze.

- Suzy pójdzie do niej z księdzem. - Alex wzruszył ramionami. - Oni jej powiedzą. Laura się nie przejmie - ocenił. O ile nie wrobią w to Bilia. Kto wie, może sama go załatwiła. - Golił się szybko. Zaklął, kiedy się zaciął. Oplukał twarz zimną wodą.

- Nie bądź śmieszny, Alex! Hugh był silny - kobieta nie dałaby mu rady! A Laura nawet by nie próbowała! - warknęła w odpowiedzi, choć w głębi duszy cichy głosik sęczył w nią wątpliwości. Popatrzyła na zmęczony uśmiech Alexa. Niedbale przeczesła włosy grzebieniem.

- Był pijany, Kate. W tej chwili uważam, że wszystko jest możliwe. - Westchnął. - Co za zamieszanie! Hugh uderzył Bilia na oczach co najmniej pięćdziesięciu świadków. Pamiętasz, co Bill wtedy powiedział? - „Już po tobie, Hugh” - Przypomniał jej na wypadek, gdyby zapomniała. Szeroko otworzyła oczy. - A dzisiaj rano... Proszę bardzo. Już po nim. Nie żyje. Nawet jeśli Bill tego nie zrobił, nieźle się napoci, zanim się wypłacze. Cholera! Akurat tego nam było trzeba! Teraz, kiedy pokój może się skończyć lada dzień... - Narzucił kurtkę na plecy, posłał Kate całusa i wyszedł. Słyszała, jak zbiega ze schodów, przeskakując po dwa stopnie.

Nie tylko Bill groził Hugh, przypomniawszy sobie. Zaledwie kilka godzin wcześniej Emma powiedziała, że Hugh jest jej winny życie. A Fergus obrzucał Hugh takim spojrzeniem, jakby z powodu Emmy i dziecka mógł go zabić gołymi rękami. Ilu innych również miało powody do nienawiści? Podobno jakiś oficer wrzucił mu podczas manewrów krewetkę do jedzenia, choć wiedział, że Hugh jest uczulony na owoce morza... Bill, Laura, Emma, Fergus... Boże drogi, nawet Alex słał groźby pod jego adresem, zwłaszcza po tym okropnym raporcie... Kogo jeszcze można wpisać na listę podejrzanych? I czy batalion przetrwa poszukiwanie mordercy we własnych szeregach?

Usiadła przy toalecie. Pustym wzrokiem wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Automatycznie rozczesywała włosy, podczas gdy jej myśli zaprzętały inne sprawy. Czy żona może być wiarygodnym alibi? Bo większość podejrzanych nie mogła liczyć na nic więcej.

Odłożyła szczotkę na bok. Machinalnie wyjęła kryształową zatyczkę z flakonu z perfumami. We wspomnieniach ponownie przeżywała miniony wieczór. Nie pamiętała nic szczególnego - oprócz walki Hugh i Bilii. Później Bill znikł gdzieś z Henrym - zapewne by utopił smutki w szklance. Laura wyszła z Emmą i Fergusiem. A niecałą godzinę później ona i Alex udali się do domu. Zostawili Hugh samego przy barze...

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zadumy. Podskoczyła, przerażona. Zawahała się. Wołać Alexa, wszak to może do niego, czy odebrać samej? W końcu podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Kate? To ja, Emma. Słyszałaś?

- Tak, Alex tam pojechał. - Umilkła na chwilę. - Och, Emmo! Nie mogę w to uwierzyć! Czy Laura wie?

- Chyba tak... - Odpowiedziała Emma z wahaniem. - Pomyślałam, że powinnyśmy do niej zajrzeć, ale z drugiej strony, może wcale nie chce nas widzieć. Co ty o tym sądzisz?

- Jeśli w ogóle chce z kimś rozmawiać, to z tobą. Jeśli chcesz, pójdziemy obie, i odejdę, gdyby Laura nie chciała ze mną rozmawiać.

- Naprawdę? Dzięki! Spotkajmy się za pięć minut - zdążysz? Może się zdarzyć, że wyłączą telefony, żeby powstrzymać plotki. Najpierw zechcą się czegoś więcej dowiedzieć i zawiadomić rodzinę Hugh. Nie zdziw się więc, jeśli nam przerwą. To zwykła praktyka w wypadku śmierci w batalionie.

Dziwię się, że nadal działają. Fergus każe je wyłączyć lada moment.

- Fergus?

- Tak, jest oficerem operacyjnym.

- Nie wiedziałam.

Oficer operacyjny, odpowiedzialny za bezpieczeństwo garnizonu. W razie zamieszek ogłaszał stan gotowości bojowej. Funkcję tę pełnili na zmianę dowódcy kompanii. Teraz wypadła kolej Fergususa. A więc to on ponosi odpowiedzialność za śmierć Hugh. Kate zagryzła wargi.

- Dobrze, już wychodzę. Ach, jeszcze jedno. Czy ktoś wie... czy wiesz... czy Bill ma alibi? - W słuchawce panowała cisza. Kate była ciekawa, jakie myśli krążą po głowie Emmy. Czy się cieszy, że Hugh nie żyje? Czy to wynagrodziło utratę dziecka? A może była zbulwersowana, jak inni?

- Nie wiem. Ale wiem, że Bill tego nie zrobił - oznajmiła.

Kate zwróciła uwagę, że mówiła pewnym, stanowczym głosem, jak Alex. Byli o tym prawie przekonani. Prawie...

- Och, wiem o tym. Ale będzie musiał to udowodnić... - W słuchawce zapanowała cisza. W pierwszej chwili nie rozumiała co się stało. Potem uznała, że tak jest najlepiej. Jaki sens mają jakiekolwiek spekulacje, kiedy nikt nic nie wie? Zdjęła sweter z wieszaka. Czas na nią.

Przed domem Laury parkowały trzy samochody. W oknach paliły się światła. Emma zmarszczyła czoło:

- Może przyszliśmy nie w porę?

- Zapytajmy. - Kate stanowczo zapukała do drzwi. - Najwyżej każą nam odejść, jeśli uznają, że jesteśmy niepotrzebne, ale Laura będzie wiedziała, że do niej przyszliśmy.

Emma zgodziła się niechętnie. Po chwili drzwi się uchyliły i w progu stanął ojciec Ralph, kapelan.

- Jak to dobrze, że przyszliście! Laurze się przyda towarzystwo. Nie dalej jak kilka minut temu mówiła, że chciałyby, żebyście z nią były. - Zawahał się przez chwilę, zanim odezwał się ponownie: - Niestety, muszę już iść, a pani Mailer-Howatt będzie spokojniejsza, zostawiając Laurę w dobrych rękach. W takich chwilach nie powinna przebywać sama - mruknął pod nosem.

Emma posłała mu szybki, nerwowy uśmiech i skinęła głową. Kate zaś zastanawiała się, czy kapelan jest tak naiwny jakiego udaje. Coś w spojrzeniu sprytnych szarych oczek kazało jej w to wątpić.

W ślad za kapłanem przeszły do salonu, gdzie Suzy i Laura siedziały na kanapie. Suzy odetchnęła z ulgą, gdy Emma podbiegła do przyjaciółki i objęła ją serdecznie. Laura, nada! w szlafroku, z zaciekami tuszu na twarzy, ścisnęła w dłoniach filiżankę herbaty. Widząc Kate i Emmę uśmiechnęła się słabo. Z trudem przełknęła ślinę.

- Cześć. Miałam nadzieję, że tu zajrzycie. Nie jest mi łatwo się z tym pogodzić. - Zachichotała, jakby zawstydzona własnymi słowami, i pochyliła się nad filiżanką. Ognistorude włosy zasłaniały twarz, więc nie sposób było ocenić, co czuje. Radość, ulgę, że los usunął Hugh z jej życia? Szok i żal, tęsknotę za człowiekiem, którego kiedyś kochała? A może było jej to obojętne? Laura nie dawała nic po sobie poznać, zachowywała swoje tajemnice dla siebie.

Suzy odnalazła wzrok Kate i pytająco uniosła brwi. Kate w odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- No cóż - Suzy zaczęła radośnie i energicznie, dopiero po chwili przypomniała sobie, że powinna okazywać nieco mniej entuzjazmu - jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, Lauro, daj mi znać. Wpadnę po południu. Teraz pewnie wolałabyś zostać z Emmą i Kate, prawda?

Suzy już wstała, a Laura nadal nie odpowiadała. Wyglądała, jakby szukała w pamięci uprzejmych słów, odpowiednich w tej sytuacji. W końcu je znalazła.

- Tak, Suzy. Dam sobie radę. - Podniosła na nią wzrok, machinalnie założyła za ucho niesforny kosmyk rudych loków. - Dzięki, że wpadłaś. Porozmawiamy później. Z ojcem również. - Odwróciła głowę, świadoma badawczego spojrzenia szarych oczu. - Dziękuję, że przekazał mi ojciec tę... nowinę. Był ojciec bardzo dobry. - Z niepewnym uśmiechem na ustach zapadła w to samo odrętwienie co przed paroma minutami.

Kate odprowadziła Suzy i księdza do drzwi, zamknęła za nimi zasuwę. To dziwne, pomyślała wracając do salonu. Oto Laura, która przez całe życie nie zważała na konwenanse i dobre maniery, zachowywała się bez zarzutu akurat teraz, po śmierci Hugh, kiedy wszyscy wybaczyliby jej załamanie i rozpacz. Wbrew sobie obrzuciła przyjaciółkę podejrzliwym spojrzeniem. Do jakiego stopnia udaje odrętwienie?

Emma delikatnie wyjęła jej z dłoni filiżankę, i spytała, czy chce więcej herbaty. Laura pokręciła przecząco głową. Podniosła na przyjaciółki zrozpaczony wzrok i wątpliwości Kate rozwiały się bez śladu.

- Bill tego nie zrobił, wiem na pewno. Ale... wszyscy go podejrzewają, prawda? Przecież powiedział, że już po Hugh. Wczoraj wieczorem, pamiętacie? Pomyślą, że to on.

- Niekoniecznie - zapewniła Emma. - Możliwe przecież, że resztę wieczoru spędził w towarzystwie wielu osób. Pamiętasz, jak Henry obiecał mieć na niego oko? Może... może gdzieś dzwonił, albo... och, bo ja wiem, może ma niepodważalne alibi. Nikt nie podejrzewa Billa, prawda, Kate? W każdym razie, my - nie! - oświadczyła Emma tak stanowczo, jakby chciała przekonać przede wszystkim samą siebie.

- Nie... skądże. - Kate miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. - Wszystko się dobrze skończy, zobaczysz. - Usiadła naprzeciwko nich, niepewna, ze sztucznym uśmiechem. Nerwowo splatała i rozplatała palce.

Pokój był zaniedbany, ale funkcjonalny. Wytarte chodniki i zapadnięte fotele nadawały mu specyficzny, męski urok. Kate wywnioskowała, że Laurze nie zależało, by urządzić salon według własnego gustu.

- Skontaktowałaś się z rodzicami Hugh? A może kapelan się tym zajmie?
- Nie... wysłał do nich kogoś... chyba jakiegoś wysokiego rangą oficera.

Nie jest to wiadomość, którą można przekazać przez telefon. Moje stosunki z rodziną Hugh nie układają się najlepiej. Nie przepadają za mną...

- Umilkła nagle. - Pewnie nie będą chcieli mnie widzieć.

- A twoi krewni? Nie chcesz się z nimi skontaktować, poprosić matkę, żeby tu przyleciała? - indagowała Kate.

- Boże, nie! - zaprzeczyła energicznie Laura. Na co mi oni? Myślisz, że mi pomogą? Ojciec będzie powtarzał, że to wszystko moja wina, a matka nie odważy się nawet mruknąć w jego obecności. Nie, wolałabym zostać z wami, o ile to możliwe... dopóki nie będzie po wszystkim. Później wyjadę... sama jeszcze nie wiem dokąd.

Wyglądała na zagubioną; w domu rodzinnym Hugh nie było dla niej miejsca, a nie miała żadnych innych perspektyw; w każdym razie nie teraz, dopóki Bill się nie zdeklarował. Emma pogłaskała ją po ramieniu.

- Chętnie zaprosiłabym cię do nas, Lauro, ale Fergus i ja mieliśmy wyjechać... chociaż... w obecnej sytuacji... może zrezygnujemy... nie wiem. Może Fergusowi cofną urlop. Muszę z nim porozmawiać. - Popatrzyła na Kate błagalnie i przyjaciółka nie miała wyjścia. Emmie dobrze zrobił wspólny wyjazd z Fergusiem, tak powiedzieli lekarze. A Fergusowi należy się odpoczynek po tym całym zamieszaniu.

- Cóż, my nie planujemy żadnych wyjazdów, więc możesz zatrzymać się u nas - oznajmiła stanowczo. - Pomożemy ci przetrwać najgorsze chwile. Będiesz miała dosyć czasu, by wszystko przemyśleć. Zostaniesz tak długo, jak zechcesz. - Uśmiechnęła się szeroko, a w duszy odmówiła szybką modlitwę, żeby Alex nie wyrzucił jej z domu. Nie przepadał za Laurą. Ale czy mogła postąpić inaczej?

- Dzięki, Kate, to bardzo miło z twojej strony. Laura pociągnęła nosem. - Obiecuję, że nie zostanę długo.

I znowu Kate zaskoczyło nietypowe zachowanie Laury. Taka uprzejma, taka troskliwa. Laura, którą znała, miała w nosie uczucia innych. Więc dlaczego nagle zrobiła się taka... taka... Kate na próżno szukała w myślach słowa, które wiernie oddałoby jej odczucia. Wiedziała jedno; dzieje się coś dziwnego, coś, co nie ma nic wspólnego z szokiem po śmierci Hugh. Ale czy na pewno?

Prasa wreszcie miała używanie. Ostatnio cierpiała na brak ciekawych wiadomości, lecz ta historia wynagradzała okres oczekiwania. Była jak spełnione marzenie dziennikarza z brukowca: elitarna jednostka wojskowa stacjonująca w Irlandii Północnej; cudzołóstwo, oficerowie, którzy się biją i wyzywają, zamordowany mąż, przesłuchiwany kochanek, żona o zszarganej reputacji, świadkowie niesmacznego zajścia podczas balu... Wydawało się zbyt piękne, by było prawdziwe. Reporterzy rzucili się na całą historię jak wygłodniałe sępy.

Alex oddałby wszystko, żeby nie pełnić dłużej funkcji rzecznika prasowego batalionu. Wtedy mógłby, jak inni, schować głowę w piasek. Gdyby do tego doszło dwa tygodnie później, byłby dowódcą kompanii i miałby wszystko w nosie. A tak na nim i na Jossie skupiała się uwaga mediów.

Niechętnie zadzwonił po instrukcje do Urzędu Prasowego Armii. Chciał się dowiedzieć, jak dokładnie ma sformułować oświadczenie, którego domagała się prasa, i jak sobie radzić z tłumami dziennikarzy, którzy gromadzili się przed bramą i za wszelką cenę chcieli się dostać do środka.

To idealna okazja dla terrorystów, pomyślał w przebłysku wisielczego humoru. Teraz nikt nie odważy się strzelać, bo co by było, gdyby wziął za wymierzony w siebie karabin obiektyw aparatu fotograficznego?

Wyrzał przez okno akurat w chwili, gdy Fergus prowadził Bilia do sztabu w celu złożenia oficjalnych zeznań. Bill wydawał się zmęczony i

skacowany. Ledwo dotrzymywał Fergusowi kroku. Zresztą, zmęczeni byli wszyscy. Alex potarł dłonią policzek. Usiłował się skoncentrować, ale mózg odmawiał intensywnej pracy.

Upłynęło dużo czasu, zanim znaleźli Bilia, a co dopiero mówić o postawieniu go na nogi. Nie było go w jego pokoju w kasynie, w ogóle nie było go w budynku. Dopiero o ósmej rano odnaleziono Bilia w kwaterych młodych nieżonatych oficerów, którzy mieszkali poza kasynem.

Jak się okazało, Bill, Henry, Will i Tony spędzili resztę nocy na grze w pokera i piciu. Koło trzeciej nad ranem wszystkich zmorzył pijacki sen. Chociaż raz złe prowadzenie się Bilia okazało się korzystać. Przynajmniej miał alibi i świadków.

O czwartej nad ranem Hugh już nie żył, chociaż dokładniej da się to określić dopiero po sekcji przeprowadzonej przez cywilnego lekarza, jako że sprawę przejęła policja. Tyle Alex się dowiedział od wojskowego lekarza. Dokonał on oględzin zwłok wkrótce po ich znalezieniu. Wszystko wyjaśni się po sekcji.

Jedno było pewne już teraz. O wpół do piątej Henry się ocknął i próbował obudzić Bilia, żeby wyrzucić go ze swego łóżka. Na próżno. Spędził resztę nocy na podłodze. Obudziło go dopiero walenie w drzwi o ósmej. Henry zaklinał się, że Bill nie był w stanie ruszyć ręką ani nogą przez całą noc. Nawet o ósmej z trudem udało się go doprowadzić do przytomności. Tak więc Bilia można skreślić z listy podejrzanych. Alex westchnął z ulgą, choć nadal czuł ciężar na sercu. Bo jeśli nie Bill zabił Hugh, kto to zrobił?

- Ktokolwiek - Laura obstawała przy swoim. Siedziała w kuchni Kate i sączyła dzin z tonikiem. - Spójrzmy prawdzie w oczy. Hugh nie cieszył się, delikatnie mówiąc, powszechną sympatią. W ciągu minionego miesiąca postępował nie fair wobec swoich ludzi, wysyłał ich na niepotrzebne manewry, wsadzał do paki za drobne przewinienia, obcinał żołd - to wystarczy, by którykolwiek się zdenerwował i postanowił to zakończyć raz na zawsze.

- Dalej... ta sprawa z Emmą i jej dzieckiem... - Popatrzyła na zdumioną Kate. - Tak, wiem o tym. Hugh nie robił z tego tajemnicy... nie w domu. Robiło mi się niedobrze na myśl o tym... Nie mogłam się zdobyć na odwagę i porozmawiać z Emmą. Więc Fergus równie dobrze mógł uznać, że ma powody, by... - Skrzywiła się. - Nawet Alex był na niego do tego stopnia

wściekły, że mu groził. Pamiętam dokładnie. Chodziło o jakiś raport... - Otworzyła zielone oczy. - Bill znalazł się w doborowym towarzystwie.

- Podobnie jak ty - zripostowała Kate. Nie podobały się jej spojrzenia spode łba, które rzuciła Laura. Na pewno nic nie owijała w bawełnę podczas rozmów z policją i powiedziała im to samo, co teraz. Już ją przesłuchiavano. Ku zdumieniu Kate, miała na sobie skromne, nie rzucające się w oczy ubranie w stonowanych kolorach. W długiej do kostek niebieskiej spódnicy, w kremowym bliźniaku, ze sznurkiem pereł na szyi, wyglądała niewinnie i kusząco zarazem. Wcale nie przypominała niewiernej żony. Wywarła bardzo dobre wrażenie na policjantach.

Po obfitym zazwyczaj makijażu prawie nie było śladu, rude włosy podtrzymywała skromna klamra, a w uszach widniały perłowe kolczyki. Sprawiała wrażenie osoby bardzo delikatnej i wrażliwej, do tego stopnia, że oficer przed wyjściem współczująco pogłaskał jej dłoń. Nie do wiary, pomyślała Kate i natychmiast się zgałiła za cynizm. Nie mogła jednak powstrzymać się od rozważań, czy policjant dostrzegł rude włosy Laury i czy pamiętał, co się mówi o rudych kobietach...

Kate siedziała w holu podczas przesłuchania i sączyła kawę. Gdyby Laura ją potrzebowała, wystarczyło zawołać, a jednocześnie zapewniała przyjaciółce nieco prywatności. Mimo oddalenia usłyszała wystarczająco dużo z wersji Laury, by z powątpiewaniem unieść brwi.

Laura, tak przynajmniej twierdziła, nie miała ochoty wsiadać na sztucznego konia; namówił ją Bill. Kiedy w końcu udało jej się zsiąść, Bill, który wypił nieco za dużo, pocałował ją w policzek, gratulując, że nie wypadła z siodła.

Tak, Bill był jej wielbicielem, ale jednocześnie zawsze zachowywał się jak dżentelmen. Niestety, jej mąż był wręcz chorobliwie zazdrosny o wszystkich mężczyzn, do których się choćby uśmiechnęła. To wystarczyło, by ją oskarżał o najgorsze. W tym momencie Kate zakrzuszyła się kawą, co ściągnęło na nią pełne nagany spojrzenie konstabla. Najwyraźniej uznał ją za małostkową. Nic więcej nie zakłóciło opowieści Laury.

Hugh uderzył Bilia, a ten, pijany i zły, zagroził mu, wszyscy jednak wiedzieli, że to tylko czcze pogróżki. Bill nigdy by czegoś takiego nie zrobił, zapewniała żarliwie, nawet jeśli czasami tracił nad sobą panowanie. (Tu Kate wydeła usta z dezaprobatą). Laura, zdenerwowana i upokorzona całym zajściem, wróciła do domu w towarzystwie Kennedych.

Od tej pory nie widziała ani Bilia, ani męża.

O wpół do siódmej rano przyszedł do niej kapelan w towarzystwie żony dowódcy i powiadomili o śmierci Hugh. Jest załamana, ale jednocześnie dałaby sobie rękę uciąć, że Bill nie miał z tym nic wspólnego. Nawet jeśli był bardzo pijany. Mógł to zrobić ktokolwiek.

Właśnie to powtarzała teraz, siedząc przy kuchennym stole. Nie widzącym wzrokiem wpatrywała się w brunatne pole, szumnie zwane ogrodem. Żywopłot smętnie kołysał się w podmuchach wiatru. Kate skinęła głową.

- Nawet ktoś obcy, spoza batalionu - dodała. Kate ponownie skinęła głową. Droga między kwaterami a obozem przebiegała poza ogrodzeniem, była ogólnodostępna. Zapadła cisza.

- Hugh niewiele zostawił. Miał niedużo, dom jest własnością jego rodziny. Nie pozostaje mi nic innego jak wrócić do domu, przynajmniej na jakiś czas. Muszę przemyśleć wiele spraw, zorientować się w... w uczuciach Bilia... - urwała. Obserwowała Kate spod zmrużonych powiek.

- Pewnie go stąd odeślą - stwierdziła ta niespokojnie. - Samego.

- Na koniec świata, o to ci chodzi? Żeby dostał nauczkę i odzyskał zdrowy rozsądek, tak? - dokończyła za nią Laura. - Możliwe. - Ale jeśli będzie trzeba, poczekam...

- Kiedy stąd wyjedziesz, wszystko wyda ci się łatwiejsze, zobaczysz. Spojrzysz na wszystko z szerszej perspektywy, nie tylko zza drutów, jak my - pocieszała Kate. - Między tobą a Hugh nie układało się i choć nikt o zdrowych zmysłach nie chciał, by doszło do tragedii... dla ciebie to oznacza wyzwolenie, prawda? Szansę na nowe życie, nowy początek. Poszukaj właściwego człowieka... to nie musi być Bill. Może nie odpowiada ci życie u boku żołnierza... - urwała, przerażona, że posunęła się za daleko, że przekroczyła granicę, którą Laura, przynajmniej na razie, odważała się przejść. Następne słowa Laury kompletnie ją zaskoczyły.

- O, tak! Myślisz, że o tym nie myślałam? - Uśmiechnęła się szeroko. - Jestem wolna. Pozbyłam się sukinsyna. Nie obchodzi mnie, kto to zrobił. Jest tylu podejrzanych... Nawet nie chcę wiedzieć. Po prostu się cieszę. Najchętniej uściskałabym zabójcę! - Jej radość zniknęła równie nagle, jak się pojawiła. - Nie powtarzaj tego nikomu, Kate. Nikomu, rozumiesz? Obiecuj mi to. - Obronnym gestem splotła ramiona na piersi.

- Dobrze, obiecuję. - Kate wzruszyła ramionami.

- Ale większość i tak się domyśli. Przecież żyłście jak pies z kotem...

- Co nie znaczy, że go zabiłam! - wpadła jej w słowo Laura. Kate nie wierzyła własnym uszom, bo nagle ton przyjaciółki nabrał ostrego, szorstkiego brzmienia. - Zastanawiałaś się nad tym, może nie? Wyobrażałaś sobie, jak się wymykam z domu i walę go w łeb, póki jest pijany? Ciekawe, czy wszyscy tak myślą. Cóż... kiedyś brałam to pod uwagę. - Zwilżyła wargi. - Och, tak, marzyłam o tym, co noc wyobrażałam sobie morderstwo z najdrobniejszymi szczegółami, ale... nie zrobiłam tego. Nie mam ani siły, ani odwagi, by się zdobyć na coś takiego. - Upiła potężny łyk i wróciła wzrokiem do okna.

Kate się nie poruszyła. Nie wiedziała, co powiedzieć. Wewnętrzny głos podpowiadał, że Laura jest wysoka i silna; ujeżdżała sztucznego rumaka z łatwością, która świadczyła o żelaznej woli i zimnej krwi. Być może kobieta wybrałaby inny sposób morderstwa, nie walenie tępym narzędziem po głowie, z drugiej strony, jak powiedział Alex, Hugh był pijany... Przeszył ją dreszcz. Nie była w stanie go opanować. Laura obserwowała jej odbicie w szybie. Zamyślona, wydeła usta.

Rozdział dwunasty

Alex zgasił górne światło, zapalił lampkę na nocnym stoliku, poprawił poduszkę i z książką położył się obok Kate. Odetchnął z ulgą. Co za dzień. Kate oparła głowę o jego pierś. Pogłaskał ją machinalnie.

- Opowiedz mi - poprosiła. Wyczuwała jego opór.

- Pogrzeb odbędzie się w piątek. Ojciec Hugh zażyczył sobie skromnej ceremonii w ich rodzinnej miejscowości. Bez wojska, bez przyjaciół, tylko krewni.

- I bez Laury? - Zdumiona, uniosła głowę.

- Laura pojedzie, oczywiście. Wyruszy razem z... z Hugh w czwartek, przenocuje w hotelu. Wojskowy samochód zawiezie ją na pogrzeb. Stamtąd poleci prosto do domu.

- Zgodziła się?

Laura cały czas zmieniała zdanie, w jednej chwili chciała jechać na pogrzeb, w następnej protestowała ze wszystkich sił. Kate wytłumaczyła jej, jak by wyglądało, gdyby nie zjawiała się na pogrzebie męża. Wtedy umilkła.

- Tak. Joss długo z nią rozmawiał i wtedy zapadła decyzja. Policja nie widzi powodu, by ją tu dłużej trzymać. - Alex uniósł brwi widząc minę żony. - A ty?

- Właściwie nie. - Potrząsnęła głową. - Ona po prostu... to nie jest nic konkretnego. Zachowuje się dziwnie... jak na siebie. Jest taka uprzejma, tak poprawna. Nie okazuje żadnych emocji. To do niej niepodobne. Aż mnie dreszcze przechodzą.

- Więc nic konkretnego. - Alex uśmiechnął się smutno. - Przeszukają ich dom, ale wątpię, by coś znaleźli. Pozwalają jej wyjechać pod warunkiem, że wróci, jeśli zajdzie taka potrzeba. Cieszę się, że będzie z dala od Bilia. Ich spotkania nie przyniosą nic dobrego - dodał po chwili.

- Nie lubisz jej, prawda? Zawahał się.

- Szczerze mówiąc, nie. Co nie znaczy, że ją oskarżam o zamordowanie Hugh. Po prostu uważam, że dla Bilia będzie lepiej, jeśli ona zniknie z horyzontu. Z czasem sam to zrozumie. Poza tym - przyciągnął Kate do siebie - chciałbym, żebyśmy mieli nasz dom tylko dla siebie. Trochę tu ciasno, odkąd zamieszkała z nami Laura i jej ponure miny.

- Alex, przecież zamordowano jej męża! - oburzyła się Kate. - Nic dziwnego, że ma ponurą minę.

- To nie jest główny powód i dobrze o tym wiesz. Cieszy się, że on nie żyje. - Alex nie ukrywał niesmaku. - Dąsa się, bo nie wolno jej spotykać się z Billem i musi-jechać na pogrzeb. Joss na to nalegał. A do tego - ściszył głos -jest bez pieniędzy. Wojsko płaci za jej bilet do domu.

- Co jest kolejnym dowodem na to, że nie ona zabiła Eugh, prawda? - nalegała, chcąc przekonać nie tylko męża, lecz także siebie.

- Być może. Ale Bill pochodzi ze starej, zamożnej rodziny. Co prawda jako młodszy syn nie odziedziczył ani tytułu, ani majątku, jednak jego dochody wynoszą tyle, że gdyby chciał, mógłby nie pracować do końca życia. Fakt, że woli pracować, świadczy na jego korzyść. - Choć Alex otworzył książkę, Kate nie dawała za wygraną.

- I uważasz, że Laura chciała w ten sposób usidlić Bilia? Przywiązać go do siebie?

- Sam nie wiem. - Był już zmęczony. - W każdym razie upewnię się, że się nie spotkają do jej wyjazdu. I proszę, żebyś się starała trzymać Laurę z dala od obozu, o ile ci się to uda.

- A jeśli mi się nie uda?

- Daj znać. Zamknę Bilia w areszcie - mruknął.

- Wiesz, Emma nie wyglądała dziś najlepiej - kontynuowała Kate - jakby uważała, że powinna być smutna i zdumiona, a zamiast tego odczuwała radość. Bardzo dziwne. Nie, żebym ją obwiniała... To całkowicie zrozumiałe...

- Ale jednocześnie straszne. - Patrzysz na bliskich przyjaciół i nagle się zastanawiasz, czy nie noszą masek. Może kryje się pod nimi ktoś obcy... Ktoś, kto mógłby zathuc mężczyznę na śmierć... - dokończył za nią.

- Właśnie. Niedobrze mi na myśl o tym. Nie wiem, co robić. Wydaje mi się, że cokolwiek powiem lub zrobię ściągnie na mnie podejrzenia, a przecież ja nie miałam z Hugh na pieńku! Czuję się jak idiotka!

- Moje biedactwo! - Pocałował ją w czoło. - Rozumiem cię. Cały batalion stanął na głowie, policjanci przesłuchują wszystkich, wyciągają stare brudy, podejrzewają kogo się da... Aja na dodatek jestem rzecznikiem prasowym i podejrzanym jednocześnie. Koszmar! - wybuchnął. Po chwili odzyskał panowanie nad sobą. - Fergus chodzi struty, jakby coś go gryzło...

- Nie myślisz chyba...

- Boże drogi, sam już nie wiem, co myślę. Kilka dni temu Bill i Fergus widzieli Hugh z kobietą. Nie rozpoznali jej...

- Laura o tym mówiła! - Kate wyrwała się z jego objęć. - Podejrzewała, że Hugh kogoś ma! Może to jej mąż?

- Może... Tylko że nikt o niczym nie wie. Laura zaprzeczyła, jakoby podejrzewała go o romans, zarówno wobec policji jak i Jossa. Prawdopodobnie obawiała się, że uznają zazdrość za wystarczający motyw, by go zabiła. Nigdy się nie dowiemy, o ile ta kobieta sama się nie zgłosi...

- Biedna Laura - szepnęła Kate. - Co za sytuacja.

- Biedny Hugh. Nie będzie nawet miał wojskowego pogrzebu, a bardzo by tego pragnął. Przekonywałem jego ojca, żeby zmienił decyzję. Na próżno. Co za ironia losu; Hugh pójdzie do ziemi bez flagi i salwy pożegnalnej, choć z nas wszystkich jemu by na tym najbardziej zależało.

- To wszystko jest bardzo smutne. - Przywarła do męża. - Obiecuj mi, że nasze małżeństwo nigdy się tak nie skończy.

Alex musnął jej policzek.

- Nietrudno będzie dotrzymać takiej obietnicy.

I wtedy niespodziewanie zobaczył oczami wyobraźni Joannę i notatkę w prasie, że wkrótce przybywa do Belfastu ze swoją wystawą. Odepchnął to wspomnienie od siebie. Nie zależało mu na Joannie. Już nie zaszkodzi jego małżeństwu. Jest na to za późno. Ponownie sięgnął po książkę.

Z czasem zainteresowanie całą sprawą ucichło, zwłaszcza że nie wykryto nic nowego. Policjanci przesłuchiwali wszystkich, o których wiadomo było, że nie pałali do Hugh sympatią. Nie dowiedzieli się niczego. Nikt nie pokazywał palcem na innych. Wszyscy mieli alibi na krytyczne godziny, nawet jeśli było to tylko zapewnienie, że spali w domu. Batalion zacieśniał szranki, żeby się bronić przed obcymi. Wiedzieli, że odbędzie się dochodzenie wewnątrz jednostki. Nie chcieli udzielać informacji intruzom z zewnątrz.

Przez przypadek znaleziono sygnet i portfel Hugh przy lokalnym złodziejaszku i handlarzu narkotyków i sprawa ponownie trafiła na pierwsze strony gazet.

Chłopak zaprzeczał, jakoby zabił Hugh. Twierdził, że obrabował zwłoki. W przeszłości skazano go za pobicie, więc policjanci nie uwierzyli jego zapewnieniom. Oskarżono go o zabójstwo. Czekał na proces. Zainteresowanie sprawą znów przycichło.

Prasa ograniczała się do niewybrednych artykułów o armii, batalionie, dowódcy i oficerach w ogóle. Ignorując fakty, dziennikarze płodzili sążniste

opowieści o Laurze, Hugh i Billu. Wojskowi chodzili ze wzrokiem atkwiowym w ziemię i koncentrowali się na pracy.

A Alex dziękował wszystkim świętym, że Serena nie napisze swego artykułu. To byłby śmiertelny cios.

Minęły dwa tygodnie. Emma i Fergus wyjechali na urlop i wrócili szczęśliwsi i spokojniejsi niż przed wyjazdem. Laura odjechała pogrążona we łzach razem z ciałem Hugh. Zapewniała, że wkrótce wróci. Bilia poinformowano, że po znalezieniu zastępcy wyjedzie do Bośni. Gazety znalazły sobie inny obiekt zainteresowania. Pokój nadal był niepewny; zdarzały się momenty grozy i chwile nudy. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Wtedy bliźnięta wróciły po samochód.

- Nie zatrzymają się u nas. - Alex był nieugięty. Kate i Emma parzyły herbatę. W salonie Fergus próbował zabawiać gości rozmową. Alex, który miał zanieść bliźniętom i Simonowi tacę z ciasteczkami, złapał żonę za ramię. - Obiecałaś, nie pamiętasz?

- Och, wiem, ale zrozum, ich prom odpływa dopiero jutro rano. - Kate wyglądała jak zaszczuty królik. - Gdzie niby mają nocować?

- Na ulicy, jeśli o mnie chodzi. A może w hotelu?

- Emma! - Zdesperowana szukała pomocy u przyjaciółki. - Co byś zrobiła na moim miejscu? Przecież tak naprawdę to nie wina bliźniaków. To Serena...

- Ich obecność oznacza kłopoty, Kate! - nie wytrzymał Alex.

Emma nie wiedziała, gdzie uciec ze wzrokiem. Kate nalegała, by coś powiedziała.

- No powiedz, Emmo! Wyrzuciłabyś ich na bruk?

- Moja droga, to rzeczywiście niezręczna sytuacja - przyznała z ociąganiem. - Rozumiem cię, Kate, są twoimi krewnymi, ale... spójrzmy prawdzie w oczy, byli o krok od zrujnowania kariery Alexa, co oznaczałoby poważne kłopoty dla was obojga... Przykro mi, ale zgadzam się z Alexem. Niech przenocują w hotelu...

- A widzisz! - triumfował - widzisz? Oboje wiemy, że trudno o kogoś uczciwszego niż Emma...

Słyszac te słowa, Emma zaczerwieniła się jak burak, by po chwili stać się bładą jak ściana. Kate zmarszczyła brwi.

- Cóż, Alex, w takim razie ty im o tym powiesz, bo ja się na to nie zdobęde.

- W porządku, nie ma sprawy. Nie zapomnij mnie poprzeć, dobrze?

- Przepraszam, że się wtrącam, to prawdopodobnie i tak nie ma znaczenia... - zaczęła Emma nieśmiało - ale dlaczego oni płyną z Lame? Czy nie wygodniej byłoby im wsiąść na prom z Belfastu do Liverpoolu dzisiaj wieczorem? Tym sposobem nie musieliby jutro tłuc się samochodem przez całą Szkocję dziesięć godzin, dzisiejszej nocy przespaliłyby się na promie, zamiast szukać hotelu... A wy mielibyście ich z głowy, nikogo nie obrażając! - Jej twarz w końcu odzyskała normalny kolor.

Kate nie mogła wyjść z podziwu.

- Emmo, to genialny pomysł! Czemu sami na to nie wpadliśmy? Alex, jak myślisz, czy już za późno, żeby zmienić ich rezerwacje?

- Będą musieli trochę dopłacić - zauważył. - Niemniej jednak warto spróbować. Emmo, jeśli się zgodzą, spełnię twoje trzy życzenia. - Pocałował ją w policzek i żwawym krokiem ruszył do salonu.

- Przyszło nam do głowy... - zaczął. Od razu jednak zorientował się, że nie jest to odpowiedni moment. Fergus stał przy kominku, wyprostowany, jakby połknął kij. Simon chichotał w kozią bródkę jak hiena. Bliźnięta przypominały sępy kołujące nad ofiarą, gdy pochylały się do przodu w fotelach. Fergus powitał wejście Alexa z ledwo skrywaną ulgą.

- Twoi kuzyni wykazują... żywe zainteresowanie śmiercią Hugh - stwierdził krótko. - Może zechcesz zdradzić im więcej szczegółów? Na mnie, niestety, już czas. - Uśmiechnął się sztucznie, mruknął pod nosem coś, co od biedy mogło uchodzić za pożegnanie, i wyszedł.

Alex przez chwilę przyglądał się gościom badawczo, zanim wyszedł w ślad za przyjacielem.

- Domyślam się, że próbowali z ciebie wyciągnąć pikantne szczegóły - zapytał spokojnie.

Fergus popatrzył na jego uśmiechniętą twarz. Przez moment zanosilo się na to, że wyjdzie bez słowa, ale potem potrząsnął głową. Napięcie go opuściło.

- Wyciągnąć? Byli gorsi niż gestapo. Zawsze są tacy okropni? - Nie zadał sobie trudu, by zniżyć głos, i jego bas niósł się echem po małym domku.

Alex stłumił śmiech.

- Zawsze. Zapewniam cię, w tym domu nie znajdą gościny. Czym cię tak wprowadzili z równowagi?

- Powinieneś zapytać raczej, czym mnie nie wprowadzili!

Byli ciekawi, czyja to zrobiłem! Albo ty! To się w głowie nie mieści!

- Mnie się mieści. Mam nieszczęście znać ich dłużej niż ty. Co im powiedziałaś?

- Posłałem ich do diabła! Jeśli o mnie chodzi, intruzi nie muszą nic wiedzieć. Może zrobił to ten łobuz, może nie... Jedno ci powiem. Nie mam zamiaru uganiać się za sprawcą. Hugh zasłużył na to, co go spotkało!

W progu kuchni stanęła Emma. Kate wyglądała zza jej pleców.

- Fergus? Dobrze się czujesz? - Zdenerwowanie w jej głosie zdziwiło go.

- Doskonale, skarbie. Powinniśmy już iść, nie uważasz? Przecież Kate i Alex mają uroczych gości... - Uśmiechnął się współczująco. - Na razie. - Pociągnął Emmę za sobą i zamknął drzwi.

- Co się stało? - Kate podejrzliwie przyglądała się mężowi.

- Bliźniaki, a cóżby innego? - padła cierpka odpowiedź.

- Mów ciszej, do licha!

- Dlaczego? Skoro ich nie stać na odrobinę uprzejmości, dlaczego my mamy się wysilać? Chodź, podzielimy się z nimi dobrą nowiną o promie. - Posłał jej blady uśmiech, na widok którego Kate ścisnęło się serce. Nie to jednak martwiło ją najbardziej. Nie zapomniała reakcji Emmy na słowa Fergususa. Czyżby Emma się obawiała, że Fergus...? Nie, co za absurdalny pomysł. Zerknęła na Alexa. Niestety, na jego twarzy widniała jedynie radość na myśl o tym, co zaraz powie bliźniętom. Z westchnieniem weszła za nim do salonu.

- Nastroje nie są w tej chwili szampańskie - skomentował Fergus tydzień później. Nie odrywał wzroku od szosy do Bangor. Nie zwracał uwagi na ponaglące klaksony innych samochodów. Chcieli go wyprzedzić, choć w tym miejscu droga była na to zbyt wąska. - Chyba to zauważyłeś?

Alex niechętnie potwierdził ruchem głowy. Wyglądał przez okno. Ostatnia willa na przedmieściach znikwała w tyle i dokoła rozciągał się niepodzielnie wiejski krajobraz.

Na tylnym siedzeniu Kate i Emma z zapalem omawiały szczegóły swojej nowo powstającej firmy. Nie chcąc, by go usłyszały, Alex zniżył głos.

- Niełatwo podtrzymać w ludziach dobre chęci. Wymaga się od nich najwyższej gotowości, a nic się nie dzieje. Mają tego po dziurki w nosie, co mnie wcale nie dziwi. Na dodatek nie zapomnieli o Hugh.

- Prawda, wszyscy siedzą jak na szpilkach - przyznał Fergus. - Zwłaszcza że ten rzezimieszek, którego przymknęliśmy, zaklina się, że jest niewinny.

A co, jeśli to naprawdę nie on? Jeśli to ktoś z batalionu? Jesteśmy prawie jak rodzina! Na pewno właśnie tak sobie myślą. - Umilkł na chwilę. - Pocieszam się tylko tym, że skoro już coś takiego musiało się wydarzyć, dobrze, że spotkało kogoś, kogo powszechnie nie lubiano - dodał. - Nikt z nim nie tęskni.

- Chyba tak, ale to może się niekorzystnie odbić na karierze Jossa, ponieważ świadczy o tym, że nie kontroluje swoich ludzi, nie potrafi opanować wewnętrznych rozgrywek i kłótni. Dziennikarze wszystko wywęcili. Chociaż, nikt nie miał do Hugh aż takich pretensji, żeby rozwalać mu łeb - zauważył Alex. Puścił mimo uszu gniewne chrząknięcie Fergususa. - Miejmy nadzieję, że to jednak był ten miejscowy rzezimieszek.

Emma zachnęła się, zdenerwowana.

-Przestańcie już o nim rozmawiać, dobrze? Nie żyje. Wszystko skończone. Nie życzę sobie, żebyście wszystko rozgrzebywali podczas naszego pierwszego wspólnego lunchu. - Musiała głęboko zaczerpnąć tchu, żeby się uspokoić. W samochodzie zapanowała niezręczna cisza. - Przepraszam - poklepała Alexa po ramieniu. - Po prostu jeszcze nie przesłałam nad tym do porządku dziennego. Czy Bill do nas dołączy?

- Nie. Nadal cierpi, biedaczysko - włączyła się do rozmowy Kate. Mężczyźni tylko pokręcili głowami. Bill pograżył się w depresji. Ostatnio unikał starych przyjaciół.

Fergus skręcił w drogę wiodącą do klubu golfowego w Blackwood. Zbliżali się do głównego budynku, mijając zielone trawniki i wijące się wśród nich ścieżki. Krajobraz rozjaśniały pierwsze żonkile. Słońce świeciło tak silnie pierwszy raz od wielu tygodni.

Shanks Bar & Grill, ponoć jedna z trzech najlepszych restauracji w Irlandii Północnej, usytuowany był na lewo od budynku klubu. Wysiedli z samochodu i rozejrzeli się ciekawie. Choć niewielu z batalionu miało czas albo ochotę na zwiedzanie Ulsteru, wszyscy jak jeden mąż polecali Shanks jako idealne miejsce na niedzielny lunch.

- Fajnie byłoby kiedyś tu przyjechać na partyjkę golfa, jeśli sytuacja się nie zmieni - zauważył Fergus. Nie zwrócili uwagi na drugą część tego zdania. W ten sposób mówili wszyscy. „Fajnie byłoby zrobić to czy tamto, jeśli pokój się nie załamie”. Nawet nie wspomniano o wycieczkach na południe, w okolice Newry, Armagh czy Crossmaglen. Tamte tereny nadal uważano za terytoria niebezpieczne, pozostające poza zasięgiem żołnierzy

brytyjskich. Kobietom zaś nie uśmiechała się samotna wycieczka.

Pod żadnym warunkiem nie wolno było przekraczać granicy na południu. Zazwyczaj oficerowie wracali do Anglii i dopiero stamtąd wjeżdżali do Irlandii. Było to bardziej czasochłonne, ale bezpieczniejsze niż przejścia graniczne. Batalion nie po raz pierwszy stacjonował w Irlandii Północnej, odkąd zaczęły się zamieszki dwadzieścia pięć lat temu. Alex, Fergus i Bill odbyli sześciomiesięczną służbę w strefie przygranicznej. Żaden nie palił się do powrotu w tamte okolice.

- Tak tu spokojnie, prawda? - Emma rozglądała się z zachwytem. - Czasami nie chce mi się wierzyć, że naprawdę jestem w Irlandii Północnej.

- Wystarczy, żebyś zabłądziła w mieście i trafiła do dzielnicy, gdzie na wszystkich budynkach widnieją malowidła przedstawiające uzbrojonych po zęby facetów z grup paramilitarnych - zaśmiała się Kate. - Wtedy nie masz wątpliwości co do tego, gdzie jesteś!

- Na szczęście lepiej niż ty znam się na mapie! - zripostowała żartobliwie Emma. - Wolę unikać takich okolic, wielkie dzięki.

- Cóż, przyznaję, wcale nie wybierałam się na Falls Road, ale co miałam zrobić, kiedy, skręciłam nie w tę stronę jadąc na West Link? Jezu, ale się bałam! Byłam spocona jak mysz, kurczowo ścisnęłam kierownicę i cały czas czekałam, aż zablokują drogę i wywloką mnie z samochodu, zupełnie jak tych dwóch żołnierzy...

- Nie, proszę! Nie chcę o tym znowu słuchać!

- Do czego zmierzam: tak, widziałam malowidła na murach i widziałam sztab Sinn Fein. Zaskoczyło mnie, że to wszystko jest takie małe, obskurne i... zwyczajne. Nie chce mi się wierzyć, że kłopoty zaczęły się w takich niepozornych okolicach.

- A ile czasu zajęło ci dojście do tych wniosków? - zapytała kpiąco Emma.

- Trzy przecznice, zanim udało mi się skręcić w lewo i zwać stamtąd z piskiem opon. - Wyznanie wywołało salwę śmiechu.

- Na drugi raz nie zapuszczaj się samotnie w tamte okolice. Pasujesz tam jak pięść do nosa. Nie sądzę, żeby zgotowali ci owacyjne powitanie. W porządku? - poradził Alex. Posłusznie skinęła głową.

- Nie martw się, najdroższy. Nie mam najmniejszego zamiaru tam wracać. Szczerze mówiąc, niewiele jest tam do zwiedzania.

Rozbawieni weszli do restauracji. Wielkie okna wychodziły na połacie

zieleni. W oddali grupki graczy przechadzały się po alejkach. Nieliczni wyteżali wzrok z nadzieją, że ich piłka wylądowała, mimo wszystko, w dołku, a nie w jeziorze. Wystrój wnętrza był bezpretensjonalny, lecz zachęcający. Przy kilku stolikach siedziały rodziny z dziećmi, w sali panował pogodny, beztroski nastrój. Emma pogłaskała po głowie jakiegoś brzdąca. Malec posłał jej promienny uśmiech.

Usiedli, kiedy od stolika w przeciwnym krańcu sali wstał mężczyzna, przyjrzał się im niepewnie i ruszył w ich stronę.

- Kate? Kate Gordon? - zawahał się. Nie chciał im przeszkadzać, dopóki Kate nie krzyknęła z radością:

- Richard! Cieszę się, że cię widzę. Pomyśleć, że spotykamy się akurat tutaj! - Kochanie - te słowa skierowała do Alexa - pamiętasz jak projektowałam wystrój rezydencji w Kensington? To był projekt Richarda. Jest właścicielem firmy budowlanej. Richard Christie, mój mąż Alex Aldridge.

Poczekala, aż uśmiechnięci mężczyźni uściskają sobie dłonie, a potem dokonała prezentacji Kennedych. Zaproсили Richarda do swojego stolika. Nie kazał się długo namawiać.

- Przyjechałem tylko na kilka dni, a ponieważ jeszcze nikogo tu nie znam, zamierzałem zjeść lunch we własnym towarzystwie. Więc... jesteś mężatką, Kate? Nie miałem pojęcia! Od kiedy? Przecież jeszcze niedawno razem pracowaliśmy! Nie dłużej niż rok, jak przypuszczam? - Nie spuszczał z niej wzroku. Zakłopotana, opuściła głowę.

- Dokładnie rzecz biorąc, jednaście miesięcy. Znałam wtedy Alexa, ale sprawy nabrały tempa, kiedy się okazało, że go przenoszą tutaj. - Zatoczyła łuk dłonią, uśmiechnęła się blado. Zawsze podejrzewała, że zainteresowanie Richarda jej osobą wykracza poza ramy współpracy zawodowej, a starannie skrywane rozczarowanie w jego oczach potęgowało to wrażenie. Na szczęście znosił to spokojnie.

- Tak sobie pomyślałem, kiedy zobaczyłem, jak wchodzić. Który pułk?

- Księcia Yorku - poinformował Alex. Czemu ten facet nie może mówić ciszej?

Richard uśmiechnął się fałszywie.

- Och, słyszałem, czy też raczej czytałem najróżniejsze pikantne historyjki o waszym batalionie. Straszna sprawa z tym morderstwem, prawda? Republikanie pewnie pękają ze śmiechu - zażartował. Obserwował

ich uważnie. Był wysoki i szczupły. Miał wystające kości policzkowe, opaloną cerę i bardzo krótkie, lekko przerzedzone włosy.

Emma uważała, że jest bardzo przystojny. Nic dziwnego, że Kate tak się ucieszyła na jego widok. O kilka lat starszy niż ich mężowie, sprawiał wrażenie człowieka, który trzyma swój los we własnych rękach. Najpewniej jest również bogaty. Wyrwało się jej ciche westchnienie. Kate ma szczęście.

- Zapewne - odparł sucho Alex. - Jednak mam wrażenie, że i tak zgotowali nam stosunkowo ciepłe przyjęcie, w każdym razie w porównaniu z naszymi poprzednikami. A co ciebie tu sprowadza, Richardzie? Interesy?

- Oczywiście, cóżby innego? - Uśmiechnął się szeroko. - Odnawiamy jeden z najstarszych hoteli w mieście. Zapewnimy mu standard odpowiadający wymaganiom biznesmenów, którzy ostatnio tłumnie jeżdżą do Belfastu.

- Doprawdy? - Kate posłała mu uważne spojrzenie spod długich rzęs. - A kto się zajmuje wystrojem wnętrza? - Poczula na sobie badawczy wzrok Richarda. Po chwili uśmiechnął się szeroko.

- Skoro sama o tym mówisz... Miałem zamiar zlecić to jakiejś lokalnej firmie, ale jeszcze nie znalazłem żadnej, która odpowiadałaby moim wymaganiom. Ty zapewne już nie pracujesz...

- Owszem! Emma jest moją współniczką. - Uśmiechnęła się triumfalnie. Alex głowił się, czy Richarda interesowały profesjonalne umiejętności jego żony czy też coś zgoła innego. Wykrzywił usta w sztucznym uśmiechu, gdy Richard wznosił toast za współpracę z Kate i, co dodał w ostatniej chwili, z Emmą.

- W takim razie, za współpracę. W przeszłości wszystko układało się dobrze, więc nie widzę problemów na przyszłość. Może jutro spotkamy się w moim hotelu i omówimy szczegóły? - zaproponował od niechcenia. - A teraz zamówimy coś. Och! - Spojrzał na obu mężczyzn, może nie z wyższością, ale z władczym błyskiem, jak zauważył Alex. - Ja stawiam. Bardzo proszę.

Fergus uśmiechnął się uprzejmie. Ukradkiem zerknął przy tym na Alexa. Przyjaciel od razu zrozumiał jego spojrzenie. Richard Christie miał ochotę na Kate. Było to oczywiste dla wszystkich.

* * *

Alex siedział w samochodzie, który manewrował w labiryncie ciasnych uliczek. Jechał nie oznakowanym wozem, miał na sobie cywilne ubranie,

pistolet tkwił w kaburze na nodze. Usiłował skoncentrować się na zadaniu, lecz jego myśli w kółko wracały do lunchu poprzedniego dnia. O tej porze Kate i, o co błagał opatrność, również Emma siedzą w pokoju hotelowym Richarda i omawiają szczegóły współpracy. Alex ściągnął brwi. Patrzył na pomalowane pomarańczową i zieloną farbą krawężniki. Zaciśnął wargi w wąską linię. Davey, który siedział obok niego, nie miał pojęcia, o co chodzi.

- Przed kilkoma dniami doszło tu do starcia. - Ruchem głowy wskazał ciasny wąski zaułek. Zahamował, żeby Alex i dwaj inni mężczyźni na tylnym siedzeniu dobrze zapamiętali układ ulic. Nagle gwałtownie skręcił w lewo, wyjechał ze ślepego zaułka, gdy w tylnym lusterku zobaczył inny samochód. Nic się nie stało, ale Davey nie lubił ryzykować.

- Jakiego starcia?

- Nie wiemy. Podobno porachunki handlarzy narkotyków. - Słowa Daveya wywołały uśmiech na twarzy Alexa.

- Tylko tyle?

- Czekamy na dokładniejsze wiadomości.

W milczeniu jeździli po okolicy, po Falls Road i Shankhill. Wracali po kilka razy w te same miejsca, żeby zdołał zapamiętać jak najwięcej szczegółów, na wypadek gdyby znalazł się tu ze swoim oddziałem. Po trzydziestu minutach zdawkowych rozmów udali się w drogę powrotną, z Czerwonej Strefy do centrum Belfastu. Ruch uliczny zatrzymał ich w gigantycznym korku. W niewielkiej odległości widniał hotel Europa. Wydawało się, że kpi z Alexa.

Oczywiście cholerny Richard Christie musiał się zatrzymać akurat tu, pomyślał z irytacją. Najczęściej bombardowany budynek w mieście odrestaurowano całkowicie. Właśnie tu mieszkał prezydent Clinton podczas swej historycznej wizyty, z którą wiązali nadzieje na trwały pokój.

Miał nadzieję, że Richardowi nie spodoba się w Belfaście i szybko się stąd wyniesie, choć wiedział, że to mało prawdopodobne. Christie odnalazł Kate i tym razem zrobi wszystko, by ją zdobyć.

Słońce świeciło im prosto w oczy, oślepiało złotym blaskiem. Powoli w samochodzie robiło się bardzo gorąco. Niestety, nie mogli otworzyć okien ani uchylić drzwi - mieli przy sobie broń. Alex nerwowo stukał palcami w deskę rozdzielczą. Próbował sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby zamieszki wybuchły na nowo. Dużo krwi. Setki rannych. Wzdrygnął się.

Widział to już kiedyś, dawniej, w strefie przygranicznej. Blizna na

policzku jest pamiątką z tamtych czasów. Na polu bomba wybuchła za wcześniej i rozerwała kamienny murek. Odłamki rozprysły się na wszystkie strony. Na szczęście skończyło się na rozharatonym policzku.

Wrócił do rzeczywistości, słysząc krzyk. Szybko odnalazł jego źródło w tłumie. Po chodniku biegła kobieta z zawiniątkiem w ramionach. Wrzeszczała, wyła, zanosila się histerycznym szlochem. W końcu zrozumieli. Dziecko, krzyczała, jej dziecko przestało oddychać.

Alex zareagował błyskawicznie. Odblokował drzwi po swojej stronie i wyskoczył z samochodu, zanim ktokolwiek się zorientował co zamierza. Jak przez mgłę słyszał wrzaski Daveya, żeby nie był cholernym durniem, ale wtedy już doganiał kobietę. Z rozpaczą spojrzął na gigantyczny sznur stojących aut. Dziecko o sinych ustach leżało nieruchomo w ramionach kobiety. Alex zajął jej w oczy. Zrobiło mu się słabo na widok takiej rozpacz.

Odwróciła się od niego, potoczyła wzrokiem po tłumie gapiów, błagała o pomoc. Nikt się nie ruszył. Patrzyli na nią bez słów, z przerażeniem. Alex jęknął głośno i podjął decyzję.

Szpital Królowej Wiktorii jest nie dalej niż sześć przecznic stąd, ocenił w myśli. Wyrwał zawiniątko z rąk matki i krzyknął, by biegła za nim. Dziecko w jego ramionach było tak lekkie, tak małe, że z trudem uwierzył, że to nie lalka, lecz prawdziwy niemowlak. Rzucił się w tłum, ochryplym głosem żądał przejścia. Wiedział, że wraca do czerwonej strefy. Na tę myśl ponownie jęknął.

Oto on, oficer armii brytyjskiej, sam, w jednej z najbardziej republikańskich dzielnic Belfastu. Łatwy łup. Ale czy miał jakikolwiek wybór? Dziecko nie miało czasu, by czekać, aż ambulans przedrze się przez korek. Maleństwo leżało bezwładnie w jego ramionach. Przepychał się bardziej energicznie niż to było potrzebne. Nie miał wyboru.

Włosy na karku stały mu dęba, gdy spocony, bez tchu, dotarł do szpitala. Z ulicznych rogów śledziły go gniewne, pochmurne twarze. Mijał je w pośpiechu. Wiedzieli, kim jest. Rozpoznawali żołnierza na pierwszy rzut oka, nieważne, czy był w mundurze czy po cywilnemu. Z gardłowym pomrukiem rozstępowali się na boki, pozwalali mu przejść.

Matka została daleko w tyle. Alex nie czekał. Wpadł na urazówkę, ochryple błagając o pomoc. Sapał głośno. Wyrwano mu dziecko, ułożono na noszach. Wkrótce mała buzia zniknęła pod maską tlenową. Po chwili

sanitariusze zabrali małego pacjenta. Alex został sam. Ciężko oparł się o ścianę i gorączkowo oddychał przez otwarte usta.

Nie odległość, lecz zabójcze tempo biegu sprawiło, że jego organizm domagał się coraz więcej tlenu.

Po pewnym czasie zaczął oddychać spokojnie. Powoli rozejrzał się po poczekalni. Choć czuł utkwione w sobie spojrzenia, ani jedna para oczu nie odnalazła jego wzroku. Unikali konfrontacji. Zdał sobie sprawę, że musi tu zostać, dopóki Davey po niego nie przyjedzie. I tak czuł się bezbronny, zdany na ich łaskę i niełaskę. Nawet teraz żołnierzom nie wolno wchodzić do szpitala Królowej Wiktorii bez eskorty. A on był sam. Otarł pot z czoła i pomyślał o dziecku.

RS

Rozdział trzynasty

Minuty mijały, a on nadal stał oparty o ścianę poczekalni i czujnie rozglądał się dokoła. Przestali się nim interesować, ponownie skupili się na własnych problemach; płaczące dzieci, rozgadane kobiety, milczący mężczyźni. Czekali na swoją kolej. Pielęgniarki posyłały mu ukradkowe spojrzenia. Z jednej strony drażniła je jego obecność tutaj, na dodatek samotnie, z drugiej zaś przyciągał ich zainteresowanie nie tylko jako żołnierz.

Szeptaly nerwowo i chichotały jak nastolatki, mierząc wzrokiem szczupłą, wysoką postać przy ścianie. Z zachwytem kiwały głowami, błyskały oczami. Zauważyły najdrobniejszy szczegół: ciemne włosy, niedbale odgarnięte na bok odsłoniły przystojną, męską twarz, i niebieskie oczy czujnie przeczesujące pomieszczenie. Wyczuwały jego napięcie, niepokój kryjący się w grymasie ładnie wykrojonych ust i przeszywał je dreszcz podniecenia.

Alex wpatrywał się w szklane drzwi. Liczył, że Davey się domyśli, gdzie go szukać. Ilekroć się otwierały, zastygał w bezruchu. Tymczasem był to kolejny nieszczęśnik ze złamaną ręką, skręconą nogą, zawałem... Alex patrzył na zegarek i myślał o dziecku.

W drzwiach stanęła matka. Zdyszana, o twarzy wykrzywionej strachem, wpadła do środka. Ruszył w jej stronę. Zauważył, że towarzyszy jej kilku mężczyzn. Zignorowała ich, choć starali się ją powstrzymać, i podeszła do niego.

- Co z moim dzieckiem? - wysapała bez tchu. Wziął ją za rękę. Mimo duchoty w poczekalni były zimne i wilgotne.

- Zajęli się nim. Nie wiem nic więcej. - Spojrzał w stronę recepcji. Kobieta natychmiast wyrwała mu dłonie i podbiegła do pielęgniarki. Zapomniała o nim w jednej chwili.

- Macie moje dziecko - zaczęła nieśmiało. Pielęgniarka podniosła wzrok.

- To, które on przyniósł? - wskazała Alexa. Kobieta potwierdziła bez słowa. Za jej plecami wyrosli, jak spod ziemi, dwaj mężczyźni. Poza krótkim rzutem oka bezpośrednio po wejściu do poczekalni, nie patrzyli na Alexa. On jednak i tak rozpoznał jednego z nich. Nazwisko mu umknęło, ale dobrze znał tę twarz. Mężczyzna był ważną figurą wśród republikanów. Zaschło mu w ustach.

Mimo woli słyszał, o czym mówią. Pielęgniarka rozmawiała przez telefon. Kiedy wydawało się już, że matka nieprzytomna osunie się na podłogę (towarzysze podtrzymywali ją już teraz, na wszelki wypadek), odłożyła słuchawkę. Z jej miny niewiele się dało wyczytać.

- Żyje. Pani dziecko żyje. - Uśmiechnęła się. Kobieta odetchnęła z ulgą. Nie starała się nawet powstrzymać łez, które spływały po policzkach. Ciężko oparła się na jednym z mężczyzn. Objął ją mocno i tulił do siebie, gdy szlochała. Czule pogładził po głowie. Pielęgniarka mówiła dalej:

- Oddychał, kiedy do nas dotarł. Zakładamy, że ten mężczyzna z nim biegł. Zdaniem lekarza to pobudziło małego, by zaczął znowu oddychać. Nie wiemy jeszcze, czy doszło do poważnych uszkodzeń mózgu, ale według lekarza to mało prawdopodobne. Widzi pani, dziecko może nie oddychać dłużej niż dorośli, nie odnosząc przy tym żadnych uszczerbków na zdrowiu...

Prowadziła ich długim korytarzem. Jeden z mężczyzn zatrzymał się i badawczo spojrzął na Alexa. Nie uśmiechnął się. Nie dziękował. Przez dłuższy czas patrzyli sobie w oczy. Potem odwrócił się na pięcie i odszedł, a przez szklane drzwi wbiegł Davey. Alex odetchnął z ulgą i wyszedł mu na spotkanie.

- Jesteś durniem! - stwierdził lodowato Joss. Siedział za biurkiem. Oparł ręce na blacie, splótł dłonie. W pierwszej chwili Alex poczuł się jak uczeń przed obliczem dyrektora. Stał wyprostowany jak trzcina, w pozycji pomiędzy baczność a spocznij. - Co, do cholery, chodziło ci po głowie? Zapuszczanie się na własną rękę do czerwonej strefy to poważne wykroczenie, o czym, ktojkto, ale ty powinieneś dobrze wiedzieć!

Słyszając te słowa, Alex zmarszczył czoło.

- Pułkowniku, nie miałem wyboru. Dzieciak przestał oddychać. Był siny.

- Wiem, wiem, słyszałem. Za to, co zrobiłeś, należy ci się pochwała. Dziecko żyje dzięki tobie, rodzice zapewne nie posiadają się z wdzięczności, ale... Na Boga, Alex, mogli cię zabić, a wtedy szlag by trafił proces pokojowy! - Joss był oburzony, że Alex podjął takie ryzyko. Młodszy mężczyzna milczał.

- Wiem, co sobie teraz o mnie myślisz - Joss spojrzął na niego kątem oka. - I pewnie sam się przekonujesz, że postąpiłeś słusznie. Być może. Ale miałeś szczęście, że dzieciak ożył. Na jednej szali położyłeś życie dziecka, na drugiej swoje własne i Bóg jeden wie ilu innych ludzi, gdyby diabli

wzięli pertraktacje pokojowe z twojego powodu. Nie powinieneś tak bardzo ryzykować... A jednak to zrobiłeś. - Joss potrząsnął głową i umilkł na moment, choć według Alexa, zanim się znowu odezwał, minęły całe wieki.

- Niemniej jednak na twoją korzyść świadczy fakt, że dzwoniła do nas matka dziecka z prośbą, żeby ci podziękować. Wiemy, że pochodzi ze znanej republikańskiej rodziny... serce, Alex, tylko serce... - Joss wstał, wyszedł zza biurka, wyciągnął do niego rękę. - Osobiście uważam cię za cholernie odważnego faceta. Jeśli dopisze nam łut szczęścia, w gazetach napiszą o nas coś pozytywnego, dla odmiany. - Słowom tym towarzyszyło ledwo widzialne skrzywienie ust, tylko na taki uśmiech Joss sobie pozwalał.

- To prawie jak kocie patrole w Crossmaglen, sir. - Alex nie przypuszczał nawet, że ogarnie go taka ulga.

Joss się zamyślił.

- Co to było? Nie przypominam sobie...

- Kilka lat temu stacjonowałem w Crossmaglen. Miasteczko przeżywało kocią plagę. Nasi poprzednicy topili ślepe kocięta, ale moi chłopcy mieli na to zbyt miękkie serca. Ukrywali maluchy za pazuchą, wynosili poza koszary i zatrzymywali przejeżdżające samochody, oferując kociątka. Tym sposobem zaskarbili sobie sympatię mieszkańców. I znaleźli domy dla kociaków.

- Widzisz? - parsknął śmiechem Joss - może tak trzeba budować pokój. Rozdawać kocięta i ratować dzieci. Napijmy się. Potem wrócisz do domu, do Kate, i opowiesz jej, jaki z ciebie zakichany bohater - dodał złośliwie.

- Znając ją, rozwali mi na głowie patelnię - zażartował Alex. Ulga, że Joss nie będzie dalej truł, dorównywała niemal radości, że uszedł cało z tej przygody. Pułkownik nie przestawał się śmiać.

- Nie Kate. Szczęściarz z ciebie, Alex. To wspaniała kobieta. - Ta uwaga przypomniła mu o Richardzie Christie. Nagle wydało mu się, że jego szczęśliwa passa dobiega końca. - Chodź, musimy uczcić fakt, że nadal żyjesz. - Joss zerknął na zegarek. - Już po piątej. Jak dobrze mieć co świętować po tylu tygodniach kłopotów! - zacierał ręce z radością. - Idziesz czy nie?

Dochodziła siódma, zanim Alexowi udało się wyrwać z kasyna oficerskiego. Kilkakrotnie próbował skontaktować się z Kate telefonicznie. Na próżno. Po powrocie do domu zastał pusty podjazd i ciemne okna. W holu zawahał się, rozglądał w poszukiwaniu kartki z informacją. Nic.

Wszedł do kuchni. Ociągając się, znalazł telefon do Emmy. - Nie, Kate u nich nie ma - oznajmiła, zaskoczona jego telefonem. Odłożył słuchawkę. Było mu głupio, że dzwonił. Zapalił światło i poszedł na górę się przebrać.

Kiedy Kate wróciła ponad godzinę później, siedział przed telewizorem. Nie wyszedł jej na spotkanie. Czekał, żeby do niego podbiegła.

- Alex? Alex! - Głos, radosny i beztroski, dotarł do niego, zanim żona weszła do pokoju. Szybko zdejmowała żakiet. Wbiegła do salonu. - Nie słyszałaś, jak cię wołałam?

Wzruszył ramionami.

- Nie. Oglądałem wiadomości. A co? - Nie wstał, żeby ją pocałować, co zazwyczaj robił. Zamiast tego upił łyk piwa z butelki i ponownie skoncentrował się na ekranie telewizora. - Miło spędziłaś dzień z Richardem? - zapytał obojętnie, nie patrząc na nią. Spochmurniała.

- Owszem, rano. Dostałyśmy zlecenie. To nam umożliwi wejście na tutejszy rynek. Hotel będzie lepszym dowodem moich umiejętności niż prywatna rezydencja, choćby najwspanialsza. - Po jej uśmiechu nie został nawet ślad. - Dlaczego pytasz? O co ci chodzi?

- O nic - odpowiedział dopiero po chwili. - A co robiłaś potem? - Podniósł na żonę smutne spojrzenie.

- Wróciłam do domu i przez pół dnia omawiałam z Emmą szczegóły zlecenia i wydzwaniałam do Milly po radę. Następnie próbowałam się z tobą skontaktować, ale bezskutecznie. A później udałam się na wielkie zakupy, czego dowody zaśmiecają całą podłogę w kuchni. Czy życzysz sobie dokładnego raportu, kogo spotkałam i z kim rozmawiałam w supermarkecie? - Zatrzasnęła za sobą drzwi. Pobiegła do kuchni.

Oglądał wiadomości, czując nieznanne dotychczas ściskanie w żołądku. Kochał Kate z całego serca i potrzebował jej do życia. Nie będzie jednak o nic żebrać.

Nie wróciła. W końcu westchnął głęboko i poszedł do kuchni. Zatrzymał ją, gdy chciała minąć go obojętnie z naręczem puszek. Odłożył je na stół. Z całej siły przytulił Kate do siebie.

- Przepraszam - szepnął w miękkie włosy. - Robię z siebie durnia, ale nic nie poradzę, że jestem zazdrosny - mamrotał. Kate odsunęła się na tyle, by spojrzeć mu w twarz.

- Nie masz ku temu żadnych powodów - skarciła go łagodnie. - Lubię Richarda, dobrze mi się z nim pracuje... Ale to za ciebie wysłałam. Kocham

cię. -Widząc zmartwienie w jego oczach, bolesny grymas ust, pomyślała, że nikt nigdy nie zdoła zająć jego miejsca w jej sercu. Nikt.

- Wiem. - Pocałował ją. - Wiem o tym. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Po prostu... Miałem dziś ciężki dzień, a ciebie nie było w domu, nie zostawiłaś żadnej wiadomości... - Nie wspomniał, czego dokonał. Uznał, że nie jest to odpowiedni moment. Kate czule gładziła jego policzek.

- Mój biedaku. Usiłowałam się dodzwonić, wiele razy... ostatnio przed siódmą, po wyjściu ze sklepu. Ale nie było cię ani w biurze, ani w domu...

- Prawda - przyznał. - Poszedłem do kasyna na drinka.. Też próbowałem się do ciebie dodzwonić. Cóż, po prostu trafił się zły dzień...

- Tak. - Patrzyła na niego z wahaniem. - Kochany, musisz się przyzwyczaić do tego, że będę się spotykać z Richardem. Nie możesz za każdym razem szaleć z zazdrości. Będziemy pracować nad tym projektem przez najbliższe miesiące. Nie wiadomo, może w przyszłości pojawią się następne zlecenia... - Wyzwoliła się z jego objąć i ponownie sięgnęła po puszkę.

- Wszystko będzie dobrze, o ile nie zapomni, że nie jesteś już wolna. - Alex wpatrywał się w szary zmierzch. Halogenowy reflektor na ogrodzeniu oświetlał nagie gałęzie drzew.

- Ach, o to ci chodzi! Źle go zrozumiałaś, kochany! - zaśmiała się z wysiłkiem. Nie widziała nagle pociemniałych oczu Alexa.

- Naprawdę? - Westchnął. - Zobaczymy. Co na kolację? Umieram z głodu. Oburzona, wzięła się pod boki.

- Typowy mężczyzna! Jakbyś zapomniał, że ja też ciężko pracowałam przez cały dzień! Ten kontrakt przyniesie nam sporo pieniędzy, jestem tego pewna... Więc... dzisiaj ty coś ugotujesz? - Uśmiechnęła się, słysząc, jak jęczy z udawaną rozpaczą.

- Zrobimy to razem. Co powiesz na kompromis? - zaproponował.

- Nie ma mowy. - Kate potrząsnęła głową. - No dobra, przesun się, upichcę coś... tym razem. - Więc... - Spojrzała na niego uważnie. Ciekawe, skąd się wzięły bruzdy zmęczenia na jego twarzy? - Mam ci opowiedzieć, co dzisiaj porabiałam? A może ty wolisz zacząć?

- Strzelaj. - Uśmiechnął się. Najwyraźniej pęka z dumy4 że wróciła do pracy. Oby Richard tego nie popsuł. Nie wiadomo skąd narastało w nim przeczucie, że Richard traktował ciało i serce Kate jako niepodzielną część jej zawodowych umiejętności, czy raczej zakładał, że kontrakt opiewa na

całość. Miał nadzieję, że Kate nie będzie nieszczęśliwa.

* * *

- Wypuścili go - mruknął Joss do Alexa następnego ranka. Pili razem kawę w kasynie. - Z braku dowodów.

- Jak to? Przecież miał przy sobie portfel i sygnet Hugh!

- Ciszej, do licha, na razie chcemy utrzymać to w tajemnicy tak długo, jak będzie możliwe. Wiem doskonale, co miał przy sobie, ale wydaje się, że ma stuprocentowe alibi na krytyczne godziny. Z tego wynika, że od początku mówił prawdę. Po prostu okradł zwłoki, zanim je znaleziono.

- W jakiej nas to stawia sytuacji, pułkownika?

- Chyba znasz odpowiedź na to pytanie, co, Alex? Na rzece gówna bez wiosła i kamizelek ratunkowych. Miej uszy i oczy szeroko otwarte, jasne? - Joss oddalił się. Poklepał Henry'ego po ramieniu i odciągnął go na bok, na rozmowę w cztery oczy. Alex ruszył w przeciwną stronę, do stołu pod ścianą, na którym co rano, o dziesiątej trzydzięci, stawiano termosy z kawą. Żeby tam dotrzeć, musiał pokonać przeszkody w postaci dzieci, psów i krzesła.

Tego ranka wiele żon postanowiło zająrzeć do kasyna. Jednym uchem usłyszał coś o jakimś obiedzie. Grzecznie oddał Amandzie filiżankę, do której ledwo zdążył nalać sobie kawy.

Odpowiedziała szerokim uśmiechem.

- Dziękuję, Alex, prawdziwy z ciebie skarb! Jak ci się podoba nowe stanowisko? To odpowiedzialna praca, co? Mój ty Boże, a ja pamiętam, jak do nas przyszedłeś, taki młodzieńcy i nieopierzony! Ależ ten czas leci, co? - Roześmiała się ponownie. Jej wysoki głos działał mu na nerwy. Ciekawe, jakim cudem Philip, jej mąż, wytrzymał z nią przez tyle lat...

Zaraz jednak sam się skarcił. W sumie miała dobre serce. Robiła, co mogła, dla Philipa. Szkoda, że jej wysiłki przyniosły tak marne rezultaty. Philip nigdy nie obejmie wyższego stanowiska niż zastępca dowódcy batalionu. W przyszłości będzie zajmować pozycje o podobnej randze, może w ogóle przeniosą go do cywila. Szkoda; był dobrym człowiekiem, dobrym żołnierzem. W dzisiejszym świecie jednak liczą się przede wszystkim egzaminy, a on nie zdał najważniejszych. Alex zawsze sobie to powtarzał, ilekroć Amanda zaczynała mu działać na nerwy.

- A gdzie Kate? - dopytywała się. - Jestem przekonana, że wspominałam jej o dzisiejszym spotkaniu i o tym, że potrzebna nam każda para rąk.

Alex westchnął. Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, a potem palnął bez owijania w bawełnę.

- Amando, Kate pracuje. Niestety, nie ma czasu na pracę w twoim komitecie... Bill, poczekaj sekundę! Muszę z tobą zamienić parę słów! Amando, wybaczysz mi, prawda? - Uśmiechnął się z wysiłkiem, minął ją i złapał Bilia za łokieć.

- Co? - Nawet w jego uszach głos przyjaciela zabrzmiał obco i obojętnie. Alex zaciągnął go w kąt przy drzwiach, cały czas rozglądając się podejrzliwie.

- Jedno słówko - szepnął. - Policja wypuściła podejrzanego. Uważaj na siebie i upewnij się, że twoje alibi jest bez zarzutu, w porządku?

- Nie zrobiłem tego, Alex. - Bill wyrzucił to z siebie z mieszaniną frustracji i cierpienia. - Chciałbym, żebyś mi uwierzył.

- Do cholery, wiem, że to nie ty. W innym wypadku nie ostrzegałbym cię, baranie. Gdybym sądził, że go załatwiłeś, mógłbyś zejść na psy, a ja nie skinąłbym palcem. Więc rusz tym swoim tępym mózgiem i pomyśl, komu mogło zależeć na śmierci Hugh. Policja gorączkowo szuka kogoś, kogo się da zapudłować. Nie chcę, żeby trafiło na ciebie, jasne? - Alex potrząsnął nim z całej siły. - I przestań rozpaczać po Laurze. Jeśli po sześciu miesiącach w Bośni nadal ci będzie na niej zależało, świetnie. Jeśli nie, będziesz miał wystarczająco dużo czasu do namysłu. A przy okazji - Alex jeszcze bardziej ściszył głos - nie słyszałeś ode mnie ani słowa. Obedrę cię ze skóry, jeśli komukolwiek, komukolwiek, Bill, wspomnisz o naszej rozmowie. Rozumiesz?

- Tak. - Uśmiechnął się z przymusem. Od śmierci Hugh był w depresji. Świadomość, że przyjaciele wierzą w jego niewinność podniosła go na duchu. - Dzięki, Alex. Przepraszam, że zachowywałem się jak... jak to było? Jak baran?

- Owszem. - Twarz Alexa rozjaśniła się w uśmiechu. - No, ale to się zdarza każdemu. Ty już wyczerpałeś swój limit. Głowa do góry! - Potrząsnął nim lekko.

- Dobra. Słyszałem, co wczoraj zrobiłeś... No, o dziecku - dodał, widząc puste spojrzenie przyjaciela. - To było coś. Żołnierze tylko o tym rozmawiają. Uważają cię za bohatera. - Uśmiechnął się krzywo. - Nawet sobie nie wyobrazasz, jak to podniosło morale...

- Według Jossa postąpiłem jak baran - stwierdził Alex. - Właściwie ma

rację, ale, do cholery, gdybyś zobaczył tego dzieciaka, postąpiłbyś tak samo. - Potrząsnął głową i odszedł. Po drodze zamienił kilka zdań z Fergussem, wysłuchał kawału Willa, podrapał za uchem Toby'ego - teriera. Tylko raz zerknął ukradkiem na pułkownika. Joss nadal konferował z Henrym i nie zwracał na nic uwagi.

Jak dobrze, że już nie pracują w sztabie, pomyślał. Wtedy nie mógłby ostrzec Billa. I tak nie powinien tego robić. Miał nadzieję, że przyjaciel potrafi trzymać język za zębami. Odstawił filiżankę. Już miał wychodzić, kiedy nagła myśl sprawiła, że ponownie sięgnął po naczynie.

Uświadomił sobie, że w najbliższym czasie ma do załatwienia jeszcze jedną sprawę. Czeka go spotkanie przy kawie ze swoimi ludźmi. Przedstawi im Kate i porozmawia o problemach, które się pojawiły po przenosinach do Irlandii Północnej. Nie, żeby miał coś przeciwko temu; nawet cieszył się na spotkanie z nimi, tylko... będą marudzić, że z opóźnieniem dociera do nich korespondencja i tym podobne drobiazgi... A teraz ma tyle na głowie, i jeszcze morderstwo Hugh. Najlepiej niech jego sierżant coś zorganizuje na przyszły wtorek. I musi powiedzieć o tym Kate! To się jej spodoba...

Jednak Suzy uprzedziła go i jako pierwsza nakłoniła Kate do uczestniczenia w kolejnej imprezie. Emma starała się nie okazywać niezadowolenia, kiedy Suzy niespodziewanie wpadła do domku Kate. Przyjaciółka z przejęciem rozkładała na stole próbki tkanin, a Emma w skupieniu przeglądała albumy. Obie zdziwione podniosły głowy, gdy Suzy powitała je radośnie. Emma zamknęła oczy. W przeciwieństwie do Kate, wiedziała, co się świeci. Może dlatego nie powitała Suzy tak entuzjastycznie jak przyjaciółka. To znaczy, przejawiała entuzjazm na początku...

- Cześć! Co porabiacie? - Suzy wpadła jak wicher. Wyglądała bardzo schludnie w wąskich dżinsach, biało-niebieskiej koszuli w paski i czerwonej wiatrówce. Nie był to może szczyt oryginalności, świat nie padłby jej zapewne do stóp, lecz Suzy zawsze wyglądała schludnie i ładnie, jak na panią pułkownikową przystało, zauważyła Kate z rozbawieniem. Pocałowała Suzy w policzek i zaprosiła ją do środka.

- Dostałyśmy zlecenie - oznajmiła dumnie. Nie zauważyła, że gościowi zrzedła mina.

- Naprawdę? Wy? We dwie?

Z wahania w jej głosie Emma wywnioskowała, że Suzy przyszła namawiać je do uczestniczenia w jakiejś imprezie. Nic dziwnego, że nie

pieje z zachwytu na wiadomość, że dwie potencjalne ofiary zajmują się czymś innym. Kate skinęła głową.

- Tak, Emma i ja zabrałyśmy się do pracy. Właściwie, pomógł nam szczęśliwy przypadek...

Paplała dalej, zmuszała Suzy do oglądania poszczególnych projektów, zasypywała informacjami. Emma obserwowała je z mieszaniną rezygnacji i rozbawienia. Obie, jeśli chciały, zmieniały się w tytanów pracy. Dzisiaj jedna z nich przegra i Emma zastanawiała się, która. Stawiała na zwycięstwo Suzy, jako osoby bardziej doświadczonej, mającej większą wprawę w werbowaniu opornych ochotników.

Po chwili przestała zwracać na nie uwagę. Rano dzwoniła do niej pielęgniarka z gabinetu lekarskiego. Ma się stawić na następne USG. Może tym razem coś znajdą. Następne USG, następne badanie, następna rozmowa i nowa porcja tabletek... i co z tego wynikło? Nic. Dobrze przynajmniej, pocieszyła się w duchu, że nie musi więcej patrzeć na Hugh. To okropne, cieszyć się z czyjejś śmierci. To nienormalne. Z drugiej strony, w jej sytuacji, rozumiałe. Życie za życie. Może teraz weźmie się w garść?

Skoncentrowała się na rozmowie przyjaciółek.

- ...Widzisz, zarezerwowaliśmy hotel i posiłki, ale niestety nie sprzedałyśmy wystarczającej liczby biletów, żeby koszty się zwróciły. Początkowo spodziewałam się co najmniej stu pięćdziesięciu, a tymczasem zgłosiło się zaledwie sto kobiet. Apele Sheili nie zdały się na nic. - Suzy spojrzała na Emmę błagalnie. - Wszystko wskazuje na to, że mamy za mało żon. Wiem, że Komitet Żon nie dotyczy żon oficerów, ale potrzebuję was wszystkich. Tylko ten jeden raz...

- Oczywiście, że przyjdziemy - zapewniła ją Emma, z ukosa patrząc na Kate, która w końcu uśmiechnęła się z wysiłkiem i powoli, niechętnie skinęła głową.

- Oczywiście, Suzy. Nie zostawiłybyśmy cię w potrzebie. Kim jest Sheila?

- Żoną dowódcy pułku. - Suzy była zdumiona niewiedzą Kate. Przecież najwyższy dowódca pułku jest pierwszy po Bogu dla swoich podwładnych. To rozumiałe, że jego żona wraz z Suzy przewodniczy Klubowi Żon. Kate przypomniała sobie wszystko dopiero po chwili. Boże, kiedy nauczy się poruszać po tym istnym polu minowym? Kiedy zapamięta, kto jest kim, co robi jego żona i co należy do czyich obowiązków?

Robiło jej się słabo na myśl o obiedzie za dwadzieścia pięć funtów w dużym (i, bądźmy szczerzy, dodała w myśli, kiepskim) hotelu w towarzystwie stu nieznanym kobiet, które wiedziały o niej dużo więcej niż ona o nich. Emma przyjęła to o wiele spokojniej. Suzy zbierała się do wyjścia, zadowolona z dobrze wypełnionego zadania. Kate odprowadziła ją do drzwi.

Wróciła do pokoju z ponurym grymasem na twarzy.

- Ja chyba nie służę w wojsku, prawda, Emmo? - Emma skwitowała to pytanie uśmiechem, lecz Kate nie dawała za wygraną. - Em, dostałyśmy poważne zlecenie. Mamy szansę zarobić dużo pieniędzy. Jesteśmy mężatkami. Oczekuje się od nas, że nadal będziemy prowadziły im domy. To, że pracujemy, nie liczy się. A do tego wszystkiego mamy poświęcać czas i pieniądze na spotkania z kobietami, których nie znamy i które nie chcą nas znać, tylko dlatego, że nasi mężowie razem pracują. Dlaczego? - Była wściekła.

Emma odwzajemniła jej poważne spojrzenie.

- Och, Kate. Tak musi być, rozumiesz? - Po raz pierwszy okazała zirytowanie. - Tak jest i już. Wymaga się od nas wypełnienia niewielu, podkreślam, niewielu obowiązków, z których musimy się wywiązać, czy nam się to podoba czy nie. Przecież żony cywili też muszą brać udział w nudnych spotkaniach. To jest to samo.

- Nie, jeśli ich mąż jest właścicielem firmy - mruknęła pod nosem. Przeszło jej przez myśl, że od żony Richarda nikt by nie oczekiwał czegoś takiego.

Emma wzruszyła ramionami.

- Wróc do rzeczywistości, dobrze? Proszę bardzo, możesz się wypiąć na cały system i narzekać na niesprawiedliwość losu... jak Laura - dodała złowróźnie. - W ten sposób nie pomożesz Alexowi. Oczywiście, nikt nie powie mu wprost, że powinien skrócić ci cugli, ale nie obejdzie się bez delikatnych aluzji. Jeszcze delikatniej dadzą mu do zrozumienia, że skoro nie jest w stanie zapanować nad żoną, jak można mu powierzyć dowodzenie innymi?

- Wydawało mi się, że zaraz po moim przyjeździe mówiłaś coś zupełnie innego! - Kate nie posiadała się z oburzenia. - Że moje zachowanie nie będzie miało wpływu na jego karierę?

- No cóż - Emma ziewnęła ukradkiem - byłaś świeżo upieczoną żoną.

Uznałam, że lepiej ci oszczędzić takich drobiazgów.

Kate przypomniała sobie reakcję Laury na słowa Emmy. Uśmiechnęła się.

- Rozumiem. Co jeszcze przede mną ukrywasz? Jakież pułapki, których nie jestem świadoma? - Ciężko opadła na krzesło, upiła duży łyk kawy.

Emma podniosła głowę.

- Przykro mi, Kate. Czasami trudno jest to zaakceptować. Z czasem będzie ci coraz łatwiej, aż pewnego dnia zapomnisz, przeciwko czemu się buntowałaś. Zresztą, biedna Suzy naprawdę jest w kropce. Przecież poświęciłabyś więcej niż jeden wieczór, żeby pomóc przyjacielowi w biedzie, prawda? Więc o co chodzi?

- Sama nie wiem - jęknęła. Potem umilkła. - No, niby masz rację. Tak naprawdę obawiam się tego, czy... - urwała, niepewnie spojrzała na przyjaciółkę - czy mnie polubią, czy może pomyślą, że zadzieram nosa...

- Kto? Żony żołnierzy? - Emma nie wierzyła własnym uszom.

- Tak! Tak, do cholery! Emmo, ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie dorastałam w koszarach! Nie wysłałam wszelkich niuansów takiego życia z mlekiem matki, mój ojciec nie był pułkownikiem. Nie dziw się, że nie mam o tym wszystkim zielonego pojęcia. Na pewno ze zdenerwowania zapomnę języka w gębie i zaraz pomyślą, że nie chcę się z nimi zadawać...

- A kiedy ostatnio do tego doszło? - zainteresowała się Emma.

- Niedługo po naszych zaręczynach Alex zabrał mnie na jakąś okropną imprezę po manewrach. Nigdy w życiu nie czułam się równie nie na miejscu!

- Boże drogi, ależ z niego głupek, skoro zabrał cię na coś takiego! Gdyby Fergus mi to zaproponował, odmówiłabym z marszu albo udała, że umieram na dżumę! - Roześmiała się łagodnie. - Kate, tu będzie zupełnie inaczej. Każda postara się silić na uprzejmość. Nikt... no, prawie nikt się nie upije ze względu na obecność Suzy, bo nikt nie chce się zbłaźnić w jej obecności. Nie, moja droga, będzie nudno i drętwo. Przygotuj się na rozmowy o dzieciach, ewentualnie o pracy, dopóki któraś nie zdobędzie się na odwagę i nie zacznie tańczyć.

- Tańczyć? Z kim?

- Same z sobą. - Emma wzruszyła ramionami. - Jest to jedyna możliwość wobec braku mężczyzn.

- No, świetnie! Założę się, że kelnerzy będą mieli niezły ubaw! Czy

naprawdę muszę tańczyć? Czy okaże się dużym nietaktem, jeśli tego nie zrobię? - błagała Kate.

- Słuchaj, przecież inne kobiety będą przerażone bardziej niż ty - tłumaczyła Emma spokojnie. - Czasami mnie zadziwiasz. No, dalej, wracajmy do pracy.

Kate uspokoiła się trochę. Powtórzyła w pamięci datę imprezy i zajęła się projektem. Richard prosił, żeby do końca tygodnia przygotowała plansze ze wstępnymi projektami. We wtorek miał spotkanie z dyrektorami, menadżerami i innymi grubymi rybami. Koniecznie trzeba ich było przekonać, że to oni powinni dostać zlecenie. Dzięki temu, gdyby coś mu się nie spodobało, zdążą poprawić na czas. Zastanawiając się nad tapetą do łazienki, przyznała przed sobą, że stoi kiepsko z czasem. Bardzo kiepsko. Oby Alex nie liczył na wykwintne kolacje w tym tygodniu...

RS

Rozdział czternasty

Emma wyszła po piątej. Obiecała wrócić następnego dnia zaraz po tym, jak

Fergus pójdzie do pracy. Kate, która nie miała w zwyczaju rozpieszczać męża tak jak Emma, pracowała dalej. Alex skoczy po coś na wynos, postanowiła z ołówkiem w zębach i próbkami tapety w dłoni. Niedawno zniesiono obowiązujący przez minione pół roku zakaz wstępu do pobliskiego miasteczka. Na pewno znajdzie jakąś chińską czy hinduską knajpkę. Nie jedli nic etnicznego, odkąd tu przyjechali. Będzie to miła odmiana. Zresztą, stwierdziła z uśmiechem, może się okazać, że w ciągu najbliższego tygodnia skosztują dań na wynos ze wszystkich restauracji w okolicy!

Niestety, plany Alexa na ten wieczór diametralnie różniły się od tego, co wymyśliła. O szóstej wszedł do domu w towarzystwie Bilia.

- Skarbie, wróciłem. Bill jest ze mną. Czy znajdzie się dla niego dodatkowa porcja? - Zajrzał do kuchni, do jadalni, by w końcu znaleźć żonę w salonie. Chyba jest zmęczona, pomyślał. Włosy spięła w koński ogon, była bez makijażu. W dzinsach i białym podkoszulku wyglądała na szesnastolatkę. Mars między ciemnymi brwiami nie uszedł jego uwadze.

- Cześć, chłopcy. - Na chwilę ukryła twarz w dłoniach. Kiedy podniosła głowę, uśmiechała się. - Co słyszać? - Pocałowała ich obu i rozbrajającym gestem rozłożyła bezradnie ręce. Lekko przekrzywiła głowę. - Przyłapaliście mnie na gorącym uczynku. Pracowałam cały dzień i w ogóle nie pomyślałam o kolacji... szczerze mówiąc, liczyłam, że skoczysz po coś na wynos. O ile Bill nie ma nic przeciwko temu...

Dawniej, w Londynie, nie byłoby żadnego problemu, gdyby Alex nieoczekiwanie przyprowadził przyjaciela na kolację. Wtedy gotowe dania wydawały się jak najbardziej na miejscu. Jednak wystarczyło jedno spojrzenie na Alexa, by się przekonała, że przyniosła mu wstyd swoją niegościnnością. Tutaj do obowiązków żony należy karmienie szanownego małżonka dzień w dzień, pomyślała.

- Ależ Kate, na pewno możesz coś upichcić raz-dwa? Przecież półki lodówki aż się uginają od jedzenia. - Choć pozornie ton Alexa się zmienił, ona usłyszała w jego głosie małą nutkę, która zdradzała, że to coś więcej niż beztraska propozycja.

Była zmęczona. Nie chciała ulegać jego zachciankom.

- Może i tak, Alex. Niestety, mam pełne ręce roboty, co chyba widzisz. Ale gdybyście byli tak dobrzy, i wyczarowali małe co nieco.... - Ta propozycja tylko pogorszyła sprawę. Z twarzy Alexa zniknęły wszelkie uczucia. Bill się wycofał pod pozorem korzystania z łazienki.

- Rany boskie, Kate! - Alex na wszelki wypadek rozejrzał się bacznie, żeby się upewnić, że przyjaciela nie ma w zasięgu głosu. - Dzisiaj Bill wyszedł z kasyna po raz pierwszy od śmierci Hugh. Powinnaś go serdecznie przywitać, a nie wysyłać po danie na wynos albo proponować, żeby sam ugotował sobie kolację. Wstyd mi za ciebie! Masz to natychmiast posprzątać - wskazał stertę papierów na stole. - Cholerny Richard Christie może poczekać.

- Właśnie że nie! - Poczzerwieniała. - We wtorek jest zebranie rady nadzorczej, na którym zaprezentujemy nasze projekty i wysłuchamy ewentualnych uwag...

Alex nie słuchał. Po słowie „wtorek” natychmiast zaciętrzewił się na nowo:

- Wtorek? Przykro mi, musisz to odwołać. Richard albo poradzi sobie bez ciebie, albo przesunie...

- Odwołać? Chyba kpisz! Alex, nie odwołuje się zebrania rady nadzorczej! Zwłaszcza że mam szczerzy zamiar tam być... - Nie dawała za wygraną. Upierała się przy swoim.

- Na wtorek rano zaplanowałem spotkanie przy kawie. Ulotki są już w każdym domu. Kucharze...

- Mam w nosie twoje spotkania przy kawie. - Była wściekła. - Przeszkadzasz mi w pracy.

- Wyobrażasz sobie, jak to będzie wyglądało, jeśli nie przyjdiesz? - Zmęczonym gestem przeczesał ciemne włosy. Był znużony. - Inne żony pomyślały, że zadzierasza nosa...

- Bo może zadziera! - wybuchła. - Może mam do roboty coś innego, ciekawszego niż...

- Co cię ugryzło? - Rozejrzał się po pokoju, jakby spodziewał się, że znajdzie powody nagłego buntu żony. - Odkąd pojawił się Richard Christie, jesteś trudna. Nigdy cię nie ma, kiedy cię potrzebuję...

- To cholernie niesprawiedliwe! - Podniosła głos do krzyku. Alex gestem nakazał jej mówić ciszej.

- A niby dlaczego? Myślisz, że Bill nigdy nie słyszał podniesionych głosów?

- Owszem. Nie zapominaj, co spotkało niektórych... mieli buntownicze, samowolne żony...

- Nie jestem ani buntowniczka, ani samowolna. - Starła się trzymać złość na wodzy, z marnym zresztą skutkiem. - Kiedy braliśmy ślub, zgodziłeś się, do licha, że jeśli chcę, mogę nadal...

- Nie zgadzałem się na to, żebyś spędzała całe dnie z facetem, który chce cię zaciągnąć do łóżka...

- Ach, tak! - Jej głos ociekał fałszywą słodyczą. - Więc o to chodzi? Masz kompleksy wobec Richarda?

- Wręcz przeciwnie. Chodzi o moją karierę. Nie pozwolę, żebym przez ciebie wyszedł na głupka w oczach całego batalionu...

- Nie musisz. - Wpadła mu w słowo. - Już wyszedłeś na cholernego idiotę. - Wybiegła z pokoju. W holu biedny Bill przestępował z nogi na nogę i nie wiedział, gdzie się schować. - Bill. - Objęła go mocno. Ostatkiem sił powstrzymywała łzy. - Przykro mi, że musiałeś tego wysłuchać. To nie ma nic wspólnego z tobą, wiesz o tym, prawda? Po prostu... - Nie dokończyła. Pobiegnęła na górę do sypialni. Zatrasnęła drzwi, rzuciła się na łóżko i płakała, długo i żałośnie.

Alex odetchnął głęboko kilka razy i wyszedł z pokoju z kamienną twarzą. Bill uniósł ręce.

- Przepraszam, Alex. Najwyraźniej wybrałem niewłaściwy moment. Wrócę na kolację do kasyna.

- Pójdę z tobą. - Alex podszedł do drzwi.

- Przepraszam, Bill - wykrztusił w końcu po dłuższym milczeniu. Bill potrząsnął głową.

- Nie pleć głupstw. Kate miała prawo odmówić gotowania, jeśli wołała dalej pracować...

- Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybym był pewien, że chodzi jedynie o to - przyznał. - Ale odkąd ten facet pojawił się w jej życiu... - Urwał. Wpatrywał się w ciemność. - Nie przejmuj się. To nieważne. Tylko... nie mów o tym nikomu, dobrze?

- Nie pisnę ani słóweczka. - Bill zerknął na jego nieruchomą twarz. - Nie uważasz, że może odrobinę... przesadzasz? - zapytał z ociąganiem. - Kate jest w tobie zakochana po uszy. Niedawno wzięliście ślub.

Dlaczego miałaby się oglądać za innym facetem?

- Bo Richard Christie chce ją oczarować swoimi pieniędzmi i wpływami. Proponuje jej powrót do dawnego życia - nawet jeśli miałoby to się stać kosztem naszego małżeństwa, nie powstrzyma się.

- A czy nie przyszło ci do głowy... że twoje zachowanie to woda na jego młyn? - Bill przechylił głowę na bok; w oczach błysnęły mu iskierki zainteresowania; uderzył laską w kępę chwastów. Kątem oka dostrzegł, że twarz Alexa traci kamienny wyraz. Spojrzał na niego z ciekawością. - No, co ty na to?

Alex był zbyt zdenerwowany, żeby myśleć logicznie.

- Pieprzyć Richarda Christie! Moja żona ma być na spotkaniu i będzie, do jasnej cholery!

- O Boże - westchnął Bill. - To się skończy we łzach...

Kiedy Alex wrócił do domu, Kate spała. Wcześniej rozważał, czy nie przenocować w kasynie. Zdawał sobie jednak sprawę, że wzbudziłby tym niepotrzebne komentarze, więc późnym wieczorem wrócił do domu, nadal zły i zdenerwowany. Nawet alkohol nie ostudził jego gniewu. Wszedł do sypialni. Kate leżała nieruchomo. Miała zapłakaną, opuchniętą twarz. W dłoni ścisnęła mokrą chusteczkę. Alex poczuł, jak jego złość się ulatnia.

Biedactwo, pomyślał, ona tu szlochała, podczas gdy on pił z chłopakami. Może Bill miał rację, może rzeczywiście przesadzał? Z drugiej strony... co miał robić? Jest żonaty. Wszyscy zakładają, że Kate przyjdzie. Będą urażeni, jeśli stanie się inaczej. A teraz jest za późno na zmianę terminu. Rozesłano ulotki. Zbyt wiele osób nad tym pracuje, żeby wszystko zmieniać tylko dlatego, że jego żona umówiła się z kimś innym. Czy ona tego nie rozumie?

Poza tym, może rzeczywiście nie ma racji w wielu sprawach, ale dałby sobie rękę uciąć, że się nie myli co do Richarda. Robił wszystko, co jego mocy, by na nowo wciągnąć Kate do swego świata, który kiedyś był również jej światem. Musi jej to uświadomić, bo inaczej...

Nagle zastanowiło go, czy Kate czytała w „Belfast Telegraph” o wystawie Joanny... Wcale go nie dziwiło, że przyjeżdża do Belfastu. Joanna jest mściwa. Chce pokazać, jak wiele stracił, zeniąc się z inną kobietą. Przyszło mu do głowy, że, być może, Kate chce udowodnić, że nie ustępuje Joannie pod żadnym względem; też jest utalentowana, też zarabia nieźle pieniądze. Jęknął na tę myśl. Kate obudziła się, uśmiechnęła, lecz zaraz

spoważniała, kiedy sobie przypomniała o niedawnym zajściu.

Bez słowa odwróciła się na drugi bok i ciasno otuliła kołdrą. Współczucie Alexa zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Zszedł na dół, do pokoju gościnnego. Rozebrał się szybko. Nie będzie błagał jej o wybaczenie jak mały chłopiec. Proszę bardzo, jeśli chce, niech się nadal dąsa. Może w końcu spojrzy na ten problem z innej perspektywy.

Rano Kate nie wyszła z sypialni, dopóki Alex z wściekłością nie trzasnął drzwiami wyjściowymi. Godzinę później relacjonowała Emmie całe zajście przy filiżance kawy. Nie zmieniła zdania ani odrobinę.

- Jezu, Kate! Alex jest zazdrosny. Sama to chyba widziałas podczas lunchu w niedzielę. Ale on ma rację, jeśli chodzi o spotkanie przy kawie. Naprawdę będziesz mu tam potrzebna.

- Powinien ze mną ustalić termin albo chociaż zapytać, czy mi pasuje przyszły wtorek. Co, myślisz, że polecę, ilekroć skinie na mnie palcem? - Podała Emmie kubek gorącej kawy i talerz biszkoptów. Przyjaciółka jak zwykle nie chciała ciasteczek, na które Kate wyjątkowo się skusiła.

- Pewnie, to było głupie z jego strony i teraz pewnie pluje sobie w brodę, ale jest w sytuacji bez wyjścia. Richard może przedstawić te projekty sam, prawda? Albo z moją pomocą? - Emma uniosła pytająco brwi.

- Nie sądzę. Masz za mało doświadczenia. Pożarliby cię na śniadanie. Richard mógłby to zrobić, ale nie w tym rzecz. Nie jestem podwładną Alexa, nie będę stawać na baczność, kiedy sobie życzy. Jeśli tam pójdę, zrobię to, bo go kocham i chcę mu pomóc, a nie dlatego, że to mój zakichany obowiązek! - Kate nawet nie zauważyła grymasu na twarzy Emmy.

- W takim razie, jeśli go kochasz, zapomnij o dumie i pomóż mu - nalegała.

- Jakoś nie widzę, żeby on zapominał o dumie... - Kate uparcie obstawała przy swoim.

- Jest mężczyzną...

- I co z tego, Emmo? - Strąciła dłoń przyjaciółki z ramienia. - Proszę, nie wmawiaj mi, że mężczyźni mają więcej dumy niż kobiety! Jestem taka wściekła, że mogłabym kogoś zabić!

Emmie wyrwało się westchnienie.

- Widzę. Słuchaj, może przemówi ci do rozumu co innego. Czy zastanawiałaś się nad tym, że może powodem, dla którego koniec końców

Alex nie ożenił się z Joanną jest to, że ona przedkładała pracę nad niego? Nie popełniaj tego samego błędu, Kate - ostrzegła poważnie.

Kate spojrzała na nią z ukosa.

- Czy nie rozumiesz, że w pewnym stopniu właśnie przez Joannę tak mi zależy na tej pracy? Richard podarował nam złotą kurę. I co, mam ją wyrzucić, ot, tak? Dlatego że Alex urządza spotkanie przy kawie? Alex podziwia Joannę...

- Podziwia? Być może. Chce, żeby jego żona z nią rywalizowała? Wątpię. On cię kocha, Kate. I potrzebuje. Nie wygłupiaj się.

- Wcale się nie wygłupiam. To Alex wbił sobie do głowy, że chcę uciec z Richardem. I wiesz co? Jeśli się nie uspokoi, może właśnie tak zrobię! Przynajmniej nie musiałabym chodzić na jakieś cholerne spotkania przy kawie.

- Och, Kate, uważaj. Dopiero kiedy coś tracimy, doceniamy jego wartość. -Emma była pełna jak najgorszych przeczuć.

Kate odrzuciła włosy do tyłu, pochyliła się nad stołem.

- Bzdury! Marnujemy czas, którego i tak mamy mało. Wracamy do pracy.

Kate oczywiście pracowała nadal, kiedy Emma wyszła, jak zwykle, o piątej. Poważnie się zastanawiała, czy się nie wycofać ze współpracy. Miały bardzo różny stosunek do domu i rodziny. Kate chciała robić karierę. Była uparta jak mężczyzna, jeśli sprawa dotyczyła jej pracy. Tymczasem ona, Emma, chciała mieć tylko coś do roboty, kiedy Fergus nie ma w domu. Może powinna zaproponować, że będzie sekretarką Kate? Nie, to się nie uda. Wtedy przyjaciółka zażąda, by razem z nią siedziała do późna.

Z westchnieniem zabrała się za szykownie kolacji. Rano, przed wyjściem, wyjęła z zamrażarki kawałek mięsa, żeby był miękki po jej powrocie. Postanowiła zrobić zapiekankę z wołowiną i pieczarkami. Posypała stół mąką i rozwałkowała ciasto. Praca, która sprawiała jej większą przyjemność niż wszystko inne, co robiła tego dnia, pochłonięła ją do tego stopnia, że nie usłyszała, jak Fergus wchodzi do domu. Objął ją mocno i pocałował w kark z głośnym cmoknięciem.

- Cześć, piękna. Co robisz?

Zarzuciła mu na szyję ręce obsypane mąką.

- Twoje ulubione danie, zapiekankę z wołowiną i pieczarkami. Pocałował ją w usta. Wyrwała się, kiedy jej zabrakło tchu.

- To znaczy, o ile pozwolisz mi skończyć - dodała.

- Za to cię Kocham. Mama chyba szepnęła ci co nieco na temat trafiania do serca mężczyzny, co? - zażartował. Puścił ją i dobrał się do szafki z zapasami. Otworzył torebkę chipsów, wyjął piwo z lodówki. Żonie podał szklanke, ale sam pił z butelki. W ubraniu maskującym wydawał się jeszcze bardziej zwalisty niż zwykle. Niezbyt przyzwoite myśli wywołały uśmiech na jej twarzy. Odpędziła je potrząsając głową.

- Cóż, Kate chyba nie słuchała wtedy zbyt uważnie - stwierdziła sucho. - A może jej mama o tym zapomniała?

Fergus spojrział na nią pytającym wzrokiem.

- No, tak! Alex chodził ponury jak chmura gradowa. Co się dzieje? Opowiedziała mu wszystko, nie przerywając wałkowania ciasta. Co jakiś czas podnosiła głowę, żeby się przekonać, czy mąż nadal słucha.

- Widzisz, żadne się nie zgadza na kompromis. Oboje mają trochę racji i oboje są uparci jak barany. Nie mogłam przemówić jej do rozumu, więc może ty porozmawiasz z Alexem?

Nie zgodził się.

- Nie mogę się wtrącać, Em - wyjaśnił. - Gdyby Alex chciał, żebym o tym wiedział, powiedziałby mi. Wtedy mógłbym udzielać mu rad. Ale w tej sytuacji... zabiłby mnie, gdybym ni z tego, ni z owego zaczął go pouczać, jak ma traktować własną żonę. Chyba to rozumiesz?

- Tak, rzeczywiście, masz rację- westchnęła ciężko. - Nie zastanawiałam się nad tym. Pewnie, Alex jest zbyt dumny, żeby o tym z kimkolwiek rozmawiać... Chyba że z Billem, ale on przy tym był. Zresztą, zaproponowałam, że pójde na posiedzenie rady nadzorczej zamiast Kate, ale jej zdaniem mam za mało doświadczenia, żeby sobie poradzić z ich pytaniami. W najgorszym wypadku lepiej będzie, jeśli Richard porozmawia z nimi sam - wyjaśniła.

- Czy odniosłaś poważne rany? Chyba masz złamany nos? - Fergus uśmiechnął się do niej czule.

- Tak, troszeczkę mi się oberwało. Jakby nie było, jestem, to znaczy - byłam prawnikiem, dałabym sobie radę. - Wzruszyła ramionami. - Powiem ci szczerze, że z radością wróciłam do domu i na powrót stałam się kurą domową. Jeśli kariera ma oznaczać kłopoty w małżeństwie, umyłam ręce!

- Dzięki Bogu za te słowa! Zresztą, w przyszłości dzieci pochłoną cię bez reszty, prawda?

Odstawił piwo i wziął ją w ramiona. Nie musieli nic mówić. Podczas dziewięciu lat małżeństwa nauczyli się porozumiewać bez słów. Rozkoszowali się wzajemną bliskością, ciepłem skóry, znanym zapachem. Oderwali się od siebie z westchnieniem.

- A tak przy okazji, żeby zmienić temat - Fergus oparł się o szafkę - w czwartek obejrzę sobie Belfast z lotu ptaka. Ciekawe, jak te niebezpieczne obszary wyglądają z powietrza... - Dzwonek telefonu nie pozwolił mu dokończyć. Skrzywił się, kiedy Emma poprosiła, żeby odebrał.

- Błagam! - pokazała omączone dłonie. Z westchnieniem podbiegł do aparatu. Po chwili wrócił do kuchni z telefonem w ręce. Miał dziwna minę.

- To Laura, z Kenii - szepnął. - Pospiesz się.

Emma nie ukrywała zdumienia. Szybko opłukała dłonie.

- O co chodzi? - zapytała cicho męża.

- Telefonowali do niej z policji, żeby poinformować o wypuszczeniu podejrzanego. Nie może się skontaktować z Billem, więc dzwoni do nas, żeby się dowiedzieć, co się dzieje. Powiedziałem, że nie mamy zielonego pojęcia. - Podał jej słuchawkę.

W głowie miała zamęt, gdy zapytała.

- Halo? Laura?

Rozdział piętnasty

Bill potraktował poważnie sugestię Alexa, żeby ruszył mózgiem i zastanowił się, kto mógł zamordować Hugh. Każdą wolną chwilę poświęcał na ustalanie, czy i kto miał jakieś zatargi z Hugh, gdzie był podczas feralnych dwóch godzin i czy miałby dość siły zatłuc dorosłego mężczyznę. Doszedł do wniosku, że ostatni czynnik wyklucza większość kobiet. Zresztą nie sądził, by kobieta wybrała właśnie tę metodę pozbawienia kogoś życia.

Problem polegał na tym, że większość potencjalnych sprawców nie miała innego alibi oprócz przebywania w domach, we własnych łóżkach. Ich słowa mogły potwierdzić jedynie żony albo koledzy z pokoju. Dwóch sierżantów, kapral, czterech szeregowych (przynajmniej o tylu osobach wiedział), trzech lub czterech oficerów (w zależności od tego, jak dosłownie traktować groźby) oraz kilka żon - przede wszystkim Laura i Emma. Jak się w tym połapać, do cholery? Policji nie poszło najlepiej. Nie wolno mu również zapomnieć o systemie meldowania się przy głównej bramie.

Przy zwłokach nie znaleziono żadnego narzędzia zbrodni. Nie znaleziono w ogóle innych śladów oprócz tych, które należały do osób codziennie uczęszczających drogą. Właściwie szansa na wykrycie sprawcy była niewielka. Kiedy doszedł do tego wniosku, kamień spadł mu z serca. Jak powiedziała Laura, mógł to zrobić praktycznie każdy.

Postawił się na miejscu mordercy. Musiał (Bill wychodził z założenia, że był to mężczyzna, Emma nie miałyby dość siły, a Laura... nie, nie mógł uwierzyć, że to Laura), więc musiał przebywać wówczas w kasynie i widzieć jak bardzo Hugh jest pijany. Wyszedł za nim na zewnątrz, nie wiedząc dokładnie, co robi, z nadzieją, że odpowiednie narzędzie wpadnie mu w ręce... nie, nie, to się nie trzyma kupy!

Wychodząc za Hugh i planując zbrodnię, zabójca musiał mieć przy sobie broń. Co? Bill uważnie rozejrzał się po pomieszczeniu.

Tylko jeden przedmiot przyszedł mu na myśl - pogrzebacz. Przecież trudno byłoby niezauważenie wynieść brązową statuetkę! W sali znajdowały się dwa kominki na dwóch przeciwległych ścianach. Nad nimi wisiały stare portrety bohaterów dziewiętnastowiecznych wojen. Postanowił rzucić na nie okiem. Przy bliższym kominku nie brakowało niczego; był koszyk z węglem, łopata, szypce i pogrzebacz. Właściwie przydałoby się im gruntowne czyszczenie. Musi porozmawiać z personelem.

Wzruszył ramionami i podszedł do drugiego kominka. Na pewno się pomylił. To było coś innego. Nagle zastygł w bezruchu. Pochylił się, by zajrzeć do koszyka z polanami. Nie, drugiego pogrzebacza nigdzie nie było.

- Sierzancie Hoskins! - Zawołał go, gdy przechodził obok. - Nie widział pan przypadkiem pogrzebacza? - zapytał cicho. Sierżant spojrział na niego obojętnym wzrokiem.

- Nie, sir, nie widziałem go od kilku dni. Ale wie pan, jak na tę porę roku jest tak ciepło, że w zupełności wystarczy jeden kominek. Poproszę sierżanta Riley'a, żeby poszukał, dobrze, sir?

- Nie, nie trzeba. Pewnie prędzej czy później się znajdzie, a na razie, jak pan powiedział, nie jest potrzebny. Dziękuję, sierzancie.

Bill odszedł z głową pełną kłębiących się myśli. Więc morderca złapał potencjalną broń, ukrył i wyszedł za Hugh. Zaatakował w najdalszym, najciemniejszym zakątku. Potem... no właśnie, co zrobił z narzędziem zbrodni? Cisnął w krzaki? Nie, policja przeszukała teren. Zabrał do domu, żeby pozbyć się go później? Być może. Ale jakie to ryzykowne; ktoś mógłby zobaczyć, jak go wyrzuca czy choćby wynosi z domu!

Nie. Gdyby był mordercą, zabrałby pogrzebacza ze sobą i ukrył w domu, dopóki wszystko nie przycichnie, a potem, dajmy na to, odniósł do kasyna, licząc, że nikt się nie zorientuje. Mógł go też... zakopać? Nie, następni lokatorzy mogliby wykopać go przez przypadek i prawda wy szłaby na jaw. A może zabrałby do następnej kwatery i dopiero tam wyrzucił, z dala od wszelkich podejrzeń? To chyba najbezpieczniejsze rozwiązanie?

Oparł się o pień wiekowego cedru i podniósł wzrok na szarzejące niebo. Laura nie mogła tego zrobić, uświadomił sobie z ulgą, bo poszła do domu z Emmą i Fergusiem. Na dodatek, gdzie niby miałyby ukryć pogrzebacza w tamtej sukience? A gdyby wróciła, zauważono by ją.

Więc kto tu był, kiedy Hugh wychodził? Potrząsnął głową. Nie miał pojęcia, przecież o tej porze był już zalany w trupa w kwaterze Henry'ego. Fergus nie wchodził w rachubę - wcześniej poszedł do domu. Alex również, zresztą wartownik przy bramie zapisał godziny jego wyjścia i przyjścia do obozu, więc to mało prawdopodobne.

Nie zrobił tego ani on, ani Henry, choć wspomnienia powracały wśród oparów alkoholu. O ile mu wiadomo, tylko ci czterej oficerowie, wliczając jego samego, mieli z Hugh na pieńku. Więc... kto jeszcze spośród żołnierzy był tamtej nocy w kasynie?

Na razie nie wiedział, postanowił jednak zrobić co w jego mocy, żeby się dowiedzieć.

To bez sensu. Zbrodnia wisiała nad nimi jak miecz Damoklesa. Morale zmałało jak nigdy, ludzie oskarżali się wzajemnie, gdy wątpili w czyjeś alibi. Nie, trzeba wszystko wyjaśnić, bez względu na to, kto popełnił zbrodnię. W bezsilnej złości kopnął kamień.

Lada dzień spodziewał się przeniesienia do Bośni. Boże, tym razem naprawdę nabroił! I do tego skomplikował życie Laurze. Nawet jeśli po jego powrocie zdecydują się być razem, a nieraz już przychodziła mu do głowy niepokojąca myśl, że Laura nie lubiła i nigdy chyba nie polubi życia w garnizonie, nie będzie się dobrze czuła w batalionie. I co wtedy? Czy ma zrezygnować z jedynej zajęcia, które mu naprawdę odpowiada i osiedlić się na wsi, jak jego brat? Czy, jak zapewne wołałaby Laura, przenieść się do Londynu i przepuścić cały majątek?

Nie odpowiadało mu ani jedno, ani drugie. Nie miał nic przeciwko pracy saperskiej - o ile uda mu się wrócić w jednym kawałku. Bośnia może się okazać fascynującym krajem. Wreszcie będzie mógł sprawdzić w praktyce swoje umiejętności. W porządku, ten wyjazd to kara, ale nie taka straszna, jak by się mogło wydawać. Nie dla niego przynajmniej. Rozbawiła go własna bez troska.

Ale na zawsze odejść z batalionu, porzucić przyjaciół... dla Laury? Miał wrażenie, że jego wnętrzości ścisną lodowatą obręcz. Facet, który rozbija małżeństwo i nie żeni się z dziewczyną jest ostatnim draniem, a za takiego sienie uważał. Ale czy małżeństwo z Laurą może się udać? Czy będzie w stanie ją uszczęśliwić? Czy nie powtórzy się sytuacja z jej związku z Hugh?

Potrząsnął głową, zły na siebie, na swoją głupotę. To będzie prawdziwa kara. Porzucić styl życia, który kocha i poślubić kobietę, która, jak się obawiał, nigdy nie będzie szczęśliwa w Anglii. A on, choć świadom ograniczeń, nie chciałby mieszkać gdzie indziej. Z westchnieniem podniósł wzrok na koronę cedru.

Jak długo tu stoi? Sto, sto pięćdziesiąt lat, może więcej. Nagle jego problemy wydały mu się nikłe, nieistotne. Ilu innych mężczyzn stało tu przed nim, ilu martwiło się o przyszłość, żałowało przeszłości? Coraz dłuższy cień drzewa przypominał o upływie czasu. Zerknął na zegarek i zaklął siarczyście. On rozczuła się nad sobą, a tymczasem dziesięć minut temu podano kolację. Szybko wszedł do budynku.

- Laura, co? - Fergus nie wierzył własnym uszom. Z wrażenia usiadł. Emma w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

- Cóż, znasz ją... - Zwinnym ruchem wsunęła blachę do pieca. Kiedy się wyprostowała, miała twarz zaczerwienioną od gorąca. - Ten Neil Carlisle kupił farmę sąsiadującą z posiadłością jej rodziców, podczas gdy ona była tutaj. Jest wdowcem, dosyć majątnym, jak wywnioskowałam. W każdym razie, poznała go zaraz po przyjeździe i, no cóż, pobierają się w przyszłym miesiącu. To trochę za szybko, zważywszy, że Hugh zginął tak niedawno, ale z drugiej strony, nie kochała go od lat...

- Niech jej wyjdzie na zdrowie! - stwierdził Fergus dobrodusznie. - Tamtejszy styl życia bardziej do niej pasuje i, bądźmy szczerzy, im szybciej zniknie z horyzontu, tym lepiej dla Bilia. Niemniej jednak... - zawahał się - uważam, że powinna sama zawiadomić Bilia, a nie prosić ciebie. To już lekka przesada, moim zdaniem.

- Zgadzasz się z tobą. Próbowалам się wykręcić, ale twierdziła, że po prostu nie jest w stanie, a pomyśl, jak biedny Bill by się czuł, gdyby o tym przeczytał w „Telegraph”. Laura czasami posuwa się za daleko. - Zagryzła usta.

- Ale i tak ją lubisz, prawda? No, przyznaj się.

- Och, chyba tak. - Skrzywiła się. - To taka wariatka. Jezu, jak ja mu o tym powiem?

- Ja to zrobię - zaproponował, czym zasłużył na spojrzenie pełne wdzięczności.

- Naprawdę? Lepiej niż ja będziesz wiedział, jak mu przekazać tę wiadomość delikatnie, żeby się nie poczuł upokorzony...

- Na twoim miejscu nie martwiłbym się tak bardzo, kochanie. Mam wrażenie, że Bill odzyskał zdrowy rozsądek i wie, jak cholernie skomplikował sobie życie. Chyba przede wszystkim odczuje ulgę.

- Mam nadzieję! Wtedy wszystko dobrze się skończy. Przyjrzał się jej uważnie.

- Tylko że nadal nie wiemy, kto zabił Hugh. Celowo nie patrzyła mu w oczy.

- Wiesz co? - zapytała spokojnie - wcale mnie nie obchodzi, kto to zrobił. Nie chcę tylko, żeby wsadzili kogoś z naszych znajomych albo wrobili niewinnego. Powiem ci, że się martwiłam o tego lokalnego rzeźmieszka. To było zbyt proste, wszystko pasowało do siebie aż za dokładnie.

- Skoro to nie on, nasuwa się jeden wniosek - prawdziwy zabójca prędzej pozwoli skazać niewinnego niż się przyzna. Już lepiej, żeby nikogo nie aresztowali - stwierdził. Szukał następnego piwa.

- Nie widziałeś nikogo, kiedy wróciłeś do kasyna? - zapytała od niechcienia. Przez ściśnięte gardło wydobył się cienki, niepewny głosik. Fergus wyprostował się powoli i spojrzał jej prosto w oczy.

- Tylko twoją torebkę. Była tam, gdzie mówiłaś. Hugh nie widziałem. Inni drzemali albo obściskiwali dziewczyny. Wszyscy nudziarze już poszli spać. - Uśmiechnął się, jakby chciał jej dodać odwagi i nakłonić do uwierzenia mu.

Skinęła głową.

- Więc nikt cię nie widział?

- Nie. W innym wypadku powiedziałbym policji, że tam wróciłem. Rozmawialiśmy już o tym, Em. - Pogłaskał ją po policzku. - I ustaliliśmy, że lepiej będzie, jeśli nikt się nie dowie. Inaczej byłbym jednym z głównych podejrzanych - miałem motyw, a nie miałem alibi.

- Przecież Alex też się tam kręcił o tej porze - upierała się.

- Owszem, tylko że Alex korzystał z bramy, więc musiał się wpisać, a ja przelazłem przez dziurę w ogrodzeniu, żeby nie marnować czasu ze strażnikami. Nikt nie wie, że wychodziłem, i niech tak zostanie. Ja tego nie zrobiłem, Emmo. Wierzysz mi? - W jego oczach widniała jakaś fałszywa łagodność, obserwował ją, oceniał.

- Jakbym mogła nie wierzyć? - Uśmiechnęła się ciepło. - Zresztą, jak już powiedziałam, dopóki nie aresztują niewinnego, mam to w nosie. - Jej zdenerwowanie zniknęło bez śladu. - Hugh na to zasłużył. - Wytarła ręce w ścierkę, wzięła się pod boki.

- Ależ z ciebie twardziel, co? - Fergus uniósł brwi.

- Tak jest! - zachichotała. - Czy my, żony żołnierzy, mamy inne wyjście? Co powiesz na szklaneczkę wina do kolacji?

- Wiesz, co mi właśnie przyszło do głowy? - Bill przysunął się do Alexa. - Znasz to uczucie, gdy poznajesz osoby, które widzisz codziennie w tym samym miejscu i w tym samym stroju, ale na ulicy minąłbyś je obojętnie?

- Jak na przykład sprzedawcę ze sklepiku za rogiem? - Alex nie wykazał zainteresowania. Miał za sobą nie przespaną noc i z trudem koncentrował się na słowach przyjaciela. - Rozpoznałbyś go w zielonym fartuchu, za ladą, ale nie w kościele, kiedy odpaliłby się w garnitur?

- Właśnie. Sprzedawca albo ktoś z nas. Widzimy się w mundurach, nie po cywilnemu. Nagle sobie uświadomiłem, że skądś znam kobietę, którą wtedy widzieliśmy z Hugh. Niestety, za cholerę nie mogę sobie przypomnieć skąd.

- Wojskowa?

- Nie wiem, nie pamiętam... jestem pewien jednego - ani razu nie widziałem jej w mundurze wojskowym, bo chyba miała na sobie jakiś uniform... - Zamilkł, kiedy sierżant Hoskins zabierał talerze. - Dziękuję. Hej, ostrożnie! - W ostatniej chwili złapał nóż, który się zsunął z nakrycia.

- Bardzo przepraszam, sir. - Sierżant Hoskins wydawał się bardzo przejęty. Bill spojrzał na niego ze zdumieniem.

- Nie ma sprawy, nic się nie stało. Proszę się nie martwić. - Sierżant odwrócił się na pięcie i biegiem wrócił do kuchni.

- Co ugryzło Hossa? Jest przemęczony?

- Rzeczywiście, ostatnio nie wygląda najlepiej. Pogadam z nim po lunchu - mruknął Alex. Ciekawe, czy Hoskins jest chory, czy ma problemy rodzinne. To od razu przypomniało mu o jego domowych niesnaskach. Zamyślił się.

- W każdym razie - Bill dalej ciągnął swój wywód - wydaje mi się, że ta kobieta jest kluczem do zagadki. Widzisz, równie dobrze mógł to być ktoś z zewnątrz, Hugh poznał ją, dajmy na to, robiąc zakupy. Potem jej mąż się dowiedział i... Przecież to niezły motyw.

Z drugiego końca sali dobiegł ich straszliwy hałas. Sierżant Hoskins chciał przenieść wazę z zupą na boczny stolik. Nie udało mu się. Resztki zupy spływały ze ścian i tych nieszczęśników, którzy podjęli niefortunną decyzję, żeby usiąść z boku. Kasyno wypełniły okrzyki bólu, kiedy gorąca ciecz przesiąkała przez mundury. Poparzeni gwałtownie zrywali się z miejsc, przewracali krzesła, jęczeli z bólu i złości. Sierżant Hoskins obserwował cały ten chaos zdziwionym wzrokiem zagubionego dziecka. Alex podszedł do niego szybkim krokiem i położył mu dłoń na ramieniu.

Hoskins początkowo nie reagował. Potem odwrócił się powoli w jego stronę.

- Serwetka się przesunęła, sir. Nie mogłem utrzymać wazy, naprawdę... Parzyła. .. Parzyła mnie w ręce.

- W porządku sierżancie, zdarza się. Nie ma sprawy. Poprosimy lekarza, niech rzuci okiem na twoją rękę. Hej, ty! - Alex skinął na stojącego najbliżej

kelnera. - Szeregowy Dutton, zgadza się? Weź sobie kogoś do pomocy i posprzątaj tu. I zapytaj w kuchni czy zostało jeszcze trochę zupy. W porządku? Dziękuję. - Prowadził Hoskinsa do małego pokoiku na zapleczu sali. - Tony! - w ostatniej chwili dostrzegł lekarza. Siedział na krańcu stołu i ze sztucznym spokojem wpatrywał się w swój talerz. - Chodź tutaj i rzuć okiem na poparzoną rękę, dobrze?

- Czy nie może poczekać, aż skończę jeść? - zapytał zirytowany. Alex zgodził się niechętnie. Szybko wyprowadził Hoskinsa z kasyna.

- Pokaż - zażądał. Uważnie obejrzał różową dłoń. Już spuchła, skóra jest błyszcząca i napięta, pomyślał, wściekły na Tony'ego. Hoskins wyczuł jego złość i milczał.

- Zrobimy na razie kompres z mokrego ręcznika i lodu, a po jedzeniu lekarz się tym zajmie - zdecydował. - Z westchnieniem zatrzymał innego kelnera i wydał polecenia dotyczące lodu i ręcznika. Dał sierzantowi znak, żeby usiadł. Sam przycupnął na biurku. Spojrzał Hoskinsowi prosto w oczy.

- Nie chcesz mi o tym powiedzieć, Hoss?

- O... zupie, sir?

- Nie. - Umilkł na chwilę i uśmiechnął się lekko. - Nie o zupie. O tym, dlaczego upuściłeś talerz kapitana Ovingtona i dlaczego przesunęła się serwetka. Czy miało to coś wspólnego z naszą rozmową?

Hoskins starał się zrobić nic nie rozumiejącą minę. Bezskutecznie.

- Nie wiem, o co panu chodzi, sir - odparł sztywno.

Alex poczekał, aż dostarczono ręcznik i lód. Kiedy zostali sami, wstał i podszedł do okna, które wychodziło na trawnik i wielki cedr przed kasynem.

- Twoja żona... Jenny, o ile się nie mylę? Co u niej? Wszystko w porządku? - rzucił przez ramię. Nie odwracał się, wiedząc, że sierzant zareagowałby inaczej, gdyby czuł się obserwowany. Teraz śledził jego twarz w szybie.

- Tak, sir. - W spokojnym głosie nie było śladu zdumienia i niepokoju, widocznych na jego twarzy. Alex pochylił głowę. Aż za dobrze rozumiał uczucia, które targały sierzantem.

- Hoss, czy Jenny... czy Jenny spotykała się z majorem Mai lory? - Odwrócił się błyskawicznie. Nie dał mu czasu na udawanie. Dostrzegł desperację w jego oczach.

- Ja tego nie zrobiłem, sir - wyrzucił z siebie, jakby chciał jak najszybciej

pozbyć się ciężaru.

Alex usiadł ponownie.

- Dlaczego milczałeś tak długo?

- Pan sam wie, dlaczego, sir! Kapitan Ovington dobrze to dzisiaj ujął. Miałem dobry motyw, żeby załatwić drania. Nie jestem oficerem, więc nikt nie będzie się długo zastanawiał, od razu mnie zamkną, nie? - Nawet nie starał się ukryć goryczy.

Alex pokiwał głową.

- Coś w tym jest. Opowiesz?

Hoskins wzruszył ramionami, westchnął głęboko, zacisnął pięści.

- Poznali się w garnizonowym sklepie. Jenny tam pracuje. Pewnie dlatego kapitanowi Ovingtonowi wydawało się, że gdzieś ją widział w mundurze. - Poruszył się niespokojnie. - Nie wiem dokładnie, ile to trwało. Miesiąc, może półtora, nie dłużej. Ostatnio miałem dużo dodatkowych dyżurów. Major zawsze znał mój rozkład. Dzieciaki wyjechały do szkoły, Jenny była sama w domu...

Alex słuchał opowieści o rozpadzie małżeństwa z nieprzyjemnym wrażeniem, że skądś zna tę historię. Hoss postawił karierę na pierwszym miejscu, godził się na nadgodziny, pracował w każdej wolnej chwili. Jenny tęskniła za dziećmi, czuła się samotna bez Hossa. Wtedy w jej życiu pojawił się uprzejmy, szarmancki mężczyzna... wszystkie szczegóły układanki do siebie pasowały.

- ..Pewnego wieczoru Jenny była na mnie wściekła i pochwaliła się, że ma romans, że mnie zostawi. Błagałem, żeby to jeszcze przemyślała. Uspokoiła się i chyba była zła na siebie, że cokolwiek powiedziała. Odniosłem wrażenie, że żyje w świecie marzeń, że... a później znaleziono go martwego. Bardzo się ucieszyłem... Ale przysięgam, to nie ja go załatwiłem!

- Byłem tu przez całą noc. Uwijałem się jak w ukropie, żeby sprzątnąć po kolacji, podać drinki i przygotować wszystko do śniadania na wpół do piątej. Nie miałem czasu, żeby się stąd wymknąć, rozwalić mu łeb i wrócić do pracy! Naprawdę, sir! - Sierżant ciężko opadł na krzesło. Zdrową ręką przesunął po twarzy. Alex siedział w milczeniu przez dłuższy czas.

- Rzeczywiście, chyba że w tajemnicy uprawiasz biegi maratońskie - uśmiechnął się. - Niemniej jednak muszę o tym porozmawiać z pułkownikiem. Razem zdecydujemy, czy trzeba informować policję czy nie.

- Już miał wstać, lecz pochylił się nad sierżantem i poklepał go po plecach. - Przykro mi, Hoss. Mam nadzieję, że między tobą a Jenny wszystko się ułoży. Sam wiesz, jaki był major Mallory - nie muszę ci tego mówić. Nie pozwól, żeby to zniszczyło waszą przyszłość. - Był już przy drzwiach, kiedy zatrzymało go pytanie sierżanta:

- Czy pan mi wierzy, sir? Alex odwrócił się na pięcie.

- W stu procentach, Hoss. Nie martw się. Nie ty jeden miałeś powód, żeby go zabić, więc na twoim miejscu nie wpadałbym w panikę! Przyślę do ciebie Tony'ego, bez względu na to, czy już zjadł deser czy jeszcze nie. - Wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi. Szkoda, że nie moge opowiedzieć o tym Kate, przemknęło mu przez głowę. Może wtedy zobaczyłaby Richarda we właściwym świetle.

W ciągu następnych trzech dni Alex i Kate praktycznie się do siebie nie odzywali. Alexa całkowicie pochłoneła praca - tyle się jeszcze musiał nauczyć jako dowódca kompanii! A Kate pracowała nawet po nocach, byle zdążyć przed terminem. Do lunchu miała przygotować wstępny projekt wystroju wnętrza hotelu Chelsea w centrum Belfastu. Widywali się zaledwie kilka razy w ciągu dnia. Ograniczali się do wymiany lodowato uprzejmych uwag. Żadne nie chciało przeprosić. Nie robili nic, żeby zakopać wyrwę w ich małżeństwie.

W czwartek, ósmego lutego, sprawy miały się nie najlepiej, jak wynikało z raportów wywiadu. Alex rozważał, czy w piątek nie polecieć na rekonesans razem z Fergussem. Niestety, miał zaplanowane spotkanie na dziesiątą i nie zdążyłby na lotnisko. Chyba że udałoby mu się przełożyć spotkanie. Musi pogadać o tym z Fergussem przy lunchu.

Kate, która przywykła już do osobliwości życia w Irlandii Północnej, nie zauważyła nagłego poruszenia wśród żołnierzy. Wiadomości słuchała tylko jednym uchem: ciągle mówiono o negocjacjach pokojowych, o stanowisku premiera w tej sprawie, o groźbach IRA i tak dalej.

Miała tego dosyć. Zależało jej, żeby projekt odniósł sukces i przyniósł następne zlecenia. Wtedy Alex przestanie traktować ją z góry i przekona się, że powinien ją szanować i doceniać. A Joanna może sobie wsadzić tę swoją wystawę!

W piątek o jedenastej ubrała się w elegancki jasnoróżowy kostium. Z perłami na szyi, widocznymi w rozpięciu kremowej bluzki, z włosami upiętymi w surowy kok na karku, wydawała się sobie poważna i rzeczowa.

Cieszyła się jak dziecko. Starannie nałożyła na usta szminkę niemal w tym samym odcieniu co kostium. Richardowi spodoba się jej strój kobiety biznesu.

Emma zaraz przyjdzie. Kate zaniósła teczkę z projektami do samochodu, rzuciła ją na tylne siedzenie. Przyjaciółka nadchodziła z przeciwnej strony. Wyglądała bardzo elegancko w granatowej sukience do kolan. Podpięła ciemne włosy szylkretowymi grzebieniami, żeby odsłonić duże złote kolczyki w uszach. Bardzo ładnie, pochwaliła Kate w myśli.

- Będziemy za wcześnie, ale dzięki temu zdążymy wypić po drinku dla ukojenia nerwów - wyjaśniła Emmie, gdy pomachały na pożegnanie strażnikowi przy bramie. Przyjaciółka uśmiechnęła się blade.

- Słyszałaś wiadomości? - Zadała to pytanie podejrzenie lekkim tonem, za lekkim, żeby Kate się zorientowała. Całą jej uwagę pochłaniało prowadzenie samochodu na ruchliwej autostradzie. Dopiero po chwili przypomniwała sobie pytanie Emmy.

- Nie, a co?

- Podobno na Canary Wharf wybuchła rano bomba. Dwadzieścia dwie osoby ranne, niektóre ciężko. - Emma przełknęła ślinę. Kate patrzyła na nią z przerażeniem. - Na Boga, Kate, uważaj, jak jedziesz! Mało brakowało, a byś nas wpakowała pod ciężarówkę!

- Czy ktoś się przyznał? - Na wszelki wypadek zjechała na środkowy pas i zwolniła.

- Godzinę przed wybuchem ostrzegano w Dublinie, że siedemnastomiesięczny pokój dobiegł końca.

- Jezus, Maria! - Targały nią najgorsze obawy. Była o krok od paniki, nie mogła myśleć logicznie. Jakim cudem Emma zachowuje zimną krew? Czy to oznacza, że w Belfaście znowu dojdzie do walk? Czy żołnierze będą patrolować ulice i ryzykować własnym życiem? Czy w mieście zaczną wybuchać bomby? Czy Alex jest w niebezpieczeństwie?

Po głowie Emmy najwyraźniej chodziły te same pytania, bo skomentowała:

- Dobrze, że bieg miłosierdzia Alexa miał miejsce w zeszłym tygodniu, a nie teraz.

- Bieg miłosierdzia? Co masz na myśli? - Kate zerknęła na nią kątem oka. Zmarszczyła brwi.

- No wiesz, z dzieckiem - odparła Emma. - Przyznam ci się, że mało

brakowało, a zaczęłabym płakać, gdy się dowiedziałam, w jaki sposób ratował tego malucha... - Urwała, kiedy dotarło do niej, że Kate o niczym nie wie. - Alex ci opowiedział?

- Nie. Ostatnio nie układa się między nami najlepiej.

- Ojej - Emma nie wiedziała, jak się zachować. - Przepraszam. Myślałam, że słyszałaś.

- Opowiedz mi. - Kate zręcznie wyprzedziła autobus. Wjechały do miasta. Emma, wściekła na siebie, niechętnie spełniła jej prośbę. Podczas opowieści twarz przyjaciółki stawała się coraz smutniejsza. Emma skończyła, kiedy dojeżdżały do hotelu. Kate zaparkowała blisko wejścia.

- Bohater z niego - stwierdziła miękko. - Ciekawe, dlaczego mi nie powiedział.

- Nie wiem, ale wieczorem możesz go o to sama zapytać, prawda? Pogódź się z nim Kate, proszę! Widzisz teraz, jak niepewna jest sytuacja. On i inni mężczyźni ciągle ryzykują życie. Chyba Alex jest dla ciebie ważniejszy niż Richard? - Po tych słowach zapadła cisza. Kate wpatrywała się w dal pustym wzrokiem. Emma nie dawała za wygraną.

- Porozmawiaj z nim - nalegała. - Niech sam opowie ci o dziecku. Potem pewnie powie o locie nad Belfastem. Taki rekonesans jest niezbędny w obecnej sytuacji, więc nietrudno wam będzie znaleźć temat do rozmowy. W ten sposób pierwsze lody zostaną przełamane i powoli wszystko się ułoży. - Emma uśmiechnęła się lekko.

- Alex leci na rekonesans? - Kate znowu się zdziwiła.

- To jeszcze nie jest pewne. - Emma wzruszyła ramionami. Nie mieściło się jej w głowie, że przyjaciółka ma tak blade pojęcie o tym, co się dzieje w życiu męża. - Mówił Fergusowi, że chciałby z nimi polecieć, ale nie wiedział, czy zdąży. Miał jakieś spotkanie, nie pamiętam, o co chodziło. Cóż - Emma spojrzała na hotel. - To tu. Idziemy?

- Co się będzie teraz działo? To znaczy, kiedy pokój się skończył? - Kate wysiadła z samochodu. Ze smutnym uśmiechem podała kluczyki parkingowemu.

- Nie wiem - odparła Emma. - Chyba nikt nie wie. Poczekamy, zobaczymy.

Richard Christie wypił trzecią filiżankę kawy i odstawił ją na tacę. Omawiali każdy szczegół projektu, aż znał go równie dobrze jak Kate i Emma. Zapytały go, czy obecna sytuacja polityczna będzie miała jakiś

wpływ na postęp prac, ale zbył je twierdzeniem, że to bez znaczenia. Spojrzały na siebie zdziwione.

Ponownie pochylił się nad szkicami. Postukał palcem w próbkę tkaniny, którą wybrały na zasłony do apartamentu.

- Bardzo ładne, tylko ile to będzie kosztowało? Kate nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Znam hurtownika, który nam ją sprzeda za jedną trzecią normalnej ceny, ale czy to naprawdę ważne? Mówimy o apartamencie, Richard. Jeśli chcesz dorównać małym, ekskluzywnym, londyńskim hotelom, nie możesz oszczędzać. Ten materiał sprawdza się znakomicie, już wcześniej go używałam.

- Cóż. - W zadumie pocierał nos. - Nie wiem, czy udziałowcy...

- Słuchaj, jeśli twoi udziałowcy chcą wnętrza w typowym hotelowym charakterze, pomyliłeś adres. Mówiłeś, że chodzi wam o przytulny, wiejski wystrój. To wymaga nakładów finansowych. Wielkie hotele, w których każdy pokój wygląda tak samo, to co innego. Czego w końcu chcesz? - Kate była zirytowana.

- Wiesz, czego chcę, Kate. - Richard się skrzywił. W jasnoniebieskich oczach błysnęło rozbawienie. - Więc się na mnie nie złość. Po prostu staram się obniżyć koszty. Właśnie takich pytań możesz się spodziewać we wtorek...

- Och! - Odwróciła wzrok. Następne słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. - Jest pewien problem Nie mogę we wtorek. - Spojrzała mu w oczy. Rozbawienie zmieniło się w zdziwienie.

- Jak to? Mamy zebranie rady nadzorczej. Wiedziałaś o tym od tygodnia albo dłużej.

- Bardzo mi przykro, Richardzie. - Dla podkreślenia tych słów rozłożyła ręce. - Gdybym mogła coś w tej sprawie zrobić, stanęłabym na głowie. Emma jest gotowa mnie zastąpić...

- Z całym szacunkiem dla Emmy - Richard rzucił na nią okiem - nie sądzę, żeby...

- Bardzo mi przykro. - Kate wiedziała, że nie będzie to łatwa rozmowa. - Wiem, że stawiam cię w trudnej sytuacji, ale nie mogę nic na to poradzić. - Zerknęła na Emmę, która z aprobatą skinęła głową. - Jeśli nie chcesz przedstawiać projektu sam ani z pomocą Emmy, możemy albo przesunąć spotkanie, albo... Nie będę miała pretensji, jeśli zwrócisz się do innej firmy.

Zerwał się z krzesła.

- Wiesz, że na to nie ma czasu. Stawiasz mnie w fatalnej sytuacji, Kate. To nie fair! Co cię ugryzło? Czy chodzi o Alexa? - Mówił teraz twardym, pogardliwym tonem.

Kate nie dała się sprowokować.

- Mam inne zobowiązania, Richardzie. Skończmy na tym, dobrze?

- Nie! - Odwrócił się gwałtownie. - Nie skończymy na tym! Jesteś mi winna przynajmniej tyle, żeby powiedzieć, jakie to „inne zobowiązania” są dla ciebie tak ważne, że ryzykujesz utratę pracy i mojego zaufania. Więcej niż zaufania.

Mojej... przyjaźni! Mojej... - Wydawało się, że nagle zabrakło mu słów. Po chwili odezwał się znowu, tym razem spokojniej, ciszej. - Wiesz o tym. Nie ma sensu powtarzać rzeczy oczywistych. Myślałem, że bardziej ci na mnie zależy. - W śmiertelnej ciszy Emma wpatrywała się w podłogę. Kate gorączkowo szukała odpowiednich słów.

- Przykro mi - szepnęła w końcu. Jej wcześniejszy chłód zniknął bez śladu. - Naprawdę mi przykro. Muszę wybierać między czymś ważnym dla ciebie a czymś ważnym dla mojego męża. I zawsze, w każdej sytuacji, wybiorę Alexa. Przykro mi, Richardzie, ale tak jest. - Wstała, zabrała torebkę i zakiet, skinęła na Emmę.

- Chodźmy. Chyba pokazałyśmy Richardowi wszystko. Teraz zdamy się na niego. - Wzięła przyjaciółkę za łokieć i pociągnęła do drzwi. W progu odwróciła się, by spojrzeć na Richarda. Stał do niej tyłem. Patrzył na panoramę miasta. Zrozumiała, że nie może powiedzieć nic, co zmieniłoby sytuację.

Cicho zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział szesnasty

Przepraszam, Em. - Jechały do domu. - Prawdopodobnie zepsułam nasze szanse na to zlecenie i być może na wszystkie inne. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo Richardowi zależy na mojej obecności.

- Nie zwracaj sobie głowy. Postąpiłaś właściwie. Cieszę się, że nie zostawisz Alexa na lodzie.

- Czy mam inne wyjście? Zwłaszcza po tym, jak Richard sprowadził to do spraw osobistych!

- Wiesz, może Alex miał rację twierdząc, że Richard chce cię uwieść. - Emma uśmiechnęła się złośliwie.

- Tylko nie to! Mamy dostawać zlecenia dzięki talentowi, a nie dobrej figurze. - I tak będzie - uspokoiła ją Emma. - Tak będzie. - Włączyła radio.

- Może posłuchamy wiadomości? Nie przeszkadza ci?

- Śmiało. Jest nastawione na lokalną stację, ale przecież pokój czy jego koniec to właściwie lokalna nowina, prawda? - dodała ironicznie. Emma kontemplowała widok za oknem. W pospelnej ciszy słuchały sprawozdania. Próbowały sobie wyobrazić, jakie spustoszenie wyrządziła bomba. Wzdrygnęły się obie.

Dzień był zimny i ponury, zacinający deszcz zalewał szyby potokami wody, niebo schowało się za szarymi chmurami. Straszna pogoda, straszne wiadomości, pomyślała Kate. Zerknęła na niebo, ciekawa, czy Alex jest tam, w górze, z Fergu-sem, czy próbują przebić się wzrokiem przez ciemne obłoki. Przysięgła sobie, że się z nim pogodzi po powrocie do domu.

Jeśli ona przeprosi, on zrobi to samo. Żadne nie chciało, żeby nadal trwała ta lodowata cisza między nimi. Fakt, że Alex nie opowiedział, jak uratował dziecko, uzmysłowił jej, że ich małżeństwo znalazło się w kryzysie. Wyobraźnia podsunęła obraz Alexa, jak sam, bezbronny, biegnie po Falls Road. Łzy w oczach zamglily obraz.

Musi mu koniecznie powiedzieć, że go bardzo kocha i że Richard się nie liczy. W głębi serca wiedziała, że nie zależy mu na Joannie, więc dlaczego właściwie chciała z nią rywalizować? To szaleństwo, jak mogli dopuścić, by między nimi wyrosła ściana zimnej wrogości. Zwłaszcza teraz, kiedy jego życiu cały czas zagraża niebezpieczeństwo. Jakie znaczenie ma dla niej duma wobec miłości do niego? Niewielkie, uznała. Pragnęła tylko jednego - żeby Alex wrócił do domu, żeby mogła się do niego przytulić i powiedzieć

mu, jak bardzo go kocha i jak bardzo j est j ej przykro...

- Przed chwilą otrzymaliśmy wiadomość... - głos spikera wyrwał ją z zadumy, z trudem skoncentrowała się na jego słowach - ... o katastrofie helikoptera RAF-u, który rozbił się na północ od Belfastu. Świadkowie twierdzą, że przyczyną katastrofy było zablokowanie tylnego śmigła. Helikopter wpadł w korkociąg i spadł na wzgórze za Fort Whiterock. Ekipy ratunkowe jeszcze nie dotarły do miejsca katastrofy. Nie wiadomo, czy ktoś z pasażerów helikoptera przeżył upadek. W najbliższym czasie podamy więcej szczegółów... A teraz, kilka słów od sponsora. - Beztroskie reklamy brzmiały absurdalnie głupio. Kate i Emma nie musiały na siebie patrzeć; obie pomyślały o tym samym.

Nad miastem codziennie latają tuziny helikopterów, uspokajały się. Nic nie wskazuje, by Fergus, a być może i Alex, byli akurat w tej maszynie. Tylko strach w żołądku, lodowaty chłód w sercu. Kate nacisnęła pedał gazu. Przy bramie klęła pod nosem, kiedy strażnik uważnie, bez pośpiechu przeglądał przepustki. Odjechała z piskiem opon, nie zwracając uwagi na progi przeciwbombowe. Miała skręcać w swój podjazd, kiedy zobaczyła samochód księdza po drugiej stronie ulicy. Kapłan dostrzegł je i po chwili wahania ruszył w ich stronę.

- Nie, Boże, nie. - Nagle Kate poczuła, że jej serce przestaje bić, płuca odmawiają posłuszeństwa. Stała bez ruchu, niezdolna ruszyć się o krok. Chciała spojrzeć na Emmę, ale twarz księdza przykuwała całkowicie jej uwagę. Był coraz bliżej. W szarych oczach widniało współczucie. Kate wbiła zęby w dłoń, żeby nie krzyczeć. Z jej twarzy odpłynęła cała krew, była blada jak śmierć. Obok niej Emma spokojnie zamknęła oczy i osunęła się na ziemię. Kate natychmiast opadła na kolana. Nie zdążyła podtrzymać głowy przyjaciółki, zanim uderzyła w cementowy chodnik. Podniosła wzrok na księdza. Ojciec Ralph pochylał się nad nią. Słabe promienie słońca przedarły się przez chmury i przeświecały przez jego rzadkie siwe włosy, otaczając twarz aureolą.

- Kto? - zaczęła. Nie była w stanie mówić. Kapłan dźwignął bezwładne ciało z ziemi. Kate podniosła się o własnych siłach.

- Biedactwo - czule spojrzął na nieprzytomną kobietę - jakby nie miała dosyć zmartwień. - Odwrócił się do Kate: - Chciałem panią prosić, żeby mi pani pomogła przekazać jej tragiczną wiadomość, ale zapewne słyszałyście już w radiu?

Kate wpatrywała się w niego pustym wzrokiem. Nie pojmowała niczego. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. To Alex biegł do nich co sił w nogach. Nienawidziła się za ulgę, którą odczuła na ten widok. Otarła łzy, wpuściła księdza. Zaniósł Emmę na kanapę. Po chwili dołączył do nich pobladły, smutny Alex.

- Wie? - zapytał szybko. Ukłękł koło niej. Na dywanie odcisnęły się ślady jego brudnych butów - po usłyszeniu wiadomości biegł na skróty. Kate potwierdziła ruchem głowy. Nic nie widziała przez łzy. Z trudem opanowała się na tyle, żeby mówić.

- Dowiedzieliśmy się o katastrofie z radia. Potem zobaczyliśmy księdza... - Zaniósła się szlochem. - Emma czuła, że to Fergus, a ja myślałam... Boże drogi, bałam się, że ty również byłeś na pokładzie...

Alex podniósł Emmie powieki. Obawiał się, że przy upadku doznała wstrząsu mózgu. Słyszac słowa Kate, znieruchomiał. Zrozumiał, co chciała powiedzieć.

- Kochanie, wybacz mi. Powinienem ci powiedzieć, że nie lecę... - Kate zignorowała jego przeprosiny.

- Nie szkodzi. Najważniejsze, że żyjesz. A Fergus? Naprawdę zginął? - Uzyskawszy potwierdzenie, na nowo zalała się łzami. Biedna Emma. Jak ma teraz żyć, bez Fergususa, bez dziecka? Dlaczego los jest taki niesprawiedliwy?

- Kate, czy byłaby pani tak dobra i zaparzyła nam herbaty? - Ojciec Ralph pociągnął ją za ramię. - Emmie dobrze zrobi filiżanka czegoś gorącego, kiedy odzyska przytomność. Wezwę lekarza. Niech jej przepisze środki uspokajające, pomogą przetrwać najgorszy okres.

W pokoju zostali we dwójkę, Alex i Emma. Odgarnął jej włosy z czoła. Pamiętał, z jaką czułością robił to Fergus. Byli tak bardzo w sobie zakochani. Zamknął oczy. Ogarnęła go fala wspomnień.

On i Fergus, młodzi porucznicy, niedoświadczeni i niezdarni podczas ćwiczeń na Jamajce. W Crossmaglen, gdzie strzelano do nich z moździerzy, Fergus wziął je za sztuczne ognie. Ślub Fergususa i Emmy, na którym on, Alex, był świadkiem; mało brakowało, a spóźniłby się na ceremonię... Emma poruszyła się niespokojnie, jęknęła, otworzyła ciemne oczy.

- Cicho, wszystko będzie dobrze - szepnął. - Kłamał i wiedział o tym. Nic nie będzie dobrze. Nie dla niej, może również nie dla niego.

- Alex? Co...? - Przypomniała sobie, poznał to po panice i

niedowierzaniu w jej oczach. Pamiętał ten wyraz z oczu matki, której dziecko przestało oddychać. Desperacka nadzieja, że nie jest tak źle, jak się wydaje, że zaraz, lada chwila nastąpi cud, który wszystko zmieni, napędzi im strachu, i tyle. Tym razem jednak nie było na co liczyć. Alex wziął ją za rękę. Ścisnęła jego dłoń z niespodziewaną siłą.

- Czy on nie żyje? - zapytała zdziwionym głosem. - Mój Fergus? Jesteś pewien? To był jego helikopter? Jesteś pewien? - podniosła głos, mocniej ściskając jego rękę. Alex przytulił ją do siebie.

- Tak, Emmo, bardzo mi przykro. - Serce mu się krajało, gdy patrzył na jej rozpacz. Krzyknęła przeraźliwie. Szloch wstrząsał całym ciałem, wydawało się, że nigdy nie przestanie łkać. Uniósł zapłakaną twarz.

Kate weszła do pokoju z tacą pełną kubków. Była zapuchnięta od płaczu. Łamiącym się głosem zaproponowała herbatę.

- Jak myślisz, czy Emma się napije? Potrzebała zdecydowanie głową.

- Brandy. Szybko.

Kate podbiegła do barku, nalala trochę trunku do szklanki o grubym dnie. Podała mężowi. Emma upiła mały łyk. Do pokoju wszedł ojciec Ralph.

- Lekarz już jedzie, więc ostrożnie z alkoholem. Środki uspokajające i brandy to niezbyt udane połączenie.

Alex przyznał mu rację.

- Tylko mały łyeczek. To jej dobrze zrobi.

Kapłan przysiadł na kanapie, ujął dłoń Emmy. Była katoliczką; podczas gdy współczucie Alexa potęgowało ból, obecność księdza wydawała się dodawać jej sił. Rozejrzała się zagubiona, westchnęła głęboko.

- Ojczy, Fergus odszedł nie wypowiedawszy się z grzechów - zaczęła - nie był przygotowany...

Alex wstał.

- Będziemy obok - mruknął.

On i Kate wyszli. Niech ksiądz pocieszy Emmę na swój sposób.

W kuchni Kate przytuliła się do męża i ponownie wybuchnęła płaczem. Oplakiwała Fergusa i jednocześnie szlochała z radości, że Alex nie leciał tym helikopterem. Machinalnie głaskał ją po głowie, aż nie miała siły więcej płakać. Tulili się do siebie bez słów. Nie przepraszała się za głupie postępowanie w ostatnich dniach. To bez znaczenia. Liczyła się tylko ta chwila. Kate wsłuchiwała się w oddech Alexa, wciągała nosem znajomy zapach. Czy potrafi żyć w ciągłym strachu o jego życie? Nie chciała o tym

myśleć.

- Czy wiadomo, co się stało? - Otarła łzy z oczu. - Podobno coś z tylnym śmigłem?

- Za wcześnie na twierdzenie o czymś z pewnością - odparł. - Prawdopodobnie coś uszkodziło tylne śmigło, ale co, jeszcze nie wiedzą. Pilot zdążył zgłosić przez radio, że wpadają w korkociąg, i tyle. Szczątki leżą w promieniu kilkuset metrów. Z ciał zostało niewiele. Stąd wiem na pewno, że Fergus nie żyje.

- Ile osób było na pokładzie?

- Cztery, dwóch z RAF-u i dwóch z armii. To był nieduży helikopter, nie mógłby zabrać więcej pasażerów. Dlatego nie poleciałem. Fergus znał jeszcze kogoś, kto miał na to ochotę, i kiedy się ostatecznie zdecydowałem, nie było dla mnie miejsca.

Kate objęła go silnie.

- To ja mogłabym tam leżeć - szepnęła, ruchem głowy wskazując salon. - A ty mogłbyś leżeć, na wzgórzu, jak Fergus.

- Ale nie leżę. Wiesz, że nie w naszej mocy zdecydować o takich sprawach. - Zobaczył nadchodzącego lekarza i wyzwolił się z objęć Kate. - Idzie Tony.

Dasz radę zaparzyć więcej herbaty? I może zrobisz kilka kanapek? Emma powinna coś zjeść.

Otworzył drzwi lekarzowi.

Fergusa pochowano z pełną wojskową pompą. Ceremonia odbyła się w katedrze w Winchesterze. Batalion reprezentowali jedynie pułkownik i Alex, jako że wobec niepewnej sytuacji w Belfaście nie pozwolono nikomu więcej na wyjazd. Kate, Alex, Joss i Suzy stali w ławce za Emmą i jej krewnymi. Kate w pierwszej chwili nie poznała przyjaciółki ubranej w surową czarną suknię, z włosami upiętymi w ciasny kok. Na twarzy, ledwo widocznej za gęstym welonem, malował się smutek, ale jednocześnie akceptacja, ba, pogoda, czego Kate w ogóle nie mogła pojąć. Od katastrofy minął dopiero tydzień. Jakim cudem Emma tak szybko pogodziła się ze śmiercią Fergusa?

Kate nie widziała jej od tamtego piątku. Rodzice Emmy i Fergusa przyjechali najszybciej jak mogli i zaraz zabrali ją, zapłakaną i półprzytomną, do domu. Tymczasem tu, w katedrze, biła z niej godność, siła. Kate nie wierzyła własnym oczom. Oczywiście wiedziała, że z czasem

Emma stanie na nogi. Ale tak szybko? Była pełna podziwu.

Tłum żałobników, cywili i wojskowych, pochylał głowy w zadumie. W całej katedrze unosił się zapach kwiatów. Na zewnątrz dobosze uderzyli w bębny. Powolny, miarowy rytm przyprawił Kate o dreszcz. Spojrzała na Emmę. Nic, żadnej reakcji, a przecież zaraz wniosą trumnę okrytą brytyjską flagą. Kondukt zatrzymał się przy drzwiach. Teraz bębny rozległy się w świątyni. Kate zaczęła płakać, poruszona echem niosącym się po wielkim kościele. Z całej siły splotła dłonie. Emma stała sztywno wyprostowana.

Trumnę nieśli żołnierze z kompanii Fergususa. Ostrożnie ustawili ją na katafalku. Starannie złożyli flagę. Jeden z nich wręczył ją Emmie.

Nabożeństwo było długie i smutne. Każda pieśń, każda modlitwa wydawały się pogłębiać cierpienie zebranych. W końcu trumnę podniesiono ponownie, znowu odezwały się bębny. Emma szła za trumną, nadal wyprostowana, ale zapłakana. Ojciec trzymał ją pod ramię. Teść prowadził matkę Fergususa. W ślad za nimi opuścili świątynię pozostali.

Zanim ustawiono trumnę na karawanie, który miał zawieźć ją do wioski w Dorset, gdzie Emma i Fergus mieli dom, Kate udało się przedrzeć przez tłum. Podeszła do przyjaciółki, która powitała ją bladym uśmiechem.

- Kate! Alex! - Objęła ich oboje. - Cieszę się, że przyszlście. Fergus byłby rad. Szkoda, że Billowi nie pozwolono przyjechać. Chyba nadal jest w niełasce... - Rozejrzała się niespokojnie. - Boję się pogrzebów wojskowych. Są takie ponure i przygnębiające, ale Fergus by tego chciał. - Kate i Alex kiwali głowami. Nie wiedzieli, co powiedzieć, jak pocieszyć. Tymczasem to ona ich pocieszyła.

- Nie chcieliśmy nikomu o tym mówić, dopóki nie minie więcej czasu. Ostatnie USG... Krótko mówiąc: jestem w ciąży. W trzecim miesiącu. - Przez chwilę wyglądała, jakby miała się rozplakać, ale błyskawicznie wzięła się w garść. - Pomyślałam, że chcielibyście wiedzieć.

- Emmo, to wspaniale. - Kate przytuliła ją mocno i robiła co mogła, żeby opanować łzy. Niech Alex powie, jak bardzo są radzi. Więc to było przyczyną nadziei, pogody na twarzy Emmy. Dzięki ci, Boże, szepnęła bez słów. Przynajmniej ma dla kogo żyć, została jej częśćka Fergususa. Może urodzi synka o wesołych oczach i kręconych włosach?

- Przyjedziecie mnie odwiedzić, prawda? - dopytywała się Emma, kiedy Kate odzyskała panowanie nad sobą. - Do Dorset? Wprowadzam się do naszego domku. Właśnie tam chcieliśmy wychowywać dzieci, a Fergus... -

Miała łzy w oczach, więc po prostu ucałowała ich na pożegnanie. Obiecali, że przyjadą niedługo.

Emma i jej krewni wsiedli do samochodu. Powoli żałobnicy się rozchodzili. Kate gorączkowo szukała chusteczki do nosa, a gdy to nie przyniosło rezultatu, wzięła chusteczkę męża.

- Chodźmy, kochanie - mruknął w jasne włosy. - Czas wracać do domu. Joss i Suzy na nas czekają.

RS

Rozdział siedemnasty

Spotkanie przy kawie odwołano, lecz damski wieczór miał się odbyć. Richard Christie powiadomił Kate, że rada nadzorcza postanowiła wstrzymać prace nad hotelem do momentu ustabilizowania się sytuacji. Skwitowała to wzruszeniem ramion. Praca może poczekać. Teraz najważniejszym zadaniem było dopilnować, by wszystkie rzeczy Kennedych wysłano do domu. Liczyła, że Alex i Bill dotrzymają słowa i pomogą przy pakowaniu.

Najpierw spakowano odzież Fergusa i przekazano organizacji dobroczynnej. Emma chciała tylko zachować tweedowe garnitury i smoking. Starannie zapakowała spinki do mankietów i krawatów, fotografie i inne pamiątki. Potem do domu wkroczyła ekipa fachowców.

Bill i Alex zaferowali, że rozejrzą się w garażu i posegregują sprzęty. Okazało się, że Fergus utrzymywał tam idealny porządek, wszystko było starannie posegregowane i poukładane, nawet ohydne lampy, należące do standardowego wyposażenia każdej kwatery, leżały na półkach. Bill wlaźł na krzesło, żeby je ściągnąć. Niechcący potracił inny przedmiot. Na cementową podłogę z metalicznym brzękiem spadł pogrzebacz. Bill wpatrywał się w niego z niedowierzaniem. Powoli przeniósł wzrok na przyjaciela. Alex również patrzył na metalowy pręt. Mocno zacisnął usta.

- Spakuj to razem z kijami golfowymi, dobrze? - wykrztusił w końcu Bill najbardziej beztróskim tonem, na jaki mógł się zdobyć. Myśli Alexa toczyły się tym samym torem. Doskonale wiedział, co oznacza pogrzebacz. Patrzył na Bilia, aż ten poczerwieniał i odwrócił wzrok. W ciszy obaj rozważali sytuację wręcz niemożliwe.

- To, że znaleźliśmy pogrzebacz tutaj - Alex musiał odchrząknąć, żeby pozbyć się chrypy - wcale nie znaczy, że Fergus go zabił. - Pochylił się i podniósł pogrzebacz przez szmatę. - Drzwi do garażu rzadko zamykano, najczęściej stały otwarte na oścież. Gdyby chciał ukryć narzędzie zbrodni, nie byłby na tyle głupi, żeby ryzykować, że ktoś je znajdzie przez przypadek, jak ty. - Zamilkł. Wpatrywał się w kawałek metalu. Wbrew własnym przekonaniom wyobrażał sobie, jak uderza w niczym nie osłoniętą głowę Hugh. Bezwiednie zacisnął pięści.

- Więc... co? Sugerujesz, że podłożył go ktoś, kto znał powody, dla których Fergus mógł życzyć Hugh śmierci i chciał zwalić na niego winę? -

Bill był sceptycznie nastawiony do tej hipotezy.

- Zastanów się nad tym. - Alex wzruszył ramionami. - Ile osób wiedziało, dlaczego Emma straciła dziecko? Przecież powiedzieli o tym tylko Hugh, a on się wyparł. Potem Emma powiedziała Kate. Fergus mówił, że wspominał ci o tym po śmierci Hugh, ale prosił o dyskrecję. I... Laura też wiedziała, prawda?

- Nie wiem, nigdy o tym nie wspominała. - Bill unikał jego wzroku.

- Tobie nie, ale Kate. Zresztą, skąd wiedziała o tym policja? Bo powiedzieli. Idę o zakład, że Laura im powiedziała.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków! Nawet jeśli to ona, o czym wcale nie jestem przekonany - Bill wpadł mu w słowo - zrobiła to tylko po to, by uzmysłwić im, ilu Hugh miał wrogów, którzy być może życzyli mu śmierci. Martwiła się o mnie.

- I o siebie - dodał Alex spokojnie. Uważnie oglądał pogrzebacz pod światło. - Zobacz, jest starannie umyty. Nie znajdą na nim żadnych odcisków palców, choć może dałoby się potwierdzić, że był narzędziem zbrodni. Ten, kto go tu ukrył, nie zamierzał dać się złapać. Chciał obciążyc winą kogoś innego - lokalnego rzezimieszka, Fergus... byle kogo. - Zawahał się. - Chciał przede wszystkim chronić własną skórę.

- Nie, nie wierzę w to! - upierał się Bill. - Każdy mógł podrzucić tu pogrzebacz. Poza tym, Laura nie wróciła do obozu po wyjściu Emmy i Ferg... - urwał. Pojął, gdzie leży problem. Skoro Fergus jest zabójcą, jak się przemknął obok wartowników?

- Rusz głową, Bill! - Alex uśmiechnął się smutno. - Obaj wiemy, że Emma bez przerwy narzekała na dziurę w ogrodzeniu. O ile wiem, nadal jej nie załatano. Sprawdźmy?

Bill nie miał nic przeciwko temu. Alex odłożył pogrzebacz. Wyszli do ogrodu. W najdalszym krańcu oparto o ogrodzenie betonowe płyty. Dwie z nich przerwały druty. Przez powstałą w ten sposób dziurę od biedy mogłyby się przecisnąć dorosły mężczyzna. Albo kobieta.

- Głównym powodem, dla którego dochodzenie policyjne utknęło w martwym punkcie, był nasz system meldowania się przy bramach, głównej i bocznej. Wszyscy, którzy mieli z Hugh porachunki, byli w krytycznym czasie tu, w środku, albo, jak w moim wypadku, każdy ich ruch był udokumentowany i nie mieliby czasu, żeby pobiec i rozwalić mu czaszkę na miazgę. Tyle że zapomnieliśmy o tej dziurze, prawda?

Policja o niej nie wie. Jak widać, Laura nie powiedziała im wszystkiego.

- Laura, Laura! Dlaczego akurat ona, pomijając fakt, że nigdy jej zbytnio nie lubiłeś? Dlaczego nie... ty? Ja? Fergus... ? Właściwie każdy? - Bill był wściekły. Alex wracał do garażu. Ogród już teraz wydawał się zaniedbany, na trawniku pojawiły się chwasty. Emma nie byłaby zadowolona.

- Dlaczego akurat Laura? - powtórzył z namysłem. Zatrzymał się. Bill dogonił go szybko. Alex patrzył na dom Laury. Był niedaleko kwatery Kennedych, ale żeby dostać się do dziury w płocie, musiałyby wejść albo na posesję Kennedych, albo na sąsiednią. A tam, zdaje się, nikt nie mieszka.

- Bill - westchnął. Popatrzył na przyjaciela. Bill wyglądał jak człowiek, który podejrzewa najgorsze, ale nie chce uwierzyć. - Laura miała motyw. Nienawidziła Hugh. Tkwiła w nieudanym małżeństwie i ponoć miała romans z tobą. - Zignorował syknięcie Billa. - Miała ku temu okazję: wróciła do domu wcześniej. Wszyscy widzieli jak wychodzi po tym niefortunnym zajściu przy koniu. I wiedziała o dziurze w płocie.

- Może i tak, ale jakie to ma znaczenie? - Bill nie dał mu mówić dalej. - Przecież nie wróciła do kasyna po pogrzebacz! Ktoś by ją zauważył! A nikt sobie nie przypomina, żeby ją tam później widziano. W tej różowej sukience rzucała się wszystkim w oczy...

- A jeśli zaplanowała wszystko? - Nagle Alex zrozumiał. Poszczególne kawałki łamigłówek pasowały do siebie. Teraz przypomniał sobie, o czym mówiła Kate. - Rano, przed balem, Laura pomagała układać kwiaty. Zabawiła w kasynie dosyć długo, a potem zaproponowała nawet, że wyniesie pudło z resztkami liści i lodyg. - Zamilkł, widząc, że Bill pobleął. - To żadna sztuka ukryć pogrzebacz wśród odpadków i wynieść do ogrodu na tyłach kasyna. Tam ukryła go pod kurtką i zaniosiła do domu. Kate wspominała, że zniknęła równie niespodziewanie, jak się pojawiła, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. - Alex dotknął klamki. - Myślały, że się znudziła i poszła do domu bez pożegnania.

Ukryła pogrzebacz i poszła na bal. Sprowokowała sytuację, która, o czym wiedziała, zdenerwuje Hugh, a ty... - z westchnieniem wziął przyjaciela za ramię, jakby chcąc złagodzić wymowę swoich słów - .. a ty postąpiłeś dokładnie tak, jak tego oczekiwała. Zagroziłeś mu śmiercią.

Przerażenie Billa narastało z każdą chwilą.

- Nie wierzę w ani jedno słowo, Alex! I nie chcę tego słuchać! - Bill wyrwał się i podbiegł do bramy. Alex zastąpił mu drogę.

- Daj mi skończyć, Bill. Zapomnisz o tym, jeśli uznasz, że to absurd. Sam nie chcę w to uwierzyć, ale to wszystko trzyma się kupy, więc daj mi skończyć, dobrze? A potem udowodnisz, że się mylę. Bardzo się z tego ucieszę.

Coś w jego smutnych oczach spowodowało, że Bill się zatrzymał. Znał Alexa, powierzyłby mu swoje życie... Więc czy nie powinien go wysłuchać? A na ile znał Laurę? Wcale, podpowiedział wewnętrzny głos.

- Mów - warknął.

Alex głęboko zaczerpnął tchu.

- Z tego, co powiedziała Emmie, wynika, że Laura poznała Neila Carlislea po powrocie do Kenii. Ale może znali się wcześniej? Może już wiele miesięcy temu postanowiła uwolnić się od Hugh i wyjść za bogatego Neila Carlisle'a? Wiedziała, że Hugh nie da jej rozwodu. Prawie ją uduślił, kiedy o tym wspomniała. Poza tym, zgodziła się na ślub katolicki. Religia Carlisle'a, bo przecież nie Laury. Najwyraźniej jest praktykującym katolikiem, więc nie uznaje rozwodów. - Zerknął na przyjaciela, żeby sprawdzić, czy słucha. Przerazenie na twarzy Billego było wystarczającym dowodem. Alex kontynuował bezlitośnie.

- Laura musiała odzyskać wolność, jednak po śmierci Hugh byłaby pierwszą podejrzaną... Chyba że zwałyby winę na kogoś innego. Więc pozoruje romans z innym oficerem. Jest skandalicznie niedyskretna. Doprowadza do sceny zazdrości na oczach setek świadków. Obaj są widoczni jak na dłoni; zdradzany mąż i miściwy kochanek. Następnie zabija Hugh, pozwalając, by winą obciążono jej amanta... Ciebie.

- Ale - Bill nerwowo przeczesywał włosy palcami - skąd wiedziała, kiedy Hugh wyjdzie z kasyna? Skąd wiedziała, którądy wraca do domu? To trochę naciągane, nie uważasz?

- Nie. Wróciła do domu, przebrała się - może w coś ciemnego, na przykład w dres, nie wiem. Potem wymknęła się przez dziurę w ogrodzeniu. Pogrzebacz ukryła w nogawce, na wypadek, gdyby ktoś ją widział. A później czekała w parku albo w krzakach niedaleko bramy, aż Hugh będzie wracał.

- Wszyscy zakładaliśmy, że morderca wyszedł za nim z kasyna, prawda? Tylko że Laura wcale nie musiała tego robić. Narzędzie zbrodni miała przy sobie -dokładnie takie narzędzie, jakie wybrałby oficer mieszkający w kasynie. Czekala, aż Hugh wyjdzie, śledziła go. W odpowiedniej chwili

zaatakowała. Nie wmawiaj mi, że nie miałyby dość siły. Widziałem jak sobie radziła z mechanicznym koniem.

Bill odwrócił się bez słowa. Machinalnie odnalazł wzrokiem dom Laury.

- Nie mogła przewidzieć, że do rana będę pił z chłopakami... że będę miał alibi. - W końcu spojrzął Alexowi w oczy. - Więc - szepnął - chciała zrobić ze mnie kozła ofiarnego. A kiedy to nie wyszło, ukryła pogrzebacz w garażu Fergusa.

- Wiedziała, że przeszukają jej posesję, to było do przewidzenia. - Alex uśmiechnął się sucho. - Nie mogła przewidzieć, gdzie jeszcze będą szukać. A Fergus nigdy nie zamykał garażu. Może zostawiła tu pogrzebacz chwilowo, może chciała się go pozbyć, tylko nie zdążyła.

- Nie mamy dowodów. - Bill potrząsnął głową z niesmakiem, lecz nie hipoteza Alexa budziła w nim to uczucie. Nie, brzydził się sobą, swoją głupotą, naiwnością, próżnością. Laura zadrwiła z nich wszystkich. - To tylko poszlaki. Policja nawet palcem nie kiwnie, za dużo w twojej wersji różnych „może”. Ale na pewno zechcą wrobić w to Fergusa. I tak nie żyje. To by załatwiło sprawę. A biednej Emmie nie zostałaby po nim nawet nieposzlakowana reputacja.

- Wiem. - Z piersi Alexa wyrwało się głośnie westchnienie. - Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że mamy tylko jedno wyjście - o, takie. - Ku zdumieniu Bilii, wrócił do garażu, podniósł pogrzebacz i wsunął go do worka z kijami golfowymi, który następnie starannie zawiązał. Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Chyba sobie pożyczę te kije. Mam ochotę na partyjkę golfa w Clandenboye, choć obawiam się, że większość piłek wylądzuje w jeziorze. Przyłączysz się?

Bill skinął głową. Nie wiadomo skąd nabrał przekonania, że Fergus chciałby, żeby zaopiekowali się Emmą.

- Czemu nie? - W jeziorze pewnie roi się od piłek... i różnych innych rzeczy. Chętnie zagram przed wyjazdem. - Uśmiechnął się zawadiacko. Alex zamknął drzwi. - Nikomu o tym nie powiesz, prawda?

Alex zaprzeczył ruchem głowy.

- Przecież nie ma ku temu powodów. Zapomnijmy o tym i już. Ważniejsze jest dobre imię Fergusa niż ukaranie Laury.

- Dobrze. - Bill poklepał go po ramieniu. - A więc załatwione.

W następnym tygodniu pocztą przyszło kilkanaście zaproszeń na

wernisaż Joanny. Miał je właśnie wyrzucić do śmieci, kiedy Kate z zaciekawieniem zajrzała mu przez ramię.

- Co to?

- Zaproszenia na otwarcie wernisażu Jo. - Alex zbył testowa wzruszeniem ramion. - Przecież i tak nie pójdziemy.

- Czemu nie? - zapytała zalotnie. - To może się okazać dosyć ciekawe. Joanna zaszczyciła nas obecnością na naszym ślubie. Nie możemy jej rozczarować. - Otwierała korespondencję. Nie patrzyła na Alexa.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu? - Odezwał się po dłuższym milczeniu.

- Skądże. - Posłała mu radosny uśmiech. Niczego nie rozumiał.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- O nic, Alex. Chcę po prostu być uprzejma dla twojej starej znajomej i tyle, nic poza tym - wyjaśniła beztrosko. - Czy mówiłam już, że mimo wszystko rozpoczęto prace w hotelu Chelsea? Próbowałam się skontaktować z Richardem, ale chyba jest bardzo zajęty. To dziwne, zwłaszcza że o ile się zorientowałam, remontują hotel według mojego projektu. - Wydeła pogardliwie usta. - Ale taki już jest Richard. Powinam przedstawić go Joannie. Tworzyliby bardzo dobraną parę.

- Nie jesteś zła, że straciłaś zlecenie? Nie zazdrościsz Joannie sukcesu? - dopytywał ostrożnie.

Kate szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Zazdrościć...? Ależ mój drogi, to ja za ciebie wyszłam, prawda? - Uśmiechnęła się złośliwie. - To jest dla Joanny najważniejsze. Opowiem jej wszystko. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak fajnie być żoną wojskowego.

- Och, na pewno się dowiem. Postaraj się więc, żeby i Richard to usłyszał - zaznaczył Alex. - Tak będzie sprawiedliwie.

- Zrobię, co w mojej mocy, skarbie. Może uda mi się z niego wydusić trochę pieniędzy, które jest nam winien. Przyda się trochę gotówki. A jeśli Richard będzie się wzbraniał... Cóż, Emma jest prawnikiem.

- Świetnie. - Alex z niedowierzaniem studiował rachunek telefoniczny. - Wtedy będziesz mogła odpisać część wydatków od podatku. Chyba mnie na ciebie nie stać, Kate. Musisz jednak iść do pracy.

- Mam szczyry zamiar, skarbie - zapewniła go ochoczo. - Mam szczyry zamiar.

Rozdział osiemnasty

Na uroczystej kolacji zorganizowanej dla żon żołnierzy sąsiadką Kate okazała się Susan White. Kate nie pamiętała, że poznała jej męża, dopóki Susan nie przypomniała okoliczności, które temu towarzyszyły.

- Podobno mój Whitey nieźle panią wystraszył - powiedziała pogodnie, ze spokojną rezygnacją. Patrząc na Kate, dziwiła się, że tylko jej mąż próbował ją poderwać. Wysokie długonogie blondynki nigdy nie mogły się opędzić od tłumów wielbicieli. -W Dzień Otwarty. Chciał panią poderwać w pubie, ale Alex mu to wyperswadował.

Kate rozchyliła usta w zdumieniu.

- Przecież to były tylko żarty...

- Moja droga, wiem o tym doskonale. Whitey głośno szczeka, ale nie gryzie. Powiedzieli mi o wszystkim inni chłopcy, a jakże. Proszę się nie obawiać, nie pomyślę sobie, że ma pani chrapkę na mojego męża! - Susan zanosła się śmiechem, a Kate, wbrew sobie, zawtórowała jej po chwili. Bez troski śmiech odprężał. Kate nie była już taka spięta.

- Czy słyszała pani także, jak się skompromitowałam w stoisku cukierniczym? - zapytała niespokojnie.

- Oczywiście, wszystkie o tym wiemy. Bardzo nas ucieszyło, że nie jesteś jak ta cholerna - tu Susan znacząco ściszyła głos - „Amanda o Zadartym Nosie”. Nie potrzeba nam więcej takich jak ona, to pewne.

Kate rozejrzała się po sali. Amanda i jej świta siedziały o wiele dalej. Większość zebranych pozwalała sobie na wygodne, niedbałe pozy, lecz nie Amanda. Suzy siedziała dużo bliżej. Całkowicie pochłonęła ją rozmowa z Sheila. Przyjaźniły się od dawna. Kate odetchnęła.

- Boże, nawet mi o niej nie mów - mruknęła. Wiedziała, że postępuje nieojalnie. - Zakładam, że Alex i Whitey znają się od dawna.

- Odkąd Alex został świeżo upieczonym absolwentem Sandhurst i wyobrażał sobie, że jest dowódcą plutonu. W plutonie tym był mój Whitey i dbał, żeby Alexowi nigdy się nie nudziło. Teraz Alex jest majorem, a mój Whitey... - machnęła ręką - raz pod wozem, raz na wozie. To awansuje, to znów go zdegradują. Jeśli Alex postawi na swoim, wkrótce znowu czeka go awans. O tak, w niejedną awanturę się razem wpakowali, ale zawsze się z tego wygrzebali i teraz są prawdziwymi kumplami.

- Znasz Alexa od dawna, prawda? - Kate miała wrażenie, że trafiła na

zjazd rodzinny; wszyscy o wiele dłużej niż ona znają jej męża od strony, która jest jej całkowicie obca. Było to niepokojące, ale i fascynujące zarazem.

- O tak. - Susan przewróciła oczami dla podkreślenia swoich słów. - Znałam wielu nieopierzonych chłopaczków, którzy nagle nabierają wody w usta i nie poznają starych znajomych, ale on się nie zmienił. Zawsze całuje mnie w policzek, pyta o dzieciaki i dokucza z powodu Whiteya. To porządny chłopak. - Susan skrzywiła się znacząco. - W przeciwieństwie do wielu innych mężczyzn. Nie chodzi o to, że jest nieśmiały wobec dziewczyn, nie, raczej... Sama nie wiem, woli trzymać się z boku.

- Tak, powściągliwy. - Kate skinęła głową. - Poza tym, przez długi, długi czas był z Joanną.

- No taak. - Susan spojrzała na nią uważnie. - Znasz Joannę?

- Niezbyt dobrze. Spotkałyśmy się kilka razy, to wszystko. Niedługo będzie miała wystawę, tu, w Belfaście, wiedziałaś o tym? - Kate wręcz zżerała ciekawość, by się dowiedzieć czegoś więcej o Joannie. Choć było jej z tego powodu wstyd, nie miała zamiaru przepuścić takiej okazji.

- Doprawdy? - Susan skrzywiła się. - Owszem, słyszałam coś na ten temat. Jeśli ją spotkasz, zapytaj o rzeźbę Daniela. Zobaczymy, co na to powie! I możesz jej przekazać, że wpadnę z nią pogadać, o tak! - Przez moment Kate miała wrażenie, że Susan jest bardzo zdenerwowana, ale zaraz zbyła całą sprawę wzruszeniem ramion. - To ją wkurzy, daję słowo!

- Rzeźba Daniela? - powtórzyła Kate z wahaniem. Nie rozumiała, o co chodzi. Susan lekceważąco machnęła ręką.

- Mojego syna. Już ona będzie wiedziała, o co chodzi. Mam nadzieję, że zdobędzie się choć na tyle przyzwoitości, żeby się zarumieniła! Chociaż właściwie w to wątpię. W każdym razie - niespodziewanie zmieniła temat - może grasz w tenisa? Brakuje nam jednej do debla, a ty się wydajesz wysportowana. Spotykamy się we wtorki wieczorem. I nie masz dzieci.

- No cóż, tak, grywam od czasu do czasu, ale od lat nie traktuję tego poważnie. Nie jestem zbyt dobra - przyznała.

- My też nie. Chodzi nam tylko o dobrą zabawę i trochę ruchu. Dzięki temu można poznać nowych ludzi, zobaczyć, jak się żyje poza kwaterami oficerów. Kto wie, może nawet to polubisz!

Susan znowu żartowała i Kate zawtórowała jej głośnym śmiechem. Właśnie tego mi potrzeba, stwierdziła w pewnej chwili. Muszę poznać

więcej osób, wtedy nie będę się czuła taka samotna. Postanowiła też częściej wyjeżdżać poza teren obozu, zwiedzać zabytki, zaprzyjaźnić się z miejscowymi, przestać żyć w wieży z kości słoniowej.

- Jak myślisz, co się tu będzie działo? - Susan prawie czytała w jej myślach. Kate nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nie wiadomo. Na razie wszystko jest możliwe.

- No tak. Już nie mogę słuchać rozważań i debat polityków obu stron.

- Wiem. Niestety, musimy czekać do wyborów. Dopiero wtedy będzie można powiedzieć coś więcej. Szczerze mówiąc - Kate ściszyła głos - nie jestem dobrej myśli.

- W takim razie im szybciej nas przeniosą do Niemiec, tym lepiej. Nie chcę, żeby moi chłopcy wylecieli w powietrze w imię nie wiadomo czego.

- Do Niemiec? - powtórzyła. - To możliwe?

- Tak, to nasz następny cel. - Susan wyprostowała się zdumiona. - Nie wiedziałaś?

- Nie, Alex nie wspomniał o tym nawet słowem!

- Pewnie czeka na ostateczne potwierdzenie, ale to pewne na dziewięćdziesiąt procent. Tak w każdym razie słyszałyśmy. Wyruszamy na początku przyszłego roku. - Susan skwitowała uśmiechem zdumioną minę Kate.

- Skąd o tym wiesz?

- Kobieca siatka wywiadowcza, moja droga. Nie mów, że o niczym nie wiesz. Przecież jesteś mężatką od kilku miesięcy. - Susan spojrzała na nią z niedowierzaniem.

Kate wydeła policzki.

- Nie wiem. Dziwiło mnie, że Emma wie niektóre rzeczy wcześniej ode mnie, ale myślałam po prostu, że Fergus jest mniej dyskretny niż Alex.

- Nie, moja droga, ona wszystko wiedziała od innych żon. Co u niej? Jak sobie radzi? - Wspomnienie tragedii popsuło humor im obu.

Kate pierwsza wzięła się w garść.

- Wszystko w porządku. Często rozmawiamy przez telefon, a niedługo jedziemy do niej z wizytą.

- Nadal nie wiadomo, co spowodowało awarię śmigła?

- W pierwszej chwili Kate nie wiedziała czy odpowiadać na zadane pytanie. Postanowiła milczeć. Przecież to i tak tylko przypuszczenia, a Alex mówił jej o nich w tajemnicy.

Jeśli teraz coś powie, jutro rano będzie o tym głośno w całym obozie.

Niemniej wzdrygnęła się na myśl o rosyjskim karabinie snajperskim wymierzonym w niebo. Z takiej broni można trafić w tylne śmigło helikoptera nawet z odległości mili. Według przyjętej chwilowo teorii tamtego ranka testowano broń, wybierając cel, o którym nie da się powiedzieć z pewnością, że zestrzelił go karabin. Dla takiej broni kamizelka kuloodporna nie stanowi żadnej przeszkody. Potrząsnęła głową, żeby odpędzić ponure myśli.

- Wiesz o dziecku, prawda, Susan?

- Oczywiście. Najwyższy czas, żeby do tej biedulki los się w końcu uśmiechnął. Pozdrów ją ode mnie bardzo serdecznie, dobrze? I powiedz, że mamy dużo niepotrzebnych ubrań i łóżeczko, i co tylko będzie jej potrzebne.

W trakcie rozmowy podano im na przystawkę niezbyt apetyczną sałatkę z awokado i krewetek, a jako główne danie wieczoru - pieczonajagnięcinę. Kate poleciała ślinka, gdy poczuła smakowity zapach.

- Dobrze, obiecuję. Powiedz, wiesz coś o śmierci Hugh? - Skoro Susan знаła tyle osób, na pewno wie więcej, niż Kate udaje się wydusić z Alexa. Susan spojrzała na nią z ironią.

- Nie, to znaczy nic nowego. Upiekło się jej i już. - Susan z apetytem zabrała się za pieczonego ziemniaka. Wydawało się że nie widzi zdumionej miny Kate. - Nie, żebym ją potępiła - dodała po chwili namysłu - bo przecież to był paskudny typ, prawda? Ale, moim zdaniem, nie powinna wciągać w to Bilia. Miałam uczucie, że na żywo oglądam film Body Heat!

- Oby Bill dał sobie radę w Bośni. Szkoda tego chłopaka, co go rozerwało, prawda? Znałam go, był u nas przed szkołą w Sandhurst. Jak on się nazywał? Nie pamiętam, ale to był miły chłopak. Taka szkoda. Bill musi bardzo na siebie uważać. Chociaż z drugiej strony, tam prawdopodobnie grozi mu mniejsze niebezpieczeństwo niż tutaj, z nią!

- Z nią? Masz na myśli Laurę? - Kate była przerażona pewnością w głosie Susan. Przecież nie ma żadnych dowodów!

- Oczywiście. Wszyscy wiedzą. W ciągu ostatnich miesięcy wypożyczyła Body Heat pięć razy. - Susan zachnęła się. - Może myślała, że nikt nie zauważy, ale powiedziała mi o tym znajoma, która pracuje w wypożyczalni. Zresztą - pochyliła się nad stołem - tamtej nocy ją widziano. Poza drutami. - Znacząco uniosła brwi.

- Kto? - zapytała Kate szeptem.

- Młodziutka dziewczyna, nie mogę powiedzieć, która, bo ojciec odarłby ją ze skóry. Zabronił jej wychodzić o tej porze. O dziurze w płocie wiedzą wszyscy. W każdym razie, ta dziewczyna widziała Laurę. Nie powiedziała o niczym policji, bo się bała ojca. Przed trzecią Laura, ubrana w czarne dżinsy i sweter, przela-zła przez dziurę. Dziewczyna wracała z dyskoteki i od razu ją poznała. Wierzę jej, jest przyjaciółką mojej córki. Więc - Susan wzruszyła ramionami - wszystko jasne, prawda? Tylko nie mamy dowodów.

- Ależ - Kate sprzeciwiła się gwałtownie - ta dziewczyna powinna iść na policję. Mówimy o morderstwie, nie o jakimś drobnym przewinieniu. Dlaczego nikt nie przekazał policjantom tych informacji?

- Bo tym sposobem wkopałybyśmy biedną dziewczynę. A to i tak za mało, żeby posłać Laurę za kratki. No więc wiemy, co się stało, i niech na tym pozostanie. Z wciągania ludzi z zewnątrz w nasze sprawy nie wynika nic dobrego. Poza tym, Laura nigdy nie była jedną z nas. Nie chciała. A Hugh... dostał to, na co zasłużył. - Rozbawiła ją mina Kate. - Dbamy o swoich, Kate. Tylko to się liczy. Gdyby był choć cień nadziei, że pójdzie do więzienia, nikt by się nie wahał. Ale nie ma, więc zapomnijmy o tym.

* * *

Właśnie te słowa powtórzyła Kate Alexowi w nocy, w łóżku. Nadal obstawała przy swoim: trzeba zawiadomić policję. Alex tymczasem twardo się temu przeciwstawiał.

- Nie ma sensu, kochanie. Jak powiedziała Susan, wszyscy wiemy, albo przynajmniej żywymy uzasadnione podejrzenia. Batalion miał już dosyć kłopotów i złej prasy. Musimy się skupić na problemach, które niesie przyszłość, nie przeszłość. Dajmy sobie z tym spokój, dobrze? Susan ma rację. Zapomnijmy o tym.

Zgodziła się niechętnie i zapamiętała tę lekcję na przyszłość. Batalion troszczy się o swoich, lecz nie dba o intruzów, zwłaszcza takich, którzy mieszkają w wieżach z kości słoniowej. Musi uważać, żeby jej to nie spotkało.

Wchodzili po szerokich drewnianych schodach do galerii. Kate kurczowo trzymała się ramienia Alexa. Korytarzem niósł się gwar pogodnych rozmów. Kate szykowała się na spotkanie z dawną rywalką.

Stała w rogu, jak zwykle otoczona wianuszkami wielbicieli, i głęboko zaciągała się papierosem. Nie zmieniła się wiele, ale Kate wyczuwała bijącą

od niej aurę zadowolenia. Doskonale wiedziała, skąd się bierze.

Alex również ją zauważył. Uwadze Kate nie umknęło najmniejsze drgnienie jego ciała. Na razie Joanna ich nie dostrzegła. Podeszli do pierwszej z brzegu rzeźby. Nosila tytuł „Nurki”. Dwa splecione ze sobą ptaki szykowały się, by zanurkować w głębinę nie istniejącego jeziora. Kate pokręciła głową z niedowierzaniem. Alex zareagował tak samo, choć z innego powodu.

- Boże drogi - mruknął - czy ktoś ma w dzisiejszych czasach tyle pieniędzy? - Wpatrywał się w karteczkę z ceną. - Kogo stać na tyle forsę za ładną rzeźbę?

- Jest więcej niż ładna - poprawiła Kate. - Zapiera dech w piersiach.

- Jak to miło z twojej strony, Kate! Zapiera dech w piersiach! - Za ich plecami rozległ się wysoki głos. - Chyba masz rację. - Joanna powitała ich złośliwym uśmiechem.

- Jak się masz, kochanie? - Przytuliła się do Alexa, ignorując jego wyprostowaną postawę. Musnął ją ustami w policzek. Ciężki, korzenny zapach jej perfum drażnił jego nozdrza. - Ile to czasu minęło, co? Nie pozwolę, by na nasze następne spotkanie trzeba było czekać tak długo, zapewniam cię. Jak ci się podoba? - Niedbałym gestem wskazała pomieszczenie. Na tle białych ścian widniały jej dzieła. - Taki tłok, a jeszcze wcześniej! - Ponownie zlekceważyła Kate, koncentrowała się jedynie na Alexie.

- Cieszę się, że twoje prace w końcu zdobyły uznanie - wymamrotał. - Kiedyś preferowałaś inny styl, prawda? Gdzie znalazłaś inspirację?

Joanna spojrzała badawczo spod rudych włosów.

- Och, tu i tam - rzuciła od niechcienia.

- A prace Daniela? - zapytała słodko Kate. Miała pewne podejrzenia; zaczynała rozumieć, o co chodziło Susan. - Susan prosiła, żeby ci przekazać, że wpadnie - dodała. Zauważyła nagły błysk w oczach Joanny. Po chwili rywalka opanowała nerwy. Uśmiechnęła się lekceważąco.

- Naprawdę? Nie pojmuję, po co. Prace Daniela są nic niewarte i powiedziałaś jej o tym dawno temu. Najbardziej nie cierpię, kiedy ludzie wciskają ci dzieła swoich dzieci z nadzieją, że odkryjesz ich geniusz dla świata. - Zaciągnęła się papierosem, już spokojna, bo Kate milczała. - Niech Susan nie zawraca sobie głowy, nic ode mnie nie dostanie.

- Cóż - Kate machnęła ręką - skoro tak twierdzisz. Obiecałam, że

wspomnę ci o tym, jeśli tu będziemy. Nie zatrzymujemy cię dłużej, Joanno, inni też chcą z tobą porozmawiać. Zresztą musimy już iść, zajrzeliśmy tu tylko na chwilę, w drodze na kolację. - Ruszyła do drzwi. - Gratulujemy ci sukcesu... długo na niego czekałaś. - Po tych słowach wyszła, wsparta na ramieniu Alexa.

- Dobra robota! Krótka i zgrabnie! - skomentował Alex. - Niestety, nie widzę nigdzie Richarda. Może wolał się wycofać?

- Ma dwa tygodnie. Jeśli do tego czasu nie odpowie na moje listy albo nie ureguluje rachunku, napuszczę na niego Emmę. Zobaczmy,, jak wtedy będzie śpiewał. - Kate nie chciała teraz myśleć o Richardzie. Cieszyła się, że zwycięsko wyszła z konfrontacji z Joanną. Wzięła Alexa za rękę. - Chodźmy do domu, kochanie. Nie przepadam za takimi imprezami.

RS

Rozdział dziewiętnasty

Jechali wąską, wyboistą polną drogą przez wioskę Lower Waterstone. W końcu zobaczyli zabudowania. Zagajnik na tyłach domu otwierał się na jasną, słoneczną polanę. Mały domek pokryty strzechą, o białych ścianach z murem pruskim wyglądał jak przeniesiony z bajki. Niski żywopłot okalał nieduży ogródek pełen kwiatów. Pędy róż wspinały się do drewnianych okiennic, oplatały ganek. Krzak jaśminu strzegł furki z kutego żelaza. Gdzieś w oddali radośnie czekały psy. Późnowiosenne słońce zalewało ogród jasnym blaskiem. Pszczoły pracowicie uwijały się wśród kwiatów. Kate z rozkoszą wdychała zapach skoszzonej trawy.

- Tu jest wprost bajecznie, Alex. Spójrz, nawet stodoła jest kryta strzechą!

- A na dodatek - objął ją ramieniem - do wioski jest nie więcej niż sto jardów, na wypadek gdyby Emma czegoś potrzebowała. Na Fergusie i Emmie można polegać, zawsze postąpią właściwie. Tu jest pięknie. Ciekawe, czy w tej bajce jest miejsce dla nas!

W tej chwili Emma otworzyła okno na piętrze:

- Zaraz do was zejdę! Wchodźcie do domu, drzwi nie są zamknięte! Malutki korytarzyk prowadził do zadziwiająco przestronnego holu. Ściany pomalowano jasnożółtą farbą. Na małym stoliku przy schodach stał wielki wazon pełen wiosennych kwiatów. Pośrodku zwisał z sufitu wielki mosiężny żyrandol. Na dwóch przeciwległych ścianach widniały dwa portrety. Jeden, pociemniały ze starości, przedstawiał nieznanego przodka. Z drugiego uśmiechał się Fergus. Zatrzymali się w pół kroku. Wydawało się, że przyjaciel wyszedł im na spotkanie.

- Dobry, prawda? - Z głosu Emmy przebijała duma. Ostrożnie schodziła na dół. Brzuch miała dużo większy niż zapamiętali.

- Jest wspaniały, Em! Kiedy go namalowano? - Kate uściskała ją serdecznie.

- To niespodzianka od moich rodziców. Jak byliśmy tu ostatnio, Fergus pozował malarzowi. Później malował go z pamięci i na podstawie fotografii. Jest dobry, prawda? Właśnie taki był.

Mówiła o Fergusie spokojnie, ciepło. Nadal nie pogodziła się z jego śmiercią, nadal za nim tęskniła, lecz teraz potrafiła sobie z tym cierpieniem poradzić. Alex uśmiechnął się miękko.

- Mało brakowało, a wyciągnąłbym do niego rękę - zażartował. - Masz rację, jest wspaniały. To też. - Poklepał ją po brzuchu. Emma splonęła rumieńcem.

- Strasznie utylałam. Na początku myślałam, że to bliźniaki, ale lekarz zaprzeczył. - Ze śmiechem dała im znak ręką, że mają iść za nią. - Chodźcie, zobaczcie, ile zrobiliśmy. Nie mogłam się doczekać, kiedy wam pokażę. Jestem ciekawa, co Kate powie. - Kłopotliwe onieśmienie, które początkowo odczuwali na wspomnienie Fergususa minęło, gdy podziwiali dom.

Po lewej stronie widniał duży salon z kamiennym kominkiem. Niski sufit urywał się w połowie, ustępował strumieniowi światła, przywodząc na myśl gotycką katedrę. Z tarasu wychodziło się do ogródka na tyłach domu. Wysokie okna wpuszczały złoty słoneczny blask.

Na podłogach leżały orientalne dywaniki. Meble, które pamiętali z nijakiej wojskowej kwatery, tu wreszcie wyglądały na swoim miejscu. Kate nie ukrywała zachwyty.

- Z zewnątrz nikt by się nie domyślił, że w środku jest tak pięknie! Em, to fantastyczne! Zatrudniłaś architekta?

- Musiałam. Sufit się zapadł. Mieliśmy do wyboru - albo go naprawić, albo wykorzystać dodatkowe źródło światła. Co prawda tym sposobem straciliśmy jeden pokój, ale uważam, że było warto. Szkoda, że nie widzieliście w jakim stanie był dom, kiedy go kupiliśmy. To, co oglądacie, pochłonęło pięć lat ciężkiej pracy i wszystkie nasze oszczędności. Jadalnia jest po drugiej stronie. Na kuchnię przerobiliśmy dawne zabudowania gospodarcze. Chodźcie, sami zobaczcie.

Jadalnia była utrzymana w tym samym co przedpokój odcieniu żółci. Kolorowymi akcentami odbijały się błękitne jak niebo poduszki na krzesłach przy dużym dębowym stole. W oknach różowiły się rozkwitające pączki kwiatów. Jediną ozdobą pokoju było lustro w złożonych ramach nad kominkiem i dekoracyjne talerze na ścianach. Poza tym pokój utrzymano w prostym, wiejskim stylu.

Kuchnia powstała z połączenia w jedno duże pomieszczenie szeregu spiżarek, schowków i komórek. Była jasna i słoneczna. Od białych ścian odcinały się ciemne belki. Stało tu niewiele najbardziej niezbędnych sprzętów. Odnosiło się wrażenie, że pomieszczenie urządzono zgodnie z duchem czasu i przygotowane jest na zmiany w nadchodzących czasach.

Przez oszklone drzwi wychodziło się na trawnik. W oddali wił się strumyk. W najdalszym zakątku ogrodu wznosiła się prosta altana. Kilka kamiennych stopni prowadziło nad wodę, gdzie po drugiej stronie wierzyby muskały ją gałązkami. Od zielonej trawy odcinały się niebieskie dzwoneczki.

Na piętrze mieściła się sypialnia pani domu, utrzymana, podobnie jak sąsiadująca z nią łazienka, w odcieniu wypłowiałego różu. Pokój gościnny urządzono w błękitno-zielonej tonacji, natomiast w nie wykończonym jeszcze pokoju dzieciennym dominowała biel i żółć. Kate popatrzyła na pustą kołyskę z delikatnym uśmiechem na ustach.

- Będę szczerą; zazdrość mnie skręca. Właśnie o czymś takim marzyłam, Em. To wspaniałe. Zgadzasz się ze mną, Alex?

- Gdybym wiedział, że nas na to stać, kupiłbym z miejsca. Emmo, nie wyobrażam sobie lepszego zakątka do wychowania dziecka.

Emma promieniała.

- Miałam nadzieję, że tak powiecie. Chciałabym wam coś pokazać. Zeszli na dół i wyszli, na dwór, za dom, gdzie po minięciu żelaznej furtki

Emma poprowadziła ich wiejską drogą na niewysokie wzgórze. Kilkaset jardów dalej widniało skupisko budynków gospodarczych.

- Właściciel chce to sprzedać. Zdaję sobie sprawę, że dom wymaga ogromnego nakładu pracy i... - Przestała wymieniać liczne wady, gdy zobaczyła oczy Kate.

- Och, kochany, pomyśl tylko! Bylibyśmy sąsiadami Emmy, poleciliby nam najlepszych fachowców i swojego architekta... Milly by nam pomogła! Kochanie, wyobraź sobie, nasze dzieci dorastałyby razem... Obejrzyjmy to, błagam!

Alex się śmiał, wiedząc, że stoi na z góry przegranej pozycji.

- Czy nas na to stać, Em? Ile on chce?

- W tej chwili cena jest trochę wygórowana, biorąc pod uwagę ogrom pracy, jaki będzie potrzebny, żeby doprowadzić dom do stanu używalności, ale za to macie dwa akry ziemi, przez wasz teren przepływa strumyk, jest lasek, można tam urządzić wspaniały dom...

- Ile? - powtórzył. Emma roześmiała się.

- Z tego co wiem, sto pięćdziesiąt tysięcy, ale może uda się wam coś wytargować - powiedziała z wahaniem.

- Emmo, żaden bank nie da nam takiej pożyczki, zwłaszcza że remont też

będzie kosztowny - jęknął Alex.

- Więc sprzedamy moje londyńskie mieszkanie, dobrze? - zdecydowała Kate.

Alex nie wierzył własnym uszom.

- Wydawało mi się, że chciałaś je zatrzymać?

- Tak, kiedy sądziłam, że co jakiś czas będziemy wracać do miasta. Ale, jak słusznie twierdzi Emma, w Londynie nie wychowuje się dzieci - w każdym razie nie tak jak na wsi. A jeśli podróże z wojskiem po świecie będą nas rzucać, jak liście na wietrze, tu będzie nasz dom, nasze korzenie. Nasze dzieci będą tu miały swoje pokoje, nawet jeśli przyjadą tylko na wakacje czy długi weekend. Będą wiedziały, skąd pochodzą. A ja bez podejmowania się opuszczę kolejną kwaterę, wiedząc, że gdzie indziej czeka na mnie prawdziwy dom. Błagam cię Alex przynajmniej się nad tym zastanówmy!

Ale jego wcale nie trzeba było przekonywać. On również tego chciał. To Kate kochała Londyn, nie on. I chciał być w pobliżu Emmy, traktował ją jak członka rodziny. Uśmiechnął się.

- W takim razie chodźmy rzucić okiem. Powiedziałaś już Emmie? Emma zrobiła zdziwioną minę. Rzeczywiście, Kate wyglądała inaczej. Od razu domyśliła się, jaką nowinę ma dla niej przyjaciółka, wyczytała z błyszczących oczu, z radosnego śmiechu.

- Ja też jestem w ciąży! Nie planowaliśmy tego, ale teraz, kiedy przywykliśmy do tej myśli, bardzo się cieszymy! Będzie między nimi niecałe pół roku różnicy. Na pewno się zaprzyjaźnią.

- E tam! Dzieci przyjaciół się nienawidzą! - burknął Alex. Emma skwitowała jego słowa śmiechem. Objęła ich serdecznie.

- Moje gratulacje. Teraz to postanowione. Musicie kupić posiadłość. Jest wręcz stworzona dla dzieci. Wracam zaparzyć herbatę. Muszę trochę odpocząć. Idźcie się rozejrzeć. Po południu odwiedzimy Fergusa.

Powiedziała to tak naturalnie, jakby należało to do jej codziennych obowiązków, że tylko skinęli głowami. Odwiedzić Fergusa... Kate rozejrzała się po słonecznym wzgórzu i pomyślała, że nie ma nic bardziej normalnego, bardziej... słusznego. Fergus jest tu z nimi, tyle że przebywa nieco dalej, na wiejskim cmentarzu.

Przez głowę przemknęło jej pytanie, czy Laura kiedykolwiek wspomina Hugh, zaraz jednak zdała sobie sprawę, jaka to bzdura. Hugh odszedł naprawdę.

Nikt go nie oplakiwał, nikt go nie wspominał, ba, nie chciał o nim pamiętać. Nagle przeszył ją dreszcz.

- Em? Jeszcze chwila! Miałaś jakieś wiadomości od Laury? O ślubie albo... w ogóle?

W śmiechu Emmy była ledwo słyszalna nuta goryczy.

- Ani słowa. Ale ona taka już jest. Co z oczu, to z serca. Nie napisała do mnie nawet po śmierci Fergusa. Pewnie nowe życie pochłania ją do tego stopnia...

- Cóż, tak tylko zapytałam. - Kate wzruszyła ramionami. - Jak myślisz, czy kiedyś przyjedzie z wizytą?

- Nie, jeśli ma trochę oleju w głowie - prychnęła Emma.

- Czyli... ? - Alex się zdziwił.

- Czyli prawda zawsze wyjdzie na jaw - cedziła Emma. - Wiecie, co mówią o rudowłosych kobietach. Może to tylko przesady, lecz jak wytłumaczycie, że wszyscy doszliśmy do tych samych wniosków?

- A nawet gdybyśmy nie doszli, tym sposobem oszczędzimy batalionowi dalszych kłopotów - zakończył cicho Alex.

- Dostyc tego. - Kate nie chciała, żeby ponure wspomnienia zepsuły nastrój. - Co się stało, to się nie odstanie. Może nigdy nie dowiemy się prawdy. Alex, idziesz obejrzeć ten dom czy nie?

- Już, już! - Uniósł dłonie w geście obrony. - No, chodź. Ale ostrzegam, Kate, i tak będziemy musieli zacisnąć pasa.

- Nie, jeśli i ja pójde do pracy - zripostowała.

- Myślisz że dasz sobie radę po urodzeniu dziecka? - Pocałował ją w czubek głowy, wpatrzony w słońce.

- Mój drogi, jestem żoną oficera - odparła z uśmiechem. - Wiesz dobrze, że nie ma rzeczy, z którą byśmy sobie nie poradziły.

RS